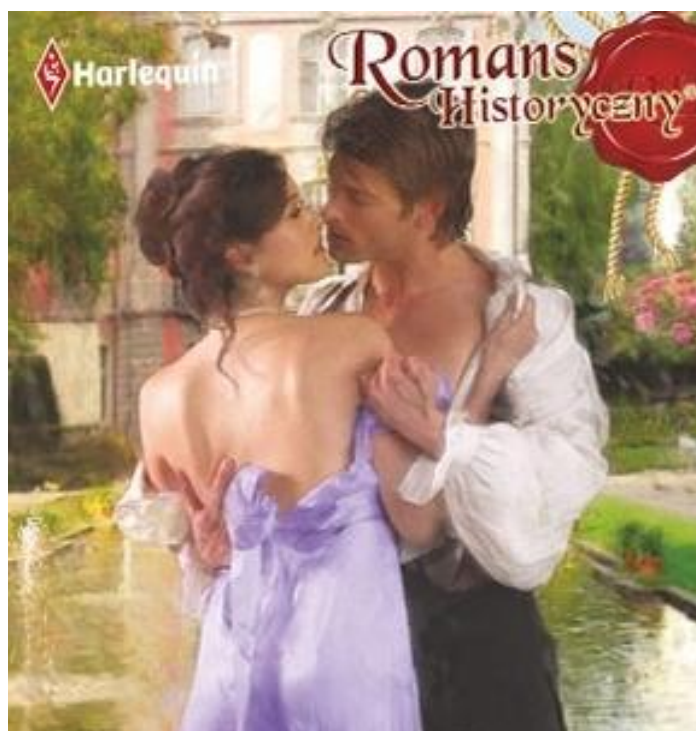




*Carole Mortimer*



*Skompromitowana  
dama*

**Słynna Rodzina St Claire 03**

# Prolog

## *Rezydencja Banfordów, Mayfair, koniec lipca 1817*

- To naprawdę ty, Sebastianie?! - powitała go ciepło pani domu, gdy po zapowiedzi lokaja wkroczył do salonu. - Kiedy Revell powiadomił mnie, że lord St Claire przyszedł z wizytą, myślałam... Ale przecież Lucian dopiero co się ożenił i najprawdopodobniej jest jeszcze w podróży poślubnej. Tak się cieszę, że cię widzę!

Sebastian, lord St Claire, zawsze ubierał się zgodnie z najnowszą modą. Tym razem miał na sobie doskonale skrojony brązowy surdut, brokatową kamizelkę w kolorze starego złota, śnieżnobiałą płócienną koszulę, płowe pantalony i wysokie czarne huzarskie buty z brązowymi mankietami. W modnie nieco przydługich włosach koloru tekowego drewna połyskiwały naturalne złote pasemka.

Mężczyzna uśmiechnął się szelmowsko. Swobodnym krokiem przemierzył całą długość salonu miejskiej rezydencji Bancroftów aż do malinowoczerwonej sofy, na której w malowniczej pozie spoczywała Dolly Vaughn. Tyle że, naturalnie, nie nazywała się już Dolly Vaughn, lecz lady Dorothea Bancroft, hrabina Banford.

Śmiejące się oczy o ciepłym kolorze whisky napotkały przekorne spojrzenie jej niebieskich oczu.

Sebastian ujął podaną dłoń i uniósł ją do ust.

- Proszę, nie odzieraj mnie ze złudzeń i nie mów mi, że dobrze poznałaś mego brata Luciana - powiedział przeciągle.

- Bardzo dobrze - zapewniła go swawolnie Dolly. - Stourbridge'a też, przy pewnej pamiętnej okazji. Ale to całkiem inna historia... - Roześmiała się uszczęśliwiona, kiedy Sebastian otworzył szeroko oczy na wzmiankę o Hawku, swoim najstarszym bracie, arystokratycznym i powściągliwym dziesiątym księciu Stourbridge'u. - Biedny Bancroft nie ma lekko, udając, że nie zna nazwisk żadnego z moich byłych kochanków - dodała z niepoprawnym uśmiechem.

William Bancroft, hrabia Banford, od trzech lat powinien był uważać się za wyjątkowego szczęściarza, mając za żonę taką kobietę jak Dolly. Tak zresztą było. Za to przed

małżeństwem Dolly bywała dyskretną przyjaciółką wielu panów z towarzystwa. Jak widać, znaleźli się wśród nich nawet dwaj starsi bracia Sebastiana!

Związek samego Sebastiana z Dolly opierał się na platonicznej przyjaźni, która narodziła się, kiedy jako siedemnastoletni, niewinny jeszcze młodzieniec po raz pierwszy pojawił się w Londynie. Wówczas Dolly znalazła mu mniej doświadczoną od siebie młodą damę, która wprowadziła go w świat cielesnych rozkoszy.

- Siadaj, proszę - zachęciła go serdecznie, poklepując miejsce na sofie obok siebie, wciąż piękna i złotowłosa, chociaż teraz blisko trzydziestopięcioletnia. Kolor jej błękitnej, odcinanej tuż pod biustem sukni był idealnie dobrany do barwy oczu. - Poleciłam, żeby przyniesiono nam herbatę. Przepraszam, ale dla mnie jest nieco za wcześnie, by proponować coś mocniejszego - dodała sarkastycznie, kiedy uniósł ciemne brwi.

Sebastian dobrze pamiętał czasy, gdy dla Dolly nigdy nie było za wcześnie na coś mocniejszego, ale z szacunku dla jej obecnej pozycji nie przypominał o tym.

- Wspaniale pani wygląda, lady Banford - skomplementował ją, siadając na sofie. - Małżeństwo najwyraźniej pani służy.

- To małżeństwo z moim kochanym Bancroftem mi służy - poprawiła go z naciśkiem. - A poza tym nie zgadzam się, byś zachowywał się wobec mnie tak oficjalnie. - Lekko uderzyła go wachlarzem po nadgarstku. - Gdy tylko jesteśmy sami, tak jak teraz, zwracamy się do siebie jak zawsze - po prostu Dolly i Sebastian. Nalegam. - Kiedy lokaj wrócił do salonu z zastawą do herbaty, nakazała: - Dzisiejszego popołudnia nie ma mnie w domu dla innych gości, Revell. - Zaczekała, aż służący wyjdzie, po czym podjęła: - Obawiam się, że nawet po tych trzech latach moje podejście do obowiązujących zasad wciąż stanowi dla służby wyzwanie - wyjaśniła nonszalancko, zajęta nalewaniem herbaty.

Był to dokładnie taki początek rozmowy, na jaki Sebastian liczył.

- Ale socjeta jest trochę... życzliwsza dla ciebie niż kiedyś, prawda?

- Och, mój drogi, stałam się osobistością! - zapewniła go ze śmiechem, podając mu delikatną filiżankę z chińskiej porcelany. - Zaproszenia na moje letnie przyjęcia w Banford Park stały się obiektem powszechnego pożądania.

Sebastian skinął głową.

- Przyszedłem właśnie w sprawie tegorocznego przyjęcia - wyjaśnił.

Posłała mu przenikliwe, pełne namysłu spojrzenie.

- Na pewno ty i kilku twoich przyjaciół już otrzymaliście zaproszenia. Jeśli mnie pamięć nie myli, ty ze swojego nigdy dotychczas nie skorzystałeś.

Oboje zdawali sobie sprawę, że pamięć Dolly działa bez zarzutu.

- Myślę o tym, by przyjąć je w tym roku...

Jej spojrzenie stało się jeszcze bardziej dociekliwe.

- Jeśli...?

Sebastian zaśmiał się ochryple i rozsiadł się wygodniej na sofie.

- Jesteś stanowczo zbyt bezpośrednia jak na gust mężczyzny, Dolly!

Uniosła blond brwi.

- Na twój gust!?

Pomysł, który przyszedł mu do głowy, z początku wydawał się całkiem prosty. To miała być zwyczajna prośba o dopisanie pewnej kobiety - szczególnej kobiety - do listy gości letniego pobytu w posiadłości Bancroftów w Hampshire, który miał się rozpocząć za dwa tygodnie. Niestety, Sebastian nie wziął pod uwagę wyjątkowej ciekawości Dolly...

- Chcesz, żebym dopisała kogoś do listy gości. Kobietę - odgadła. - Co z twoim romanssem z owdowiałą lady Hawtry?

- Niewiele uchodzi twojej uwagi, prawda, Dolly? - Sebastian westchnął z żalem. - Ten związek dobiega końca. - Jak każdy z jego związków, gdy tylko dama zaczynała napomykać o małżeństwie!

- A zatem kto to jest tym razem? Czy twoje ociąganie się przed podaniem jej nazwiska oznacza, że to mężatka? - podsunęła, bo Sebastian na dłuższą chwilę zamilkł. - Zapewniam cię, po trzech latach życia wśród śmietanki towarzyskiej nic, co robi ktokolwiek z nich za zamkniętymi drzwiami - nie wyłączając moich - nie jest w stanie mnie zaszokować.

- Dama była mężatką - przyznał. - Ale już nie jest.

Mimo zainteresowania rzeczoną damą nigdy nie brałby pod uwagę uwiedzenia jej, gdyby wciąż była zamężna. Ostatecznie nawet ktoś uważany za niepoprawnego rozpustnika musi mieć jakieś zasady!

- A zatem kolejna wdowa. Ciekawa jestem, która...? - Dolly w skupieniu robiła przegląd wszystkich owdowiałych pań z kręgu socjety. - Och, daj mi jakąś wskazówkę, Sebastianie, proszę! - błagała kilka minut później. - Wiesz, jak nie znoszę tajemnic.

Tak, wszystko wydawało się Sebastianowi o wiele łatwiejsze, kiedy siedział sam w domu, zastanawiając się, jak zawrzeć znajomość z kobietą, której samotniczy tryb życia przez ostatnie półtora roku stanowił nie lada wyzwanie dla jego instynktu łowcy.

Skrzywił się.

- Jej żałoba po mężu dobiegła końca przed sześcioma miesiącami, ale na nieszczęście dla mnie - i dla każdego innego mężczyzny, który pragnie zostać pierwszym kochankiem wdowy - jeszcze nie powróciła do towarzystwa.

- Hm... - Dolly w zamyśleniu postukała koniuszkiem palca po wargach. - No nie! - wysapała wreszcie z niedowierzaniem. W jej oczach, które zwróciła ku Sebastianowi, nagle pojawiła się czujność. - Nie masz na myśli... Sebastianie, z pewnością nie masz na myśli...

Skłonił głowę na znak potwierdzenia.

- Była jedną z tych nielicznych dam, które okazały ci życzliwość przed trzema laty, kiedy Bancroft wprowadził cię do towarzystwa jako swoją żonę, prawda?

- A więc naprawdę chodzi ci o nią! - Dolly ostrożnie westchnęła. - Nigdy bym nie pomyślała...! - Przez chwilę przyglądała mu się dociekliwie. - Sebastianie, chyba zdajesz sobie sprawę z nieprzyjemnych plotek, które krążą o niej od czasu przedwczesnej śmierci jej męża?

- Naturalnie, że tak - powiedział lekceważąco. - Przez nie dama wydaje się bardziej... intrygująca.

Hrabina Banford zmarszczyła brwi.

- W takich plotkach często tkwi ziarno prawdy, przecież wiesz.

- Nawet jeśli, to co z tego? - Sebastian wzruszył ramionami. - Przecież zamierzam ją uwieść, a nie żenić się z nią!

Przygryzła dolną wargę.

- Ja tylko martwię się o ciebie, Sebastianie...

Uśmiechnął się szeroko.

- Nie ma powodu, zapewniam cię.

- Nie masz szlachetnych intencji, prawda? - Dolly znów posłała mu jedno z tych swoich przenikliwych spojrzeń.

- Właśnie ci powiedziałem, że nie - powtórzył. - Jestem kawalerem z wyboru i zapewniam cię, że bez względu na wdzięki jakiegokolwiek damy zamierzam pozostać w tym godnym pozazdrosczenia stanie.

Dolly skinęła głową.

- Zdajesz sobie sprawę, że rzeczona dama nigdzie nie bywa od czasu przeprowadzki do posiadłości w Shropshire, którą otrzymała w spadku?

- Nie prosiłbym cię o zaproszenie jej, gdybym myślał, że jest jakiś inny sposób, bym mógł zostać jej przedstawiony - stwierdził cierpko Sebastian.

Dolly otworzyła szeroko oczy.

- Nie zostaliście sobie przedstawieni?

- Jeszcze nie. - Sebastian ukazał zęby w drapieżnym uśmiechu. - Jej mąż i ja, z oczywistych powodów, nie obracaliśmy się w tych samych kręgach znajomych.

- Był raczej pompatycznym nudziarzem, prawda? - przyznała szczerze Dolly. - A więc wy oboje nigdy się nie spotkaliście...

- Widziałem ją raz z daleka.

- A teraz chciałbyś przyjrzeć się jej dokładniej? - zażartowała Dolly. - Biedna Juliet nie ma szans.

- Pochlebiasz mi, Dolly.

Pokręciła głową.

- Jakiej kobiecie nie pochlebiłoby zainteresowanie przystojnego, a zarazem nieosiągalnego lorda Sebastiana St Claire'a? - Z aprobatą zmierzyła wzrokiem jego szelmowską urodę i silną, szczupłą, a jednak umięśnioną sylwetkę. - Tak się składa, że już wystosowałam zaproszenie do damy, o której mowa.

- Coraz lepiej - mruknął Sebastian z uśmiechem.

Dolly wystudiowanym gestem uniosła jedną brew.

- Znałyśmy się przed śmiercią jej męża i mimo krążących plotek uznałam, że nie mogę dopuścić, by marniała w Shropshire.

- Przyjęła zaproszenie? - spytał niecierpliwie.

- Jeszcze nie. Ale przyjmie - zapewniła go Dolly z przekonaniem. - Doprawdy, Sebastianie, jak możesz wątpić w moją siłę perswazji? - zganiła go, widząc jego sceptyczną minę.

Rzeczywiście.

- Co ty na to, Heleno? - Juliet Boyd, hrabina Crestwood, skończyła czytać drukowane zaproszenie, które właśnie otrzymała. Marszcząc brwi, podała je kuzynce. Obie siedziały w pokoju śniadaniowym w Falcon Manor.

Helena spojrzała pytająco na Juliet, po czym wzięła zaproszenie do ręki. Ściągnięte do tyłu jasnoblond włosy odsłaniały bladą twarz młodej kobiety, a nijaka brązowa suknia, jedna z tych, które zawsze nosiła, podkreślała szczupłą, niemal chłopięcą figurę. Kiedy znów uniosła głowę, jej czoło przecinała zmarszczka.

- Pojedziesz tam?

Innym razem Juliet zostawiłaby zaproszenie hrabiny Bancroft wraz z kopertą na stole, by zabrano je razem z resztkami śniadania. Teraz wahała się tylko dlatego, że zaproszeniu towarzyszył pisany odręcznie list, który również dała kuzynce do przeczytania.

- „Moja droga” - przeczytała na głos Helena.

„W przeszłości byłaś dla mnie zawsze bardzo życzliwa. Teraz jest mi ogromnie miło zrewanżować Ci się załączonym zaproszeniem. Będzie tylko Bancroft, ja i kilkoro wybranych przyjaciół.

Twoja oddana przyjaciółka,  
Dolly Bancroft”.

- Proszę, proszę, powiedz, że się tam wybierzesz, Juliet!

- To bardzo ładnie z jej strony, że napisała tak miły list, ale oczywiście nie mogę tam jechać, Heleno - powiedziała łagodnie Juliet.

- Oczywiście, że musisz jechać! - zaprotestowała kuzynka ze zniecierpliwieniem, a nagły rumieniec na jej białych policzkach na chwilę przydał jej urody, która zazwyczaj nie rzucała się w oczy z powodu surowości uczesania i stroju. - Nie widzisz, że ta wizyta mogłaby na powrót otworzyć ci drzwi do towarzystwa?

Drzwi, które Juliet wolałaby pozostawić szczelnie zamknięte.

- Nie chcę należeć do towarzystwa, wiesz o tym, Heleno. Półtora roku temu dali mi jasno do zrozumienia, że nie życzą sobie mojej obecności w ich gronie - dodała sucho.

Sama żałoba była dla niej wystarczająco trudna do zniesienia, skoro po śmierci Edwarda czuła ulgę, nie pustkę. A niechęć ze strony socjety, jakiej doświadczyła już na pogrzebie Crestwooda, aż nadto wyraźnie pokazała, że na dobre wyłączono ją z kręgów towarzystwa.

Westchnęła.

- To bardzo miło ze strony Dolly Bancroft, że pomyślała o mnie, naturalnie...

- A ty nie byłaś dla niej miła, zanim została ulubienicą salonów? - przypomniała jej cierpko kuzynka. - Zanim towarzyskie powiązania Bancrofta i jego pozycja w Izbie Lordów sprawiły, że wszyscy zapomnieli, że nie jest niczym więcej niż kochanką, która poślubiła swego wybranka, jeszcze zanim jego żona ostygła w grobie - dodała Helena z typową dla siebie bezpośredniością.

To właśnie praktyczność kuzynki pomogła Juliet znieść minione półtora roku towarzyskiego bojkotu, więc teraz uśmiechnęła się.

- Prawdę mówiąc, było to dobre dziewięć miesięcy po śmierci jego żony. A londyńskie sfery nie były dla mnie miłe również przed dwunastoma laty, gdy jako panna Juliet Chatterton wyszłam za mąż za emerytowanego bohatera wojennego, admirała Edwarda Boyda, hrabiego Crestwooda, członka Izby Lordów i doradcę w gabinecie wojny. Uznałam, że oferowanie Dolly Bancroft przyjaźni to minimum tego, co mogę zrobić, by choć trochę ułatwić jej wejście do nowego środowiska.

Juliet miała zaledwie osiemnaście lat, gdy poślubiła mężczyznę o trzydzieści lat starszego od siebie. Zgodnie ze zwyczajem, mariaż został zaaranżowany i zaaprobowany



przez jej rodziców. Niemniej jednak Juliet wkroczyła w życie małżeńskie z naiwnymi oczekiwaniami szczęścia aż po grób, typowymi dla młodej, niedoświadczonej dziewczyny.

Szybko odkryła, że męża nie interesuje jej szczęście i że w zaciszu ich domu jest innym człowiekiem niż mężczyzna, którego podziwiała zarówno socjeta, jak kraj.

Jedyną pociechą było dla niej to, że jej rodzice nie zdążyli być świadkami klęski tego ze wszech miar niedobranego związku. Państwo Chattertonowie utonęli w wypadku łodzi zaledwie kilka miesięcy po ślubie córki z hrabią Crestwoodem.

Nieszczęśliwe małżeństwo stało się dla Juliet nieco łatwiejsze do zniesienia przed sześciu laty, gdy jej kuzynka Helena, wówczas szesnastolatka, uciekła z Francji i zamieszkała z nimi jako jej dama do towarzystwa. Najwyraźniej Crestwood był na tyle tchórzliwy, że nie odważył się okazać okrucieństwa przy świadku.

- W takim razie musisz jej pozwolić zrobić to samo dla ciebie, kuzynko. - Helena znów wykazała swój praktyczny zmysł. - Jesteś zbyt młoda i piękna, by pozwolić sobie na wędnięcie na wsi.

- Zapewniam cię, Heleno, że daleko mi do wózka inwalidzkiego. - Juliet roześmiała się z pobłażaniem.

Między jej pełnymi, nieświadomie zmysłowymi wargami błysnęły równe, białe zęby.

Teraz, w wieku trzydziestu lat, wiedziała, że nie ma już uroku młodzieńczej świeżości, która kiedyś zwróciła uwagę Crestwooda. Stała się kobietą dojrzałą - nie tylko z racji wieku. Czas spędzony u boku hrabiego odcisnął na niej niezatarty ślad.

Na szczęście nie urodziła dzieci, które zapewne odziedziczyłyby chłodną, bezwzględną naturę ojca. Dzięki temu jej figura, choć bardziej zaokrąglona, pozostała smukła. Długie ciemne włosy, zgodnie z panującą modą luźno upięte w koronę, z lokami wijącymi się na szyi i skroni, były zdrowe i lśniące. Cerę miała wciąż tak jasną i gładką jak kiedyś.

Ale w jej ciemnozielonych oczach czaił się cień. Juliet uśmiechała się o wiele rzadziej niż podczas swego jedyne go sezonu przed dwunastu laty. Ponaddziesięcioletnie małżeństwo z lodowatym hrabią Crestwoodem odarło ją z całej dziewczęcej radości.

- Tak czy inaczej, nigdy nie wyjdę powtórnie za mąż - dodała z ogniem.

- Nikt nie sugeruje, że powinnaś, głuptasku. - Helena wyciągnęła rękę i uścisnęła czule jej zaciśnięte dłonie. Wkrótce po zamieszkaniu w Falcon Manor intuicyjnie wyczuła, że Juliet jest nieszczęśliwa w małżeństwie. - Dwutygodniowy pobyt w Banford Park pozwoliłby ci na łagodny powrót do towarzystwa. To przecież wcale nie oznacza, że musisz przyjąć czyjeś oświadczenia.

Juliet złagodniała nieco na myśl o dwóch tygodniach w miłym towarzystwie Dolly Bancroft i jej kilkorga wybranych przyjaciół, ale ta ostatnia uwaga sprawiła, że znów się zjeżyła.

- Żadna inna propozycja też nie wchodzi w grę - oświadczyła.

Po dziesięciu latach uczestniczenia w życiu śmietanki towarzyskiej była aż nadto świadoma zachowania niektórych osób podczas tych letnich wizyt, gdzie nie widziano nic osobliwego w tym, że mężczyzna spędza noce w sypialni każdej kobiety poza swoją żoną.

Helena pokręciła głową.

- Jestem pewna, że lady Bancroft po prostu chce odpłacić ci za życzliwość, tak jak napisała w liście dołączonym do zaproszenia.

Juliet żałowała, że sama nie ma takiej pewności. Och, nawet przez moment nie wątpiła w dobre intencje Dolly. Poznała ją jako miłą, troskliwą i bardzo zakochaną w mężu damę. Obawiała się tylko, że jej własny pogląd na jej dobre intencje niekoniecznie jest zbieżny z poglądem Dolly...

- Och, powiedz, że pojedziesz, Juliet! - usilnie prosiła Helena. - Ja mogłabym udać się z tobą jako twoja pokojówka...

- Jesteś moją kuzynką, nie pokojówką! - zaprotestowała Juliet.

- Ale twoja kuzynka nie została zaproszona - podkreśliła Helena z żalem. - Pomyśl o tym, Juliet. To mogłoby być zabawne. A ty, ze swoją francuską pokojówką Heleną Jourdan, na pewno zadawałabyś szyku.

Juliet doskonale wiedziała, że Helena nie zaznała zbyt wiele radości w swoim młodym życiu. Jej rodzice, siostra matki Juliet i Francuz, padli ofiarą wojny, która ogarnęła Francję za rządów Napoleona. Oboje zginęli przed sześciu laty podczas napadu na

ich niewielką posiadłość, zamordowani przez żołnierzy poszukujących jedzenia i kosztowności.

Helena była wówczas w domu. Po ucieczce do Anglii nie chciała mówić o tym, co się z nią działo w czasie trwającego tydzień oblężenia. Nietrudno było jednak zgadnąć, choćby ze sposobu, w jaki postanowiła ukryć delikatną urodę pod surowym strojem, że nie wyszła z tych przeżyć bez szwanku.

Obie przez ostatnie półtora roku żyły spokojnie i samotnie, wyjąwszy kilkoro służących, w posiadłości, którą Crestwood zostawił żonie w spadku. Sama Juliet nie miała nic przeciwko takiemu odosobnieniu, rozumiała jednak, że dwudziestodwuletnia Helena z radością powitałaby jakieś urozmaicenie w ich monotonnym życiu.

Urozmaicenie, które dwutygodniowy pobyt w wiejskiej posiadłości hrabiny Dolly Bancroft z pewnością im zapewni...

TLR

# Rozdział pierwszy

- Nie mam pojęcia, czemu uznałeś za konieczne ściągać mnie z łóżka bladym światem...

- Była jedenasta, Gray - zauważył Sebastian, z dużą wprawą przytrzymując parę rwących się do biegu siwków zaprzężonych do karykla.

- Jeśli o mnie chodzi, każda pora przed południem to blade światło - zapewnił go ponuro lord Gideon Grayson, dla przyjaciół Gray, kuląc się na siedzeniu obok Sebastiana i wtulając głowę aż po uszy w wysoki kołnierz modnie skrojonego surduta, choć ten sierpniowy dzień był naprawdę ciepły. - Ledwie zdażyłem się obudzić, nie mówiąc już o spożyciu śniadania.

- Wędzone śledzie, jajka na tostach i dwie filiżanki mocnej kawy - rzekł pogodnie Sebastian. - Wszystko zjedzone, jeżeli dobrze pamiętam, podczas przeglądania dzisiejszej gazety.

- Pokojowy pospieszył się z moją toaletą i...

Sebastian w tej chwili przestał słuchać narzekań Graya. Za bardzo cieszył się na myśl o czekającym go wyzwaniu, jakim było uwiedzenie Juliet Boyd, żeby pozwolić, by cokolwiek - albo ktokolwiek - wytrąciło go z równowagi.

- ...a teraz mój najbliższy przyjaciel jest tak znudzony moim towarzystwem, że po wyciągnięciu mnie siłą z mego własnego łóżka i domu nawet nie zadaje sobie trudu, by mnie wysłuchać! - Gray przeszył go wzrokiem pełnym potępienia.

Sebastian bez najmniejszej skruchy uśmiechnął się szeroko i popatrzył na tamtego z góry.

- Jak będziesz miał do powiedzenia coś ciekawego, Gray, możesz być pewien, że cię wysłucham.

- Mógłbyś przynajmniej spróbować okazywać nieco mniej wesołości - wymamrotał kwaśno przyjaciel. - Odnoszę wrażenie, że nie najlepiej się czuję.

- Na własną prośbę! - Obaj poprzedniego wieczoru odbyli rundę po klubach, pijąc i grając w karty. Sebastian wygrał, Gray nie. Potem przyjaciel pożegnał go, kolejne godziny spędził w łóżku najnowszej utrzymanki i wrócił do domu po wschodzie słońca.

- Jesteś dziś w nieprzypoicie dobrym humorze, Seb. - Gray znów się skrzywił. - Czyżbyś wziął sobie nową kochankę w miejsce lady Hawtry?

- Jeszcze nie. - Sebastian pokazał zęby w drapieżnym uśmiechu. - Ale zamierzam zrobić to w ciągu najbliższych dwóch tygodni.

- Och, rozumiem! - Zainteresowanie Graya natychmiast wzrosło. - Mam nadzieję, że podczas wizyty w Banford Park nie zamierzasz próbować szczęścia z Dolly Bancroft? Ostrzegam cię, Bancroft jest jednym z najlepszych szermierzy w Anglii, zaraz po twoim bracie Lucianie i tobie.

- Możesz być spokojny, zarówno jeśli idzie o moje zainteresowanie sypialnią Dolly, jak biegłość Bancrofta w posługiwaniu się szpadą - zapewnił go sucho Sebastian. - Dolly i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi, i tak pozostanie. - Zwłaszcza teraz, pomyślał, kiedy dowiedział się, że Dolly sypiała z obydwoma jego braćmi!

Gray uniósł ciemne brwi.

- Ale przyznajesz, że za twoim nietypowym zachowaniem i przyjęciem zaproszenia do letniej rezydencji Dolly kryje się dama?

- Naturalnie - potwierdził bez wahania Sebastian.

Nie zamierzał jednak ujawniać swego zainteresowania owdowiałą hrabiną Crestwood i chęcią zaciągnięcia jej do łóżka.

- Czyżbym widział pułapkę małżeńską zaciskającą się na twoich piętach...? - zakpił Gray.

Sebastian zaśmiał się bez wesołości.

- Z pewnością nie. - W decyzji unikania tego stanu utwierdziło go to, że w ubiegłym roku był świadkiem poddania się obydwu braci.

- Muszę przyznać, że żaden z twoich braci nie wygląda na nieszczęśliwego. - Myśli Graya podążyły tą samą ścieżką. - Ja też nie jestem pewien, czy miałbym coś przeciwko małżeństwu, gdyby moją małżonką została żona któregoś z nich.

- W takim razie nie krępuj się i znajdź sobie własną, Gray - zakpił Sebastian. - Ale na litość boską, nie próbuj znajdować jej dla mnie. - Jego zainteresowanie kobietami, nie wyłączając Juliet Boyd, nie obejmowało małżeństwa.

- Tak, Sebastianie, przyjechała - odparła Dolly na jego nieme pytanie, gdy tylko się przywitani i Gray udał się w towarzystwie pana domu do biblioteki na szklaneczkę ożywczej brandy. - Poprosiła jednak o herbatę do pokoju i zamierza tam pozostać, dopóki nie nadejdzie pora kolacji. Ale dałam wam sąsiadujące sypialnie. Balkony waszych pokoi są połączone - wyznała konfidencjonalnie.

Sebastian uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Mam nadzieję, że usiądę też obok niej na kolacji?

- Sebastianie, nie jestem pewna, czy twoje zainteresowanie hrabiną jest rozsądne...

- Dolly wyglądała na lekko zatroskaną.

- Gdyby było „rozsądne”, wątpię, czy miałbym ochotę się w to bawić! - zażartował.

- Teraz, jeśli pozwolisz, chciałbym pójść do mego pokoju i trochę odpocząć przed kolacją.

- Odpocząć? - Pani domu uniosła domyślnie brwi.

- Zapewniam cię, że nie mam zamiaru wdzierać się w prywatność damy, zanim zostaliśmy sobie przedstawieni - podkreślił.

- To, jak przypuszczam, nastąpi później? - domyśliła się Dolly.

- Mam taką nadzieję - mruknął Sebastian.

Od nagłej śmierci hrabiego Crestwooda o jego żonie krążyło mnóstwo plotek. Większość z nich była, delikatnie mówiąc, nieprzyjemna. Ale żadna nawet nie napomykała o romansie hrabiny z innym mężczyzną, zarówno przed małżeństwem, jak podczas trwania ich związku, a także przez ostatnie półtora roku.

Sebastian spędził godziny dzielące go od kolacji, odpoczywając w sypialni, przez cały ten czas świadomy, że piękna i nieuchwytna Juliet Boyd jest w sąsiednim pokoju. Za oknami zaciągniętymi koronkowymi firankami panowała cisza, a drzwi balkonowe były zamknięte, blokując dopływ ciepła z dworu.

Przyjęła jednak zaproszenie, tak jak Dolly powiedziała. I nie pozostanie w sypialni przez cały czas pobytu...

Juliet nigdy dotąd nie czuła się tak zdenerwowana jak teraz, kiedy stała niepewnie w olbrzymim holu rezydencji Banford Park, zwlekając z wejściem do salonu, skąd do-

biegały rozmowy i śmiechy pozostałych gości hrabiostwa Banfordów, zbierających się na kolację.

Tego popołudnia Dolly Bancroft bardzo ciepło ją powitała. William Bancroft był równie życzliwy.

Nie, Juliet nie obawiała się braku serdeczności ze strony pana i pani domu, ale reakcji pozostałych zaproszonych, gdy uświadomią sobie, że w ich gronie znalazła się Juliet Boyd, hrabina Crestwood. Ze względu na Dolly Juliet miała szczerą nadzieję, że nikt nie zdecyduje się na wyjazd, jak tylko się dowie, że będzie musiał przebywać pod jednym dachem z „czarną wdową”, którą to etykietkę, czego Juliet była aż nadto świadoma, przypięto jej po śmierci męża.

Nie powinnam była się zgodzić na przyjazd tutaj - powiedziała sobie co najmniej po raz setny od przyjęcia zaproszenia. Choć bardzo chciała sprawić Helenie odrobinę przyjemności po tak długim okresie narzuconej żałoby, wiedziała, że nie powinna była dać się przekonać, że te dwa tygodnie w Banford Park to dobry pomysł.

Może czułaby się inaczej, gdyby miała u boku nad wyraz opiekuńczą Helenę. Tymczasem Helena zrobiła tak, jak deklarowała, i towarzyszyła jej jako jej pokojówka. Ta rola najwyraźniej wyjątkowo ją bawiła. Ułożyła włosy Juliet i pomogła jej włożyć suknię, po czym uśmiechnięta udała się na górę, do pomieszczeń dla służby, na plotki z innymi pokojówkami.

- Czy uczyni mi pani ten zaszczyt i pozwoli towarzyszyć sobie do salonu, lady Boyd?

Juliet odwróciła się gwałtownie, ale kiedy zobaczyła, że mężczyzną, który z troską stoi przy niej, podając ramię, jest pan domu, nieco się odprężyła. Wysoki, przystojny dżentelmen po pięćdziesiątce, który teraz patrzył na nią przenikliwymi orzechowymi oczami, bardzo przypominał jej ojca.

- Właśnie podziwiałam ten portret. - Juliet rzuciła okiem na wiszący na ścianie obraz, który, prawdę mówiąc, dopiero co zauważyła.

- Mój pradziad, siódmy hrabia Banford. - Gospodarz skinął głową. - Wyjątkowy brzydkał, nieprawdaż? - mruknął z lekceważeniem.

Juliet nie była w stanie powstrzymać chichotu, bo siódmy hrabia Banford był rzeczywiście bardzo nieatrakcyjnym mężczyzną.

- Idziemy...? - Jego prawnuk, dziesiąty hrabia, ponownie podał jej ramię.

- Dziękuję - odparła zwięźle Juliet i wsparła na ramieniu gospodarza obleczoną rękawiczką dłoń.

Postanowiła włożyć na dzisiejszy wieczór modną suknię z podwyższonym stanem, z ciemnoszarego jedwabiu, z delikatnym przybraniem z brukselskiej koronki przy dekolcie i wokół krótkich bufiastych rękawków. W ciemne loki miała wpleciony sznur pereł. Poza nią jedyną jej biżuterię stanowiły perłowe kolczyki i prosta złota obrączka na lewej dłoni.

Nawet ten symbol małżeństwa z Edwardem był jej wstrętny, ale zdawała sobie sprawę, że zdjęcie obrączki wywołałoby tylko kolejne spekulacje, które pojawiły się tak szybko po jego śmierci i wciąż nie traciły na sile.

Zdecydowała się na ten strój, mimo że poważnie wątpiła, czy włożenie ślubnej obrączki i skromnej szarej sukni wieczorowej choć w minimalnym stopniu wpłynie na plotki, które z pewnością powstaną, gdy tylko jej obecność tutaj zostanie zauważona!

- Moja żona utrzymuje, że najlepiej jest robić to, na co się ma ochotę. Zapewne wypływa to z przekonania, że nie da się zadowolić wszystkich wokół przez cały czas - zwierzył się hrabia.

Zdumiona Juliet odwróciła się i posłała mu zaskoczone spojrzenie.

- To prawda, nie da się. Przekonałam się o tym na własnej skórze - wyznała szeptem i poczuła, że napięcie w jej smukłych ramionach nieco ustąpiło. - Czy pańska żona zasugerowała też, że byłoby dobrze, gdyby czekał pan na mnie w holu i z galanterią wprowadził mnie do salonu?

Hrabia skłonił głowę.

- Mam wrażenie, że wspomniała o czymś takim, tak.

Juliet zaśmiała się ochryple.

- Jest pan zbyt miły, milordzie.



- Przeciwnie, moja droga, uważam to za wielki zaszczyt - odparł. - Teraz chodźmy do salonu i puśćmy języki w ruch, dobrze? - Zachęcił ją niemal równie wesoło, jak uczyłyby to jego żona.

Juliet wydawało się, że kiedy weszła do salonu wsparta na ramieniu hrabiego Banforda, oczy wszystkich zgromadzonych nagle zwróciły się w kierunku drzwi, a rozmowy ucichły. Dolly szybko przerwała ciszę, nawiązując rozmowę z przystojnym, modnie ubranym młodym mężczyzną, stojącym przy niej.

Młodym mężczyzną, który gapił się beczelnie na Juliet niezglębionymi oczami koloru whisky...

Sebastian ledwie uświadamiał sobie, o czym mówi Dolly. Podobnie jak wszyscy obecni, utkwiał wzrok w drzwiach na drugim końcu salonu, przez które weszła hrabina Crestwood wsparta na ramieniu pana domu.

Była niewiarygodnie piękna - nawet piękniejsza niż wówczas, gdy Sebastian zobaczył ją po raz pierwszy i jak dotąd ostatni, na jakimś balu przed kilku laty, i z miejsca się nią zainteresował.

Nagle dotarły do niego subtelne szczegóły jej urody. Gęste ciemne włosy i przepiecione przez nie sznur pereł. Gładkie czoło. Długie rzęsy, które obramowywały oczy o barwie ciemnej zieleni. Mały zgrabny nosek. Łuk zmysłowych, pełnych warg. Dumny, nieco wyzywająco uniesiony mały trójkątny podbródek.

Kremowe piersi, równie pełne jak wtedy, wychylały się z jasnoszarej koronki, ale talia i biodra wydawały się smuklejsze. Skóra na wypukłościach piersi, szyi i ramionach była równie przejrzysta jak perły w jej włosach.

- Lepiej zamknij usta, zanim zaślinisz sobie ten szykownie zawiązany fular - szepnęła stojąca przy nim Dolly z żartobliwą kpina.

Na twarzy Sebastiana pojawił się grymas niezadowolenia, bo uświadomił sobie, że Dolly ma rację. Gapił się na lady Boyd od dobrych kilku minut.

Czy ktoś poza panią domu zauważył jego wyraźne zainteresowanie? - zastanawiał się, zde gustowany swoim postępowaniem. Szybkie spojrzenie na pozostałych gości upewniło go, że ich zainteresowanie osobą rzeczony damy było równie wielkie jak jego.

- Czas udać się na kolację - poinformowała go Dolly, gdy kamerdyner stojący w drzwiach dał jej dyskretny znak głową. - Bancroft naturalnie będzie towarzyszył swojej matce, hrabinie wdowie. Czy wolno mi zasugerować, skoro i tak siedzicie obok siebie, byś podał ramię hrabinie Crestwood?

Sebastian, wpatrzony intensywnie w Juliet Boyd, uświadomił sobie, że sugestia Dolly na moment go zdekoncentrowała. Ale tylko na moment. Czyż nie był bogatym i wolnym lordem Sebastianem St Claire'em, bratem księcia? Co więcej, czyż w wieku dwudziestu siedmiu lat nie był uważany przez wszystkie damy z towarzystwa - zarówno debutantki, jak matrony - za najlepszą partię sezonu, odkąd obaj jego bracia stali się nieosiągalni, biorąc sobie żony?

Ponadto spotkanie Juliet było jedynym powodem, dla którego się tu pojawił - na co więc czekał?

Mimo obecności hrabiego Banforda u boku, pojawienie się Juliet w salonie było tak dramatyczne, jak się tego obawiała.

Po początkowej głuchej ciszy panie podjęły przyciszone rozmowy, plotkując za rozpostartymi wachlarzami. Panowie szybko ukryli swoje zaskoczenie jej pojawieniem się i w większości po prostu beczelnie się na nią gapili.

Jeden z nich w szczególności...

Arogancko przystojny, ubrany zgodnie z najnowszą modą w dopasowany czarny wieczorowy strój, szarą kamizelkę i śnieżnobiałą płócienną koszulę, ten sam, z którym Dolly Bancroft podjęła rozmowę, w chwili gdy Juliet weszła do salonu.

Ten sam, który nawet nie próbował ukryć swego braku zainteresowania konwersacją, nie przestając wpatrywać się w Juliet zmrużonymi, zagadkowymi oczami. Z niechętnym podziwem skonstatowała, że były dość ładne, o długich rzęsach, barwy przedniej whisky, którą tak lubił jej ojciec.

Spodziewała się lodowatej pogardy towarzystwa. Była przygotowana na taką reakcję. Ale być obiektem tak poufałego oglądu ze strony mężczyzny, którego nawet nie znała i który był najwyraźniej nikim więcej niż modnym rozpustnikiem? To jej nie odpowiadało. Nic a nic!

Już i tak nadwątlony spokój opuścił ją zupełnie, kiedy zobaczyła, jak Dolly stanowczo bierze mężczyznę pod ramię i popycha go lekko w jej kierunku. Czyżby proponowała mu, by przeszedł przez cały salon i odprowadził Juliet na kolację? Ta propozycja z pewnością nie mogła mu się spodobać! Mimo poufałości w jego wzroku.

Juliet gwałtownie otworzyła wachlarz, zasłaniając twarz, po czym odwróciła się plecami do tej pary i podjęła rozmowę z hrabią.

- Zdaje się, milordzie, że mimo pańskich wysiłków udało nam się spowodować niemałe poruszenie wśród gości - rzuciła cierpko.

Na myśl o upokorzeniu wynikającym z tego, że kogoś zmuszano, by odprowadził ją do jadalni, gotowała się w środku.

Bez względu na życzliwość, którą kierowała się Dolly Bancroft, zapraszając ją tutaj, Juliet wiedziała, że nie powinna była zgodzić się na przyjazd. Nie powinna była wystawiać się na...

- Zechciałby pan przedstawić mnie pańskiej towarzyszce, milordzie?

Juliet poczuła, jak na dźwięk gładkiego, dystyngowanego głosu mężczyzny dreszcz przebiega jej po kręgosłupie. Dreszcz spotęgował się, kiedy się odwróciła. Zabójczo przystojny towarzysz Dolly najwyraźniej przystał na nalegania pani domu i stał teraz przed nią, patrząc na nią z góry, kryjąc wyraz oczu o barwie whisky za zmrużonymi powiekami.

Nie musiała widzieć tych pięknych oczu, by wiedzieć, że ten mężczyzna czuje do niej taką samą pogardę jak wszyscy obecni. Nie miała też ochoty zgadywać, jakim argumentem posłużyła się Dolly, by nakłonić go do wykonania jej polecenia...

Do tej chwili Juliet była przekonana, że Dolly jest całkowicie oddana hrabiemu Banfordowi. Jednak przekonanie uwodziciela do narażenia się na towarzyską ruinę w wyniku dania pierwszeństwa osławionej hrabinie Crestwood, wymagało więcej niż zwykłej prośby. Zaczęła się zastanawiać, z wewnętrznym obrzydzeniem, czy młody człowiek nie jest przypadkiem obecnym kochankiem hrabiny Banford...

- Lady Boyd, czy mogę przedstawić pani lorda Sebastiana St Claire'a? - powiedział hrabia, posłusznie dokonując prezentacji. - Lord St Claire - lady Juliet Boyd, hrabina Crestwood.

Po błysku zainteresowania w oczach hrabiego podczas przedstawiania Sebastian domyślił się, że Dolly zaznajomiła męża z jego zamiarami wobec hrabiny. Zaciął wargi, niezadowolony z tego nadużycia zaufania, i jednocześnie skłonił się sztywno.

- Milady.

- Milordzie. - Hrabina dygnęła z wdziękiem, ale najwyraźniej nie zamierzała podać mu obleczonej rękawiczką dłoni.

Sebastian zmarszczył brwi na to przeoczenie.

- Czy uczyni mi pani ten zaszczyt i pozwoli towarzyszyć sobie do jadalni, lady Boyd?

- Zaszczyt, milordzie? - Uniosła kpiąco brwi.

Skłonił głowę.

- Tak właśnie uważam.

W jej śmiechu zabrzmiało szyderstwo.

- W takim razie jest pan wyjątkiem, milordzie.

Do diabła! Jego pierwsza rozmowa z Juliet Boyd przebiegała zupełnie inaczej, niż się spodziewał!

Oczekiwał przecież, że z miejsca ulegnie jego urokowi. Do takiego stopnia, że zaczął sobie wyobrażać, jak rozmawiają sam na sam. Spacerują sam na sam. Siedzą sam na sam. A przede wszystkim kochają się...!

Mięsień jego mocno zaciśniętej szczęki zadrżał, gdy wyobraził sobie, jak wyjmuje perły z jej włosów i rozpuszcza lśniące loki, tak że opadają falą na jej smukłe plecy. Potem zdjąłby jej suknię, odwracając ją do siebie plecami i rozpinając - powoli - rząd maleńkich guziczków od karku do pośladków, po odpięciu każdego guzika niespiesznie całując dopiero co odsłoniętą jedwabistą skórę. Kiedy ostatni guzik zostałby odpięty, pozwolilby, by suknia opadła jej do kostek, zostawiając ją tylko w koszulce i pończochach, pełne piersi napierałyby kusząco na cienki materiał, a on smakowałby i smakowałby ciemne zachwycające brodawki, dopóki by się nimi nie nasycił...

- Zdaje się, że pójdziemy na kolację ostatni, lordzie St Claire - zauważyła cierpko Juliet.

Wydawał się zamyślony. Sądząc po jego zboląlej minie, może rozważał czekającą go towarzyską infamię.

Z widocznym wysiłkiem skupił się na otaczającej ich rzeczywistości.

- Przepraszam za moje zamyślenie, lady Boyd - mruknął chropawym głosem, podając jej ramię.

- Drobiazg, lordzie St Claire - zapewniła go Juliet, opierając lekko dłoń na jego ramieniu. Poczwała muskularną siłę pod palcami. - W końcu nie codziennie jest pan proszony o towarzyszenie słynnej „czarnej wdowie”! - dodała kąśliwie.

- Ja... Jak pani o sobie powiedziała? - wykrzyknął.

Jej uśmiech był całkiem pozbawiony wesołości.

- Zapewniam pana, że jestem w pełni świadoma niepochlebnych epitetów, jakimi jestem obrzucana od... od śmierci mego męża - oświadczyła. - Proszę się nie obawiać - jak już usiądę przy stole, może pan uważać swój obowiązek wobec pani domu za wypełniony. Nie będę się czuła w najmniejszym stopniu obrażona, jeśli przez resztę wieczoru postanowi mnie pan ignorować. - Szczerze mówiąc, wołałaby, żeby tak było.

Juliet orientowała się, że lord Sebastian St Claire jest najmłodszym bratem arystokratycznego księcia Stourbridge'a. Co więcej, młody lord od dawna uważany był w towarzystwie za najlepszą - i trudno uchwytną - partię. W tej sytuacji jego obecność tutaj przyciągała tyle samo uwagi co jej obecność, a ich wspólne, spóźnione wejście do jadalni miało posmak sensacji.

Na czole pojawiła mu się zmarszczka zdziwienia.

- Dlaczego miałyby pani myśleć, że chciałbym panią ignorować?

Juliet uśmiechnęła się lekko.

- Może to po, by uratować się przed kolejną niezręcznością? - podsunęła.

Po raz pierwszy Sebastian pomyślał, że zaproszenie Juliet Boyd do Banford Park na te dwa tygodnie może nie było najlepszym posunięciem ze strony Dolly - a już na pewno z jego strony. Że dama z pewnością będzie się czuła nieswojo, pojawiając się publicznie po raz pierwszy od półtora roku.

Tak samo jak z pewnością była świadoma tych wszystkich plotek i przypuszczeń na temat niespodziewanej śmierci jej męża. W większości były to okrutne i złośliwe po-

mówienia, ale nawet gdyby tkwiło w nich jakieś ziarno prawdy, to nie było jej przyjemnie ich wysłuchiwać...

Przelotnie dotknął dłoni spoczywającej na jego ramieniu.

- Zapewniam panią, że nie czuję się ani trochę niezręcznie, pokazując się w pani towarzystwie, lady Boyd.

Jej spojrzenie było jadowite.

- A ja jestem równie pewna, że jako najmłodszy brat księcia Stourbridge'a uznałby pan za nieuprzejme przyznanie się do tego, nawet gdyby tak było.

- Przeciwnie, pani - zaprotestował. - Jeśli w ogóle wie pani coś o St Claire'ach, to musiała pani słyszeć, że wolimy nie trzymać się wytyczonych dróg i nie przejmujemy się opinią socjety.

Tak, Juliet słyszała, że rodzina St Claire'ów sama stanowiła dla siebie prawa. Nawet głowa tego znakomitego rodu, arystokratyczny książę Stourbridge.

Po latach uważania go za najlepszą partię, obiekt zabiegów każdej matki mającej córkę na wydaniu, książę niecały rok temu wywołał nie lada sensację, zaręczając się, a następnie żeniąc z pewną młodą kobietą, o której wcześniej nikt w towarzystwie nie słyszał.

Juliet usiadła na krześle, które odsunął dla niej lord St Claire.

- Zapewniam, milordzie, że moje towarzystwo z pewnością nie poprawi pańskich notowań!

Zaabsorbowana lokowaniem się na krześle, przez chwilę nie zdawała sobie sprawy, że zajął miejsce obok niej.

- O Boże - powiedziała, uniósłszy głowę, bo zobaczyła, że siedzi pomiędzy hrabią Banfordem, który zasiadł u szczytu stołu, a lordem St Claire'em, po jej prawej ręce. - Czyżby udało się panu wzbudzić gniew lady Bancroft? - spytała.

Uniósł brwi w tym samym niezwykłym złotawym kolorze co włosy, a w oczach o barwie whisky pojawiły się wesołe błyski.

- Przeciwnie, lady Bancroft - to znaczy Dolly - i ja od zawsze byliśmy najlepszymi przyjaciółmi.

Juliet przez kilka długich sekund nie odrywała od niego wzroku.

- Doprawdy? - mruknęła wreszcie zagadkowo, po czym odwróciła się, wykazując tym samym kompletny brak zainteresowania tematem. Taką przynajmniej miała nadzieję.

Sebastian chciałby kontynuować konwersację, poznać powód tej zagadkowej uwagi, ale właśnie podano mu pierwsze danie. W tym czasie do rozmowy wciągnął hrabinę lord Bancroft. Za to on miał okazję do woli przyglądać się jej spod przymkniętych powiek.

Na pewno była świadoma, że wciąż przyciąga uwagę męskiej części gości w większym stopniu, niż wskazywałaby na to uprzejmość, ale stoicko ignorowała to zainteresowanie i uśmiechała się wdzięcznie do pana domu pomiędzy kolejnymi łykami zupy.

Czy zdawała sobie sprawę, zastanawiał się Sebastian, jak kuszące miała usta, z górną wargą nieco pełniejszą od dolnej? Jak uwodzicielskie, ciemnozielone oczy? Jak przejrzystą błądźliwość skóry, która zdawała się błagać o dotyk?

Zapraagnął poczuć dotyk chłodnych smukłych dłoni na własnym rozpalonym ciele...

Ku konsternacji Juliet, w jadalni jej dyskomfort tylko się zwiększył. Siedząc przy stole, czuła, że każdy jej ruch jest czujnie obserwowany przez pozostałych gości. Bez wątpienia zbierali materiał do późniejszych plotek i komentarzy.

Nie była też tak obojętna na bliskość mężczyzny siedzącego po jej prawej stronie, jak by sobie tego życzyła.

Lord Sebastian St Claire był bez wątpienia jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich kiedykolwiek widziała. Kilka lat od niej młodszy, naturalnie. Wydał jej się niesłychanie pociągający, z tymi niezwyklej barwy włosami i tymi flirtującymi oczami koloru whisky. Zmysłowymi ustami, które potrafiły się drwiąco uśmiechać albo wydymać z pogardą. Z kwadratową stanowczą szczęką, świadczącą o determinacji, jakiej można było się spodziewać po bracie aroganckiego księcia Stourbridge'a.

Najbardziej niepokojące być może było to, że jego czarny wieczorowy strój perfekcyjnie akcentował szerokie ramiona, zwężenie w pasie, silne, umięśnione uda i wyjątkowo długie nogi.

Juliet przed oświadczeniami hrabiego Crestwooda uczestniczyła tylko w jednym sezonie towarzyskim, mimo to jednak zdawała sobie sprawę, że lord St Claire należał do niebezpiecznych mężczyzn - był rozpustnikiem i libertynem.

Mężczyzną, była tego pewna, który nie miał absolutnie żadnych skrupułów, korzystając z wdzięków kobiet - wszystkich kobiet, niezależnie od wieku - sam pozostając nieczuły na emocjonalne komplikacje.

Po latach nieszczęśliwego małżeństwa mogła tylko mu zazdrościć takiej wolnej od emocji egzystencji.

Zazdrościć, ale nie naśladować.

Była świadoma, że wiele owdowiałych dam w jej wieku, uwolnionych od męża i małżeństwa, korzysta ze swobody i pozwala sobie na romanse, które zaspokajają potrzeby ich ciała albo serca.

Ona, będąc przez dziesięć lat żoną lorda Edwarda Boyda, zimnego i bezlitosnego mężczyzny, nie miała ochoty ani na jedno, ani na drugie!

- ...miałaby pani ochotę popływać jutro łódką po jeziorze?

Otworzyła szeroko oczy i odwróciła się do St Claire'a.

- Słucham?

Uśmiechnął się lekko, zadowolony z jej oczywistego zaskoczenia.

- Pytałem, czy miałaby pani ochotę popływać jutro łódką po jeziorze w moim towarzystwie?

Powiedział dokładnie to, co Juliet przeczuwała, że powie!



## Rozdział drugi

- A może - ciągnął gładko Sebastian, widząc, że hrabina zareagowała na jego propozycję z niedowierzaniem - wolałaby pani po prostu przejść się po ogrodzie?

Zielone oczy teraz się zmrużyły, a napięcie w jej ciele było niemal namacalne.

- Nie mam pojęcia, co Dolly zaoferowała panu w zamian za bycie dla mnie miłym, lordzie St Claire - wysyczała ledwie dosłyszalnie, tak by ani pani domu, ani pozostali goście nie mogli ich usłyszeć - ale zapewniam pana z całą stanowczością, że pańskie zainteresowanie wcale mi się nie podoba.

Sebastian, zaskoczony oskarżeniem brzmiącym w jej głosie, przez chwilę nie był w stanie zdobyć się na odpowiedź. Była najwyraźniej przekonana, że on i Dolly są kochankami!

Przeszył ją stalowym spojrzeniem zmrużonych oczu i zacisnął szczęki w szczerym oburzeniu.

- Zapewniam panią, lady Boyd, że myli się pani w swoich przypuszczeniach dotyczących natury mojej przyjaźni z Dolly.

Ani myślała wycofać swoje słowa.

- Mylę się czy nie - pana wymuszone zainteresowanie moją osobą jest nie do przyjęcia.

Nie, ten wieczór zupełnie nie przebiegał tak, jak Sebastian to sobie wyobrażał!

Nie był też przyzwyczajony do tego, by dawać się w taki sposób wyprowadzić z równowagi. Członkowie rodziny St Claire'ów zawsze kontrolowali swoje emocje, wszystko jedno czy chodziło o znudzenie, rozbawienie, czy gniew. Teraz wyglądało na to, że to stwierdzenie nie ma zastosowania do Sebastiana, przynajmniej kiedy w grę wchodzi lady Juliet Boyd.

Nagle uświadomił sobie, co powiedziała, i udało mu się nad sobą zapanować.

- Wymuszone zainteresowanie? - powtórzył cicho.

- Oczywiście, że wymuszone - odparła ze szczerym oburzeniem. - Czy wyobraża pan sobie, że wchodząc do salonu, nie dostrzegłam niechęci na pańskiej twarzy?

- Niechęci? - Pamiętał, że jej wyjątkowa piękność olśniła go.

Ale niechęć? Nigdy w życiu!

Potrząsnął głową.

- Z pewnością jest pani w błędzie, milady.

- Nie sędzę - upierała się.

- Nazywa mnie pani kłamcą? - Miał niebezpiecznie cichy głos.

- Mówię tylko to, co widziałam - odparła.

- Co pani myśli, że widziała - poprawił stanowczo. - Czy mam z tych uwag wnosić, że wolałaby pani nie iść ze mną na spacer do ogrodu? - spytał zimno.

Hrabina zerknęła na niego, nieco zdziwiona, a między jej hipnotyzującymi zielonymi oczami pojawiła się zmarszczka.

- Wolałabym, milordzie, żeby zostawił mnie pan w spokoju - szepnęła wreszcie. - Przyjazd tutaj był wielkim błędem z mojej strony. Prawdę mówiąc, poważnie myślę o znalezieniu jakiejś wymówki i wyjeździe jutro z samego rana.

Sebastian tylko dlatego naraził się na tę męczącą letnią wizytę, że miał zamiar uwieść tę kobietę. Z pewnością nie zamierzał pozwolić jej tak łatwo się wymknąć.

- Czy nie postępuje pani nieco zbyt pochopnie, lady Boyd? - Jego głos przybrał przymilny ton. - Dolly powiedziała mi, że to pani pierwsze pojawienie się w towarzystwie po zakończeniu żałoby. Czy to prawda?

Całkiem możliwe, że po zakłopotaniu, jakie stało się jej udziałem tego wieczoru, było to również jej ostatnie pojawienie się w towarzystwie!

Bardzo lubiła Dolly i zawsze uważała ją za idealne antidotum na formalne sztywne zasady, których nie brakowało na spotkaniach śmietanki towarzyskiej. Ale jeśli Dolly uważała, że oddaje Juliet przysługę, podrzucając jej jednego ze swoich kochanków, popełniała poważny błąd. Umizgi kogoś takiego jak Sebastian St Claire - znanego rozpustnika i uwodziciela, na dodatek kilka lat młodszego od niej - były ostatnią rzeczą, jakiej Juliet potrzebowała. Nie miała ochoty komplikować sobie życia jeszcze bardziej. Teraz czy kiedykolwiek indziej.

- Uważam, że to nie pańska sprawa, milordzie.

- Racja. - Uniósł kpiąco brwi. - Nie sądzi pani, że wyjeżdżając tak szybko po przyjeździe, mogłaby pani sprawić kłopot Dolly?

Juliet także uniosła brwi.

- Przeciwnie, milordzie, uważam, że oszczędzę jej kłopotu, opuszczając jej dom przy najbliższej okazji.

- A więc zamierza pani schronić się w bezpiecznych czterech ścianach posiadłości w Shropshire przy pierwszej przeszkodzie? - Sebastian nie dawał za wygraną.

Juliet wydała stłumiony okrzyk.

- Za daleko się pan posuwa!

Wyglądał na kompletnie nieporuszonego jej gniewem. Pochylił się do przodu i położył dłoń na jej spoczywającej na stole dłoni obleczonej w rękawiczkę. Jego usta znalazły się tuż obok ozdobionego perłą płotka jej ucha. Wyszeptał:

- Moja droga hrabino, jeszcze nawet nie zacząłem posuwać się za daleko, jeśli idzie o panią.

Juliet poczuła, jak na policzki wypływa jej rumieniec, który równie szybko znikł, gdy tylko uniosła głowę i w spojrzeniu orzechowych oczu dostrzegła zamiar flirtu. Jak on śmiał zwracać się do niej w tak poufały sposób?!

- Wywołuje pan scenę, sir - warknęła, zwinnie uwalniając dłoń. - Mam wrażenie, że byłoby lepiej dla nas obojga, gdyby przestał pan rozmawiać ze mną przez resztę wieczoru.

Uśmiechnął się szelmowsko.

- Czy to nie byłoby dziwne, skoro wydaje się, że dobrze się nam rozmawia?

- „Wydaje się” to właściwe słowo, mój panie - zapewniła Juliet lodowatym tonem. - Nasza rozmowa dobiegła końca. - Poruszyła się lekko na krześle, odwracając się ramieniem w jego stronę, i zaczęła wymieniać z panem domu uwagi o przewidywanej pogodzie na najbliższy tydzień.

Nigdy dotąd nie spotkała takiego mężczyzny jak Sebastian St Claire. Mężczyzny tak bezpośredniego. Mężczyzny, który nie zamierzał słyszeć ani przyjmować słowa „nie”.

Juliet zawsze towarzyszyła Edwardowi w wyjazdach do Londynu na sezon towarzyski, brała udział w przyjęciach i balach, na których mąż uznał za konieczne bywać, a

na koniec pobytu sama wydawała bal, na który zapraszano niemal całą śmietankę towarzyską. Lord Sebastian St Claire nigdy nie był jej gościem.

Za to najstarszy brat St Claire'a, wyniosły książę Stourbridge, był kilka razy na prywatnej kolacji w ich domu. Juliet dostrzegła pewne podobieństwo między braćmi w karnacji i wrodzonej aurze arogancji. Ale młodzi rozpustnicy, tacy jak Sebastian St Claire, nie należeli do kręgu napuszonych znajomych Edwarda, a tym samym do jej kręgu.

W trakcie rozmowy z hrabią Banfordem, do której wkrótce przyłączyła się jego matka, hrabina wdowa, Juliet uświadomiła sobie, że zastanawia się, co powiedziałby Edward o młodym lordzie St Claire.

Nie spodobałby się mu.

Nie, był za młody. Zbyt nieodpowiedzialny. Zbyt rozpustny. W ogóle zbyt pełen tego, czego Edward nie aprobował.

Uświadomienie sobie tego wystarczyło, by Juliet, mimo własnych zastrzeżeń, zapragnęła zaprzyjaźnić się z St Claire'em!

Kiedy Sebastian wyszedł na balkon, rozkoszując się ostatnim cygarem przed udaniem się na spoczynek, w sypialni Juliet wciąż paliła się świeca. Zaciągnięte koronkowe firanki ponownie uniemożliwiły mu przyjrzenie się mieszkance pokoju i sprawdzenie, czy leży już w łóżku.

To był z pewnością interesujący wieczór, aczkolwiek frustrujący. Szczera, niemal intymna rozmowa z hrabiną sprawiła mu przyjemność, ale potem zirytował się, bo dama postanowiła go ignorować do końca kolacji - i dotrzymała słowa. A jeszcze bardziej frustrujące było to, że kiedy dżentelmeni, po kilku kieliszkach znakomitego portu, dołączyli do dam w salonie, całkowicie znikła mu z oczu.

Czy naprawdę zrealizuje swą groźbę i wyjedzie z samego rana?

Sebastian tego wieczoru uświadomił sobie, że Juliet Boyd, przyjmując zaproszenie Dolly i wchodząc w sam środek towarzystwa, które przed półtora rokiem osądziło ją i potępiło, wykazała wyjątkową odwagę. Nie spodziewał się jednak, że będzie tak uparta!

Jednak z drugiej strony ten upór - sposób, w jaki gniew zarumienił jej policzki i nadał oczom barwę skrzących się szmaragdów - spowodował tylko wzrost zainteresowania Sebastiana jej osobą.

Dolly będzie musiała z nią porozmawiać, jakoś przekonać ją do pozostania.

Lekki trzask klamki ostrzegł Sebastiana, że wkrótce jego samotność się skończy. Rzucił cygaro i rozgniół je butem, po czym wycofał się w cień kilka sekund przed tym, zanim drzwi sąsiedniej sypialni otworzyły się i hrabina we własnej osobie wyszła na balkon.

Sebastian wstrzymał oddech, kiedy ruszyła do przodu, stanęła przy balustradzie, uniosła głowę i spojrzała w rozgwieżdżone niebo.

Jej wyjście na balkon przed udaniem się na spoczynek było całkiem impulsywne, nie miał co do tego wątpliwości. Była gotowa do pójścia spać. Jej włosy - te wspaniałe loki, które wcześniej wyobrażał sobie, jak opadają na kremowe ramiona i spływają kaskadą na plecy - rzeczywiście sięgały do końca pleców, aż do kształtnych pośladków. Były olśniewające, gęste i ciemne, a teraz skąpane w srebrzystym blasku księżycy świecącego nad ich głowami. Miała na sobie bladozielony jedwabny szlafrok, a pod nim pasującą do niego koszulę nocną. Światło księżycy było tak intensywne, że nawet obie rzeczy razem nie mogły ukryć ani pełnych, niczym nieskrępowanych piersi, ani łagodnego zaokrąglenia talii i kusząco krągłych pośladków nad długimi smukłymi nogami.

Była ucieleśnieniem pożądania.

Boginią...

- Kto tu jest?

Sebastian nie miał pojęcia, czym się zdradził. Może zaczerpnął głęboko tchu na widok jej piękności? A może zrobił krok naprzód w kierunku pokusy, którą tak niewinnie oferowała?

Cokolwiek to było, uświadomiło Juliet Boyd jego obecność. Odwróciła się i spojrzała dokładnie na miejsce, w którym w milczeniu stał Sebastian, patrząc na nią z cienia.

Zdając sobie sprawę, że dalsze ukrywanie się jest śmieszne, Sebastian zrobił krok do przodu i skłonił się wytwornie.

- Pani.

Juliet westchnęła i uniosła z zaskoczeniem dłoń do szyi, z łatwością rozpoznając mężczyznę stojącego tak śmiało na balkonie.

- Co pan tu robi? - Sądząc po głosie, chyba brakowało jej tchu.

I rzeczywiście brakowało jej tchu! Tego wieczoru już raz miała powód komentować zuchwałość tego mężczyzny, ale mimo wszystko nie podejrzewała, że on później będzie próbował wejść bez zaproszenia do jej sypialni!

Zesztywniała z oburzenia.

- Jak pan śmie wdzierać się na mój balkon, milordzie?

Najwyraźniej kompletnie nieporuszony jej zde gustowaniem, odparł przeciągle, z nonszalancją:

- Jest pani w błędzie, milady.

- Nie mogę się mylić co do tego, co widzę na własne oczy, mój panie!

Uśmiechnął się krzywo.

- Nie chodziło mi o ten błąd.

Przeszła go wzrokiem, marszcząc brwi.

- W takim razie o co?

Wzruszył szerokimi ramionami, natychmiast zwracając tym samym uwagę Juliet na fakt, że wcześniej musiał zdjąć czarny surdut i fular. Stał w srebrzystej brokatowej kamizelce, uszytej tak, że podkreślała płaski brzuch. Koszula, rozpięta przy szyi, ukazywała pierś porośniętą ciemnymi włosami.

Juliet szybko odwróciła wzrok od tego skrawka nagiej skóry. Nagle uświadomiła sobie niekompletność własnego ubioru. Helena przyszła wcześniej do sypialni, wyjęła jej szpilki z włosów i pomogła przebrać się w nocny strój - bladozieloną jedwabną koszulę i szlafrok. Tylko to miała teraz miała na sobie, rozmawiając z osławionym Sebastianem St Claire'em!

Owinęła się szczelniej szlafrokiem, gotując się do ucieczki. Sebastian niemal dostrzegł myśli przebiegające w panice przez jej głowę.

- Chciałem tylko zwrócić pani uwagę na to, że drzwi za mną prowadzą do mojej sypialni, a więc stoję na moim balkonie, nie pani.

Zawahała się.

- Na pańskim balkonie...? - Jej spojrzenie przesunęło się na otwarte drzwi za jego plecami, po czym spuściła wzrok i zaskoczona, szeroko otworzyła oczy. Najwyraźniej zobaczyła niską kutą kratę, która oddzielała obydwa balkony, ukrytą wśród roślin w donicach stojących po jej obu stronach. Przełknęła nerwowo ślinę. - Wygląda na to, że jestem panu winna przeprosiny, lordzie St Claire.

- Niech się pani tak nie spieszy z tymi przeprosinami - powiedział przeciągle Sebastian, po czym z łatwością przekroczył kratę, która ich rozdzielała. - Widzi pani. Przeprosiny nie są już konieczne. - Uśmiechnął się łobuzersko, zatrzymując się w odległości zaledwie kilku cali od niej.

Juliet zadrżała lekko. Choć tak długo była mężatką, nie miała wielkiego doświadczenia, z którego mogłaby czerpać, aby poradzić sobie z oburzającym zachowaniem tego mężczyzny!

Tego wieczoru, kiedy weszła do salonu wsparta na ramieniu hrabiego, St Claire patrzył na nią tak śmiało, tak otwarcie. Po tym jak zostali sobie przedstawieni, postanowił toczyć z nią szermierkę słowną, a następnie, przy kolacji, przeszedł do flirtu - dopóki Juliet nie położyła temu gwałtownie kresu.

Przebywanie z nim sam na sam na balkonie przylegającym do sypialni, o tak późnej godzinie, z księżycem świecącym nad głowami, w lekkim nocnym stroju - mogło być uznane za skandaliczne!

Poprawka: było skandaliczne! Juliet, owładnięta złym przeczuciem, uświadomiła sobie, że był to dokładnie taki rodzaj zachowania, jakiego towarzystwo z zapalem szukało, by móc potępić ją ponownie.

Wyciągnęła przed siebie drżącą dłoń.

- Musi pan natychmiast wrócić na swój balkon! - rozkazała.

- Muszę?

Nagle stał o wiele za blisko. Tak blisko, że wyczuwała świeżość jego wody kolońskiej i lekki zapach cygar, który przesycił mu ubranie. Co gorsza, jego oczy, te ciepłe oczy w kolorze whisky, z łatwością pochwyciły i przytrzymały jej wzrok.

Niemniej jednak musiała pozostać niezłomna wobec tych wszystkich pokus...

- Tak, musi pan! - potwierdziła stanowczo.

Spojrzał na nią uważnie.

- Dlaczego?

- Bo nie możemy dopuścić, by ktoś zobaczył nas tu sam na sam - wykrztusiła.

- To mało prawdopodobne, prawda, Juliet? - Rozejrzał się znacząco po otoczeniu.

W pozostałych sypialniach było ciemno, co oznaczało, że żaden z gości nie wrócił jeszcze do swego pokoju.

Zapewne wszyscy są wciąż na dole w salonie, domyśliła się Juliet, pogrążeni w rozmowach o skandalu, którym niewątpliwie była obecność wśród nich osławionej hrabiny Crestwood!

- Nie dałam panu pozwolenia na zwracanie się do mnie po imieniu. - Uniosła wyzywająco podbródek. - Ufam, lordzie St Claire, że jest pan świadom powodu, dla którego nazwano mnie „czarną wdową”?

Sebastian ponownie lekko się skrzywił na wspomnienie tego przydomka.

- Przede wszystkim, z reguły ignoruję złośliwe plotki.

Hrabina uniosła ciemne brwi.

- A co, jeśli w tej sytuacji nie jest to tylko złośliwość? Co, jeśli to prawda?

Utkwił spojrzenie w jej przejrzystych, nieruchomych oczach, w których czaiło się wyzwanie.

- A jest tak? - spytał spokojnie.

Zaśmiała się bez wesołości.

- Nie zamierzam odpowiadać na to pytanie.

- Cieszę się - odparł po prostu. - Naprawdę nie ma znaczenia, co ja czy ktokolwiek inny myśli o śmierci pani męża.

- Nie... ma... znaczenia? - powtórzyła z niedowierzaniem.

Jej zielone oczy rzucały teraz gniewne błyski.

- Nie - powtórzył Sebastian i wyciągnął ręce, po czym lekko zacisnął dłonie na jej ramionach i przyciągał ją powoli, z determinacją do siebie. - Ponieważ nie zamierzam stać się pani drugim mężem, wątpliwe, czy będzie pani kiedykolwiek chciała widzieć mnie martwym.



Nie miał racji - Juliet nigdy w życiu nie czuła się bardziej zdolna do naruszenia czyjejś nietykalności cielesnej niż w tej chwili!

- I tu się pan myli, lordzie St Claire - warknęła z oburzeniem, próbując jednocześnie uwolnić się z jego objęć. - W tej chwili nic nie sprawiłoby mi większej radości niż posłanie pana do diabła, gdzie jest najwyraźniej pańskie miejsce!

Roześmiał się ochryple, nie zamierzając jej puścić, mimo wyraźnego oporu z jej strony.

- Wierzy pani, że moje złe uczynki są na tyle poważne, bym zasłużył na posłanie mnie w piekielną czeluść?

- A pan nie? - Juliet przeszła go pełnym pogardy wzrokiem.

- Jest taka możliwość, tak sędzę - przyznał po dłuższym namyśle. - Pijaństwo. Hazard. Rozpusta. Hm, wygląda na to, że to więcej niż możliwość, nieprawdaż...?

Pochylił głowę w jej kierunku, stopniowo zasłaniając jej blask księżyca nad głową. Wpatrzona w niego Juliet zastygła w bezruchu.

- Co pan robi? - szepnęła niepewnie.

Uniósł brew.

- Skoro pani zdaje się wierzyć, że i tak pójdę do piekła, nie sędzę, by jeszcze jedno uchybienie z mojej strony miało jakieś znaczenie.

- Ty... - Juliet nie dane było zaprotestować, bo usta Sebastiana St Claire'a dotknęły jej warg.

Sebastian przyciągnął ją mocno do siebie, jakby chciał stopić jej miękkie kragłości z twardymi mięśniami swojej muskularnej piersi i ud. Te arogancko kpiące usta, które nigdy nie przestawały się uśmiechać, te doświadczone usta rozdzieliły wargi Juliet, by pogłębić pocałunek.

Przez całe trzydzieści lat Juliet nie zaznała smaku innych pocałunków poza pocałunkami Edwarda. A one z pewnością nie przygotowały ją na ciepłą zmysłowość warg Sebastiana St Claire'a, kiedy rozdzieliły jej wargi, ani na sposób, w jaki koniuszek języka delikatnie się w nie wsunął, po czym zmienił się w żar, gdy Sebastian pogłębił i przedłużył pocałunek.

Czy to podniecenie? - zastanawiała się nieco oszołomiona Juliet.

Kiedy ustami nacierał na jej usta, między udami poczuła dziwne ciepło. Jej piersi stwardniały, a brodawki przyciśnięte mocno do jego brokatowej kamizelki boleśnie się napięły. Dłoni pieścił jej plecy, co powodowało, że koniuszki piersi napierały na niego. Juliet jęknęła cicho, poruszona doznaniem, jakie ten dotyk budził w jej ciele.

Co się z nią działo?

Nigdy nie doświadczała takich uczuć w intymnych sytuacjach. Jej mąż... Edward wchodził do sypialni, zadzierał jej koszulę pod brodę, rozsuwał nogi, po czym wdzierał się w nią brutalnie, zadając jej silny ból. Kiedy brał ją po raz pierwszy, Juliet zemdląła w momencie, gdy przedarł się przez barierę jej dziewictwa.

Za każdym razem, kiedy przychodził do jej łóżka, było tak samo - brał ją bez czułości i w milczeniu. Juliet zawsze musiała bardzo się starać, by powstrzymać łzy, bo wiedziała, że ich widok tylko rozwścieczy męża, który upokorzy ją jeszcze bardziej.

Tak więc znosiła ból, kiedy wpychał się między jej nogi. Na koniec wydawał z siebie głuchy pomruk i opadał na nią całym ciężarem. Woląca to od wyzywania i kary, które niewątpliwie by ją czekały, gdyby próbowała mu się przeciwstawić.

Na szczęście, w ciągu ostatnich kilku lat jej małżeństwa Edward nie przychodził do jej sypialni zbyt często, ale kiedy już to robił, żadne błagania z jej strony nie zdołały go zmiękczyć. Była jego żoną, jak powiedział jej chłodno, a więc jej obowiązkiem było kłaść się, rozsuwać nogi i umożliwić mu zaspokajanie fizycznych potrzeb - jakiegokolwiek by one były.

Wspomnienie tych przygnębiających nocy wystarczało, by zabić każdą myśl o przyjemności, jaką Juliet mogłaby znaleźć w ramionach jakiegokolwiek mężczyzny - nawet Sebastiana St Claire'a!

Siłą oderwała usta od jego warg, po czym odepchnęła go i obronnie wyciągnęła przed siebie ręce, odsuwając się od niego.

Edward nie żyje, powtarzała sobie desperacko. Wreszcie się od niego uwolniła. Nie tylko od niego, od wszystkich mężczyzn. Po śmierci męża obiecała sobie, że już nigdy nie narazi się na cierpienie należenia do jakiegokolwiek mężczyzny.

- Nie zbliżaj się do mnie nigdy więcej! - ostrzegła szorstko.

Po uniesieniu jego ręki poznała, że Sebastian St Claire zamierzał właśnie to zrobić.

Sebastian chciał tylko dotknąć dłonią policzka Juliet, delikatnie pogładzić kciukiem wargi, lekko obrzmiałe od jego pocałunków. Ale ręka mu opadła, a spojrzenie stało się badawcze, bo w głębi jej zielonych oczu dostrzegł lęk. Niczym u królika osaczonego przez większego i silniejszego drapieżnika...

Kto był odpowiedzialny za desperację w oczach tak czarującej i delikatnej kobiety?

TLR

## Rozdział trzeci

Sebastian nie miał pojęcia, co powinien teraz powiedzieć czy zrobić, zresztą głośne pukanie do drzwi sypialni Juliet od strony korytarza uniemożliwiło mu jakiegokolwiek działanie.

- Może powinnaś sprawdzić, kto to - powiedział cicho, kiedy pukanie rozległo się ponownie, a Juliet, zamiast zareagować, wciąż stała wpatrzona w niego.

- Nie, dopóki się nie upewnię, że zrozumiał pan, że życzę sobie, by w przyszłości trzymał się pan ode mnie z daleka! - Dłonie miała zaciśnięte w pięści.

- Rozumiem. - Sztywno skinął głową.

Spojrzała na niego po raz ostatni, mrużąc oczy, po czym szybko odwróciła się, niemal bezszelestnie weszła do sypialni, pospieszyła do drzwi i otworzyła je.

Sebastian znów wycofał się w cień. Bez względu na to, co postanowiła myśleć o nim Juliet, nigdy nie zamierzał wikłać jej w jakiegokolwiek skandal, do czego z pewnością by doszło, gdyby ktoś zastał go z nią na balkonie przylegającym do jej sypialni.

Uniósł brwi, widząc, że późnym gościem jest Dolly Bancroft.

Juliet, na wciąż drżących nogach, otworzyła drzwi szerzej.

Jej piersi wznosiły się i opadały wskutek poruszenia wywołanego bliskim spotkaniem z Sebastianem St Claire'em - na jej własnym balkonie! Była tak zdezorientowana, że mogła tylko wpatrywać się w osłupieniu w Dolly, która stała w słabo oświetlonym korytarzu, wciąż w wieczorowej sukni.

Pani domu sprawiała wrażenie nieco podenerwowanej.

- Przepraszam, że cię niepokoję, Juliet, ale wydarzył się mały wypadek.

Czy podpowiedziała jej to wyobraźnia, czy Dolly rzeczywiście rzuciła szybkie spojrzenie za jej plecy, zanim się odezwała? Zupełnie jakby podejrzewała - nie, spodziewała się! - że Juliet nie jest sama w sypialni.

To z pewnością Dolly Bancroft poleciła przydzielić Sebastianowi St Claire'owi sypialnię przylegającą do jej sypialni. Z połączonymi balkonami!

Może w duchu swoście pojętej „życzliwości”...?

Juliet zacisnęła wargi.

- Wypadek? - spytała.

- Chodzi o twoją pokojówkę. - Dolly z ociąganiem ponownie przeniosła spojrzenie z sypialni na Juliet. - Ma na imię Helena, zdaje się?

Juliet na wzmiankę o kuzynce wciągnęła gwałtownie powietrze.

- Co się stało? - spytała z niepokojem.

Dolly westchnęła.

- Zdaje się, że ta niemądra dziewczyna spadła ze schodów i skręciła sobie kostkę.

Czy jej kuzynka cierpiała? Jak bardzo się zraniła? Co więcej, czy wezwano lekarza?

- Lokaj zaniósł ją do jej pokoju, a jeden z moich gości - pan Hallowell - jest lekarzem. Właśnie poszedł na górę ją zbadać. - Dolly Bancroft odpowiedziała na wszystkie pytania Juliet, zanim ta zdołała je zadać.

- Muszę do niej iść - powiedziała Juliet.

- Jestem pewna, że nie ma takiej potrzeby. - Dolly zmarszczyła brwi, słysząc tę sugestię. - Pan Hallowell zna się na swoim fachu, zapewniam cię.

- Pomimo to zamierzam iść i zobaczyć moją... Helenę na własne oczy. - Juliet odwróciła się, chwyciła świecę, by poświecić nią sobie w drodze po schodach na górę, do pomieszczeń dla służby. - Mogłaś przysłać z tą informacją któregoś ze służących. Czemu fatygowałaś się sama, zostawiając gości?

Dolly zasznurowała usta, a jej spojrzenie umknęło przed wzrokiem Juliet.

- Pomyślałam, że w tych okolicznościach najlepiej będzie, jeśli powiem ci o tym osobiście.

- Okolicznościach? - powtórzyła sucho Juliet. - O co tu chodzi, Dolly?

- Ja... ty... - Dolly Bancroft sprawiała wrażenie podenerwowanej, co jak na nią było dość niezwykle. - Po prostu pomyślałam, że tak będzie najlepiej - powtórzyła z werwą.

- Dolly?

Dolly nagle stała się w każdym calu hrabiną Bancroft. Zatrzymała się i spojrzała na Juliet z góry.

- Naprawdę muszę już zejść na dół do pozostałych gości.

- Naturalnie - odparła Juliet, równie wyniośle. - W takim razie porozmawiamy jutro z samego rana, lady Bancroft.

- Nie ma powodu tak się gorączkować, Juliet. - Dolly uśmiechnęła się konspiracyjnie, a jej rysy nieco złagodniały. - Na pewno zgodzisz się ze mną, że St Claire jest diabelnie przystojny? - Zaśmiała się cicho. - Co więcej, jest kochankiem, którego każda z pań z towarzystwa chciałaby mieć na wyłączność.

Juliet wyprostowała się dumnie na swoje całe pięć stóp z kawałkiem.

- W takim razie niech go sobie biorą! - oświadczyła.

- Większość z nich byłaby aż nadto szczęśliwa, mogąc to zrobić. Niestety, żadna nie jest obecnie obiektem zainteresowania Sebastiana. - Dolly zerknęła na nią znacząco.

Juliet nieco się zmieszała, a jej spojrzenie nabrało czujności. Czyżby Dolly sugerowała, że to właśnie jej pragnął St Claire? Że to na jego prośbę dostali sypialnie obok siebie?

Naturalnie Dolly niczego takiego nie mówiła, natychmiast przywołała się do porządku Juliet. Przecież ona i jego lordowska mość do dzisiejszego wieczoru nawet się nie znali, a rozmieszczenie gości Bancroftów w sypialniach na pewno zostało ustalone dużo wcześniej.

- W zainteresowaniu lorda St Claire'a moją osobą nie ma nic szczególnego - poinformowała lodowatym tonem panią domu. - Jest po prostu oportunistą. Mężczyzną, który usiłował obrócić moje... moje skrepowanie tego wieczoru na swoją korzyść. - Oczy jej rozbłysły, bo przypomniała sobie, w jaki sposób młody lord zaledwie przed kilkoma minutami wdarł się na jej balkon i ośmielił się ją pocałować.

Pewnie wciąż tam stał - bez wątpienia słuchając każdego słowa tej rozmowy!

- Lord St Claire to znany hulaka. Zwyczajny uwodziciel, i tyle - dodała.

Sebastian podsłuchiwał rozmowę dam z narastającym niezadowoleniem. Ale nie mógł nic zrobić, bo tkwił na balkonie Juliet niczym w pułapce. Każda próba cofnięcia się i przekroczenia kraty wystawiłaby go na spojrzenie Dolly. A jednak, słysząc ostatnie oskarżenie Juliet, omal nie wyszedł z cienia. Był gotów zaprotestować, tyle że tym samym zdradziłby swoją kryjówkę już i tak podejrzliwej Dolly.

A za to Juliet z pewnością by mu nie podziękowała!

Ale czarująca hrabina musiała wiedzieć, że Sebastian wciąż tkwi na jej balkonie. Tak samo jak musiała zdawać sobie sprawę z tego, że słyszy jej każde słowo. Poprawka: jej każdą zniewagę.

W tej chwili Sebastian nie był pewien, czy chce dać solidnego klapsa w zachwycający tyłeczek lady Juliet Boyd, czy tylko całować ją dotąd, aż omdlała i spragniona, osunie się w jego ramiona! Nie wiedział też, czy któraś z tych rzeczy znów przywoła ten spłoszony wyraz jej oczu. Ten sam wyraz, który zobaczył i nad którym się zastanawiał przed paroma minutami...

- Sebastian jest zazwyczaj zbyt zaabsorbowany oganianiem się od tych zachłanych kobiet, by samemu zająć się uwodzeniem którejkolwiek z nich - ciągnęła Dolly.

- W takim razie chciałabym, żeby przestał się od nich oganiać i dał się złapać! - burknęła Juliet. - Ja z pewnością nie mam ochoty poznać lorda St Claire'a lepiej, niż go znam!

Pani domu z żalem wzruszyła ramionami.

- Obawiam się, Juliet, że będziesz musiała poinformować o tym Sebastiana osobiście.

Lord St Claire wiedział, że właśnie to zrobiła...

Juliet nie miała ochoty schodzić na dół na śniadanie, bo wiązałoby się to ze spotkaniem któregoś z gości, poprosiła więc pokojówkę, którą Dolly przysłała jej do pomocy przy ubieraniu, o przyniesienie jej tacy ze śniadaniem do sypialni.

Nie spała dobrze, a spojrzenie w lustro zaraz po przebudzeniu powiedziało jej, że jest to aż nadto widoczne. Miała ciemne cienie pod oczami i blade policzki. Obydwie oznaki niewyspania wydawały się wyraźniejsze po tym, jak jej włosy zostały upięte na czubku głowy w koronę z puszczonej luźno lokami.

Powiedziała sobie, że niespokojna noc jest skutkiem jej niepokoju o Helenę i jej fatalnie skręconą kostkę, ale w głębi duszy wiedziała, że jej bezsenność wynikała z całym innych przyczyn.

Z powodu zupełnie kogoś innego.

Juliet poniekąd spodziewała się, że Sebastian będzie jeszcze na jej balkonie, kiedy wracała od Heleny, do której jednak poszła poprzedniego wieczoru. Albo, co byłoby

jeszcze gorsze, będzie czekał na nią w jej sypialni. Ale zarówno sypialnia, jak balkon były puste, a ukradkowe zerknięcie na sąsiedni balkon pokazało, że nikogo również tam nie ma, drzwi są szczelnie zamknięte, a w sypialni nie pali się ani jedna świeca. Co oznaczało, że lord St Claire albo poszedł spać, albo dołączył do mężczyzn na dole na partyjkę kart. Raczej to drugie.

Jedno wiedziała na pewno: nie będzie mogła wyjechać, tak jak planowała. Kostka Heleny była rzeczywiście paskudnie spuchnięta. Pan Hallowell sugerował, że Helena powinna zostać dziś w łóżku, a być może również jutro, by opuchlizna znikła na dobre. Co ważniejsze, oświadczył, że Helena, by szybciej dojść do siebie, przynajmniej przez najbliższe parę dni nie powinna podróżować. A Juliet nie mogła - nie powinna - wyjeżdżać z Banford Park bez niej.

Kolejny powód niespokojnej, bezsennej nocy.

Jeśli nie mogła wyjechać z Banford Park, to w takim razie nie uda się jej też unikać spotkań z St Claire'em...

- Czy w dzbanku jest dość herbaty dla dwojga? - Znajomy głos wdarł się w jej kłopotliwe myśli.

Wyglądało na to, że Juliet nie była w stanie unikać Sebastiana St Claire'a nawet we własnej sypialni!

Potrząsnęła głową z niedowierzaniem. Wstała, odwróciła się i zobaczyła go stojącego w drzwiach prowadzących na balkon.

- Moja osobista sypialnia to nie droga publiczna, mój panie!

- Mam taką nadzieję. - Uśmiechnął się bez skruchy, wchodząc do pokoju.

Pewnie powinna być mu wdzięczna za to, że tego ranka był przynajmniej bardziej stosownie ubrany. Miał na sobie doskonale skrojony ciemnozielony surdut, starannie pozapinaną kamizelkę w jaśniejszym odcieniu zieleni, biały fular pieczołowicie zawiązany pod szyją i czarne wysokie buty naciągnięte na płowóżółte pantalony. Ale to było wszystko, za co mogła być mu wdzięczna.

- Chodziło mi o to, milordzie, że nie przypominam sobie, bym dała panu pozwolenie na wchodzenie do mojej sypialni, kiedy tylko się panu podoba! - Jej oczy płonęły oburzeniem na śmiałość, jakiej się właśnie dopuścił.



- Jeszcze nie - przyznał ze smutkiem. - Żyję nadzieją, że wkrótce pani to uczyni.

Juliet patrzyła z niedowierzaniem, jak pochyła się, bierze jej filiżankę i popija stygnący płyn, dotykając wargami tego samego miejsca co ona kilkadziesiąt sekund wcześniej, a te piękne oczy koloru whisky rozmyślnie szukają jej wzroku nad brzegiem delikatnej filiżanki z chińskiej porcelany.

Wciąż próbuje mnie uwieść, uznała. Serce zabiło jej nerwowo.

Sebastian St Claire z pewnością był o wiele za przystojny, by kobieta mogła zachować obojętność. Każda kobieta - nie wyłączając jej samej.

To się nie uda. To naprawdę się nie uda!

Sebastian rozpoznał u Juliet oznaki nadchodzącego gniewu. Błysk w oczach. Szkarłatne rumieńce, które wykwitły na policzkach. Zadarcie upartego podbródka. Zdecydowane zaciśnięcie zębów.

Niespiesznie odstawił filiżankę na spodeczek.

- Damy zamierzają przespacerować się do wioski i obejrzeć normański kościół. - Jego drwiąca mina jasno mówiła, co myśli o tym planie. - Pomyślałem, że może pani będzie wolała udać się ze mną na przejażdżkę powozem?

Zacisnęła szczęki jeszcze mocniej, tak że prawie słyszał zgrzytanie zębów.

- W takim razie mylił się pan.

- Błado pani dziś wygląda, moja droga Juliet - zauważył uspokajającym tonem. - Może odrobina świeżego powietrza przywróci rumieniec na pani policzkach.

Wyprostowała się, na ile tylko pozwalał jej niewielki wzrost.

- Lordzie St Claire...

- Tak...? - Jego mina nie wyrażała niczego poza niewinnym oczekiwaniem.

Ten mężczyzna był niepoprawny, uznała Juliet, całkiem sfrustrowana. Zupełnie niemożliwy!

- Nie mam ochoty udawać na przejażdżkę powozem ani wybierać się gdziekolwiek indziej - z panem!

Uniósł ciemne brwi.

- Wolałaby pani, żebyśmy spędzili ranek tutaj?

Juliet zamrugała. Czy przez „tutaj” miał na myśli jej sypialnię? A może chodziło po prostu o Banford Park?

Cokolwiek chciał przez to powiedzieć, nie zamierzała przystać na żadną propozycję z jego strony.

- Nie mam ochoty spędzać ranka w pańskim towarzystwie, mój panie.

- W takim razie zamierza pani dziś wyjechać, jak pani planowała?

- Dobrze pan wie, że nie - burknęła z niecierpliwością, pewna, że nie mógł nie słyszeć jej rozmowy z Dolly Bancroft poprzedniego wieczoru. Co jak co, ale ona postarała się, żeby usłyszał jej uwagi odnoszące się do niego!

- Czyżby?

- Milordzie...

- Nie mogłaby pani mówić mi po imieniu, kiedy jesteśmy sami? Zapewniam panią, że ja w myślach nazywam panią Juliet - szepnął ochryple.

- Powtarzam, nie dałam panu pozwolenia. Co pan robi? - Juliet krzyknęła cicho, kiedy postąpił krok, który zbliżył go do niej na odległość ramienia.

Uniosła głowę i spojrzała na niego. Jej oczy rozszerzyły się z niepokoju.

Sebastian skrzywił się, bo znów zobaczył ten lęk. Spojrzenie zaszczutego zwierzęcia. To samo, które widział wczoraj wieczorem. Spojrzenie, które sprawiło, że po położeniu się do łóżka długo nie mógł zasnąć.

Wiedział, że mąż Juliet był bardzo podziwianym i szanowanym członkiem parlamentu i nieocenionym doradcą w gabinecie wojny podczas walk z Napoleonem. Wiedział też, że hrabia Crestwood był znajomym jego najstarszego brata. Nigdy nie dotarły do niego najmniejsze pogłoski o jakimkolwiek skandalu powiązanym z jego nazwiskiem.

Dopiero po jego śmierci.

Jednak nawet wówczas to imię jego żony wymawiane było szeptem w ścisłych kręgach towarzystwa.

Ale jeśli nie Edward Boyd, to kto w takim razie wywołał ten lęk w oczach Juliet? Bez względu na to, kto i kiedy to spowodował, Sebastian nie chciał się do tego dokładać. Teraz jednak nie mógł przestać jej ścigać.

- Juliet, czy uczyniłaby mi pani ten zaszczyt i towarzyszyła mi na przejażdżce powozem dzisiejszego ranka? - Uśmiechnął się do niej zachęcająco.

Juliet zaniepokoiło ciepło tego uśmiechu.

- Pańskie towarzystwo w powozie nie jest dla mnie bardziej do przyjęcia niż tutaj - oświadczyła wreszcie.

- Dla mnie jest do przyjęcia, Juliet - zapewnił ją. - I dla ciebie też, mam nadzieję?

Ten mężczyzna ją niepokoił. Niepokoił i zarazem wprawiał w zakłopotanie.

Dwa dobre powody, dla których nie powinna dać się przekonać jego zniewalającemu chłopięcemu urokowi i uśmiechowi!

- Myślę, że jednak nie, lordzie St Claire. - Celowo użyła jego tytułu.

Oczy koloru whisky patrzyły teraz prosto w jej oczy.

- Tak bardzo się pani interesuje normañskimi kościołami? - zażartował.

- Nie interesują mnie nic a nic - przyznała. - A pan wydaje się nie interesować swoim dobrym imieniem dodała kąśliwie. - Zwrócić na mnie uwagę raz, to narażanie reputacji - wyjaśniła, widząc jego uniesione brwi. - Zrobić to dwa razy oznacza, że straci ją pan zupełnie!

Skrzywił się.

- Mam wrażenie, że tylko ja powinienem się interesować tym mało prawdopodobnym obrotem spraw.

- Milordzie, pan ma o wiele więcej do stracenia przez tę znajomość niż ja...

- Juliet, czy byłaby pani uprzejma przestać się spierać i po prostu zgodzić się na propozycję przejażdżki? - przerwał bezceremonialnie.

Była rozdarta. Z jednej strony miło byłoby uciec od ciekawskich i krytycznych spojrzeń innych gości w Banford Park. Ale przyjęcie zaproszenia St Claire'a z pewnością naraziłoby ich oboje na dalsze spekulacje i plotki.

Znalazłaby się też z nim sam na sam w powozie...

- Wahala się pani wystarczająco długo, Juliet - Sebastian postanowił przejąć sprawy w swoje ręce. - Wezmę tylko kapelusz i rękawiczki i zaczekam na panią na dole. Za dziesięć minut. - Celowo ruszył długimi krokami w stronę drzwi wychodzących na korytarz.

- Sebastianie!

Usłyszawszy swoje imię, wygiął wargi w uśmiechu zadowolenia i odwrócił się powoli w jej stronę. Na chwilę zamknęła oczy.

- Czy mógłby pan...? Czy to byłoby zbyt wiele, gdybym poprosiła, żeby wrócił pan do swego pokoju tą samą drogą, którą pan tu przyszedł? - Zmarszczyła czoło. - Niedobrze byłoby, gdyby ktoś zobaczył, jak wychodzi pan z mojej sypialni o tej godzinie - wyjaśniła z goryczą.

Sebastian zachichotał w duchu i schylił głowę na dowód zrozumienia.

- Dziesięć minut, Juliet. Albo będę zmuszony po panią wrócić.

Nie mogła zignorować groźby kryjącej się za jego słowami. Tak samo jak nie mogła oprzeć się jego zniewalającemu uśmiechowi. Uśmiechowi, którym mógł oczarować każdego, gdyby on tak sobie zażyczył. Uśmiechowi, którym z pewnością oczarował Juliet na tyle, że zachowała się co najmniej nierozsądnie...

- „Czarna wdowa”...

- Nie życzę sobie, żebyś używał tego obrzydliwego określenia! - zaprotestował Sebastian. Stał z Grayem w ogromnym holu Banford Park. Rozmawiali, podczas gdy Sebastian czekał na Juliet. - Mów o niej lady Boyd albo hrabina Crestwood.

Gray skrzywił się.

- Zauważyłem wczoraj wieczorem, że się nią interesujesz. Ciekaw jestem, czy to z jej powodu przyjąłeś zaproszenie do Banford Park?

- Może - odparł chłodno Sebastian. - Masz coś przeciwko temu? - dodał wyzywająco.

- Nie ośmieliłbym się, chłopie - odparł Gray. - Może i lubisz sprawiać wrażenie, że prowadzisz próżniacze życie, ale doskonale wiem, jak często ćwiczysz na ringu i ile godzin w tygodniu spędzasz na doskonaleniu umiejętności szermierczych! Prawdę mówiąc, Seb, w pełni podzielam twoje zainteresowanie tą wdową. Zapomniałem, jaka jest piękna, dopóki nie zobaczyłem jej powtórnie wczoraj wieczorem.

Sebastian zignorował tę uwagę podobnie jak wcześniejsze słowa przyjaciela.

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz jej czarować, Gray?

Gray otworzył szeroko oczy z udawaną niewinnością.

- Z zasady nigdy nie wchodzę w drogę mężczyźnie, który potrafi się boksować i jest lepszym szermierzem ode mnie.

Napięcie w ramionach Sebastiana nieco zelżało, bo w spojrzeniu tamtego wreszcie dostrzegł przekorę.

- Powiedz mi, Gray, co wiesz o Edwardzie Boydzie?

- O mężu? - Przyjaciel wzruszył ramionami. - Czy Hawk nie byłby najlepszym informatorem?

- Niestety, Hawka tu nie ma. - Najstarszy brat Sebastiana mógł sprawiać wrażenie, że jest zbyt arystokratycznie wyniosły, aby dostrzegać stojących niżej od niego - co dotyczyło niemal wszystkich! - ale ta obojętność była tylko fasadą. Jego inteligencja była najwyższej próby, a jeśli zechciał, potrafił być wyjątkowo przenikliwy. Z pewnością opinia Hawka o Edwardzie Boydzie będzie warta wysłuchania.

- Zdaje się, że Crestwood cieszył się powszechnym szacunkiem - zauważył Gray, lekko marszcząc brwi. - Był bohaterem spod Trafalgaru, nie wiesz?

Oczywiście Sebastian wiedział o wojennych dokonaniach hrabiego Crestwooda. Kiedy rozegrała się ta słynna bitwa morska, był jeszcze w szkole, ale jako piętnastoletni chłopak naturalnie bardzo się nią interesował i sporo czytał o jej bohaterach.

Jego fascynacja żoną hrabiego przysła o wiele później, kiedy zobaczył ją podczas balu, na który zaciągnął go Hawk, zmuszając do towarzyszenia ich siostrze Arabelli podczas jej pierwszego sezonu.

Hrabina, choć drobniutka, niemal eteryczna, miała osobowość, a jej niezwykła uroda z miejsca zwróciła uwagę Sebastiana.

Teraz uświadomił sobie, że tamtej nocy może powinien bardziej przyjrzeć się Crestwoodowi, który stał arogancko u boku Juliet. Że powinien uważniej obserwować relacje między małżonkami...

- Jeśli chcesz dowiedzieć się więcej o Crestwoodzie, porozmawiaj z naszym gospodarzem - zasugerował Gray.

- Z Bancroftem?

Gray przytaknął.

- Obaj byli członkami Izby Lordów. I doradcami w gabinecie wojny podczas wojny z Napoleonem. Bancroft z pewnością będzie coś o nim wiedział.

- Teraz to nieważne, Gray... - Sebastian momentalnie stracił zainteresowanie rozmową, bo właśnie spostrzegł Juliet schodzącą wdzięcznie po szerokich schodach prosto ku nim.

Ciemne loki Juliet przykrywał jedwabny, przewiązany wstążką czepek tego samego brzoskwiniowego koloru co jej suknia z podwyższoną talią. W ręku trzymała koronkową parasolkę, która miała chronić jej jasną, delikatną cerę przed ostrymi promieniami słońca.

Wszystko w Juliet Boyd było delikatne, uświadomił sobie Sebastian, nagle marszcząc czoło. Od ciemnych loków po palce stóp obutych w maleńkie pantofelki.

Spojrzenie Juliet nabrało czujności, kiedy zbliżywszy się do Sebastiana, uniosła głowę i zobaczyła wyraz jego twarzy.

- Przeszkadzam? - spytała niepewnie.

- Ależ nie, lady Boyd - zapewnił ją ciepło towarzysz Sebastiana. Był nim modnie ubrany ciemnowłosy i szarooki dżentelmen. Juliet jak przez mgłę przypomniała sobie, że poprzedniego wieczoru siedział przy kolacji w pewnym oddaleniu od niej. - Lord Gideon Grayson, do usług - przedstawił się gładko i złożył jej dworny ukłon.

Juliet dygnęła, unosząc równocześnie głowę.

- Miło mi pana poznać, milordzie.

- Mam nadzieję, że nie weźmiesz mi tego za złe, Gray, ale hrabina i ja trochę się spieszymy - wtrącił się Sebastian, zanim tamten zdążył dotknąć jej ręki. Umieścił tę dłoń w rękawiczce na swoim ramieniu i przytrzymał tam, przykrywając swoją. - Baw się dobrze, przyjacielu - dodał kpiąco.

Przytrzymanej w ten sposób Juliet nie pozostało nic innego jak podążyć za Sebastianem, który szybkimi krokami przeciął hol i wyszedł przed dom, gdzie jeden ze stajennych stał obok lśniącego czarnego karykla zaprzęzonego w dwa dobrane siwki.

Juliet nikt nie musiał mówić, że pojazd należy do Sebastiana St Claire'a; szykowny styl powozu doskonale pasował do jego właściciela.

- Czy nie był pan przed chwilą nieco nieuprzejmy dla lorda Graysona? - zaryzykowała pytanie, gdy tylko Sebastian pomógł jej wsiąść do ekwipażu, po czym odesłał stajennego, usiadł obok niej i wziął lejce.

- Naprawdę? - mruknął.

Z nic nie mówiącym wyrazem twarzy skrytej pod rondem kapelusza smagnął siwki lejcami, aż ruszyły zgrabnym kłusem.

Juliet zamilkła, udając zainteresowanie okolicą Banford Park. Udawała, bo po scenie w holu miała głowę zajętą zupełnie czymś innym!

Wiedziała, że powinna przywyknąć do docinków i afrontów towarzystwa, bo przecież od dłuższego czasu była ich obiektem. I przywykła. Chodziło jej tylko o to, że skoro Sebastian St Claire wcześniej wyraził pogardę dla takiego zachowania, spodziewała się po nim czegoś więcej. Fakt, że nawet nie chciał przedstawić jej mężczyźnie, który był najwyraźniej jego przyjacielem, świadczył o tym, jak naiwne były jej oczekiwania.

Bez wątplenia St Claire uważał, że może nachodzić ją w jej sypialni i porywać w swoim powozie z dala od ciekawskich oczu. To było w porządku. Ale żeby przedstawić ją jednemu z przyjaciół, to najwyraźniej było zbyt wiele.

Z tego co wiedziała, mogła być przedmiotem zakładu między St Claire'em a jego przyjaciółmi. Podobno takie zakłady w londyńskich klubach były dość powszechne. Może w tym przypadku zwycięzcą miał zostać pierwszy mężczyzna, któremu uda się pójść do łóżka z hrabiną Crestwood.

- Juliet...?

Jej oczy błysnęły gniewnie.

- Zmieniłam zdanie, milordzie - rzuciła, prostując się na siedzeniu. - Chcę, żeby odwiózł mnie pan z powrotem do Banford Park. Natychmiast!

Sebastian przyjrzał się jej badawczo. Cokolwiek chodziło jej po głowie przez ostatnie kilka minut, nie były to przyjemne myśli - o czym świadczył gniew w tych ciemnozielonych oczach.

Potrząsnął głową.

- Nie, dopóki nie powie mi pani, co takiego zrobiłem, by panią zdenerwować.

- Nie jestem zdenerwowana - zaprzeczyła.

- Nie? - burknął Sebastian, najwyraźniej zły.

Z trudem nabrała powietrza.

- Czy byłby pan łaskaw zawrócić karykiel i odwiedzić mnie do Banford Park?

- Nie.

- Nie...? - powtórzyła niepewnie.

Byli już w sporej odległości od rezydencji. Sebastian, zamiast jechać drogą, jak początkowo zamierzał, skierował konie na zryty trakt wiodący przez zagajnik, po czym zatrzymał je.

Zanim Juliet zdołała zaprotestować, zeskoczył zręcznie z karykła, obszedł pojazd i podał jej rękę, by mogła do niego dołączyć.

Nie uczyniła najmniejszego gestu, by to zrobić, tylko uniosła wyzywająco podbródek.

- Powinnam pana ostrzec, lordzie St Claire, że nie mam zamiaru pozwolić, by mnie pan uwiódł!

Sebastian uświadomił sobie, że szczyrzy zęby w uśmiechu na widok jej zaciętej miny.

- Zapewniam panią, moja droga, że wolę wygodne łóżko, może nawet dobrze wyściełaną sofę, kiedy w grę wchodzi uwodzenie.

Zamrugła ze zdziwieniem.

- Dlaczego w takim razie przywiózł mnie pan tutaj?

- Może po to, by przespacerować się w słońcu? Pooddychać świeżym, czystym powietrzem? Ocenic piękno, które nas otacza?

To ładne miejsce, przyznała Juliet, marszcząc czoło. Przez gałęzie drzew nad ich głowami przeświecało słońce wprost na polne kwiaty kwitnące na różowo, żółto i purpurowo.

Tyle że Sebastian, czyniąc tę ostatnią uwagę, patrzył na Juliet, nie na kwiaty czy drzewa...

Delikatny rumieniec zabarwił jej policzki, bo wciąż wpatrywał się w nią z nieskrywanym podziwem.

- Mogę z łatwością docenić te wszystkie rzeczy z balkonu w Banford Park.



Wesołość znikła z jego spojrzenia.

- Pomyślałem sobie, że tutaj możemy porozmawiać swobodniej.

Juliet starała się nie zwracać uwagi na przenikliwość i intensywność spojrzenia oczu o kolorze whisky.

- Na jaki temat, mój panie?

- Jeśli do mnie dołączysz, powiem ci. - Wyciągnął rękę po raz drugi.

Juliet wciąż przyglądała mu się czujnie, tłumiąc zarazem uczucie niepokoju. Miała trzydzieści lat. Była wdową. Zarządzała londyńskim domem i mniejszą posiadłością, do której przeniosła się po śmierci Edwarda, z kompetencją, która zadziwiała nawet ją samą. A więc dlaczego mężczyzna młodszy od niej, o reputacji rozpustnika i niepoprawnego uwodziciela sprawiał, że czuła się tak mało pewna siebie?

Nie powinien był!

- Doprawdy zachowuje się pan wyjątkowo dziecinnie, milordzie - powiedziała lodowatym tonem, ale przesunęła się i położyła dłoń w rękawiczce na jego rękę, by móc wyciągnąć z karykła.

Sebastian spoważniał, zignorował jej dłoń, wyciągnął obie ręce do góry i otoczył nimi jej talię, po czym uniósł ją wysoko i wyłuskał z powozu.

Przez kilka sekund, kiedy ją trzymał, Juliet uświadomiła sobie, że ich oczy znalazły się na tym samym poziomie, a jej ciało jest niebezpiecznie blisko jego ciała. Utkwiła wzrok w złocistych głębiach jego oczu i zobaczyła...

- Nalegam, żeby mnie pan natychmiast postawił na ziemi, lordzie St Claire - poleciła mu bez tchu.

- A jeśli tego nie zrobię? - Z rozbawioną miną spojrzał znacząco na ziemię, od której dzieliło ją dobre kilka stóp.

Jej oczy błyskały zielenią.

- Ostrzegałam pana, milordzie!

Jego rozbawienie tylko się nasiliło.

- Jeden pocałunek, Juliet - szepnął gardłowo. - Jeden pocałunek i może rozważę twoją prośbę. Auć! - jęknął, bo Juliet kopnęła go w kolano. Szybko postawił ją na ziemi,

po czym pochylił się i dotknął obolałego stawu. - To nie było miłe. - Spojrzał na nią ponuro.

Nie odczuwała najmniejszej skruchy.

- Żałuję tylko, że nie trafiłam kilka cali wyżej!

Ku swemu zdziwieniu uświadomił sobie, że rozbawienie mu wraca.

- Dzięki Bogu, że tak się nie stało! Pani... Dokąd pani idzie? - spytał, kiedy odwróciła się i ruszyła przed siebie porytą koleinami drogą. - Juliet...? - Zaczął kuśtykać za nią.

Odwróciła się gwałtownie.

- Zamierzam wrócić pieszo do Banford Park, skoro pan nie chce mnie tam odwiedzić.

- To naprawdę nie jest konieczne...

- Ja uważam to za konieczne, lordzie St Claire - warknęła. - Wbrew zdrowemu rozsądkowi dałam się panu namówić na przejażdżkę powozem. Pańskie obecne zachowanie wobec mnie w pełni potwierdziło moje wcześniejsze zastrzeżenia. - Osłoniła się parasolką przed słońcem, odwróciła się i podjęła marsz do Banford Park.

- Juliet? - Sebastian mógł tylko stać i patrzeć z frustracją.

Zupełnie go zignorowała i maszerowała przed siebie. Jej twarz pozostawała ukryta pod parasolką, ale wyprostowane sztywno plecy aż nadto mówiły o jej gniewie.

## Rozdział czwarty

Po dotarciu do Banford Park, jakieś dwadzieścia minut później, Juliet wciąż kipiała złością. Może więc dobrze się stało, że wchodząc do domu, natknęła się na hrabiego Banforda, nie na jego żonę. Nie był to najlepszy moment na dokończenie jej wczorajszej nocnej rozmowy z Dolly Bancroft.

Hrabia spojrział na nią z lekkim zdziwieniem.

- Wygląda pani na nieco... zarumienioną, lady Boyd. Może miałyby pani ochotę na herbatę? Zapraszam do mego gabinetu.

- Obawiam się, że nie jestem w tej chwili najlepszym towarzystwem, milordzie. - Wskutek forsownego marszu było jej gorąco i czuła się zmęczona, a na dodatek była wytrącona z równowagi po ostatniej wymianie zdań z Sebastianem St Claire'em.

Uśmiechnął się ze zrozumieniem.

- Czy moja żona znów zrobiła jakiś kawał?

- Och, nie. No cóż... właściwie tak - poddała się Juliet, kiedy po początkowym zapreczeniu ujrzała wyraźne niedowierzanie na twarzy hrabiego. - Ale to nie tylko wina Dolly - przyznała uczciwie. - Jestem pewna, że lord St Claire potrafi być bardzo przekonujący, jeśli zechce. - Nie była za to pewna, jak wiele może powiedzieć hrabiemu w sprawie podejrzeń co do przyjaźni jego żony z St Claire'em.

- Panią też przekonał? - spytał pan domu.

- W najmniejszym stopniu! - zapewniła go żarliwie.

Zbyt żarliwie? Być może. Ale po tym poranku zamierzała mieć się na baczności, jeśli chodzi o Sebastiana St Claire'a. Bardziej niż kiedykolwiek.

- Może lord St Claire oszukał lady Bancroft i uwierzyła mu, że jest sympatyczniejszy niż w rzeczywistości? - zasugerowała taktownie.

- Proszę się tak nie niepokoić, droga pani - powiedział łagodnie William Bancroft.

- Zapewniam panią, że przyjaźń mojej żony z St Claire'em zawsze miała platoniczny charakter. - Przybrał poważny wyraz twarzy. - Chyba powinna pani wiedzieć, że choć St Claire z pewnością zasłużył na swoją reputację, jeśli idzie o damy, nie ma zwyczaju „przekonywania” tak często, jak usiłują mu to przypisywać plotki...

Juliet poczuła, jak na policzki występuje jej rumieniec.

- Muszę pana ostrzec, milordzie, że nie ma mowy o wspólnej herbacie w pańskim gabinecie, jeśli zamierza pan dalej o nim rozmawiać.

- Jak pani sobie życzy, moja droga. - Hrabia podszedł bliżej i lekko dotknął jej łokcia. - Herbata dla dwóch osób, Groves - poinstruował cicho lokaja, po czym poprowadził Juliet korytarzem do gabinetu.

Ku swemu rozgoryczeniu, Sebastian po raz pierwszy w życiu zupełnie nie wiedział, co dalej robić.

Nie pozwolił sobie, by pożądanie, jakie budziła w nim Juliet, kiedy trzymał ją w objęciach tego ranka, kazało mu zapomnieć o rezerwie, którą w niej wyczuwał. A potem zapłacił za ten błąd, bo odeszła i zostawiła go samego. Od tamtej chwili nie miał okazji jej widzieć ani z nią rozmawiać.

W rezultacie tego wieczoru siedział zamyślony przy kolacji, obserwując Juliet konwersującą swobodnie i ze swadą z Grayem, który zajmował miejsce po jej jednej stronie, i z podstarzałym i dwornym księciem Susseksem, siedzącym z drugiej strony.

Rzucił pani domu potępiające spojrzenie za takie usadzenie gości. W odpowiedzi Dolly znacząco zerknęła w kierunku męża, sugerując, że to hrabia był odpowiedzialny za dystans między Juliet a nim przy stole.

Nie zaskoczyło go, że Juliet udało się oczarować hrabiego Banforda. Fakt, że Gray i księżę Sussex wydawali się równie zachwyceni jej towarzystwem, także uznał za oczywisty. Jakież mężczyzna po spojrzeniu na nią - wystrojoną tego wieczoru w ciemnozieloną jedwabną suknię, z burzą hebanowych loków, których kilka, puszczone swobodnie, kusząco opadało na długą kremową szyję - zdołałby pozostać obojętny?

Z pewnością nie on. Uświadomił sobie, że często kieruje w jej stronę spojrzenie spod spuszczonej powiek, obserwując, jak gawędzi ze swoimi towarzyszami przy kolacji. Natomiast jego własny posiłek wydawał się przebiegać z irytującą powolnością, skutkiem czego Sebastian pił zbyt dużo wina i niewiele jadł.

Jeśli tak dalej pójdzie, upije się, zanim kolacja dobiegnie bolesnego końca.

Odpowiadając na uprzejme uwagi lorda Gideona Graysona, Juliet była aż nadto świadoma ponurego, zamyślnego spojrzenia lorda St Claire'a, utkwionego w niej, ilekroć unosiła głowę.

- Proszę nie być dla niego zbyt surową, lady Boyd - powiedział przeciągle lord Grayson po jej kolejnym pełnym irytacji zerknięciu. - Zapewniam panią, że Sebastian zazwyczaj nie jest tak stały w swoich atencjach - dodał, bo spojrzała na niego pytająco.

Zmarszczyła brwi.

- Jest pan dziś drugim dżentelmenem, który staje w jego obronie, sir.

Gideon wzruszył ramionami.

- Sebastian to pierwszorzędny gość.

- Już mi o tym mówiono - mruknęła, najwyraźniej nieprzekonana.

- Ale pani wciąż w to wątpi?

Oczywiście, że wątpiła. Odkąd się poznali, St Claire próbował - bez powodzenia - uwieść ją przy każdej nadarzającej się okazji!

Widząc jej krytyczną minę, lord Grayson uniósł brwi.

- Nie przyszło pani do głowy, że może powinna pani podziękować Sebastianowi zamiast tak okrutnie go ignorować?

Otworzyła oczy szerzej.

- Dziękować mu? Za co, jeśli łaska?

- Czy dziś nie było pani nieco łatwiej? Czy inne damy nie odnoszą się do pani z mniejszym chłodem niż wczoraj? - spytał.

Juliet pomyślała o dzisiejszym lunchu na świeżym powietrzu - lunchu, na którym nie było jej dręczyciela! Kiedy usiedli w cieniu dębów nieopodal rzeki przepływającej przez rozległe połacie Banford Park, kilka dam, ku jej zaskoczeniu, miło z nią gawędziło.

- Z pewnością jest pani świadoma tego, że Sebastian jest uważany za pewnego rodzaju wyrocznię w kwestiach mody - ciągnął lekko lord Grayson. - Skoro on uznał, że już czas, by pani powróciła do życia towarzyskiego, to mogę panią zapewnić, że reszta socjety szybko pójdzie za jego przykładem.

- Jak rozumiem, mówi mi pan, że lord St Claire zademonstrował to serdeczne przyjęcie w towarzystwie dziś rano, kiedy nie zdobył się nawet na tyle, by przedstawić nas sobie jak należy? - zauważyła kąśliwie Juliet.

Lord Grayson przyglądał się jej przez kilka sekund, zanim odpowiedział.

- Nie, nie mogę twierdzić, że wówczas Sebastian miał na myśli pani dobre samopoczucie...

- A więc...

Lord Grayson spojrzał ze smutkiem.

- Mam wrażenie, że już i tak powiedziałem za dużo. - Wziął kieliszek i w milczeniu uniósł go w jej stronę, po czym upił nieco ciemnoczerwonego trunku, odwrócił się i wdał się w rozmowę z młodą damą siedzącą po jego drugiej stronie.

Księżę Sussex, widząc, że młodszy mężczyzna jest chwilowo zajęty, wykorzystał to i zaczął rozmawiać z Juliet o godnym ubolewania stanie kraju po wojnie z Napoleonem. Zapewne uznał, że Juliet się tym interesuje - może z powodu udziału jej zmarłego męża w pracach gabinetu wojny. Bez względu na to, co stało u podstaw tego założenia, uwagi starszego pana nie wymagały żadnego jej wkładu w rozmowę poza sporadycznym uprzejmym skinieniem głowy albo uśmiechem. A to z kolei dawało jej mnóstwo czasu na zastanawianie się nad ostatnimi uwagami lorda Graysona.

Fakt, że był bliskim przyjacielem irytującego St Claire'a, wskazywał, iż jego osądowi brakowało bezstronności. Jeśli chodzi o nią, arogancki i śmiesznie pewny siebie lord St Claire był ostatnim człowiekiem, który potrzebował wdzięczności czy zrozumienia - z jej czy czyjejkolwiek strony.

Juliet nie czuła ani wdzięczności, ani zrozumienia, obserwując, jak St Claire zbliża się do niej po kolacji, kiedy panowie ponownie dołączyli do dam zgromadzonych w salonie. Nie mogła mieć pewności, ale z błysku tych oczu koloru whisky i lekkiego rumieńca na policzkach wносиła, że jego lordowska mość wypił tego wieczoru stanowczo za dużo wina i porto, by zachować powściągliwość, której w towarzystwie usilnie starał się przestrzegać.

Jego zachowanie tylko potwierdziło jej obawy. Lord St Claire podszedł do niej, ujął ją mocno za ramię i powiedział z naciskiem:

- Wyjdź ze mną na taras, Juliet.

- Mam wrażenie, że w pańskim obecnym stanie byłoby lepiej, gdyby udał się pan do swojej sypialni, milordzie - zasugerowała lodowatym tonem, któremu jednak towarzyszył wdzięczny uśmiech, bo uświadomiła sobie, że znów są obiektem spojrzeń ciekawskich.

Uniósł brwi.

- Czy to propozycja, lady Boyd...?

Juliet gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Doskonale wie pan, że nie! - Rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie spod spuszczonej ciemnych rzęs.

- Zawsze pozostaje mi nadzieja - powiedział przeciągle, z udawaną obojętnością.

Pogodny uśmiech, jakim obdarzyła go Juliet, klócił się z błyskiem wściekłości w jej oczach.

- Proszę puścić mnie natychmiast, mój panie, i dać spokój temu lubieżnemu zachowaniu! - syknęła.

Sebastian zmarszczył brwi. Czyżby Juliet naprawdę wierzyła, że się upił?

To prawda, wypił trochę za dużo do kolacji, ale przerwał, gdy tylko uświadomił sobie, że ma nieprzewartą ochotę wstać, przejść przez całą długość jadalni, po czym chwycić Graya za gardło i wycisnąć z niego życie - tylko dlatego, że to on, a nie Sebastian, siedział przy Juliet i raz po raz był nagradzany jej pięknym uśmiechem.

Uduszenie jednego z najlepszych przyjaciół nie wydało mu się rozsądnym posunięciem.

Teraz jednak nie zawahał się przed wykorzystaniem faktu, że Juliet uznała go za pijanego. Skoro to mogło mu dać choć minimalną przewagę...

- Chyba że pani osobiście pomogłaby mi dojść do sypialni...?

Wyglądała na zakłopotaną jego propozycją.

- Wie pan, że to niemożliwe.

Wzruszył ramionami.

- W takim razie pozostanę tu i będę próbował olśnić panią moim dowcipem i czarrem!

- Zapewniam, że w tej chwili brak panu i dowcipu, i czaru!

Sebastian uśmiechał się szeroko, niespeszony tą gwałtowną reakcją.

- Czyżby chciała mi pani dać do zrozumienia, że nie brak mi ich, gdy jestem trzeźwy?

- Chcę dać do zrozumienia... - Juliet przerwała i spojrzała na niego z frustracją. - Naprawdę uważam, że najlepiej będzie, jeśli uda się pan teraz do swego pokoju, milordzie. Zanim pan zrobi albo powie coś, czego później mógłby pan żałować.

- A co to takiego mogłoby być? - Uniósł brwi. - Może pocałowanie pani w rękę? - Uniósł jej dłoń do ust, ale zamiast dwornego pocałunku, jakiego się spodziewała, w ostatniej chwili odwrócił jej dłoń i ucałował delikatny nadgarstek. Kiedy złapała powietrze i próbowała wyrwać rękę, przytrzymał jej palce. - Nie, nie żałuję - szepnął po namyśle. - Może gdybym wziął panią w ramiona i...

- Przemyślałam pańską propozycję, milordzie - przerwała mu z wyraźnym niepokojem. - Jeśli pan sobie życzy, dopilnuję tego, by znalazł się pan bezpiecznie w zaciszu własnej sypialni.

Uśmiechnął się uwodzicielsko.

- Och, z pewnością sobie tego życzę, droga Juliet.

- Proszę zostać w salonie i postarać się nie robić więcej głupstw, kiedy mnie tu nie będzie, a ja wytłumaczę pana przed lordem i lady Bancroftami.

- Siebie też, moja droga - doradził cicho Sebastian.

Zacisnęła wargi.

- Wracam za parę minut.

Czy to naprawdę takie łatwe? - zastanawiał się Sebastian, śledząc wzrokiem Juliet, która właśnie z wdziękiem płynęła przez salon, by dyskretnie porozmawiać z gospodarzami. Oczywiście była przekonana, że jest pijany i może z tego powodu niezdolny do próby uwiedzenia jej, jak tylko znajdą się sam na sam... Całkowicie błędne założenie, o czym aż nadto wyraźnie zaświadczało napięcie ud Sebastiana na samą myśl o kochaniu się z Juliet!

Oczywiście, zanim ją uwiedzie, przeprosi za swoje zachowanie dzisiejszego ranka. Nie należy nawet próbować kochać się z tak rozdrażnioną kobietą, jak Juliet w tej chwili.



Z niechęcią zmrużył oczy, widząc, że pan domu przecina pokój i zmierza w jego kierunku. Juliet nadal rozmawiała z lady Bancroft.

Hrabia kpiąco uniósł brwi.

- Lady Boyd uważa, zdaje się, że jesteś... niedysponowany, St Claire?

- Lady Boyd to... - Przerwał i zacisnął wargi, sfrustrowany sposobem, w jaki Juliet wyprowadziła go w pole.

- Bardzo piękna, a zarazem tajemnicza młoda dama - dokończył za niego lord Bancroft, nawet nie próbując kryć rozbawienia.

Sebastian skupił wzrok na panu domu.

- Tajemnicza?

Starszy mężczyzna uśmiechnął się do niego zagadkowo.

- W zachowaniu hrabiny dostrzegam pewien brak konsekwencji, który, jak by to powiedzieć, budzi... wątpliwości.

Sebastianowi ta rozmowa coraz bardziej nie przypadła do gustu.

- Czy to nie nieuprzejme z pańskiej strony rozmawiać w ten sposób o jednym z gości?

- Nie próbuj mi mówić, jak powinienem się zachowywać we własnym domu, St Claire! - Zazwyczaj dobry humor opuścił lorda Bancrofta, a jego wzrok przybrał barwę stali. - Zważywszy na twoje nieustające zainteresowanie hrabiną, uważam, że powinniśmy o tym porozmawiać - oznajmił. - Czy dziesiąta rano jutro w moim gabinecie ci odpowiada?

Sebastian wyglądał na poirytowanego.

- O co w tym wszystkim chodzi, Bancroft?

- Nie tutaj, St Claire. - Na wargi gospodarza powrócił kordialny uśmiech, z jego barków znikło napięcie i znowu wyglądał na najzyczliwszego z ludzi. - Dolly za chwilę zaproponuje zabawę w szarady. Przyłącz się do nas, zapraszam - rzucił lekko lord Bancroft, po czym wrócił do żony.

Sebastian, jak każdy mężczyzna, który cenił swoją reputację modnisią, wolałby zawisnąć na szubienicy, niż wziąć udział w szaradach. Poza tym był zbyt zaniepokojony dziwnym zachowaniem Bancrofta, by koncentrować się na takich głupotach.

Juliet, jak zauważył, także pozostała widzem zamiast czynnie uczestniczyć w zabawie. Stała przy przeszklonych drzwiach wychodzących na taras, skąd do salonu napływało ciepłe wieczorne powietrze, i najwyraźniej całkowicie ignorowała istnienie Sebastiana. Na dodatek sprawiała wrażenie, że doskonale się bawi, patrząc, jak inni goście robią z siebie kompletnych idiotów.

Była tak skupiona na grze, że nawet nie zauważyła, kiedy Sebastian wysliznął się z salonu, korzystając z podobnych drzwi nieco dalej, i wrócił cicho tarasem do miejsca, gdzie stała zwrócona plecami do aksamitnej zasłony, chichocząc na widok popisów Graya.

Zupełnie nieświadoma tego, że tuż za nią stoi Sebastian...

Drugi wieczór w Banford Park był niewątpliwie łatwiejszy do zniesienia niż pierwszy, uznała Juliet. Bawiło ją przyglądanie się zabawie w szarady. Wprawdzie nie brała w niej udziału, ale z pewnością nie czuła się też wykluczona.

Czy rzeczywiście, jak twierdził lord Grayson, St Claire dał przykład, a towarzystwo poszło w jego ślady i jeszcze raz przyjęło ją do swego grona?

Choć była wdzięczna za to, że nikt - jak zdarzało się jeszcze do niedawna - nie mrozi jej lodowatym spojrzeniem, nie mogła się pogodzić z myślą, że za tę zmianę odpowiada ekstrawagancki lord St Claire i jego umizgi do niej. A nawet jeśli tak było, nie musiał być tak uparty, jeśli idzie o zainteresowanie jej osobą - zwłaszcza że dała mu do zrozumienia, że jej się to nie podoba. Poza tym, kiedy wczoraj wieczorem wdarł się na jej balkon, byli sami. Gdy wtargnął do jej sypialni dziś rano, też.

Nagle Juliet poczuła, jak coś dotyka jej karku. Znieruchomiała. Może to mucha? Albo pszczoła...

- Nie odwracaj się, Juliet - szepnął ochryple Sebastian St Claire w chwili, kiedy już miała to zrobić.

Juliet zeszywniała. Tuż za nią, w zasłoniętym kotarą wejściu na taras stał St Claire. Szybkie spojrzenie na salon powiedziało jej, że nikt z pozostałych gości nie zdaje sobie sprawy z jego obecności.

Znajdował się tak blisko niej, że czuła żar jego ciała przez cienki materiał sukni. Podobnie jak wczorajszego wieczoru, wyczuwała też cierpki zapach wody kolońskiej i cygara, które pewnie wypalił wcześniej przy kieliszku porto.

Stał tuż za nią, a to oznaczało, że leciutki jak piórko dotyk na karku to były prawdopodobnie czubki jego palców na jej nagiej skórze...

Gwałtownie rozpostarła wachlarz i zasłoniła nim twarz, tak by żaden z pozostałych gości nie zauważył, że rozmawiają.

- Co pan robi? - szepnęła z wściekłością.

- Coś, o czym marzyłem od wczorajszego wieczoru, kiedy to Dolly nam przeszkodziła - odparł St Claire bez cienia skruchy. - Czy wiedziała pani, że pani skóra jest miękka jak aksamit? - Jego palce ponownie pogładziły jej kark.

Kiedy te palce przebiegły po jej plecach, Juliet zadrżała. Tak jak ubiegłego wieczoru, zadawała sobie pytanie, czy to, co czuje, to rozkosz. Z pewnością po raz pierwszy w życiu czuła takie ciepło i mrowienie. Nie było to nieprzyjemne, nie pojawiła się też odraza, którą zawsze budził w niej dotyk Edwarda.

To mrowiące doznanie obejmowało teraz jej ramiona i przemieszczało się w dół na piersi...

- Czy ktokolwiek porównywał twoje włosy do koloru i miękkości sobolowego futra? - szepnął.

Ciepło jego oddechu poruszyło jej loki na karku. Nie zdołała powstrzymać drżenia.

To, że stał tuż za nią, a nikt inny w salonie nie był tego świadomy, było dziwnie niepokojące. I znów, nie było to nieprzyjemne uczucie - raczej cudownie grzeszne.

Juliet napawała się tym bez żalu czy zakłopotania.

- Czy twoja skóra jest równie smaczna jak miła w dotyku, ciekaw jestem... - szepnął.

Juliet gwałtownie zaczerpnęła powietrza i odruchowo wygięła plecy, gdy tylko poczuła te pięknie wykrojone wargi na karku. A kiedy poczuła delikatny dotyk języka na nagiej skórze, dreszcze w jej ciele nasiliły się.

- Mmm, smakuje nawet lepiej, niż myślałem - szepnął z zachwytem, na zmianę całując i liżąc rozgrzaną drózkę wzdłuż jej pleców. Tak dotarł do skraju sukni. - Czy mogę...? - spytał chropawym głosem.

Juliet była zbyt rozgrzana, zbyt zdezorientowana wskutek osobliwego pomieszania emocji, by od razu zrozumieć, co on ma na myśli. Zanim dotarło do niej, o co on prosi, Sebastian zdążył już odpiąć większość guzików z tyłu jej sukni.

- Proszę, żebyś się teraz nie odwracała, Juliet - szepnął Sebastian, kiedy ponownie próbowała to zrobić, jednocześnie z naciskiem kładąc dłonie na jej ramionach i przytrzymując ją. - Chciałbym, żebyś pozostała w tej pozycji i pozwoliła mi... badać.

Juliet omiotła dzikim spojrzeniem salon. Nikt nie zwracał na nią - a w konsekwencji i na niego, schowanego za zasłoną - najmniejszej uwagi. Wszyscy byli bez reszty pochłonięci zabawą.

To, że Sebastian dotykał jej w ten sposób, było tak karygodnie grzeszne, że Juliet po prostu nie mogła mu pozwolić, by kontynuował. A może mogła...? Jednak z suknią rozpiętą na plecach naprawdę nie miała wyboru; musiała pozostać dokładnie tam, gdzie stała.

Czy chciała mieć wybór?

Nie mogła zaprzeczyć, że jest ciekawa. Pragnie. Boleśnie chce wiedzieć, czy doznania, które odczuwa, to rozkosz.

Znów złapała powietrze, czując gorące dłonie Sebastiana na swojej talii. Tylko cienki jedwab koszuli dzielił jego ręce od jej nagiej skóry.

Kiedy jego ręce wsunęły się pod poluzowaną suknię i zaczęły wędrować pieszczotliwie do góry, tuż poniżej wypukłości piersi, jej westchnienie przeszło w cichy jęk.

- Cii, słodka - szepnął uspokajająco Sebastian.

Jak mogła być cicho, kiedy te dłonie dotykały jej tak intymnie? Kiedy czuła, jak jej brodawki twardnieją w oczekiwaniu dalszych pieszczot?

Sebastian wciąż dotykał jej tuż pod piersiami. Poczowała ciepło między udami. Gorącą wilgoć w najbardziej sekretnym miejscu. I spazm głęboko w środku, kiedy dłonie Sebastiana powoli podążały ścieżką spod jej piersi do talii i z powrotem.

- Musisz przestać, Sebastianie! - zaprotestowała z za wachlarza, z udreńką w głosie. Kolana się pod nią ugięły i obawiała się, że za chwilę upadnie.

W odpowiedzi zacisnął dłonie na jej talii, przytrzymując ją mocniej, a jego wargi badały jej nagie ramię, lizały, delikatnie ssały.

Juliet nie miała już wątpliwości - to była przyjemność!

Niewyobrażalna, nie do opisanego przyjemność.

Doznanie niepodobne do żadnego, jakie znała wcześniej.

Doznanie, które chciała przedłużyć...

Sebastian wiedział, że powinien przerwać. Że musi przerwać, jeśli nie chce zaryzykować narażenia obojga na skandal, którego towarzystwo nigdy nie wybaczy ani nie zapomni.

Ale mogąc wreszcie całować Juliet, dotykać jej, czuć, jak sprawia jej przyjemność, słyszeć, jak urywanie oddycha, i widzieć odpowiedź jej ciała, zaspokajał własne pożądanie, a więc był w stanie robić tylko jedno: kontynuować szalone, potajemne pieszczoty.

Jej skóra pachniała wiosennymi kwiatami i smakowała jak słodki miód. Badał jej gładkość wargami, czuł wygięcie pleców Juliet, kiedy przebiegał językiem po jej kręgosłupie. Przycisnęła pośladki do jego ciała, a twardość jego pulsującego bolesnego wzrodu doskonale do nich pasowała.

Nie miał wątpliwości, że pod koszulką Juliet jest naga. Pozwolił sobie zsunąć jedną rękę poniżej jej brzucha i dotknąć jej między nogami. Poczł wilgoć przez cienki materiał, który był jedyną barierą dla jego poszukujących palców.

Barierą, którą Sebastian z niecierpliwością odsunął, zręcznie podciągając jej koszulkę do talii.

Żywo reagowała, kiedy Sebastian lekko ją gładził, w górę i w dół.

- Proszę...! - Jęk Juliet był tak cichy i bolesny, że Sebastian natychmiast poczul odpowiedź między własnymi udami. - Ja chcę... Sebastianie... potrzebuję...

Sebastian wiedział, czego chciała, czego potrzebowała, czego pragnęła.

On pragnął tego także.

Ale nie tutaj. Jak któreś z nich mogło zaznać najwyższej przyjemności, stojąc tu na widoku?

Kiedy każdy w salonie mógł w każdej chwili odwrócić się i zobaczyć ich razem?

Stopy Juliet obute w lekkie pantofelki nie dotykały podłogi, bo Sebastian mocnym ramieniem otoczył jej talię. Poczula, jak ją unosi i wyciąga z salonu w ciemność tarasu. Tam postawił ją na ziemi i wziął w ramiona. Jego wargi dotknęły jej ust w żarłocznym pocałunku.

Nowe palące doznania w jej ciele sprawiły, że oddała pocałunek równie żarliwie, błagając w milczeniu o to, by położył kres temu dokuczliwemu, nie do zniesienia bólowi między udami.

Rozchyliła wargi, przyjmując twardy język Sebastiana. Jego wilgotne rytmiczne pieszczoty jeszcze raz doprowadziły ją na krawędź... czego...?

Nie wiedziała.

Ale chciała wiedzieć.

Musiała wiedzieć!

- ...była wprost urocza. Ale tak się zgrzałam po tym wszystkim, że po prostu muszę wyjść na dwór i zaczerpnąć świeżego powietrza.

Juliet ledwie zdążyła uświadomić sobie, że jej sam na sam z Sebastianem wkrótce zostanie przerwane, gdy on gwałtownie oderwał od niej wargi i położył jej palec na ustach. Prędko pociągnął ją do tyłu, jeszcze głębiej w cień.

W samą porę, bo księżna i książę Sussex właśnie wyszli na taras, przeszli tuż obok nich i stanęli przy balustradzie.

Juliet uniosła głowę i spojrzała w mroku na twarz Sebastiana. Zobaczyła utkwione w niej, skrzące się oczy. Czy widniała w nich radość, czy triumf?

## Rozdział piąty

- Osobiście nie widzę nic śmiesznego w tym, że omal nie zostaliśmy przyłapani w kompromitującej sytuacji. - Juliet stała pośrodku swojej sypialni, marszcząc z konsternacją brwi, podczas gdy Sebastian, zapiąwszy jej na powrót suknię, stał przed nią, trzymając się za boki ze śmiechu. - Lordzie St Claire, proszę natychmiast przestać! - Spiorunowała go wzrokiem, bo jej poprzednie upomnienie najwyraźniej nie odniosło skutku.

Jego śmiech w końcu ucichł, choć wpatrzone w nią oczy wciąż lśniły wesołością, a na pięknie wykrojonych wargach drżał uśmiech.

- Przepraszam, po prostu wyobraziłem sobie drżące szczęki księcia i otwarte niczym u ryby usta księżnej, gdyby przypadkiem się odwrócili i zobaczyli, jak ratujemy się ucieczką!

- To wyjątkowo niemiłe, milordzie. - Chociaż Juliet nie mogła zaprzeczyć, że była to ucieczka.

Księżę i księżna Sussex parę minut stali przy balustradzie, wymieniając ciche uwagi o udanym wieczorze, po czym księżna wsunęła dłoń pod ramię męża i zaczęli schodzić z tarasu.

Na szczęście ruszyli w innym kierunku i tylko dzięki temu nie natknęli się na nich, wciąż kryjących się w ciemnościach.

Korzystając z okazji, Sebastian mocno chwycił Juliet za rękę, pociągnął ją w dół po schodach do ogrodu, po czym szybko skręcili za róg domu.

Przez cały ten czas Juliet kurczowo trzymała przód rozpiętej sukni, usiłując powstrzymać ją od całkowitego ześlizgnięcia się w dół. Z przerażeniem wyobrażała sobie, jaki ładny przedstawiałaby widok w samej koszulce i pończochach, z suknią płaczącą się wokół kostek!

Na szczęście do tego nie doszło i obojgu udało się dostać do domu drzwiami dla służby. Następnie ukradkiem ruszyli dalej i tylną klatką schodową weszli na górę do jej sypialni. Niczym para nocnych złodziei!

Juliet zdawała sobie sprawę, że nigdy dotąd, przez całe trzydzieści lat, nie zachowywała się tak niegodnie. A co do uznania całej sytuacji za zabawną, jak najwyraźniej uważał lord St Claire...

- Wyobrażasz sobie, moja droga - podsunął z żywym uśmiechem. - Księżciu trzęsie się zuchwa, a księżna otwiera i zamyka usta jak ryba! - Dostał kolejnego ataku śmiechu.

Juliet mogła to sobie wyobrazić, ale po prostu wołała tego nie robić. To, co się stało tego wieczoru, zwłaszcza jej własne zachowanie, nie było śmieszne.

- Czy pan kiedykolwiek bierze coś na poważnie, milordzie? - mruknęła krytycznie. Natychmiast otrzeźwiał.

- Oczywiście, że tak. Rodzinę. Honor. Lojalność wobec przyjaciół.

Rodzina. Honor. Lojalność wobec przyjaciół. To były naprawdę szlachetne zasady.

Jednakże, jeśli chodziło o nią, nie miały znaczenia. Nie przyjaźniła się z Sebastianem St Claire'em ani nie należała do jego rodziny. A co do honoru - jej własny honor był w strzępach!

- Myślę, że lepiej będzie, jeśli pan już wyjdzie. - Mówiła łagodnie, nie patrząc na niego, zajęta przestawianiem flaszeczek z perfumami na toaletce. - Ten wieczór był...

- Mam nadzieję, że nie zamierza pani powiedzieć: godny pożałowania? - surowo przerwał jej Sebastian.

Godny pożałowania? Oczywiście, że go żałowała! Mogła się tylko pocieszać, że Sebastian nie osiągnął całkowitego sukcesu, na co zapewne liczył.

- Miałam właśnie wyrazić wątpliwość, czy ta mała wieczorna przygoda wystarczy panu do wygrania zakładu! - powiedziała pogardliwie.

- Jakiego zakładu? - Spojrzał na nią z marsową miną.

- Och, dość tego, milordzie. Wszyscy wiedzą, że młodzi dżentelmeni tacy jak pan lubią zakładać się w swoich klubach o różne rzeczy. Na przykład o przejażdżkę karyklem do Brighton o północy. Albo uwiedzenie określonej kobiety...

Sebastian skrzywił się na to oskarżenie. To prawda, sporo takich zakładów zawierano poufnie - przynajmniej dotąd myślał, że poufnie! - w klubach dżentelmenów. Było również prawdą, że jakiś rok temu Sebastian sam zawarł taki zakład w związku z pewną hrabiną. Chociaż wątpił, czy był to zakład, jaki miała na myśli Juliet...



- O ile wiem, nie ma takiego zakładu, który dotyczyłby pani - zaprzeczył. - A co pani rozumie, mówiąc o mężczyźnie takim jak ja? - Zerknął na nią z ukosa i zacisnął zęby.

Juliet spojrzała na niego z pogardą.

- Jest pan po prostu rozpustnikiem, sir. Draniem. Uprzywilejowanym fircykiem, który prześlizguje się przez życie, pijąc za dużo, uwodząc kobiety i śmiejąc się z każdego, kto nie podziela upodobań do takich ekscesów!

Była to z pewnością najsurowsza krytyka, jaką Sebastian kiedykolwiek usłyszał. Prawdę mówiąc, pierwsza tego rodzaju.

Był St Claire'em. Najmłodszym bratem księcia Stourbridge'a. A jako taki uważał się za nietykalnego - zarówno słowem, jak czynem.

Tyle że opinia Juliet Boyd dotknęła go w sposób, nad którym nie chciał się zastanawiać. Może dlatego, że podejrzewał, iż w gruncie rzeczy powiedziała szczerą prawdę...? Zawierał zakłady, o jakie go oskarżała. Był też rozpustnikiem i często zachowywał się jak drań. Na dodatek, co obaj starsi bracia uwielbiali mu powtarzać, jego rozrzutny styl życia pozostawiał wiele do życzenia.

Ale, do diabła, był najmłodszym synem księcia, a przed jedenastu laty, po śmierci rodziców, odziedziczył posiadłość w Berkshire i pokaźną fortunę na jej i swoje utrzymanie. To był większy majątek, niż nawet on byłby w stanie wydać, choćby przyszło mu żyć z tuzin razy.

Jaki wybór miał trzeci syn poza profesją duchownego - do czego nie miał skłonności! - albo życiem utracjusza?

Jego zainteresowanie Juliet Boyd sprowadzało się jedynie do pragnienia niefrasobliwego uwiedzenia kobiety, która jak dotąd okazała się nieosiągalna dla nikogo poza własnym mężem. A już z pewnością nie spodziewał się, że owa dama zakwestionuje jego prowadzenie się.

Skłonił się sztywno.

- Jeszcze raz pozwolę sobie zapewnić, że nie słyszałem o żadnym zakładzie, który dotyczyłby pani, lady Boyd. Proszę o wybaczenie, jeśli obraziłem panią niechcianym za-

interesowaniem. Zapewniam, że to się już nie powtórzy. - Odwrócił się raptownie, przeciął pokój i otworzył drzwi, po czym wyszedł na korytarz.

Odprowadzając wzrokiem Sebastiana wychodzącego z jej sypialni, Juliet miała wrażenie, że żebra jej się zaciskają. Oddychała z trudem i nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Ponura mina zatarła wszelkie ślady jego zazwyczaj dobrego nastroju, czyniąc go wyniosłym i niedostępnym. Arystokratą w każdym calu.

Stała bez ruchu pośrodku sypialni, dopóki drzwi się za nim nie zamknęły. Głośno. Nieodwołalnie. Wówczas zaprzestała prób zachowania godności i opadła bezsilnie na łóżko. Ramiona dygotały jej spazmatycznie, a po policzkach spływały gorące łzy.

Naprawdę nie miało znaczenia, czy zawarto zakład dotyczący jej uwiedzenia, czy nie, skoro jej własne zachowanie tego wieczoru było tak szokujące. Wprost skandaliczne. Zachowanie, jakie mogło bawić tylko kobiety lekkich obyczajów. Przyzwoite damy z dobrych domów nie odczuwały, nie powinny odczuwać fizycznej przyjemności, tak jak ona wcześniej, kiedy Sebastian pieścił ją i dotykał w tak intymny sposób.

- Ktoś mógłby pomyśleć, Sebastianie, że przeszywasz wzrokiem moich gości po to, by kompletnie stracili apetyt!

Ponura twarz Sebastiana nie rozjaśniła się ani na jotę, kiedy odwrócił się i spojrzał na Dolly. Pani domu właśnie weszła do jadalni i usiadła obok niego przy stole nakrytym do śniadania. Teraz dopiero zauważył, że w pokoju nie było nikogo poza nimi dwojgiem. Chociaż kiedy tu się zjawił przed jakimiś dziesięcioma minutami, przy stole siedziało kilka osób... Skrzywił się.

- Niektórym z pewnością nie zaszkodzi rezygnacja z posiłku czy dwóch.

- To prawda - przyznała Dolly, rozbawiona.

Sebastian zrezygnował z udawania, że je, i odchylił się do tyłu na krześle.

- Zastanawiam się, czy nie wyjechać jeszcze dzisiaj rana...

- Nie możesz! - Dolly wyglądała na zaszokowaną tą sugestią. - Nie mogę pozwolić, byś nawet pomyślał o czymś takim, Sebastianie. Ani się waż! - ciągnęła. - Gdybyś wyjechał, zostałaby nieparzysta liczba gości. Poza tym jutro wieczorem wydajemy bal, a je-

stem pewna, że nie chciałbyś pozbawić córek miejscowej szlachty okazji do podziwiania, a może nawet zatańczenia z tak doskonałą partią jak Sebastian St Claire!

Sebastian nie odwzajemnił jej żartobliwego uśmiechu.

- Jestem pewien, że będzie lepiej dla nich, jeśli je tego pozbawię.

- Co się dzieje? - Dolly obserwowała z autentycznym niepokojem, jak jej przyjaciel wpatruje się ponuro w zawartość swej filiżanki. - Nie zachowujesz się dziś jak zwykle. - Uśmiechnęła się do niego zachęcająco.

- Chcesz powiedzieć: jak uprzywilejowany fircykowaty lord? Folgujący sobie i lubieżny? - Sebastian nawet nie próbował ukrywać niezadowolenia z opinii Juliet o jego charakterze.

Dolly wyglądała na zaskoczoną.

- Co, do licha, masz na myśli?

Skrzywił się, czując wstręt do samego siebie.

- Ten opis doskonale do mnie pasuje. Zgadzasz się ze mną, Dolly?

Sebastian dużo myślał o sobie przez ostatnie dwanaście godzin, odkąd Juliet powiedziała mu, za kogo go uważa. Za kogoś, kim bez wątpienia był, co uświadomił sobie podczas tych godzin refleksji.

- Oczywiście, że nie... - Dolly przerwała i przyjrzała mu się uważniej. - Kto ci to powiedział? Chyba nie Juliet? - zawołała. - Pokłóciliście się?

Sebastian zaśmiał się ponuro.

- Nie sądzę, by można to było nazwać kłótnią. Ja po prostu słuchałem, a ona mówiła mi, za kogo mnie uważa. - Spochmurniał. - To nie był przyjemny obraz.

- Z pewnością, jeśli wyglądało to tak, jak mi właśnie powiedziałaś - poddała się Dolly. - Czy to, co ona o tobie myśli, tak bardzo cię martwi? - spytała przenikliwie.

Twarz Sebastiana pociemniała jeszcze bardziej.

- Tylko dlatego, że najwyraźniej jest to prawda!

Dolly wzruszyła ramionami.

- Chyba łatwo to zmienić. Ale czy rzeczywiście tego chcesz?

Prychnął.

- A co według ciebie powinienem zrobić? Hawk jest księciem. Lucian bohaterem wojennym. A ja poważnie wątpię, czy odpowiadałby mi stan duchowny, a kościołowi moja osoba! Krótko mówiąc, wygląda na to, że nie mam innego wyjścia jak pozostać utracjuszem i rozpustnikiem.

- Bancroft chyba wspominał, że potrzebuje jeszcze jednego leśniczego... Nie, lepiej nie - powiedziała pospiesznie, bo Sebastian zareagował na ten żart stalowym spojrzeniem.

Sebastian wykorzystał to, że Dolly wspomniała właśnie o hrabim.

- Twój mąż życzył sobie porozmawiać ze mną dziś rano. Wiesz, o co może chodzić?

Dolly pokręciła głową.

- Na pewno Bancroft powie ci o tym sam, i to wkrótce - zapewniła.

- Innymi słowy, nie zamierzasz rozmawiać o tym ze mną, nawet jeśli wiesz, o co chodzi? - skomentował cierpko Sebastian.

- Wolalabym nie - przyznała Dolly. - Co zrobiłaś Juliet, że powiedziała ci tak bolesne rzeczy? Czy mogłabym spytać, co stało się przed tą... wymianą zdań?

Sebastian poruszył się na siedzeniu.

- Nie, Dolly, nie możesz.

Nie miał zamiaru mówić Dolly - ani nikomu innemu, jeśli już o to chodzi - co zaśzło między nim a Juliet przed tym, zanim przypuściła na niego wściekły atak. Od tamtej chwili był w podłym nastroju. Mógł być winien tych wszystkich rzeczy, o które oskarżała go lady Juliet Boyd, niemniej był też dżentelmenem, a dżentelmen nie rozmawia z osobami postronnymi o swoich stosunkach z damą. Ani o ich braku!

- Jednakże sędzę, że nie popełnię niedyskrecji, jeśli wyznam ci, że ona uważa moje zainteresowanie jej osobą za skutek zakładu, który poczyniono w moim klubie.

Dolly uniosła brwi.

- Takie zakłady się zdarzają, prawda?

- O ile mi wiadomo, żaden nie dotyczy hrabiny - zareagował gwałtownie Sebastian.

- Czy powiedziałaś jej o tym?

- Tak. - Uśmiechnął się krzywo na wspomnienie tamtej chwili. - Postanowiła mi nie wierzyć.

- Hm. - Dolly pokiwała głową w zamyśleniu. - Wiesz, Sebastianie, nie jestem do końca przekonana, że życie może być szczególnie przyjemne, jeśli spędza się je u boku mężczyzny uchodzącego za takiego moralistę jak lord admirał Edward Boyd...

- Chcesz powiedzieć, że w życiu prywatnym może wcale nie był takim ideałem? - Sebastian również zaczynał tak podejrzewać...

- Po prostu myślę, że mogłoby to być powodem, dla którego Juliet potępiła twoje rozwiązłe zachowanie - rzuciła lekko pani domu.

Sebastian zmrużył oczy.

- Dolly, chyba nie chcesz powiedzieć, że ty i Boyd kiedykolwiek...

- Nie, z pewnością nie! - Roześmiała się szczerze. - Mój drogi, Boyd jako wcielenie wszelkich cnót po prostu nie mógłby związać się z kimś takim jak ja. Ten rodzaj perfekcji musiał być nad wyraz męczący w życiu codziennym.

Sebastian poruszył się niecierpliwie.

- Chyba nie sugerujesz, że to mogło być wystarczającym powodem, by zepchnąć go ze schodów i zabić?

Dolly skrzywiła się.

- Mówię tylko, że można byłoby jej wybaczyć, gdyby chciała się pozbyć kogoś takiego. Sądzę, że gdyby Bancroft kiedykolwiek stał się tak napuszony i zadufany w sobie, sama zastanawiałabym się nad podjęciem takich działań!

Sebastian zaśmiał się rozbawiony.

- Gdyby każda niezadowolona z męża dama z towarzystwa miała pójść za przykładem Juliet Boyd, pewnie zostałyby tylko wdowy...

Usłyszał za sobą stłumiony okrzyk i przerwał w pół zdania. Odwrócił się szybko, ale zobaczył tylko skraj jedwabnej sukni, bo osoba będąca mimowolnym świadkiem jego rozmowy z Dolly właśnie zniknęła za rogiem.

Wstał raptownie.

- Dolly, powiedz mi, proszę, że to nie ona! - jęknął.

Ale konsternacja widoczna na twarzy pani domu nie pozostawiała wątpliwości. Osobą, która usłyszała tę obciążającą go rozmowę, była hrabina Crestwood.

Ubrawszy się, Juliet poszła na górę do Heleny, która na szczęście czuła się lepiej, choć wciąż dokuczał jej ból w nodze. Porozmawiała chwilę z kuzynką, po czym zeszła na dół, na śniadanie. Zamierzała odszukać Sebastiana i przeprosić go za to, co mu powiedziała poprzedniego wieczoru. Podczas długich godzin bezsennej nocy uświadomiła sobie, że to na siebie była zła, nie na niego.

Dochodząc do pokoju śniadaniowego, usłyszała prowadzoną półgłosem rozmowę, a kiedy padło imię Edwarda, zatrzymała się. Niemal natychmiast pożałowała tego wahania, bo tym samym była zmuszona wysłuchać dalszego ciągu.

Sebastian St Claire uważał ją za równie winną śmierci Edwarda jak cała reszta so-  
cjety!

Cóż to za wstrętny typ! I pomyśleć, że zamierzała go przeprosić za swoje obraźliwe słowa! Jego uwagi były o wiele bardziej krzywdzące niż to, co sama powiedziała jemu.

- Juliet!

Spojrzała przez ramię i zobaczyła Sebastiana, który z ponurą miną ruszył za nią korytarzem. Był coraz bliżej, toteż próba ucieczki przed nim nie miała sensu.

Zatrzymała się raptownie i odwróciła twarzą do niego.

- Czy ma pan jeszcze więcej oskarżeń na podorędziu, lordzie St Claire? Może tym razem prosto w oczy? - prowokowała go szyderczo. - Nie sądzi pan, że wysłuchanie, jak oskarża mnie pan o zabicie męża, to wystarczająca zniewaga jak na jeden poranek? - Ręce jej drżały tak bardzo, że musiała zacisnąć je mocno za plecami.

Sebastian zmarszczył brwi.

- Nie poczuwam się do winy.

- Nie? - Juliet uniosła wyzywająco podbródek, a jej oczy rzucały gniewne skry.

Wolała gniew niż łzy, które napływały jej do oczu. Postanowiła nie pozwolić im popłynąć.

- Nie - upierał się szorstko, a jego oczy koloru whisky gwałtownie pociemniały. - Przyznaję, Dolly i ja popełniliśmy błąd, powtarzając te... te spekulacje, które pojawiły się po nagłej śmierci twojego męża. Ale żadne z nas ani przez chwilę nie wyrażało własnych poglądów na ten temat.

Juliet patrzyła na niego z furją.

- Może miałby pan ochotę zrobić to teraz?

Nie, Sebastian z pewnością tego nie chciał. Juliet była w takim nastroju, że cokolwiek by jej teraz powiedział, zwłaszcza w kwestii okoliczności śmierci jej męża, z pewnością zostałyby źle zrozumiane.

- Może spekulacje nie byłyby tak żywe, gdyby przerwała pani milczenie w tej sprawie...

- Co według pana miałabym powiedzieć, lordzie St Claire? - Skrzywiła się pogardliwie. - Że służący są przekonani, iż słyszeli, jak kłócę się z Edwardem kilka minut przedtem, zanim spadł ze schodów i zabił się? Że nienawidziłam męża tak bardzo, że specjalnie, z rozmysłem pchnęłam go, w nadziei, że skręci kark?

Nie, Sebastian nie miał ochoty słuchać Juliet wypowiadającej te słowa. Nie chciał nawet myśleć o tym, że ta piękna i delikatna kobieta postąpiła tak zimno i z wyrachowaniem. Nie chciał wyobrazić sobie, jak musiałyby być zdesperowana... jak być może zachowywał się Edward Boyd w stosunku do niej... by posunąć się tak daleko, żeby się go pozbyć...

Mięsień jego mocno zaciśniętej szczęki drżał.

- Mówi mi pani, że tak właśnie było?

- Och, nie, milordzie. - Jej śmiech był bolesny i pozbawiony wesołości. - Ja panu nic nie powiem. To pan musi zdecydować, co uzna za prawdę.

- Czy to nie jest trudne, skoro pani uparcie nie chce się bronić?

Spojrzała na niego z politowaniem.

- Z pewnością nie jestem tak naiwna, by próbować ogłaszać mą niewinność komuś, kto w sposób oczywisty zdecydował o mojej winie.

Sebastian poruszył się niecierpliwie.

- W takim razie zakłada pani za dużo.

- Naprawdę? - sarknęła Juliet Boyd. - Dowody świadczą o czymś przeciwnym, milordzie.

Sebastian nigdy dotąd nie doświadczył takiej frustracji z powodu kobiety jak teraz, za przyczyną Juliet Boyd. Czy nie widziała, że jej słowa i działania, jej uparta odmowa obrony tylko skazują ją na piętno morderczyni, za którą uważano ją w towarzystwie? Inni, nie on.

Jej oczy, te piękne zielone oczy, patrzyły na niego zimno.

- Nie odczuł pan ulgi, milordzie, że nie potraktowałam pana zabiegów o mnie poważniej?

- Moje zabiegi, jak pani je nazywa, nie miały być traktowane poważnie - odparł krótko.

- Oczywiście, że nie. - Spojrzała na niego z pogardą. - Wszyscy wiedzą, że lord Sebastian St Claire niczego w życiu nie traktuje poważnie.

Znów zamierzała go obrazić. I znów uświadomił sobie, że nie ma jak się bronić przed jej zarzutami.

Dolly twierdziła, że jeśli naprawdę mu na tym zależy, ma środki i możliwości, by zmienić styl życia. Że nawet będąc trzecim synem, nie musi żyć jak próżniak, tak jak do tej pory.

Jeszcze dwanaście godzin temu Sebastian nie myślał o zmianie. Nie podziękował też Juliet za to, że była powodem, dla którego teraz naszły go wątpliwości.

- Pani wybaczy, lady Boyd, ale mam umówione spotkanie. - Skłonił się niedbale. - Proszę przyjąć moje przeprosiny za obrazę, jakiej mogła pani doznać podczas rozmowy, której chcąc nie chcąc, musiała pani wysłuchać przed kilkoma minutami. Zapewniam, że ani lady Bancroft, ani ja nie chcieliśmy pani obrazić. - Odwrócił się na pięcie i odszedł.

Juliet patrzyła za nim oczami pełnymi piekących łez. Wiedziała, że pościg Sebastiana St Claire'a za nią dobiegł końca. Że zniszczyła jego zainteresowanie jej osobą, krytykując zarówno jego samego, jak i jego sposób na życie.



## Rozdział szósty

- Ty też tutaj, Gray? - Sebastian nawet nie próbował ukryć zaskoczenia na widok przyjaciela rozpartego wygodnie w fotelu w gabinecie hrabiego Banforda. Zgodnie z umową stawił się tam sam, punktualnie o godzinie dziesiątej.

Nie próbował też ukryć irytacji. Odmówił zajęcia miejsca, zaproponowanego mu przez hrabiego siedzącego za biurkiem, którego blat obito skórą, tylko stanął na przeciwko. Miał za sobą wystarczająco dużo takich rozmów z Hawkiem, by godzić się na potulne siedzenie podczas wygłaszania reprimendy, które, jak sądził, nastąpi. - Dziękuję, postoję - zapewnił starszego z mężczyzn, po czym oddalił się nieco, stając plecami do okna, z rękami splecionymi za plecami. Jego szerokie ramiona zasłoniły większość światła słonecznego.

Hrabia skinął głową.

- Żona powiedziała mi, że pan i lady Boyd pokłóciliście się...?

- Co do...? - Zmarszczka między brwiami Sebastiana pogłębiła się, a on sam zeszywniał z oburzenia. Do tej chwili był przekonany, że jego wcześniejsza rozmowa z Dolly miała całkiem prywatny charakter, a jej treść jest znana tylko im dwojgu. I częściowo samej Juliet Boyd, naturalnie... - Dolly nie miała prawa relacjonować panu treści naszej rozmowy - warknął, oburzony.

- A jednak to zrobiła. - Na twarzy hrabiego malowało się współczucie, a zarazem zdecydowanie. - Widzi pan, pańskie kłótnie z lady Boyd nie leżą w naszym interesie.

- W naszym interesie? - Sebastian spojrział na hrabiego, potem na Graya, złowieszczo ściągając brwi. - Czy ktoś łaskawie wyjaśni mi, co tu, do diabła, się dzieje?

- Uspokój się, stary - poradził mu Gray.

- Nie, nie ma mowy - wycedził Sebastian przez zaciśnięte zęby.

- Przynajmniej wysłuchaj, co hrabia ma ci do powiedzenia, zanim wyzwiesz go na pojedynek - uspokajał Gray.

Hrabia wstał, jakby on też uznał, że pozycja siedząca działa mu na nerwy.

- Nie zastanawiał się pan, jak to się stało, że kiedy przed dwoma tygodniami poprosił pan moją żonę, by zaprosiła hrabinę do Banford Park, okazało się, że ona już to zrobiła?

- A powinienem? - Sebastian wzruszył ramionami. - Obie damy kiedyś się przyjaźniły, czyż nie?

- Możliwe - przyznał oględnie hrabia. - Ale tak się składa, że w tym przypadku przyjaźń nie miała znaczenia. Moja żona wystosowała zaproszenie do lady Boyd na moje życzenie.

- Chyba czegoś tu nie rozumiem. - Przebieg poranka jak do tej pory nie wpływał dobrze na opanowanie Sebastiana, a enigmatyczna rozmowa z hrabią tylko wzmagala jego rozdrażnienie.

- Z pewnością zdaje sobie pan sprawę z... pogłosek związanych ze śmiercią hrabiego Crestwooda?

- No nie, pan też! - Sebastian energicznie ruszył z miejsca i zatrzymał się pośrodku gabinetu, którego ściany zajmowały półki z książkami. - Pan... - spojrzal znacząco na hrabiego Banforda - ...wczoraj wieczorem sprawiał wrażenie, że żywi przyjazne uczucia wobec hrabiny. - A ty... - oczy błysnęły mu groźnie, kiedy przeniósł uwagę na Graya - ...flirtujesz z tą damą, kiedy tylko nadarza ci się okazja. Czy mam uwierzyć, że obaj uważacie ją za zdolną do zabicia własnego męża?

Jeszcze raz włączył się Gray.

- To właśnie jest przedmiotem tej rozmowy, Sebastianie - zauważył półgłosem. - Prosta odpowiedź jest taka, że nie wiemy, do czego rzeczona dama jest zdolna.

- Boyd nie żyje od półtora roku - powiedział zimno Sebastian. - Jeśli rzeczywiście Juliet się go pozbyła... - zmrużył oczy przy tych słowach - ...to na pewno miała po temu powód. - Ten wyraz nieufności, niemal lęku, który przy paru okazjach widział w jej oczach, z pewnością wskazywał, że ktoś - a kto jak nie Crestwood? - dał jej powód do strachu.

- Ach.

- Hm.

Sebastian z łatwością dostrzegł wymianę spojrzeń między obu mężczyznami.

Nie mógł się pozbyć niejasnego przeczucia, które zaczynało go męczyć. Spróbował poskładać fakty. Hrabia twierdził, że Dolly zaprosiła Juliet na jego życzenie. A Gray, jak przypomniał sobie Sebastian, tylko symbolicznie narzekał, że przyjaciel ciągnie go na wizytę w Banford Park, którą normalnie by zignorował. Gray siedział też koło Juliet podczas wczorajszej kolacji zamiast niego. Teraz okazało się, że Gray i hrabia Banford znają się znacznie lepiej, niż początkowo przypuszczał...

- Bardzo dobrze. - Rozsiadł się w jednym z przepastnych foteli stojących przy wygasłym kominku, po czym spojrzał na mężczyznę z ponurą determinacją. - Teraz jeden z was albo obaj powiecie mi dokładnie, co się dzieje, bo w przeciwnym razie nie będę miał innego wyjścia, jak udać się do hrabiny Crestwood i poinformować ją o tej rozmowie.

- Wiesz, Grayson, uważam, że ty i Dolly mieliście rację, jeśli idzie o intelekt St Claire'a - zauważył hrabia z aprobatą.

- Seb to pierwszorzędny gość - odpowiedział niefrasobliwie młodszy mężczyzna.

- Seb za chwilę wpadnie w szal! - ostrzegł ich szorstko Sebastian.

- Dobrze. - Hrabia spojrzał mu prosto w oczy. - Cieszę się, że możemy porozmawiać szczerze. Zanim jednak to zrobimy, proszę, by dał pan słowo dżentelmena, że treść tej rozmowy pozostanie między nami.

Sebastian wiedział, choć tamten tego nie powiedział, że ta uwaga odnosi się do hrabiny Crestwood.

Do tej pory uważał męża Dolly za życzliwego, czarującego mężczyznę. Mężczyznę, którego trudno nie lubić, ale nic poza tym.

Ostatnie parę minut rozmowy pokazało, że hrabia Banford jest kimś więcej, niż Sebastian sądził wcześniej. To samo dotyczyło jego przyjaciela, Graya...

Ta wiedza wcale mu się nie podobała.

- A więc widzisz, że całkowicie błędnie osądziłaś biednego St Claire'a, droga Juliet - delikatnie upomniała ją Dolly.

Obie damy siedziały w prywatnym saloniku pani domu. Juliet niechętnie przyjęła zaproszenie Dolly, która podeszła do niej, kiedy stała samotnie w holu zaraz po tym, jak Sebastian tak nagle odszedł. W końcu Dolly była tak samo winna rozmowy o niej jak

Sebastian. Kiedy teraz usłyszała, że on w rzeczywistości odrzucał pomysł, jakoby Juliet była w jakimkolwiek stopniu winna śmierci Edwarda, a nie oskarżał ją, poczuła się wyjątkowo głupio.

Wszystko wskazywało na to, że jest mu winna podwójne przeprosiny.

- To chyba normalne, że po tych licznych plotkach i spekulacjach na mój temat, które trwają od półtora roku, jestem nieco drażliwa na tym punkcie - przyznała chłodno.

- Oczywiście, moja droga. - Dolly ze zrozumieniem poklepała ją po ręku. - Jeśli kiedykolwiek będziesz miała ochotę porozmawiać od serca, chętnie cię wysłucham...

Jakże pragnęła opowiedzieć komuś o latach, które spędziła jako żona Edwarda. O tych nocach, kiedy przychodził do jej sypialni i brał ją z chłodną obojętnością, nie zważając na ból, który zadawał. O jego okrucieństwie wkrótce po ślubie, kiedy jeszcze myślała, że błagania o delikatność i zrozumienie mają jakikolwiek sens. Błagania, których zaprzestała po pewnej nocy, kiedy Edward pokazał jej, o ile więcej bólu może zadać i jak bardzo ją poniżyć, jeśli mu się przeciwstawi.

O, tak, Juliet pragnęła opowiedzieć komuś o tych sprawach, ale wiedziała, że nigdy tego nie zrobi...

- Dziękuję ci za propozycję, Dolly. - Złagodziła odmowę uśmiechem. - Ale teraz wolalabym porozmawiać o tym, w jaki sposób przeprosić lorda St Claire'a za to ostatnie nieporozumienie.

Jeśli Dolly była rozczarowana zdecydowaniem Juliet, żeby nie roztrząsać przeszłości, nie dała tego po sobie poznać. Roześmiała się tylko.

- Och, moja droga, nie możesz tak chętnie przyznawać się do błędu. Wiesz, mężczyźni uwielbiają uważać, że zawsze mają rację, toteż niewielka lekcja pokory od czasu do czasu nie wyrządzi im krzywdy.

Mimo wcześniejszego napięcia, Juliet uświadomiła sobie, że się śmieje ze słów pani domu.

- Ale w tym przypadku lord St Claire miał rację...

- Nie powiedziałam, że należy karać go w nieskończoność, Juliet. - Dolly uśmiechnęła się do niej konspiracyjnie. - Tylko na tyle długo, by odczuł twoje niezado-

wolenie. Bal, który wydają jutro wieczorem, powinien być wspaniałą okazją do przebaczenia mu.

Juliet uniosła ciemne brwi.

- A więc to ja mam mu przebaczyć?

- Oczywiście. - Dolly wdzięcznie skłoniła głowę. - To najlepszy sposób. Przeciwczyłam go na Bancrofcie. Zanim skończę mu wybaczać, zazwyczaj jest tak oszołomiony, że zapomina, że to nie on był winien kłótni, i po prostu jest wdzięczny, że znów możemy... być przyjaciółmi!

Uświadomiwszy sobie, jaki rodzaj przyjaźni tamta ma na myśli, Juliet poczuła, jak jej policzki pokrywa rumieniec.

- Źle zrozumiałaś moje stosunki z lordem St Claire'em.

- To dopiero początek - podkreśliła Dolly.

Juliet potrząsnęła głową.

- Zapewniam cię, że nie mam zamiaru stać się kiedykolwiek taką przyjaciółką Sebastiana St Claire'a.

Ani żadnego innego mężczyzny...

Przez cały czas przemowy hrabiego Sebastian zachował na pozór spokojny wyraz twarzy. Nie oznaczało to jednak, że nie był wstrząśnięty - po prostu nie zamierzał ujawnić myśli, które opadły go na słowa Bancrofta o agentach Korony i o zdradzie.

Bancroft, tak przynajmniej wynikało z jego wypowiedzi, przez ładnych kilka lat należał do siatki szpiegowskiej, której Gray - przyjaciel Sebastiana jeszcze z czasów dzieciństwa - okazał się członkiem! Dolly też, jeśli dobrze zrozumiał hrabiego. Będąc kochanką wpływowych arystokratów, przez te wszystkie lata pozyskiwała najróżniejsze informacje i przekazywała je Bancroftowi!

- Wygląda więc na to, że Crestwood albo sam przekazywał tajne informacje wrogom, albo robił to ktoś mu bliski, komu on się zwierzał - zakończył hrabia z powagą.

Sebastian zorientował się, że pozwolił sobie pobłądzić myślami. Ale, do diabła, kto by tego nie zrobił, słysząc tak nieprawdopodobną opowieść?

- Pozwólcie, że spróbuję to zrozumieć. Twierdzi pan, że Crestwood albo ktoś będący z nim blisko przez całe lata przekazywał tajne informacje Francuzom? Że te informacje przyczyniły się do udaremnienia kilku prób pokonania Napoleona i do ucieczki Korsykanina z Elby przed dwoma laty?

- Właśnie to mówiłem - potwierdził hrabia. Lucian, brat Sebastiana, złożył patent oficerski, kiedy Bonaparte ostatecznie się poddał. Zaciągnął się jednak do wojska rok później, wraz z innymi oficerami, i wziął udział w bitwie pod Waterloo, która miała miejsce po ucieczce Napoleona z Elby. Powrócił z tej ostatniej bitwy twardy i zgorzkniały, a większość jego przyjaciół nie wróciła w ogóle...

Sebastian uniósł brwi.

- Wierzy pan też, że tym „kimś bliskim” hrabiemu była jego żona? Że jeśli bohater Crestwood nie robił tego sam, w takim razie zdrajczynią jest Juliet?

Gray zmarszczył czoło.

- Crestwood był bohaterem i dżentelmenem, Seb. Ale nie był mężczyzną, który ma przyjaciół, jak ty i ja. Praktycznie nie miał nikogo bliskiego z wyjątkiem hrabiny. Teraz, będąc martwy, nie może zaprzeczyć ani potwierdzić tych oskarżeń. Sprytne, prawda?

Sebastian raptownie wstał.

- Twierdzisz, że lady Boyd rozmyślnie zepchnęła Crestwooda ze schodów, by skreślił kark, bo chciała ukryć swą dwulicowość?

Przyjaciel skinął głową.

- To wydaje się logiczne. Crestwood w końcu odkrył zdradę żony, a kiedy jej to zarzucił, zepchnęła go ze schodów, żeby go powstrzymać od ujawnienia publicznie jej postępowania.

- Nie ma prostszego wyjaśnienia? Na przykład, że był po prostu pijany?

- Hrabia nie pijał mocnych trunków.

- Może więc po prostu się potknął.

- Stał na pokładzie własnego statku przez ponad dwadzieścia lat. Poważnie myślisz, że my albo ktokolwiek inny uwierzy, że stracił równowagę na szczycie schodów we własnym domu? - Gray z trudem zachowywał spokój. - Poza tym na kilka minut przed upadkiem hrabiego kilkoro ze służby słyszało odgłosy kłótni.

Sebastian prychnął lekceważąco.

- Służący znani są z tego, że powiedzą wszystko, jeśli uznają, że może im to przynieść gwineę czy dwie.

- Nikt nie proponował im łapówki - zapewnił solennie Bancroft.

Mimo wszystko Sebastian nie mógł pogodzić się z myślą, że Juliet była winna rozmyślnego zamordowania męża, nie mówiąc o zdradzie. Chociaż przez wzgląd na ofiarę, jaką Lucian i jego przyjaciele złożyli podczas wojny, uznał, że powinien wysłuchać Bancrofta...

- Ten mężczyzna był takim nadętym nudziarzem, że nie miał przyjaciół, i takim wcieleniem cnót, że nie pił alkoholu. I dlatego jego żona musi być winna zdrady? I zepchnięcia Crestwooda ze schodów, by nie zdołał ujawnić jej przewrotności? - Sebastian pokręcił głową. - Wydaje się, panowie, że to dość pochopny wniosek, w dodatku na podstawie zbyt wątkich dowodów.

- Jest coś jeszcze, St Claire. - Ton hrabiego natychmiast przyciągnął uwagę Sebastiana. - Ciotka lady Boyd, siostra jej matki, wyszła za Francuza, Pierre'a Jourdana, i zamieszkała we Francji. W dzieciństwie Juliet Chatterton często spędzała wakacje we Francji, z ciotką, wujem i swoją małą kuzynką.

- Czy należy rozumieć, że każdy Anglik czy Angielka mający jakiegokolwiek powiązania z Francuzami jest podejrzany? Mam kamerdynera Francuza. Czy to oznacza, że również jestem winny zdrady?

- Nie przyjmujesz tego tak, jak na to liczyłem, lordzie St Claire. - Hrabia wyglądał na wyjątkowo niezadowolonego z reakcji Sebastiana.

Być może było tak dlatego, że Sebastian nie miał ochoty widzieć Juliet w roli, w której postanowili ją obsadzić Bancroft i Gray.

Reagowała nerwowo, to prawda. Ale jaka kobieta zachowywałaby się inaczej, skoro przyjeżdżając do Banford Park, wiedziała, że wchodzi do jaskini lwa? Że cała socjeta uważa ją za winną zamordowania męża, tak jak Bancroft i Gray? Ale Sebastian dostrzegł w niej bezbronność i lęk, które Juliet za wszelką cenę starała się ukryć.

Aż do teraz zakładał, że u źródeł tego lęku leżał sposób, w jaki traktował ją Crestwood podczas małżeństwa. Jednak logicznie rzecz biorąc, mogła to być równie dobrze obawa przed zdemaskowaniem...

Dwa tygodnie temu oświadczył Dolly, że nie dba o to, czy Juliet zabiła męża, czy nie, ale lojalność wobec Luciana podpowiadała mu, że powinien potraktować sugestię Bancrofta o zdradzie o wiele poważniej.

- Młoda kuzynka hrabiny przybyła do Anglii przed sześciu laty, po tym jak jej rodzice zginęli podczas napadu francuskich żołnierzy na ich majątek - ciągnął niestrudzenie Bancroft. - Dziewczyna była więziona przez Francuzów przez tydzień, zanim udało jej się uciec i dostać do Anglii. Możemy jedynie się domyślać, co wycierpiała z rąk żołnierzy.

- Czy te wypadki nie oznaczają, że Juliet Boyd miała wszelkie powody, by raczej nienawidzić Francuzów, niż im pomagać? - Sebastian wytknął mu oczywisty błąd w rozumowaniu.

- Mogła też być odpowiedzialna za wydanie krewnych Francuzom, bo doskonale znała ich sympatie wobec Anglików - podkreślił Bancroft.

Sebastian poczuł, jak po plecach przechodzi mu zimny dreszcz. Myślał o pięknej Juliet zdradzającej rodzinę i męża - jego brata Luciana i jego towarzyszy też - tak jak opisał to Bancroft. To nie mogło być prawdą. A może mogło?

- Jest coś jeszcze, St Claire - dodał hrabia.

- Proszę mówić - warknął.

- Przed dwoma tygodniami jeden z moich agentów przechwycił wiadomość przeznaczoną dla znanego nam francuskiego szpiega. Brzmiała następująco: Znów w akcji. J.

Wiadomość została przesłana przed dwoma tygodniami, zastanowił się Sebastian.

Właśnie wtedy, gdy Dolly wystosowała do Juliet zaproszenie do Banford Park...

- Zawsze uważałam, moja droga Juliet, że jeśli kobieta decyduje się wziąć sobie kochanka, powinna przynajmniej zadbać o to, by miał klasę - doradziła jej figlarnie Dolly Bancroft.



Juliet paliły policzki na myśl o poufałościach, na które już pozwoliła Sebastianowi. Poufałościach, jakich nie doświadczyła dotąd z żadnym mężczyzną.

Pokręciła głową.

- Zapewniam cię, że nie mam zamiaru brać sobie kochanka.

- Dlaczego nie? - Dolly wyglądała na zdziwioną. - Jesteś wdową od półtora roku. Nie mów mi, że nie brakuje ci doznań płynących z obecności jurnego mężczyzny w twoim łóżku?

Jak Juliet mogło brakować czegoś, czego nigdy nie doświadczyła? Czegoś, co zaczęła przeczuwać dopiero ostatnio, kiedy Sebastian dotykał jej i pieścił...?

Czy policzki kiedykolwiek przestaną jej płonąć?

- Nie jestem pewna, czy to... odpowiedni temat do rozmowy, Dolly.

- Naturalnie, że nie! - Pani domu roześmiała się znacząco. - Ale mężczyźni z pewnością ciągle rozmawiają o takich sprawach w swoich klubach, dlaczego więc damy nie miałyby postępować tak samo w swoim gronie? Ja w każdym razie z całą szczerością mogę stwierdzić, że Bancroft jest świetnym kochankiem. Czy Crestwood też taki był?

- Dolly! - jęknęła słabo Juliet.

Wzrok tamtej był wyjątkowo badawczy.

- Z twojej reakcji wnioskuję, że nie. - Z niesmakiem pokiwała głową. - Jakie to dla ciebie przykre. Jestem zdania, że biegłość w sztuce miłości jest dla mężczyzny równie istotna jak umiejętność zarządzania posiadłością i jazda konna.

Juliet naprawdę nie nawykła do tak szczerzej, intymnej rozmowy.

- Crestwood doskonale zarządzał majątkiem i umiał jeździć konno równie dobrze jak każdy mężczyzna.

- W takim razie nie sprawdzał się tylko jako kochanek? - Dolly przytaknęła ze zrozumieniem. - Wystarczy tylko rzucić okiem na St Claire'a, by wiedzieć, że byłby z niego wspaniały kochanek. Te szerokie ramiona. Muskularna pierś i płaski brzuch. A co do doznań, jakie obiecują jego mocne biodra i uda... Moja droga, on jest z pewnością na tyle męski, że nawet najbardziej wymagająca kobieta zaznałaby z nim niebywałej rozkoszy!

Cała ta rozmowa o przyjemnościach i jurnych mężczyznach, a zwłaszcza o Sebastianie w łóżku, tylko zwiększyła zakłopotanie Juliet. Ale w taki sposób, że piersi jej nabrzmiały pod suknią, a brodawki stwardniały. Ponownie poczuła to dziwne ciepło między udami, tak samo jak ubiegłego wieczoru, kiedy Sebastian dotykał jej i pieścił tak intymnie...

Sebastian zacisnął wargi.

- Zgadzam się, że należy poznać prawdę. Ale - dodał stanowczo - odmawiam potępienia lady Boyd na podstawie tak wątpliwych dowodów.

William Bancroft skłonił głowę.

- Cieszę się, że to słyszę.

Sebastian podejrzliwie zmrużył oczy.

- Czyżby?

- Naturalnie. - Pan domu znów zajął swoje miejsce za biurkiem. - Właśnie dlatego teraz rozmawiamy.

- Proszę mi to wyjaśnić, jeśli łaska.

- Seb...

- Nie trudź się, Grayson - przerwał hrabia. - St Claire ma rację, zalecając ostrożność. Oskarżenie kogoś o zdradę to poważna sprawa. Tak długo jak lady Boyd - to znaczy francuski szpieg - pozostawała bezczynna, pośpiech nie miał sensu. Fakt, że ona - albo on - jest teraz wśród nas, gotowa na nowo podjąć swoją zdradziecką działalność, nieco zmienił sytuację. Przyznaję, powinienem przeprowadzić tę rozmowę z tobą kilka tygodni temu, St Claire, kiedy zwróciłeś się do mojej żony, deklarując zainteresowanie hrabiną Crestwood. Powstrzymałem się, bo uznałem, że lepiej będzie zaczekać i zobaczyć, czy dama odwzajemnia twoje atencje.

- Nie odwzajemnia.

- Och, my uważamy, że jest wprost przeciwnie. - Hrabia uśmiechnął się porozumiewawczo.

- W takim razie się mylicie. - Sebastian popatrzył zimno na starszego z mężczyzn. - Lady Boyd stanowczo opiera się moim umizgom.

- Jest ostrożna, przyznaję - przytaknął William Bancroft. - Ale znam ją od lat, parę razy zdarzyło mi się jeść kolację z nią i Crestwoodem, a więc miałem dostatecznie dużo czasu, by się jej dobrze przyjrzeć. Jest z natury powściągliwa. Pełna rezerwy. Do tego stopnia, że jest uprzejma dla wszystkich, ale nie dopuszcza nikogo blisko. Tobie w ciągu ostatnich kilku dni przy paru okazjach udało się przełamać tę rezerwę, jak mi się zdaje...?

- Do diabła, nie zamierzam rozmawiać w ten sposób o damie!

- Nie musisz, St Claire. Właśnie w tej chwili Dolly rozmawia z lady Boyd. Nie mam wątpliwości, że z jej zręcznością zdoła się upewnić, czy dama ma do ciebie... słabość, czy nie.

- Posuwa się pan za daleko, sir! - Sebastian nie pamiętał, kiedy był na kogoś tak wściekły.

- Posunę się tak daleko, jak będę musiał! - zapewnił go spokojnie hrabia. - Jeśli lady Boyd jest winna tego wszystkiego, o co ją podejrzewamy, to uznaję swoje działania za tak samo konieczne jak działania żołnierza na polu bitwy.

- Jeśli jest winna! - powtórzył z naciskiem Sebastian. - Dopóki nie będziecie dysponowali dowodami, ja w każdym razie jej nie potępię.

- Miałem nadzieję, że zachowasz się właśnie tak...

Sebastian spoglądał na hrabiego podejrzliwie, czując, jak muskuł pulsuje mu w mocno zaciśniętej szczęce.

- Co właściwie pan sugeruje...?

William Bancroft przypatrywał mu się badawczo.

- Cóż, że znajdziesz jakiś sposób na udowodnienie jej niewinności albo winy, naturalnie.

- Jakiś sposób? Jakiż to sposób ma pan na myśli? - chciał wiedzieć Sebastian.

Tamten wzruszył ramionami.

- Mężczyzna i kobieta często rozmawiają w łóżku o różnych sprawach.

Sebastian wpatrywał się w niego, jakby miał przed sobą szaleńca. Bancroft musi być niespełna rozumu, jeśli naprawdę sądzi, że on mógłby tak oszukać Juliet. Czy Dolly właśnie to miała na myśli, sugerując, że bez trudu mógłby zmienić swe próżniacze życie?

Rodzina. Honor. Lojalność wobec przyjaciół...

To były sprawy, które traktował poważnie, o czym ostatniej nocy poinformował Juliet. Takie postępowanie, jakie opisał William Bancroft - pójście z Juliet do łóżka, kochanie się z nią z zamiarem odkrycia jej niewinności albo też, że jest winna zdrady i morderstwa - byłoby wyjątkowo niehonorowe.

Ale jeśli, jak wydawał się myśleć Bancroft, hrabina Crestwood naprawdę dopuściła się zdrady, czy wówczas Sebastian nie powinien oddać tej przysługi Lucianowi i jego przyjaciółom, których tak wielu poległo pod Waterloo? Czy nie powinien powstrzymać tego, kto być może przyczynił się do pomocy Napoleonowi w ucieczce z Elby, co doprowadziło do tej krwawej bitwy?

Pozostawała jeszcze lojalność wobec przyjaciół...

Hrabia westchnął ze znużeniem.

- Jestem w pełni świadomy tego, czego od ciebie żądamy, St Claire, i rozumiem, że potrzebujesz czasu, by to przemyśleć.

- Dlaczego po prostu nie spytacie damy i nie zakończycie sprawy? - Sebastian, mimo lojalności wobec Luciana, wcale nie miał ochoty się zgodzić na tak nikczemny, niegodny dżentelmena plan.

- Jak już wyjaśniłem, dopóki agent J. pozostawał bezczynny, nie było pośpiechu, wystarczało czuwać. Teraz, skoro znów się ujawnił, jest okazja zlokalizować i ostatecznie aresztować całą siatkę francuskich szpiegów. Poza tym, w tej chwili nie mamy wystarczających dowodów, by wypytać hrabinę o powiązania ze zdradą i morderstwem, ani by oczyścić jej imię z tych wszystkich oskarżeń.

Hrabia prosił go o znalezienie i przedstawienie tych dowodów...

Sebastian zmrużył oczy, patrząc chłodno na obydwu mężczyzn.

- A jeśli nie udałoby mi się zdobyć przychylności hrabiny? Kto miał zająć moje miejsce w jej łóżku? Ty, Gray? - Spojrzał oskarżycielsko na przyjaciela, domyślając się ze sposobu, w jaki Gray poruszył się niespokojnie w fotelu, że jego przypuszczenie było słuszne. - Obaj jesteście szaleni, oto co myślę!

- Twój brat wrócił spod Waterloo, Seb. Mój nie. - Twarz Graya była blada i napięta.

Sebastian bezwiednie zacisnął dłonie w pięści. Co Hawk zrobiłby w takiej sytuacji? Co zrobiłby Lucian, gdyby dano mu szansę pomszczenia przyjaciół, których stracił pod Waterloo?

- A jeśli odmówię? - Spojrzał nieufnie na hrabiego Bancrofta.

- W takim razie bądź pewien, że ja zajmę twoje miejsce, Seb - powiedział mu Gray bez osłonek. - Nie mam oporów ani wahań, jeśli idzie o próbę uwiedzenia hrabiny i zdobycia jej zaufania. Pójdę z nią też do łóżka, jeśli to da nam odpowiedzi, których szukamy.

Gray miałby czarować Juliet? Uwodzić ją? Iść z nią do łóżka? Nigdy!

- Ja też bez wahania dam wam obydwu odpowiedź - zakomunikował chłodno Sebastian.

Gray z niecierpliwością pochylił się do przodu.

- Seb, proszę, byś nie działał w pośpiechu...

- Ty już nie bierzesz udziału w tej rozmowie - powiedział przyjacielowi. - Później, sam na sam, porozmawiamy o roli, jaką odgrywasz w tej farsie.

Później, kiedy nie będzie tak wściekły, by raczej uderzyć Graya, niż z nim rozmawiać - ostrzegął stalowy ton w jego głosie! Odwrócił się do lorda Bancrofta.

- Postaram się w dalszym ciągu zabiegać o względy hrabiny - obiecał, czując niesmak na myśl o tym oszustwie. - Ale tylko przy założeniu, że robię to dla dobra Juliet Boyd, nie dla pańskiego - dodał stanowczo. - A kiedy już dowiodę jej niewinności, będę oczekiwał, że obaj przeprosicie i ją, i mnie.

Jeśli uda mu się dowieść niewinności Juliet...

## Rozdział siódmy

Juliet stała przed wysokim, przechylnym lustrem, wpatrując się w swoje odbicie.

- Prześlicznie dziś wyglądasz. - Helena uśmiechnęła się do niej z aprobatą.

Kuzynka, zniecierpliwiona koniecznością leżenia w łóżku przez ostatnie dwa dni, uznała, że już prawie doszła do siebie, i uparła się, że tego wieczoru zejdzie po schodach i pomoże jej przygotować się do kolacji. Juliet zdawała sobie sprawę, że powinna nalegać, by Helena dała kostce odpocząć, niemniej jednak była jej wdzięczna za pomoc przy ubieraniu i układaniu włosów. Na balu chciała wyglądać jak najpiękniej.

Po dzisiejszej szczerzej rozmowie z Dolly Bancroft postanowiła dać Sebastianowi okazję do przeprosin, przynajmniej tyle. Co do reszty rad Dolly nie była taka pewna.

Niestety, po tej rozmowie nie miała sposobności spotkać lorda St Claire'a ani z nim rozmawiać. Późnym rankiem wyruszył na przejażdżkę konną i wrócił po południu. Dopiero wieczorem będzie miała okazję się z nim zobaczyć. A on będzie miał okazję zobaczyć się z nią.

Dolly poradziła jej, żeby wzięła sobie Sebastiana na kochanka. Pytanie tylko, czy Juliet chciała wziąć sobie kochanka? Nie, jeśli, jak zawsze myślała, wszyscy mężczyźni byli tak brutalni jak Crestwood! Sposób, w jaki Dolly opisała swój związek z Williamem Bancroftem, wydawał się sugerować, że jest inaczej, ale Juliet wciąż była niespokojna...

Po ich dwóch kłótniach nie miała najmniejszego powodu przypuszczać, że Sebastian wciąż jeszcze chce zostać jej kochankiem...

Sebastian nie zwracał uwagi na pozostałych gości, którzy napływali do salonu przed kolacją. Jego nastrój nie poprawił się od rana, mimo trwającej ponad godzinę konnej przejażdżki po okolicy i złożenia niespodziewanej wizyty Lucianowi i jego poślubionej przed niecałym miesiącem żonie.

Kiedy dotarł do ich posiadłości w Hampshire, młoda para przyjęła go bardzo serdecznie. To nastrój Sebastiana uniemożliwił mu cieszenie się spotkaniem. Parę minut po przybyciu zdał sobie sprawę, że popełnił błąd, przyjeżdżając do brata. Lucian był najwyraźniej szczęśliwy u boku żony, toteż nie chciał mu zakłócać tego stanu. Tak czy inaczej,

dał Bancroftowi słowo, a to uniemożliwiało mu rozmowę z bratem o rewelacjach, których dowiedział się tego poranka.

Nie miał nikogo, z kim mógłby porozmawiać o sieci intryg, w którą się zaplątał. Przynajmniej na to wyglądało, bo ani Lucian, ani Gray, ani Dolly nie wchodzili w grę.

Fakt, że Juliet Boyd, która właśnie weszła do salonu, wyglądała oszałamiająco, czarująco i niewinnie, nie poprawił mu nastroju. Co więcej, kiedy podjęła rozmowę z księżną Essex, w pewnym momencie uświadomił sobie, że patrzy na nią spode łba przez całą długość pokoju.

Tego wieczoru miała na sobie suknię z kremowej satyny i koronki, które doskonale podkreślały perłową przejrzystość jej skóry, a głęboko wycięty dekolot odsłaniał wzniesione piersi. Ciemne włosy zostały ułożone umiejętnie w drobne loczki wokół jej uroczej twarzy i karku, zielone oczy okolone ciemnymi, gęstymi rzęsami wydawały się jeszcze zieleńsze, a usta były pełne i zmysłowe.

W pewnej chwili odwróciła się i wydawała się szukać jego wzroku. Sebastian zeszywniał. Nie pozostawiła mu wyboru; skłonił się i szybko odwrócił się do niej plecami, zaciskając dłonie u boków.

To będzie o wiele trudniejsze, niż sobie wyobrażał, skoro nawet nie potrafił się zmusić do odprężenia, kiedy Juliet była w tym samym pomieszczeniu co on. Jak, u licha, miał się zbliżyć do niej na tyle, by udowodnić jej niewinność, skoro nie potrafił zapanować nad emocjami? Ostatecznie robił to wszystko z zamiarem udowodnienia jej niewinności tym, którzy aż nadto chętnie byli gotowi uwierzyć w jej winę.

- Dobry wieczór, lordzie St Claire.

Po raz pierwszy Juliet Boyd podeszła do niego pierwsza! Wczoraj radowałby się tym faktem. Dzisiaj nie mógł się pozbyć aury obłudy, która tak bardzo mu doskwierała.

- Czyżby pan wciąż był na mnie zły, milordzie...?

Juliet była zdenerwowana i wyjątkowo głupio się czuła, próbując flirtować z Sebastianem. Od lat widziała, naturalnie, jak robią to inne kobiety, ale patrzeć to jedno, a zachowywać się tak samej - to zupełnie co innego. Podczas swego jedyne go sezonu nie miała za wiele okazji, by nauczyć się tej sztuki, a kiedy już była mężatką, Edward rozprawiałby się z nią z całą surowością, gdyby tylko podejrzewał ją o flirt.

Ale jeśli ona i lord St Claire nie będą ze sobą rozmawiać, jak zdoła go nakłonić do przeprosin?

Na dodatek wyglądał tego wieczoru wyjątkowo elegancko - w dopasowanym czarnym fraku, srebrzystej kamizelce i śnieżnobiałej koszuli, białych pantalonach opinających długie muskularne nogi i wyczyszczonych do połysku wysokich czarnych butach.

Zazwyczaj nie zauważała męskich ubrań, a tym bardziej ich kroju. To, że zrobiła to teraz w odniesieniu do Sebastiana, było z pewnością spowodowane jej szczerą poranną rozmową z Dolly Bancroft.

Przypominając sobie tę konwersację i patrząc na niego, Juliet poczuła nagle ciepło. W pełni zdawała sobie sprawę z szerokości jego ramion i muskularnej piersi. Płaskiego brzucha. Domniemanej siły jego ud...

Och, dobry Boże!

Zamaszyście otworzyła wachlarz i zaczęła wachlować twarz, próbując schłodzić rozpalone policzki.

Spojrzał na nią, mrużąc oczy.

- Zdaje się, że to pani była na mnie zła - podkreślił szorstko.

Juliet próbowała sobie przypomnieć, jak kobiety, które widywała przez te lata, zachowywały się w obecności tak atrakcyjnych mężczyzn.

Może zerknięcie spod spuszczonej rzęsy?

Nie, to tylko sprawiłoby, że uważnie przeszyłby ją wzrokiem.

Tajemniczy uśmieszek, który sugerował zachętę? Nie, wtedy spojrzałby na nią pytająco tymi zmrużonymi oczami!

Może powinna po prostu być sobą? Przecież wczorajszego wieczoru Sebastian uznał ją za atrakcyjną na tyle, by obdarzać ją potajemnymi pieszczotami.

Juliet gwałtownie zamknęła wachlarz i dała sobie spokój z flirtowaniem.

- Oboje wiemy, że mam powód, by być na pana zła, lordzie St Claire.

- W takim razie dziwię się, czemu zadała sobie pani trud odszukania mnie - odparł.

Uśmiechnęła się lekko.



- Nie szukałam pana, jak pan to określa, lordzie St Claire. Po prostu przechodziłam obok, bo chciałam porozmawiać z lordem Graysonem. Byłoby nieuprzejme z mojej strony, gdybym przynajmniej pana nie pozdrowiła. A teraz proszę mi wybaczyć... Mi-lordzie! - zawołała ostro, kiedy Sebastian wyciągnął rękę i ścisnął jej nadgarstek, tak że nie mogła odejść, nie zwracając uwagi na oboje. - To boli, sir! - Jej oczy błysnęły ostrzegawczo.

Sebastian chciałby zrobić więcej niż zranić nadgarstek Juliet Boyd - chciał skreślić jej ten przeklęty kark! Najpierw kompletnie zbiła go z tropu, podchodząc do niego. Potem odniósł wrażenie, że z nim flirtuje, a wreszcie powróciła do zwykłego, kaśliwego sposobu bycia. Ta kobieta była taką płataniną sprzeczności, że Sebastian nie miał pojęcia, co począć!

Uśmiechnął się z wysiłkiem.

- Proszę wziąć sobie do serca moją radę, Juliet, i trzymać się z daleka od lorda Graysona.

- Słucham?

Wyglądała na oburzoną. Zranioną... Tak, ta kobieta była kombinacją sprzeczności, co obiecywało, że Sebastian przez nią oszaleje!

Jego uścisk na jej nadgarstku zelżał. Pociągnął ją powoli ku sobie, patrząc, jak otwiera oczy szerzej i szerzej, w miarę zbliżania się do niego. Wreszcie znalazła się tak blisko, że ich ciała niemal się stykały. Widział szybkie wznoszenie się i opadanie piersi. Drżenie rozchylnych ust. Czuł jej lekki oddech na szyi.

Boże, chciał zmiażdżyć wargi Juliet własnymi. Tak samo jak chciał zedrzeć z niej suknię, a potem kochać się z nią, aż będzie krzyczała z rozkoszy. Aż wykrzyczy, że jest niewinna!

Obraz kochania się z nią był tak żywy, że Sebastian poczuł, jak uda mu się napinać. Pulsują. Bolać...

Zacisnął szczęki.

- Uprawia pani niebezpieczną grę, moja pani!

Zamrugła, skonfundowana.

- Grę, milordzie? Nie mam pojęcia, co...

- Przepraszam, że przerywam, ale czas udać się na kolację.

Juliet odwróciła się z pozorną obojętnością i zobaczyła Dolly Bancroft. Pani domu stała przy nich, uśmiechając się. U jej boku znajdował się książę Essex, który miał zapewne towarzyszyć jej do jadalni. Poza nimi czworgiem w salonie nie było nikogo. Pozostała dwudziestka gości już zdążyła go opuścić.

A więc Sebastian znów nie będzie miał innego wyjścia jak poprowadzić Juliet na kolację...

Było to coś, czego z pewnością po ostatniej burzliwej wymianie zdań żadne z nich nie pragnęło.

Sebastian nie wykazywał najmniejszej skruchy z powodu krzywdy, którą wyrządził jej rankiem. Przeciwnie, wydawał się na nią niemal zły. Był chłodny i bezlitosny. Przez lata małżeństwa z Crestwoodem Juliet doświadczyła o wiele za dużo chłodnego i bezlitosnego traktowania, by tolerować jeszcze więcej.

- Jak miło z pańskiej strony, że pan na mnie zaczekał, Wasza Wysokość. - Odsunęła się od Sebastiana i położyła dłoń na ramieniu księcia, pozwalając mu tym samym towarzyszyć sobie do jadalni. Książę był stanowczo zbyt wielkim dżentelmenem, by dać jej do zrozumienia, że zajęła miejsce Dolly Bancroft.

Oczy Sebastiana rozbłysły. Odwrócił wzrok od oddalającej się Juliet wspartej na ramieniu księcia Esseksa i podał ramię Dolly Bancroft.

- Nic nie mów! - ostrzegł, kiedy próbowała przemówić.

Nie miał zamiaru dyskutować z nią o rozmowie, którą odbył tego ranka z jej mężem. Ani o niczym innym!

- Czy nie próbowałam na samym początku wyperswadować ci zainteresowania Juliet? - zaryzykowała Dolly.

- Zanim się zorientowałaś, że moje zainteresowanie może przynieść korzyść twemu mężowi? - Głos Sebastiana był pełen szyderstwa. - Może pewnego dnia będę w stanie ci to wybaczyć, Dolly, ale z pewnością nie nastąpi to dzisiaj!

- Życie nie zawsze jest grą, Sebastianie. - Sprawiała wrażenie zasmuconej.

Spojrzał na nią ponuro.

- Kiedy to wszystko się skończy, myślę, że najlepiej będzie, jeśli przez jakiś czas nie będziemy się widywali.

Ból, jaki poczuła, odbił się w głębi jej błękitnych oczu, ale skłoniła głowę tak wdzięcznie jak zawsze.

- Jak sobie życzysz.

Sebastian życzył sobie nigdy nie spotkać Juliet Boyd. Nigdy nie zapragnął iść z nią do łóżka. A bardziej niż cegokolwiek innego życzył sobie, by móc po prostu zostawić ją tu, dzisiaj, teraz, i zapomnieć, że kiedykolwiek usłyszał o podejrzeniach wobec niej.

Ale fair play w rozumieniu Sebastiana, jego honor, jego lojalność mówiły mu, że nie, mógłby zrobić żadnej z tych rzeczy. Że bez względu na to, jak Juliet oceni kiedyś jego działania, jak będzie nim pogardzać, był jej to winien. Musiał dopilnować, by mogła wykazać swoją niewinność, wbrew oskarżeniom Bancrofta.

Albo nie...

- Źle się czujesz, Juliet? - Helena stanęła wyczekująco za nią, kiedy usiadła przed lustrem, żeby powymyć szpilki z włosów.

Juliet chciała być sama i próbowała odesłać kuzynkę na górę, jak tylko ta pomogła jej zdjąć suknię, ale Helena została. Patrząc na jej odbicie w lustrze, widziała nienaturalnie bladą twarz o płonących zielenią oczach i zmarszczone wskutek napięcia czoło.

Razem wzięwszy, nie był to udany wieczór. Nastąpiła jeszcze jedna niemąla wymiana zdań z Sebastianem St Claire'em, a po niej ciągnąca się w nieskończoność kolacja, podczas której Juliet siedziała między dwoma dżentelmenami, którzy chcieli rozmawiać wyłącznie o polowaniach na lisy i o swoich psach gończych. Namówiono ją, by została partnerką lorda Graysona w grze w wista. Przez cały czas zdawała sobie sprawę z obecności Sebastiana, który siedział przy sąsiednim stoliku, partnerując pięknej lady Butler. Juliet tak rozproszył widok flirtującej z nim piękności, że ona i Grayson przegrali z kretelem. Poczowała ulgę, kiedy wreszcie mogła przeprosić towarzystwo i udać się do sypialni.

Największym rozczarowaniem oczywiście było to, że Sebastian wydawał się zbyt zajęty, by ją zauważyć. Po raz pierwszy w życiu rozmyślnie spróbowała przyciągnąć uwagę wybranego mężczyzny, a on okazał wobec niej zupełną obojętność!

- Trochę boli mnie głowa, to wszystko - zapewniła kuzynkę z żalem w głosie. - Ale doskonale poradzę sobie z rozpleceniem włosów. Sprawiałabyś mi przyjemność, udając się do siebie i dając odpocząć kostce. - Uśmiechnęła się krzepiąco, chcąc wreszcie pozostać sama i lizać rany zadane jej dumie.

Zachowała ten uśmiech, dopóki Helena nie odwróciła się i nie wyszła z pokoju. Upust przygnębieniu dała dopiero wtedy, gdy została całkiem sama.

Tak naprawdę miała ochotę wyjść na balkon i zaczerpnąć ciepłego letniego powietrza. Ale po ostatnim razie nie mogła tego zrobić. Byłoby zbyt upokarzające, gdyby przypadkiem Sebastian znów ją tam znalazł. Gdyby założył, że ona rozmyślnie próbuje przyciągnąć jego uwagę.

Nie, żeby to było szczególnie prawdopodobne. Jeśli Sebastian był już w sypialni, była to zapewne sypialnia lady Butler!

Sebastian, rozwalony na kółdrze, popijał brandy, gdy usłyszał pierwszy krzyk.

Nie było mu łatwo odrzucić oczywiste zaproszenie lady Butler do jej sypialni, nie obrażając przy tym damy, ale jakoś mu się to udało. A ponieważ udało mu się również dostać od lokaja karafkę brandy i szklaneczkę, wielkimi susami pognał na górę po schodach, a potem korytarzem do siebie i dokładnie zamknął za sobą drzwi sypialni.

Patrzenie przez dwie godziny na to, jak Gray uwodzi Juliet Boyd, wzbudziło w nim gwałtowną niechęć do widzenia kogokolwiek i rozmawiania z kimkolwiek aż do jutra. Szarpnięciem otworzył drzwi prowadzące na balkon, po czym rozebrał się do samych spodni z zamiarem rzucenia się na łóżko, upicia się i, przy odrobinie szczęścia, zapadnięcia w ciężki, pozbawiony marzeń sen.

Strach i desperacja, które usłyszał w krzyku Juliet, sprawiły, że natychmiast przestał myśleć o śnie. Z trzaskiem postawił szklaneczkę na nocnym stoliku, po czym zerwał się na równe nogi.

Nie przyszło mu nawet do głowy skorzystać z drzwi wychodzących na korytarz. Boso popędził na balkon, pokonał śmieszna barierkę, po czym szarpnięciem otworzył drzwi do jej pokoju, przejęty obawą, co lub kogo może tam zastać.

Pomieszczenie oświetlała jedna świeca stojąca na toalecie, ale ponieważ jej płomień odbijał się w lustrze, było tu dość jasno.

W sypialni była tylko jedna osoba.

Juliet.

Leżała sama pośrodku łóżka, konwulsyjnie przyciskając przykrycie do piersi i rzucając głową po poduszce. Miała zamknięte oczy.

Sebastian stanął cicho przy jej łóżku, wpatrując się w nią. To, że Juliet wciąż śpi, prawdopodobnie całkowicie nieświadoma tego, że krzyczała, było oczywiste.

Włosy opadały jej czarną kurtyną na poduszkę. Ramiona miała nagie, wyjąwszy cienkie ramiączka białej jedwabnej koszuli, a odsłonięte wzniesienia piersi były pełne i kremowe.

Sebastian poczuł, jak wściekłość mu mija, kiedy zobaczył, jak ona pięknie wygląda. Jak krucho. Jak bardzo...

- Nie! - zawołała nagle. Oczy wciąż miała zamknięte, ale rysy twarzy wykrzywiły się. - Nie! Proszę, nie! - Usiadła raptownie na łóżku i szeroko otwartymi, przerażonymi oczami wpatrzyła się przed siebie. - Proszę! - jęknęła boleśnie jeszcze raz, po czym ukryła twarz w dłoniach i zaczęła szlochać.

Jej cierpienie było nie do zniesienia. W każdym razie Sebastian nie był w stanie go znieść.

Usiadł na łóżku, wyciągnął ręce i wziął Juliet w ramiona.

- Jesteś bezpieczna, Juliet - zapewnił ją żarliwie. - Nie ma tu nikogo, kto by cię skrzywdził. - Zacieśnił uścisk i przytulił ją do piersi.

Juliet zamarła, bo uświadomiła sobie, że policzkiem dotyka nagiej skóry.

Silne ramiona zaciskały się wokół niej tak mocno, że nie była w stanie się uwolnić.

Crestwood!

Był tutaj. W jej sypialni. A jeśli tutaj był, mogło to oznaczać tylko jedno!

Nie mogła tego znieść. Nie znowu. Nigdy więcej nie będzie leżeć bez ruchu, w milczeniu, podczas gdy on...

Nie, to nie Crestwood!

Nie mógł tu być.

Crestwood nie żył...

W takim razie kto obejmował ją tak mocno?

Skóra, której dotyk czuła pod pierśią, była gładka i umięśniona, nie blada i pokryta zmarszczkami, bez śladu zwiotczości, do której nawykła u męża, starszego od niej o trzydzieści lat, a miękkie włoski porastające pierś i brzuch były ciemne, nie szorstkie i siwe.

Juliet bojaźliwie uniosła głowę i zobaczyła stanowczy zarys szczęki, a nad nią pięknie wykrojone wargi, szlachetny nos, wysokie kości policzkowe, oczy w kolorze miodu i ciemne potargane włosy przeplecione złotem, opadające na szerokie ramiona.

- Lord St Claire! - krzyknęła cicho, rozpoznając go i próbując się uwolnić. Zacisnęła ramiona, nie pozwalając jej na to. - Musi mnie pan puścić, milordzie! - Oddychała nierówno.

- Dlaczego? - W ciszy sypialni jego głos brzmiał mrocznie i hipnotyzująco.

- Bo... bo... nie powinno pana tu być, Sebastianie - szepnęła drżącym głosem. - Dlaczego pan przyszedł? - Odsunęła się nieco i popatrzyła na pełną zadumy, pociemniałą twarz.

Jaka przystojna twarz, pomyślała. Jak grzesznie, wspaniale przystojna...

Sebastianowi uwiązał oddech w gardle, kiedy spojrzał w ciemnozielone oczy Juliet.

- Nie pamiętasz, prawda?

Przełknęła ślinę, poruszając niespokojnie głową.

- O czym mam pamiętać, milordzie?

- Przed chwilą nazwałaś mnie Sebastianem - przypomniał jej ochryple. - A jestem tu, bo krzyczałaś głośno przez sen i usłyszałem cię. - Zmrużył oczy, spostrzegłszy nagły lęk w jej twarzy, zanim opuściła wzrok. - Kto ci to zrobił, Juliet? Kto zranił cię tak bardzo, że prześladują cię koszmary nocne, które sprawiają, że krzyczysz we śnie?

Jej twarz, już wcześniej blada, teraz zrobiła się jeszcze bledsza.

- Nie wiem, co pan ma na myśli, milordzie...

- Nie kłam, Juliet - ostrzegł ją szorstko, dłońmi przytrzymując jej ramiona, kiedy chciała się wyrwać. - Czy Crestwood ci to zrobił? Czy przestraszył cię w jakiś sposób? To dlatego ty...? - Przerwał i zacisnął szczęki.

Uniosła zaskoczony wzrok.

- Dlatego ja co, Sebastianie?

Była taka piękna, tak upragniona, kiedy trzymał jej miękkie, dojrzałe ciało w ramionach, że nie chciał myśleć o niczym innym - nie chciał widzieć ani czuć nikogo prócz Juliet. W tym momencie liczyła się tylko ona.

Jak tylko zobaczyła glód w jego spojrzeniu, które powędrowało na jej miękkie wargi, domyśliła się, że Sebastian za chwilę ją pocałuje. Wiedziała to. I tęskniła za tym...

Nie pamiętała, że krzyczała w nocy ani że coś mówiła. Ale mogła sobie wyobrazić, co to mogło być. Śnił jej się Crestwood. To, jak często sprawiał jej ból. I nigdy nie było nikogo, kto mógłby go powstrzymać.

Dzisiejszej nocy było inaczej. Dzisiejszej nocy był tu Sebastian St Claire. W jej sypialni. Nie w sypialni lady Butler, jak to sobie wyobrażała. I Juliet chciała, by ją obejmował. Całował. Pieścił. Żeby wymazał i zniszczył wszystkie bolesne wspomnienia o Crestwoodzie, które tak ją dręczyły.

- Juliet...? - jęknął St Claire, gdy uniosła usta ku niemu.

Mocne, zmysłowe wargi dotknęły jej ust. Czowała pod palcami jego umięśnione ramiona. Przyłgnęła do niego. Był taki gładki i zarazem twardy, pod jego ciepłą skórą prężyły się mięśnie. Te mięśnie powiedziały jej, że nikt go nie pokona, a jeśli ona tego zapragnie, on będzie jej strzegł.

Nawet przed duchem...

Zamknęła oczy i rozchyliła wargi pod delikatnym dotykiem jego języka. Ten język przejechał lekko po wewnętrznej stronie ust i zębach, po czym wsunął się głębiej i musnął jej język.

Sebastian poczuł drżenie w całym ciele i napięcie w udach, kiedy język Juliet rozpoczął zmysłowy pojedynek z jego językiem. Przesuwał się kusząco naprzód, potem wycofywał, kusząc go jeszcze głębiej. Jej ciepłe krągłości przyciskały się do niego, sprawiając, że omal nie oszalał z pożądania i nie mogąc się już dłużej powstrzymać, natarł całą mocą na wnętrze jej ust.

To mu nie wystarczało. Z tą kobietą to nigdy nie wystarczy. Sebastian chciał jej całej. Chciał, żeby każda jej cząstka należała do niego!

Zagarniając we władanie jej usta, delikatnie zsunął cienkie paski wstążki z jej ramię i niżej, aż koszula opadła jej do talii, a potem znów przytulił ją do siebie, przygniatając jej nagie piersi do swego torsu. Jaka miękkość. Jaka ciepła, kusząca miękkość. Miękkość, której Sebastian tak pragnął dotykać, którą tak pragnął całować.

Przesunął dłoń, by uchwycić jeden z tych delikatnych wzniesień. Sprawdzał wagę piersi na dłoni, czując, jeśli nawet nie widział, nabrzmienie brodawki. Kiedy przejechał poduszczką kciuka po tej sterczącej miękkości i poczuł, jak twardnieje, wiedział, że musi wziąć ją do ust i sprawić jej rozkosz językiem.

Gdy Sebastian oderwał wargi od jej warg i popatrzył na nią tymi miodowozłotymi oczami, które wydawały się ją o coś pytać, Juliet poczuła się osamotniona.

- Nie przestawaj, Sebastianie - błagała ochryple. - Proszę, nie przestawaj!

Bez względu na to, jakie pytanie kryło się w jego oczach, chyba na nie odpowiedziała. Wzrokiem wciąż przytrzymując jej wzrok, pochylił głowę i przytknął pieszczące wargi do delikatnej krzywizny między szyją a ramieniem. Po czym, ledwie muskając jej ciało, przesunął je niżej. A potem jeszcze niżej.

Juliet szpatycznie łapała powietrze. Kiedy uświadomiła sobie, dokąd on zmierza, wbiła paznokcie w jego ramiona.

- Sebastianie...?

- Pozwól mi, Juliet. - Uniósł głowę, ujął jej dłoń w swoją i ucałował. Położył ją na łóżku obok niej, a potem zrobił to samo z drugą ręką. - Obiecuję, że cię nie skrzywdzę. - Jego oczy wpatrywały się z napięciem w jej oczy. - Nigdy cię nie skrzywdzę. Wierzysz mi?

Zwilżyła wargi koniuszkiem języka. Wpatrując się w niego szeroko otwartymi, trwożliwymi oczami, zacisnęła w dłoniach materiał koszuli i zakryła nagie piersi.

- Co... co chcesz zrobić?

- Nic, co ci się nie będzie podobało, obiecuję. - Nie próbował jej dotykać ani do niczego zmuszać. - Wierzysz, że cię nie skrzywdzę, Juliet?

Czy ufała mu? Czy gdyby powiedziała: nie, przestałby? Jeśli powie to później, czy on przestanie?



Sebastian bez trudu czytał myśli przebiegające przez głowę Juliet. Czytał je - i zapragnął zadać fizyczny ból mężczyźnie, który wzbudzał w niej taki lęk. Był teraz przekonany, że to musiał być Crestwood. Nawet Bancroft, podejrzliwy i oskarżający, przyznał, że w życiu Juliet przez ostatnie dwanaście lat nie było żadnego mężczyzny prócz męża.

Przeklęty Bancroft! Teraz nie pora myśleć ani o nim, ani o tym, o czym powiedział Sebastianowi dziś rano.

Przesunął ręce wyżej i delikatnie obramował nimi jej twarz.

- Dzisiejsza noc jest dla ciebie, Juliet - szepnął. - Tylko dla ciebie.

Choćby go to miało zabić, zamierzał dać jej rozkosz - tyle rozkoszy, ile ona zdoła znieść - nie biorąc w zamian nic dla siebie poza świadomością jej przyjemności. Bez względu na to, ile siły woli będzie to wymagało, ile wycierpi później, był zdecydowany zastąpić ten wyraz lęku na jej twarzy, w jej ciemnozielonych oczach, wyrazem radości.

- Juliet...?

Nie ruszała się, nawet nie oddychała, tylko patrzyła na niego. W jej wzroku było pytanie. Bez wątpienia szukała jakiegoś dowodu, który by jej powiedział, że on kłamie. Utkwiony w niej wzrok Sebastiana pozostał spokojny i stanowczy.

- Tak - wyrzuciła wreszcie z siebie. - Tak, Sebastianie. Zaufam ci. - Po tych słowach pozwoliła, by materiał koszuli opadł jej miękko do bioder.

## Rozdział ósmy

Sebastian nieco się odsunął. Chciał się nią nasycić. Światło świecy dodawało blasku skórze tak gładkiej i białej jak dziewiczy śnieg, a długie włosy o barwie hebanu opadały jedwabistą kaskadą na jej ramiona, smukłe plecy i talię.

Miała idealne piersi. Nie za duże i nie za małe, doskonale krągłe wzniesienia o ciemnoróżowych sutkach, wciąż sterczących po jego pieszczotach.

- Nie bój się, Juliet. Zamierzam tylko pocałować twoje piersi - zapewnił ją łagodnie, widząc napięcie w jej twarzy i nagłe zeszywnienie ramion.

Juliet przełknęła ślinę, niepewna, co miał na myśli - dopóki nie ułożył się w poprzek jej ud i nie poczuła ciepła jego ust na piersi. Szorstki dotyk języka na wrażliwej brodawce sprawił, że gwałtownie wciągnęła powietrze, a jej ciało ogarnął żar.

Instynktownie wygięła plecy, poddając się pieszczocie. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Przymykając powieki, powolutku wciągał brodawkę głębiej w usta, wywołując w jej ciele osobliwe, przyjemne doznania, które skupiały się między jej udami.

Juliet uniosła ramiona - jednym objęła plecy Sebastiana, drugim tył jego głowy, wplatając palce w jedwabiste gęste włosy i przyciągając go do siebie.

Przykrył dłonią i przytrzymał drugą pierś, poduszczką kciuka gładząc pieszczotliwie koniuszek. Juliet patrzyła, jak brodawka nabrzmiewa i twardnieje pod wpływem tej pieszczoty.

Dotychczas jej ciało było dla niej tajemnicą, czymś, co Crestwood brał, kiedy mu się podobało, ale też czymś, do czego istnienia Juliet nie próbowała się przyznawać nawet przed samą sobą. Była przekonana, że jej piersi posłużą wyłącznie do wykarmienia dziecka. Lecz nigdy nie miała dziecka. Teraz jednak, gdy jej ciało drżało i rozgrzewało się, a z gardła wydobyło się ciche westchnienie, zdała sobie sprawę z tego, jakie to zmysłowe, przyjemne uczucie, kiedy mężczyzna dotyka jej w ten sposób.

Zaprotestowała odruchowo, gdy Sebastian uwolnił ten stwardniały sutek, ale protest przeszedł w jęk rozkoszy, bo zajął się w ten sam sposób drugą pierś.

Juliet nie miała pojęcia, co się z nią dzieje. Ciepło między jej udami nasilało się i czuła, jak nabrzmiewa, pragnie, podczas gdy Sebastian nie przestawał całować i gładzić jej piersi. Jedną przygryzał delikatnie zębami, a jednocześnie pocierał drugą między kciukiem i palcem wskazującym, ściskając lekko, nigdy boleśnie, tylko na tyle, by zwiększyć intensywność jej doznań.

Był potężnie zbudowanym mężczyzną, mocnym i umięśnionym, a jednak kochał się z nią z delikatnością, która całkowicie zaprzeczała tej sile. Jego delikatność zachęciła Juliet do rewanżu, toteż sama zaczęła dotykać go ostrożnie.

Sebastian jęknął gardłowo, czując na swoim ciele dłonie Juliet, którymi pieczołtliwie obrysowywała muskularne zarysy jego pleców i torsu. Mięśnie jego ud, już stężałe z pożądania, napięły się i drżały, kiedy wciągnął jej pierś głębiej w usta, drażniąc stwardniały koniuszek i jednocześnie nasilając pieszczoty drugiej piersi.

Opadła na poduszki, a Sebastian za nią, odrywając usta od jej piersi tylko po to, by pocałować płaski brzuch, erotyczne wgłębienie pępka. Juliet westchnęła głęboko, ale nie protestowała, gdy Sebastian wsunął w to wgłębienie język, wypełniając je tak, jak chciał wypełnić ją całą.

Koszula nocna wciąż oplatała jej biodra i uda, utrudniając dalszą eksplorację.

- Mogę? - spytał i przykląkł, by na nią spojrzeć.

Wziąwszy milczące mrugnięcie oczu za przyzwolenie, odsunął przykrycie i powoli zsunął jej koszulę przez biodra i uda, odsłaniając trójkąt czarnych loczków między nogami.

- Nie. - Powstrzymał jej rękę, kiedy chciała go zasłonić. - Jesteś bardzo piękna, Juliet. Cała - zapewnił ochryple, nachylając się i całując te jedwabiste loczki. Cudownie pachniała wiosennymi kwiatami i kobietą.

Juliet była zbyt zaszokowana, by przemówić, by protestować, gdy Sebastian rzucił jej koszulę na podłogę przy łóżku, zostawiając ją całkiem nagą. Wzrok miała utkwiony w jego twarzy, nie chcąc patrzeć na własną nagość.

Włosy opadły mu na ramiona. Jego pierś i płaski brzuch były nagie jak brzuch Juliet. Pociemniałymi oczami patrzył na nią, powoli, pieczołtliwie przenosząc spojrzenie na jej piersi, potem do delikatnej wypukłości brzucha, a potem jeszcze niżej.

Juliet poczuła tam gorąco, dziwną wilgoć. Kiedy delikatnie rozchylił jej uda, poruszyła się, chcąc go powstrzymać.

- Nie...

- Tak, Juliet - zachęcił ją Sebastian ochryple, klękając między jej rozsuniętymi nogami.

Przez cały ten czas nie odrywał spojrzenia od jej oczu. Jedną dłoń umieścił między jej udami, tak jak poprzedniej nocy, tyle że tym razem dwoma palcami rozdzielił jedwabiste loczki, by dotknąć jej bardziej intymnie.

- Co...? - wydyszała.

- To ośrodek twojej rozkoszy, Juliet - uspokoił ją Sebastian i nie odrywając wzroku od jej oczu, zaczął ją gładzić. Najpierw lekko, stopniowo coraz mocniej.

Gładził dotąd, aż Juliet zrobiło się tak gorąco i poczuła tak palący ból, że nie była pewna, czy chce, by przestał, czy też przeciwnie. Palce wbiła w materac, miała wrażenie, że za chwilę wybuchnie.

- Teraz cię pocałuję - szepnął Sebastian.

Zsunął się niżej, w stronę jej ud. Miejsce palców zajęły wargi.

Juliet nie miała pojęcia o istnieniu takiej pieśczoży. Jakaś jej część chciała zaprotestować, ale inna bardzo chciała poznać tę pieśczożę. I każdą inną też...

Instyktownie wygięła biodra, co pozwoliło mu wsuwać się jeszcze głębiej. Sebastian wyczuł, że Juliet jest bliska spełnienia.

Narastała w niej rozkosz. Wydawało jej się, że gorące pragnienie, którego nie potrafiła opisać, na pewno wkrótce się uwolni i zostawi ją zdruzgotaną i złamaną.

- Sebastianie... - nie mogę! Ja... - Protest zamarł jej w gardle, bo Sebastian przesunął się wyżej i żarliwie przytknął usta do jej warg, nie przerywając ruchu palców i pieśczożąc kciukiem maleńki pączek w tym samym powolnym, zmysłowym rytmie.

Spełnienie, kiedy wreszcie przyszło, nie przypominało niczego, o czym Juliet kiedykolwiek śniła - zaczęło się od palącego wybuchu między udami, po czym rozlało się, zagarniając każdą cząsteczkę jej ciała. Cała drżała, zalewana falami niewyobrażalnej rozkoszy, aż wreszcie znieruchomiała, kompletnie wyczerpana.

Nikt jej nigdy nie powiedział - nigdy nie śniła - nie miała pojęcia... Nie wiedziała, że taka rozkosz jak ta istnieje!

To było nie do opisanie. Przekraczało wszystko, co była w stanie sobie wyobrazić.

Sebastian przerwał pocałunek i delikatnie wysunął z niej palce, tuląc ją w ramionach. Oparł głowę o jej skroń, podczas gdy jej ciało wciąż drżało, wstrząsane dreszczami po przeżytej przed chwilą rozkoszy.

Jej spełnienie było tak piękne, tak totalne, że dla Sebastiana nieukojonny ból jego ciała nie miał znaczenia. W tej chwili liczyła się jedynie Juliet. Chciał tylko dać jej rozkosz, czuć jej rozkosz. Jego własne podniecenie było mało ważne.

Wreszcie poruszyła się lekko w jego objęciach.

- Ty nie... Nie miałaś...

- I nie będę. - Sebastian oparł się na łokciu i spojrzał badawczo w jej zarumienioną piękną twarz. - Czy nigdy nie zaznałaś tej rozkoszy?

Rumieniec na jej policzkach pociemniał.

- Nigdy - szepnęła chropawym głosem.

Jakim człowiekiem był Crestwood? - zastanawiał się gniewnie Sebastian. Jakiż mężczyzna mógł, spojrzawszy na Juliet, nie pragnąć, by dawać jej rozkosz, wciąż i wciąż?

- Nigdy nie odkryłaś tych przyjemności dla siebie, Juliet? - spytał ostrożnie, z uwagi na jej oczywistą nieśmiałość, jeśli idzie o sprawy intymne. - Nie znasz własnego ciała? - dodał, bo wyglądała na zdezorientowaną.

- Mam ręce, nogi i... inne części ciała, jak każda kobieta. - Była najwyraźniej zdziwiona.

- Ale przy myciu czy ubieraniu nigdy nie... badałaś własnego ciała? Nie dotykałaś się w intymnych miejscach? Nie wiedziałaś, że może ci to sprawić przyjemność? - nie ustępował Sebastian.

Wyglądała na zaszokowaną jego sugestią.

- Oczywiście, że nie!

Sebastian nieznacznie pokiwał głową. Juliet miała trzydzieści lat, przez ponad dziesięć lat była mężatką; to nie do wiary, że był pierwszym, który sprawił jej rozkosz.

- Daj mi rękę... - Wyciągnął do niej rękę, wnętrzem dłoni do góry.

- Po co? - Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Proszę.

Z ociąganiem uniosła rękę i umieściła ją w jego dłoni. Westchnęła gwałtownie, kiedy zorientowała się, że prowadzi ją pomiędzy jej nogi.

- Sebastianie...!

- Chcę ci tylko pokazać, Juliet, nic więcej - zachęcił ochryple, kiedy chciała wyszarpnąć dłoń z uścisku. - Tylko poczuj. Dotknij...

Juliet nigdy nie robiła czegoś tak bezwstydnego. Nigdy nawet o tym nie pomyślała...

Między nogami była wilgotna, nie, mokra. Bardzo mokra. Fałdy jej skóry wciąż były nabrzmiące i wrażliwe. To było takie dziwne...

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Czy moje piersi też są tak wrażliwe...?

- Sprawdź - powiedział ochryple, ponownie opierając się na łokciu.

Juliet uniosła dłonie, by dotknąć piersi, po czym koniuszkiem palca przejechała szybko po brodawce.

Jej uda ponownie się zacisnęły.

- Nie miałam pojęcia... - wydyszała.

Sebastian uśmiechnął się szelmowsko.

- Dzisiejsza noc jest dla ciebie, Juliet. Tylko dla ciebie.

Opuściła ręce na boki, a kiedy odpowiedziała mu spojrzeniem, jej oczy przypominały głębokie ciemnozielone jeziora.

- Wciąż nie rozumiem, dlaczego ty nie szukałeś własnej przyjemności.

Z lekkim uśmiechem odgarnął ciemny wilgotny lok, który przykleił jej się do czoła.

- Dzisiejszej nocy pragnę sprawiać przyjemność wyłącznie tobie - zapewnił ją.

Juliet naprawdę nie rozumiała. To, co niedawno czuła, czego doświadczyła, kiedy Sebastian się z nią kochał, nie przypominało niczego, co mogłaby sobie wyobrazić. Ale

dobrze wiedziała, że mężczyzna potrzebuje spełnienia. A Sebastian nie osiągnął spełnienia, które dla Crestwooda najwyraźniej było wszystkim, czego od niej chciał. I brał to.

Sądząc po tym, co tak wyraźnie rysowało się pod pantalonami Sebastiana, on też tego od niej chciał. Przełknęła ślinę.

- Nie mam nic przeciwko temu, jeśli teraz chcesz... sprawić przyjemność sobie.

Czoło przecięła mu zmarszczka.

- Czy tak właśnie postępował Crestwood? Sprawiał przyjemność sobie, nie dając ci niczego w zamian?

Uciekła wzrokiem.

- Czy nie tak postępują wszyscy mężczyźni?

- A ja? - odpowiedział pytaniem.

Oblizwała spierzchnięte wargi.

- Nie, ale... wiem, że chcesz. - Zerknęła na wiele mówiące wybrzuszenie w jego pantalonach, po czym znów przeniosła wzrok na twarz Sebastiana, marszcząc czoło.

Pokręcił głową.

- To, czego chcę, i to, co robię, to dwie różne sprawy. Mówiłem ci już, że dzisiejsza noc należy do ciebie. - Wyciągnął rękę i przykrył oboje kołdrą. - Teraz śpij - szepnął. - A kiedy się obudzisz, zamierzam znów dać ci rozkosz.

- Kobieta może... może przeżyć to dwukrotnie w ciągu jednej nocy? - Nie mogła oddychać.

Uśmiechnął się na widok jej zaskoczenia.

- Tyle razy, ile chce czy potrzebuje. Oczywiście o ile mężczyzna wie, co robi.

- Czy to trochę nie w porządku, skoro mężczyzna może to zrobić tylko raz?

Naprawdę była niewinna, uświadomił sobie Sebastian ze zdumieniem.

- Niektórzy mężczyźni potrafią szczytować kilkakrotnie w ciągu nocy - wyjął.

Otworzyła oczy szerzej.

- A ty możesz?

- Tak, mogę. Z właściwą kobietą. - Przejechał lekko palcami po jej rozpalonym policzku. - Podejrzewam, że z tobą mógłbym kochać się przez całą noc, nie odczuwając zmęczenia ani nasycenia.

- A jednak przed chwilą tego nie zrobiłeś.

Z każdą sekundą tej rozmowy ból w łądźwiach Sebastiana stawał się coraz dokuczliwszy.

- Czy wiesz, jak sprawić mężczyźnie przyjemność w taki sposób, jak ja to zrobiłem tobie?

Oblizwała wargi.

- Jest... taki sposób?

Jeszcze raz doszedł do wniosku, że gdyby Crestwood żył, on sam nie miałby innego wyboru jak go zabić!

Nie chodziło o to, że Crestwood był jakimś wyjątkiem, bo zupełnie nie zwracał uwagi na satysfakcję żony podczas współżycia. Nie byłoby tak wielu mężatek z towarzysstwa skłonnych do wzięcia sobie kochanki, gdyby mężowie zaspokajali je w małżeńskim łóżku!

Ale ojciec Sebastiana, świętej pamięci książę Stourbridge, zadał sobie wiele trudu, by wbić do głowy wszystkim trzem synom, że kiedy mężczyzna bierze kobietę do łóżka, obojętne, kochankę czy żonę, ona zasługuje na to, by poświęcił uwagę jej przyjemności na równi z własną. Mężczyzna nie zaspokaja samolubnie swoich potrzeb, nie dając nic w zamian.

Niewinność Juliet w sprawach intymnych i jej brak wiedzy o współżyciu wynikały w całości z faktu, że jej mąż był jednym z tych samolubnych samców, którzy po prostu zaspokajali się kosztem leżącej pod nimi kobiety - w tym wypadku Juliet! - odmawiając doświadczenia tej przyjemności jej samej.

Rzeczywiście Sebastian chciałby zabić Crestwooda, ale, jak to sobie właśnie uświadomił, chciałby też mu podziękować - bo w efekcie braku troski Crestwooda o zaspokojenie potrzeb Juliet to on stał się jej pierwszym prawdziwym kochankiem. Myśl o wprowadzeniu jej w tajniki rozkoszy była bardziej erotyczna niż wszystko, czego kiedykolwiek doświadczył.

- Jest taki sposób. - Skinał głową. - Ale nie dziś, Juliet. Dzisiejsza noc i cały jutrzejszy dzień należą wyłącznie do ciebie.



- Nie możemy spędzić całego dnia w mojej sypialni, Sebastianie! - Wyglądała na zgorszona tą myślą.

- W takim razie będziemy musieli sprawdzić naszą pomysliwość w znajdowaniu innych miejsc i okazji służących obopólnej przyjemności, prawda? - Sebastian ulokował się na poduszkach i przygarnął Juliet do siebie, tak że oparła głowę o jego ramię, po czym odwrócił się, by zdmuchnąć świecę.

- Nie! - zawołała ostro, uświadamiając sobie, co on zamierza. - W sypialni zawsze zostawiam na noc jedną zapaloną świecę - wyjaśniła drżącym głosem, bo Sebastian spojrział na nią pytająco.

- Dlaczego?

Dlaczego? Bo Crestwood zawsze gasił świecę zaraz po wejściu do jej sypialni z zamiarem zażycia przyjemności! Ponieważ w ciemności nie widziała, a tylko czuła, co jej robił! Bo nawet teraz, gdy nocą leżała w ciemności w swojej sypialni, czekała z obawą, że Crestwood wejdzie do jej łóżka i ją weźmie...

- Księżyc świeci tak jasno, Juliet. Czy to nie wystarczy? - spytał Sebastian.

- Życzę sobie, żeby świeca pozostała zapalona - powtórzyła z uporem, unikając jego wzroku, bo nie przestawał na nią patrzeć.

- Juliet, może chciałabyś porozmawiać o...

- Nie! - znów zawołała ostro, drżąc lekko na samą myśl o przeżywaniu na nowo tamtych chwil po tym, jak doświadczyła czegoś tak cudownego jak kochanie się z Sebastianem. - Chciałabym teraz spać. Tylko spać. - Zamknęła oczy, odcinając się od niego.

Sebastian długo leżał bezsennie, nawet gdy poznał po równym oddechu, że Juliet zasnęła.

Przekroczyła trzydziestkę i na pewno wiedziała o plotkach i spekulacjach, z którymi będzie musiała się zmierzyć po przybyciu do Banford Park. Jednak przyjęła tę sytuację z wdziękiem i pewnością siebie damy, którą bez wątpienia była. Ale tutaj, w zaciszu sypialni, na powrót stała się młodą, naiwną osiemnastolatką, jaką była, kiedy wychodziła za Crestwooda dwanaście lat temu.

Jest o wiele więcej sposobów skrzywdzenia kobiety, uświadomił sobie Sebastian, niż tylko bicie...

- Chciałbyś, żebyśmy popływali łódką po jeziorze? - Juliet z szeroko otwartymi oczami powtórzyła propozycję Sebastiana, by tak właśnie spędzić resztę poranka. Resztę, bo dochodziło południe...

Była nieco zdezorientowana, gdy po przebudzeniu ujrzała w łóżku obok siebie Sebastiana St Claire'a. Bardziej niepokojące były wspomnienia z nocy, kiedy to Sebastian jeszcze raz podniecił ją dotykiem warg i dłoni, kochając się z nią po raz drugi. I po raz drugi znalazła rozkosz i spełnienie!

Sebastian w końcu nie przeprosił jej za niefortunną rozmowę z Dolly, ale ostatniej nocy zrobił dla niej o wiele więcej. Po raz pierwszy w życiu poznała i w pełni doceniła korzyści płynące z bycia kobietą. Radość z intymności z mężczyzną.

Kiedy obudziła się później, Sebastian leżał na brzuchu obok niej, jeszcze śpiąc. Przez parę minut pozwoliła sobie po prostu mu się poprzyglądać. Potargane ciemne włosy przetkane złotem były rozrzucone na poduszce, rzęsy tego samego koloru kładły cienie na policzki. Miał mocną twarz, lecz nie surową, rysy wyrzeźbione, ale nie bezlitosne, a kąpiące wygięcie warg złagodziło we śnie. Nagie ramiona były sprężyste i dobrze umięśnione, plecy długie i zmysłowe niemal błagały o dotyk. Tej pokusie Juliet nie mogła się oprzeć, toteż lekko przesunęła palcami po jego złotawej skórze.

Wczoraj, po rozmowie z Dolly Bancroft, zastanawiała się, jak by to było wziąć sobie kochanka. Teraz wiedziała. To było naprawdę wspaniałe. Wyzwalające. Co szybko odkryła, kiedy jej pieśczoty stały się śmielsze.

Sebastian uniósł powieki, wpatrzył się w nią oczami koloru płynnego miodu i uśmiechnął się do niej powoli i uwodzicielsko.

- Znów...?

- Znów... - jęknęła zadowolona Juliet, rezygnując z udawania.

Sebastian znał jej ciało o wiele lepiej niż ona sama, jak więc mogła czuć przy nim nieśmiałość?

Spędzili kolejną przyjemną godzinę w łóżku, zanim przypomniała mu, że lada chwila zjawi się jej pokojówka ze śniadaniem, a potem pomoże jej się ubrać. Mamrocząc coś o tym, że po powrocie znów będzie musiał ją rozbierać, Sebastian pocałował ją prze-

lotnie w usta, po czym z uśmiechem wstał niespiesznie z łóżka i przeciął pokój, by wrócić przez balkon do swojej sypialni.

W samą porę, bo dosłownie chwilę później do drzwi sypialni Juliet zapukała Helena i nie czekając na zaproszenie, weszła do środka z tacą ze śniadaniem. Najwyraźniej kuzynka ani przez chwilę nie spodziewała się, że Juliet może nie być w sypialni sama.

Spędzenie nocy z Sebastianem St Claire'em, wprowadzenie przez niego w cuda zmysłowych rozkoszy, zostanie jego kochanką - to nie były sprawy, z których Juliet zamierzała zwierzać się kuzynce. W każdym razie na pewno nie teraz. Było to coś, czym chciała się rozkoszować w duchu. Sekret, którym zamierzała cieszyć się sama.

Podobnie jak ucieszyła się z powrotu Sebastiana do jej sypialni parę minut po wyjściu Heleny i z tego, że Sebastian, tak jak powiedział, znów ją rozebrał, a potem rozebrał się sam!

Teraz, godzinę później, zasugerował, żeby uwolnili się od towarzystwa innych gości i popływali łódką po jeziorze, co proponował już wcześniej.

- W domu trwają przygotowania do dzisiejszego balu. Nie znoszę tego całego zamieszania, które poprzedza przyjęcia - przyznał z zabawną miną, naciągając czarne długie buty na czarne pantaloney.

Już miał na sobie bladoniebieski surdut, a pod nim śnieżnobiałą koszulę i perfekcyjnie zawiązany fular. Ciemnoniebieski płaszcz leżał na fotelu, gdzie go rzucił godzinę czy dwie wcześniej, kiedy wrócił do sypialni, by znów wśliznąć się do łóżka razem z nią.

Ostatnie dwanaście godzin w towarzystwie Juliet bardzo mu się podobało. Szczególną przyjemność odnajdywał w obserwowaniu wyrazu zaskoczenia, który pojawiał się w jej oczach, i słuchaniu lekkich westchnień, kiedy szczytowała. Zupełnie jakby wciąż nie mogła uwierzyć w to, co się z nią działo.

Juliet zaśmiała się, poprawiając włosy przed lustrem.

- Wygląda na to, że wszyscy mężczyźni są tacy sami.

Sebastian wyprostował się szybko.

- Mam szczerą nadzieję, że już tak nie myślisz.

Juliet zerknęła na jego odbicie w lustrze i odwróciła wzrok przed intensywnością jego spojrzenia. Jej twarz lekko pobladła.

- Chodziło mi tylko o ich stosunek do zamieszania w domu, naturalnie.

- Naturalnie. - Sebastian skłonił głowę, wstał, przeciął pokój i stanął za nią.

Wyglądała wyjątkowo czarująco w różowej sukni, która doskonale podkreślała ciemne włosy i perłowy blask skóry. Tego ranka miała w sobie dodatkowy blask: jej oczy przybrały barwę ciemnej zieleni, na policzkach pojawił się rumieniec, a usta były lekko obrzmiałe od pocałunków.

- Nie chciałam cię obrazić, Sebastianie. - Kiedy uniosła głowę i spojrzała na niego w lustrze, w jej wzroku dostrzegł niepokój.

- Nie zamierzam cię bić, nawet jeśli chciałaś - burknął, bo łatwo odgadł powód tego niepokoju. - Nie wszyscy mężczyźni są tacy jak twój mąż!

Zesztywniała, a uroczy rumieniec szybko znikł z jej policzków.

- Nie przypominam sobie, bym mówiła, że mąż mnie bił!

Sebastian spojrzał na nią wyzywająco.

- A bił?

Odwróciła głowę.

- To zbyt ładny poranek na rozmowę o Crestwoodzie.

- Nigdy nie chcesz o nim rozmawiać, Juliet. Dlaczego?

Wstała gwałtownie, odwróciła się do niego plecami i wzięła rękawiczki.

- Mój mąż nie ma nic wspólnego z naszym... romanssem - szepnęła.

- Romanssem? - powtórzył szorstko Sebastian. - Tym to dla ciebie jest?

- Naturalnie. - Znów była dumną i chłodną hrabiną Crestwood - nie Juliet, kobietą, z którą Sebastian kochał się tak namiętnie ostatniej nocy i dzisiejszego ranka. - Czym innym mogłoby być? - dodała lekceważąco. - Bez wątplenia będziemy się cieszyć swoim towarzystwem podczas pobytu tutaj. A potem ty powrócisz do swojego życia, a ja do swojego.

Sebastian patrzył na nią badawczo przez parę sekund. Po stanowczym zaciśnięciu ust i lekko uniesionym podbródkiem poznał, że Juliet nie zamierza nic mówić na temat Crestwooda.

Do diabła z nim, że nie docenił skarbu, jaki posiadał, będąc jej mężem!

Ze smutkiem pokiwał głową.

- Mam nieodparte wrażenie, że próbujesz doprowadzić do kłótni między nami - rzekł z wyrzutem.

- Masz prawo do własnego zdania. - odpowiedziała wyniośle.

Jeszcze raz zapragnął przełożyć ją przez kolano i dać jej klapsa - ale w taki sposób, by kara sprawiła jej przyjemność. Bez wątpienia byłaby tym równie zaskoczona jak wszystkim, co się między nimi działo do tej pory!

- Jestem gotowa do wyjścia, a ty? - Prawdę mówiąc, wcale nie chciała się kłócić z Sebastianem. O wiele bardziej wolała się z nim kochać.

Wyprostował się i ukłonił jej się dwornie.

- Do pani usług. - Żartobliwy błysk w oczach koloru whisky sugerował, jakie usługi ma na myśli.

Juliet poczuła rumieniec napływający na policzki.

- Jesteś niepoprawny, Sebastianie!

- Tak mi często mówią. - Zachichotał cicho, po czym otworzył przed nią drzwi.

Ze spuszczoneymi oczami przeszła szybko obok niego i wyszła na korytarz, gdzie z ulgą skonstatowała, że nie ma nikogo, kto by zobaczył, jak opuszczają jej sypialnię.

Słowa Sebastiana przypomniały jej aż nadto dobitnie, że całe towarzystwo, a zwłaszcza damy, uważa go za czarującego libertyna.

To przypomnienie potwierdziło wcześniejsze jej twierdzenie, że ich relacja nie jest dla Sebastiana St Claire'a niczym innym jak pozycją na długiej liście podobnych związków. Byłoby wyjątkową głupotą z jej strony pozwolić sobie czuć do niego coś więcej niż ciekawość dowiedzenia się o fizycznych rozkoszach, które jej pokazał.

Wyjątkową głupotą...

## Rozdział dziewiąty

- Tu jesteś, St Claire!

Sebastian zeszywniał. On i Juliet ledwie zdążyli zejść szerokimi schodami na dół, kiedy zobaczyli pana domu zmierzającego ku nim od strony gabinetu.

- I lady Boyd też. - William Bancroft uśmiechnął się ciepło do Juliet, która przepiśsowo dygnęła. - Moja droga, wybaczy mi pani, jeśli zabiorę lorda St Claire'a na parę minut? Chciałbym pomówić z nim o czymś ważnym. Nawiasem mówiąc, zdaje się, że moja żona pani szukała.

Sebastian nie puścił łokcia Juliet, kiedy ta próbowała się wycofać. Wbił tylko stallowy wzrok w hrabiego i odpowiedział pytaniem:

- Czy ta sprawa nie może poczekać, Bancroft? Zamierzałem właśnie pokazać lady Boyd uroki pływania łódką po jeziorze.

Lord Bancroft nie odwrócił wzroku.

- Taką rozrywką należy się delektować, to pewne. Wkrótce będzie lunch, może więc moglibyście przelożyć to na później?

Sebastian zacisnął wargi.

- Ja...

- Naturalnie, możemy - zapewniła Juliet starszego z mężczyzn, w pełni świadoma napięcia Sebastiana, bo stał bardzo blisko niej. - Powiedział pan, że lady Bancroft mnie szukała...

Hrabia uśmiechnął się.

- Zdaje się, że chodziło o kwiaty na wieczór.

- Naturalnie. - Juliet uśmiechnęła się. - Na pewno możemy umówić się na tę wyprawę o innej godzinie, lordzie St Claire. - Spuściła wzrok na widok płonących niechęcią oczu Sebastiana i wyswobodziła rękę z jego uścisku. - Zostawię panów samych. - Przepraszyła i ruszyła na poszukiwanie pani domu.

Może ta przerwa w kontaktach z Sebastianem wyjdzie jej na dobre, pocieszyła się, idąc do sali balowej. Ostatnia noc była dla niej objawieniem, niemniej jednak nie powinna się uzależniać od tej zażyłości.

Z pewnością nie powinna...

- Dzisiejszego ranka nie jestem w nastroju, żeby słuchać o twoich intrygach i manipulacjach, Bancroft. - Sebastian nawet nie próbował ukryć niechęci w głosie.

Pilnie odprowadzał wzrokiem odchodzącą Juliet. Przyjęła odwołanie wycieczki stanowczo za łatwo jak na jego gust.

Hrabia William Bancroft porzucił pozę serdecznego gospodarza.

- Tym razem nie ma mowy o żadnych manipulacjach, St Claire, są tylko fakty - oznajmił szorstko.

- Fakty! - zawołał Sebastian, przenosząc całą uwagę na hrabiego. - Co masz tym razem? Czyżby w sypialni Juliet znaleziono powieść po francusku, a ty uznałeś, że to jej książka kodowa? To tak działa, prawda? Książki kodowe? Sekretne wiadomości? A może odkryłeś coś jeszcze, coś, co twoim zdaniem czyni ją winną zbrodni, o której mówiłeś mi wczoraj.

- Jeśli się uspokoisz, St Claire, i przejdziesz ze mną do gabinetu, pokażę ci, co znaleźliśmy. - Hrabia przerwał jego tyradę.

- My?

- Lord Grayson czeka na nas w moim gabinecie.

Sebastian przeszył Bancrofta stalowym spojrzeniem.

- Czy nie mówiłem wam, byście zostawili to mnie? Czy nie tak się umawialiśmy?

Bancroft wzruszył ramionami.

- Obawiam się, że... wszystko potoczyło się bardzo szybko.

Tak jak poprzedniego dnia, Sebastian poczuł zimny dreszcz niepokoju biegnący w dół kręgosłupa. Kochał się z Juliet tej nocy, nie raz, lecz wiele razy, i jego uwagę zwróciła przede wszystkim jej wyjątkowa wrażliwość. Zachwyty doznaniem, w jakie ją wprowadził, tak, ale również wrażliwość, kiedy dopuściła go tak blisko, zwłaszcza fizycznie. Nie była winna zarzucanych jej czynów. Był tego pewien.

Co takiego William Bancroft miał na Juliet, żeby jego, Sebastiana, ocena jej charakteru mogła okazać się bezsensowna?

- Jesteś bardzo cichy, milordzie. - Juliet spojrzała żartobliwie na Sebastiana, kiedy usiadł naprzeciwko niej, zręcznie sterując wiosłami w małej łódce, którą kazał spuścić na wodę na ich spóźnioną wycieczkę po wielkim jeziorze w ogrodach Banford Park. - Może wolałby pan, byśmy jednak nie wypływali?

Zmarszczył brwi.

- Czy to nie ja odszukałem cię po lunchu i zaproponowałem powrót do naszego planu?

Tak, zrobił to. Ale nastrój Sebastiana, odkąd wyszli z domu i wsiedli do jednej z łódek zacumowanych przy pomoście, był, delikatnie mówiąc, mało towarzyski.

- Czyżby lord Bancroft miał dla pana złe wieści? - spytała.

Niektórzy tak by to określili, przyznał Sebastian ponuro. W każdym razie Bancroft i Gray tak zrobili. Sebastian postanowił nie dać się przekonać.

Faktycznie, papiery na blacie biurka Bancrofta leżały w innym porządku, niż je zostawił. A zawartość szuflad, o czym tamten był przekonany, została gruntownie przejrzana. Górna szuflada, choć nie nosiła śladów włamania, była otwarta, a Bancroft zaklinał się, że zamyka ją za każdym razem, kiedy wychodzi z gabinetu.

Ktoś - Bancroft i Gray najwyraźniej byli przekonani, że to Juliet - grzebał w papierach i w biurku hrabiego jakiś czas po tym, jak oni trzej wczoraj rano skończyli rozmawiać, bo wtedy hrabia był w gabinecie po raz ostatni.

Sebastian był raczej skłonny uwierzyć, że hrabia po prostu zapomniał zamknąć szufladę, a któraś z pokojówek poprzekładała papiery podczas odkurzania.

W każdym razie nie pozostawił hrabiemu ani Grayowi wątpliwości, że on potrzebowałby o wiele więcej dowodów, by oskarżyć Juliet!

Sebastian zmusił się do przyjęcia pogodnego wyrazu twarzy.

- Chciał ze mną omówić pewną drobną sprawę dotyczącą posiadłości - powiedział lekko.

Tego popołudnia Juliet wyglądała przepięknie. Wciąż miała na sobie różową suknię z wysokim stanem i krótkimi rękawkami, która tak wspaniale harmonizowała z jej ciemnymi włosami. Miała też białe rękawiczki, a nad głową trzymała różową parasolkę,



by żar słońca nie spalił jej bladej skóry. Wzgórki piersi widoczne w głęboko wyciętym dekolcie sukni wystarczały, by uda Sebastiana napięły się.

- Wybierzemy się na wysepkę, jak sądzisz? - zasugerował szorstko.

Na dźwięk ochryplego głosu Sebastiana Juliet poczuła, jak policzki robią jej się ciepłe. Unikając tych uwodzicielskich miodowych oczu, odwróciła się i popatrzyła na wysepkę pośrodku jeziora. Była całkiem spora, z jodłowym zagajnikiem pośrodku, który z pewnością osłoniłby ich przed oczami ciekawskich. Zagajnikiem, w którym ukrycie się byłoby absolutnie niewłaściwe, w przeciwieństwie do wspólnej wycieczki po jeziorze.

- Damy pisać listy albo plotkują w bawialni, a dżentelmeni wybrali się na konną przejażdżkę do wioski - zauważył cicho Sebastian.

Jej policzki z pewnością płonęły, bo uświadomiła sobie, że on czyta w jej myślach.

- W takim razie chyba możemy obejrzeć wyspę...

- To nie wyspę chcę oglądać, Juliet - mruknął, wiosłując w tamtym kierunku.

Spojrzała na niego z wyrzutem.

- Nie powinieneś sobie ze mnie żartować, Sebastianie - rzekła cicho.

- Ale wyglądasz tak czarująco, kiedy się rumienisz!

Przywiązał łódkę, po czym wspiał się na mały drewniany pomost, odwrócił się i wyciągnął do niej rękę.

Juliet była w pełni świadoma, na co się zgodzi, jeśli weźmie podaną dłoń i uda się z Sebastianem w cień drzew. Była świadoma i upojona myślą o kolejnych rozkoszach. Prawdę mówiąc, ciało zaczęło ją mrowić na samą myśl o pieszczotach, które już jej pokazał.

- Niemniej jednak... - Wyciągnęła rękę, umieściła ją w jego dłoni i wstała. - I tak nieładnie z twojej strony, że kpisz ze mnie w ten sposób.

- Nigdy bym się nie ośmielił, Juliet - zapewnił ją z powagą Sebastian, kładąc jej dłoń w zgięciu swego łokcia, po czym ruszył w stronę lasu.

- Spieszysz się, milordzie? - wydyszała, bo musiała niemal biec, by dotrzymać mu kroku.

Sebastian uniósł ciemne brwi i zwolnił.

- Teraz to pani ze mnie żartuje.

- Nigdy bym się nie ośmieliła, Sebastianie - powiedziała żartobliwie, powtarzając jego własne słowa.

Odpowiedział jej uśmiechem i zdecydowanie otrząsnął się z resztek niechęci dręczącej go od porannej rozmowy z Bancroftom i Grayem. Dzień był piękny. Słońce świeciło. Ptaki śpiewały wesoło w koronach drzew. I miał u boku Juliet. Juliet, której bujne piękno wręcz domagało się miłości.

Dopiero kiedy dotarli do jodłowego zagajnika, uświadomił sobie, że źle się przygotował do tej wyprawy. Powinien był pomyśleć o wzięciu koca, który mógłby położyć na ziemi jako posłanie dla nagiej Juliet. Ale nikt nie mógł zarzucić mu braku wyobraźni, jeśli idzie o improwizację!

Zaczął ściągać doskonale skrojony surdut. Służący z pewnością dostanie zawału, kiedy Sebastian wręczy mu go później, z plamami z trawy. Wrażliwość Laurenta była jednak ostatnią rzeczą, jaką Sebastian przejmował się w tej chwili.

- Zniszczy się. - Juliet zawahała się przed przyjęciem zaproszenia Sebastiana, kiedy już rozpostarł surdut na trawie u jej stóp i zaprosił ją gestem, by usiadła.

Sam usiadł zgrabnie na ubraniu, po czym zapraszająco wyciągnął rękę.

- Tylko porozmawiamy, jeśli właśnie to wolałabyś robić... - zaproponował, widząc, że wciąż się waha, niepewna, czy do niego dołączyć.

Juliet nie miała pojęcia, co chce robić. Cóż... właściwie wiedziała - tyle tylko, że nawet sam pomysł teraz, w świetle dnia, wydał jej się bezwstydnym.

Nie chodziło o to, że wahała się pokazać Sebastianowi nago. Jak mogłaby, po tych poufałościach, które już stały się ich udziałem? Po prostu tutaj, w blasku słońca, gdzie każdy mógł ich zobaczyć, wydawało się to o wiele bardziej skandaliczne.

Och, wiedziała, że większość pozostałych gości oddaje się zajęciom, które Sebastian przed chwilą wymienił, ale co by było, gdyby kilkoro z nich też uznało popływanie łódką po jeziorze za dobry pomysł? Gdyby ona i Sebastian zostali przyłapani w tak kompromitującej sytuacji, wybuchłby nieprawdopodobny skandal.

A wdowa po Crestwoodzie obawiała się samej myśli o kolejnym skandalu, czyż nie?

- O czym będziemy rozmawiać? - spytała, ujmując rękę Sebastiana i siadając wdzięcznie obok niego.

Była bezwstydną. Stała się bezwstydną w ciągu kilku godzin, które upłynęły od chwili, gdy Sebastian przyszedł do jej sypialni.

Wzruszył szerokimi ramionami, wyraźnie rysującymi się pod długimi rękawami białej koszuli.

- Może o twoim dzieciństwie? Byłaś szczęśliwa?

- Bardzo. - Westchnęła tęsknie, zakrywając jednocześnie nogi fałdami spódnicy. - Moi rodzice byli wyjątkowo dobrzy i życzliwi.

- Moi też. - Pokiwał głową. - Miałem szesnaście lat, gdy oboje zginęli w wypadku powozu - dodał, czym zaskoczył nawet siebie. Nie rozmawiał z nikim o pustce, którą odczuł, kiedy ukochani rodzice odeszli.

- Moi rodzice też oboje zginęli, zanim skończyłam osiemnaście lat.

Sebastian z miejsca się zaniepokoił.

- Nie miałem pojęcia... - Wyciągnął ręce i objął jej ciasno zaciśnięte dłonie swoimi.  
- Brakuje ci ich?

- Bardzo. A tobie?

- Bardzo - odpowiedział szczerze Sebastian.

Nie chodziło o to, że Hawk był złym opiekunem, albo że Lucian nie dawał mu przykładu do naśladowania. Ich siostra Arabella była dzieckiem, które wszyscy kochali i rozpieszczali. Ale małżeństwo jego rodziców było małżeństwem z miłości. I tą wielką miłością otoczyli czworo swoich dzieci, jak tylko przyszły na świat. Dla całej czwórki jedyną pociechą po wypadku, który miał miejsce niemal dwanaście lat temu, było to, że dwudziestopięcioletnie małżeństwo rodziców było szczęśliwe do samego końca.

Sebastian rzadko rozmawiał o ich śmierci. O tym, jak ciężko to przeżył, w wieku zaledwie szesnastu lat, i jak czuł się zdruzgotany po ich stracie. To, że teraz odkrył tyle przed Juliet, było bardziej niż niepokojące dla mężczyzny, który wolał, by wszyscy uważali go za czarującego libertyna.

- Twoje małżeństwo było mniej szczęśliwe od twego dzieciństwa? - sondował delikatnie.

Juliet natychmiast zeszywniała.

- Wolałabym o tym nie mówić.

- Czy Crestwood był aż takim potworem? - naciskał Sebastian.

- Mówiłam już, że nie będę o tym rozmawiać. - Spojrzała na niego z wyrzutem, a jej oczy pociemniały.

- Nie, powiedziałaś, że nie będziesz mówić o małżeństwie, nie o Crestwoodzie. - Sebastian uświadomił sobie, że jest zły. Tak bardzo, że rozmyślnie drażnił się z Juliet. Ranił ją. I nie miał pojęcia, dlaczego to robi.

Może dlatego, że jej łagodność i jej własna strata zachęciły go do mówienia o rodzicach?

Nie, najprawdopodobniej chodziło o ponowione tego ranka oskarżenia Bancrofta!

- Obie sprawy są ściśle powiązane - odparła drewnianym głosem Juliet.

- Nie kochałaś Crestwooda?

- Nie kochałam go - potwierdziła.

- Może nawet go nienawidziłaś?

Jej oczy zaśniły głęboką zielenią.

- Nienawiść to niszczące uczucie dla kogoś, kto je żywi.

To nie była odpowiedź na pytanie Sebastiana.

- Juliet, z twojej pełnej zaskoczenia reakcji, kiedy się kochaliśmy ostatniej nocy i dzisiejszego ranka, wiem, że twoje małżeństwo nie było szczęśliwe...

- Sebastianie, jeśli będziesz kontynuował tę rozmowę, będę zmuszona poprosić cię, byś natychmiast popłynął ze mną do domu.

Napięcie Juliet było wyczuwalne.

Przeklęty Bancroft. Przeklęty Gray. Przeklęta Dolly, też. Niech ich diabli wezmą za ich nieufność w stosunku do kobiety, która zdaniem Sebastiana dość się w życiu cierpiała!

- Przepraszam, Juliet. - Mówił sztywno. - Nie miałem prawa pytać cię o twoje małżeństwo.

Teraz ona poczuła się winna. Wbrew wszystkiemu, w co do tej pory wierzyła, Sebastian stał się jej kochankiem. A w takim razie to całkiem naturalne, że był ciekaw jej

małżeństwa z Crestwoodem. Zwłaszcza że aż nadto wyraźnie pokazała brak doświadczenia w sztuce miłości, którą Sebastian jej zademonstrował.

Wzięła głęboki oddech.

- To ja powinnam cię przeprosić, Sebastianie. Jeśli ktoś ma prawo pytać o te sprawy, to właśnie ty. Chodzi tylko o to, że... małżeństwo zostało skojarzone przez moich rodziców. Na pewno wierzyli, że dokonali dobrego wyboru. W końcu Crestwood był hrabią. Bohaterem wojennym i admirałem. - Westchnęła ze znużeniem. - Był też trzydzieści lat ode mnie starszy. Miał swoje przyzwyczajenia. Przekonania. Pierwsze dwie cechy nie były przeszkodami nie do pokonania na drodze do małżeńskiego szczęścia. Jednakże trzecia - jego przekonanie, że żona jest rzeczą, z której można korzystać, kiedy i jak sobie zażyczy - z pewnością nią była!

Sebastian wyciągnął rękę i delikatnie dotknął jej bladego policzka.

- Jednym z tych przekonań było to, że nie pochwalał kobiet czerpiących radość z pożycia małżeńskiego? - Jak wielu mężczyzn z ich warstwy społecznej, pomyślał ze smutkiem. Kochanka - dla przyjemności, żona - do rodzenia spadkobierców. Dlatego właśnie tak wiele dam z towarzystwa brało sobie kochanków niemal zaraz po wydaniu na świat spadkobiercy.

Juliet otworzyła oczy szerzej.

- Ta rozmowa jest niestosowna... i nieprzyjemna.

Rzeczywiście, uświadomił sobie Sebastian. Nie prowadziła też do uwiedzenia, które planował na to popołudnie.

- Naturalnie, masz całkowitą rację, moja droga - powiedział, przeciągając głoski. Położył się na plecach. - Rozmawianie z kobietą, z którą chce się kochać, o jej mężu, jest z pewnością w złym tonie! - Pociągnął ją delikatnie, aż spoczęła obok niego, po czym przewrócił się na bok, by móc patrzeć jej w twarz. Słońce oświetlało ciemny mahoń jej włosów, dodawało blasku ciemnozielonym oczom i złotawego odcienia bladym policzkom. - Jesteś najpiękniejszą kobietą, z jaką kiedykolwiek miałem do czynienia - szepnął z zachwytem.

Jej idealnie wykrojone wargi wygięły się w tęsknym uśmiechu.

- Nie musisz obsypywać mnie kwiecistymi komplementami, aby mnie zdobyć, Sebastianie. Już przecież mnie zdobyłeś.

- Naprawdę? Naprawdę cię zdobyłem, Juliet? A może muszę bardziej się wysilić, by zdobyć cię całkiem?

Nagle znalazł się bardzo blisko. Tak blisko, że Juliet czuła przez suknię ciepło jego smukłego ciała i jego oddech na policzku. Widziała ciemnobrązowe plamki w złocistych oczach, które spoglądały na nią z takim żarem.

Zwilżyła nagle spierzchnięte wargi.

- Bardziej się wysilić, milordzie? - powtórzyła po chwili niepewnie.

- Bardziej, Juliet - wyjął ochryłym głosem. - O wiele, wiele bardziej - szepnął obiecująco, pochylając głowę i dotykając ustami jej warg.

Juliet automatycznie rozchyliła wargi, zachęcając go do pogłębienia pocałunku, i uniosła ręce, wplatając palce w jego ciemne gęste włosy. Oddała pocałunek z całą żarliwością. Zupełnie jakby te kilka godzin abstynencji to było za długo.

Bo było. O wiele, wiele za długo bez dotyku ust Sebastiana i jego dłoni na jej ciele. Bez doznań, którym już się nie sprzeciwiała, kiedy Sebastian szybko rozpiął jej suknię, wyłuskał ją z niej i odrzucił niedbale na bok, po czym powrócił do niej. Oczy mu pociemniały na widok pełnych półkul jej piersi, tak wyraźnie widocznych przez cienki materiał koszuli.

Juliet patrzyła, jak przykrywa i gładzi obie piersi dłońmi, a potem pochyła głowę i trąca wilgotnym koniuszkiem języka już wzniesione brodawki.

Sebastian był do głębi poruszony, odurzony tym, jak łatwo, bez zahamowań, Juliet reaguje na jego najlżejszy dotyk. Nie znał innej kobiety tak pobudliwej jak ona. Dotąd nie zdarzyło mu się, by kobieta otworzyła się przed nim tak szybko.

- Sebastianie...

Dygotała pod nim, drżała jak osika, pobudzana jego pieszczotami.

- Sebastianie...

Gdy wymieniła jego imię po raz drugi, z większym naciskiem, uniósł głowę. Oczy miał pociemniałe i lekko rozbiegane.

- Tak, Juliet?

Uśmiechnęła się niemal nieśmiało.

- Powiedziałeś, że pokażesz mi, jak mogłabym... cię dotykać...?

Usiadł i spojrzał na nią. Serce mu zamarło, po czym kilka sekund później znów zaczęło bić, tylko szybciej, bardziej nierówno, bo dotarło do niego pełne znaczenie jej słów.

Juliet patrzyła na niego bacznie tymi kocimi, zielonymi oczami. Wyglądała niczym syrena. Kilka loków opadło jej na nagie ramiona. Wilgotny materiał koszuli przylgął do bliźniaczych półkuli piersi, a pod koszulą wyraźnie odznaczały się sterczące sutki.

Kiedy mroczne spojrzenie Sebastiana powróciło na jej zarumienioną, piękną twarz, koniuszkiem języka oblizywała wilgotne, pełne, zmysłowe wargi, których pieśczętę właśnie mu oferowała.

Syrena.

I kusicielka.

Czy był w tej chwili na tyle opanowany, by dać jej lekcję delikatnej sztuki sprawienia mu rozkoszy? Czy, jeśli ona będzie dotykać go tak intymnie, uda mu się powstrzymać wystarczająco długo, nie podda się i nie skończy jak żółtodziób przy pierwszym dotknięciu jej ust, tym samym pewnie przerażając ją niemal na śmierć?

- Mogę? - spytała cicho Juliet, sięgając do guzików jego spodni.

- Tak. - Głos Sebastiana był tak napięty jak pulsująca twardość, która napinała materiał między jego udami.

- Zniesiesz... mój brak doświadczenia? - szepnęła, powoli odpinając osiem guzików lekko drżącymi palcami.

Prawdę mówiąc, to niewinność Juliet w tych sprawach jej naiwność w świecie rozkoszy cielesnych zwiększyła jego wzwód i sprawiła, że uda pulsowały mu tak boleśnie.

Utkwił wzrok w jej twarzy. Ona tymczasem niespiesznie odsuwała materiał jego spodni, otwierając oczy coraz szerzej. Jęknął boleśnie, kiedy jeszcze raz przejechała językiem po dolnej wardze, i zacisnął ręce u boków, bo wyobraził sobie, jak to będzie poczuć ten gorący wilgotny dotyk na rozpalonej skórze.

Czując, jak palce Juliet badają wzniesioną męskość, odchylił głowę do tyłu. Gdyby miał spojrzeć i zobaczyć, jak te drobne palce dotykają go i pieszczą, nie byłby w stanie powstrzymać szczytowania. A więc leżał na plecach, patrzył w błękitne niebo, zaciskał zęby i cierpiał torturę jej pieszczących dłoni.

Dobry Boże, potrzebował... chciał... musiał...

- Halo, tam na wyspie! - Juliet cofnęła się, zaszokowana.

Ten głos podziałał na nią jak kubek zimnej wody.

Mimo wcześniejszych zapewnień Sebastiana o gościach zajętych własnymi sprawami, ktoś zbliżał się do wyspy!

Ktoś, kto lada chwila przyłapie Sebastiana i Juliet w nad wyraz kompromitującej sytuacji.

TLR



## Rozdział dziesiąty

- Czego, do diabła, chcesz, Gray? - Sebastian spiorunował wzrokiem przyjaciela. Obaj stali na małym drewnianym pomoście, do którego teraz była przywiązana również łódka Graya.

Sebastian był w samej koszuli, ale przed wyjściem z zagajnika zdążył poprawić i zapiąć ubranie, by stanąć twarzą w twarz z nowo przybyłym i dać Juliet czas niezbędny na doprowadzenie się do porządku. Widoczna oznaka jego podniecenia, wciąż napierająca na jego spodnie jako dowód ich przerwane zajęcia, to zupełnie inna kwestia!

Grayson ponuro zmarszczył brwi.

- Może uratować cię przed popełnieniem katastrofalnej pomyłki? - przyciął z dezaprobatą.

- Wytlumacz się - warknął Sebastian.

- Nieobecność twoja i hrabiny przez większą część poranka już wywołała spekulacje wśród gości. - Gray skrzywił się... - Fakt, że oboje zniknęliście tuż po lunchu również nie pozostał niezauważony.

- A więc?

Tamten westchnął.

- Seb, chodzi tylko o to, byś swoimi uwodzicielskimi sztuczkami wydobył prawdę z tej kobiety bez wystawiania się na bzdurne plotki.

- Doprawdy? - wychrypiał Sebastian. - Podczas naszej wczorajszej rozmowy w gabinecie Bancrofta odniosłem wrażenie, że moje metody to moja sprawa.

Gray rzucił niespokojne spojrzenie w kierunku zagajnika, po czym na powrót odwrócił się do Sebastiana.

- Seb, nie rozumiesz, że hrabina to najgorszy wybór, jeśli idzie o zakochanie się? - mruknął z niepokojem.

- Nie zakochuję się w niej, do diabła! - Ciemne oczy błysnęły groźnie na samą sugestię, że w grę mogłyby tu wchodzić jego uczucia.

Hrabina, tak jak jego wszystkie poprzednie kochanki, była tylko rozrywką. Nie znaczyła dla niego więcej niż jakakolwiek z licznych kobiet, z którymi romansował przez ostatnie lata.

Spojrzenie Graya nabrało ostrości.

- Na początku, po propozycji Bancrofta, uznałem to za dobry plan, ale teraz... boję się o ciebie, Seb.

- Nie mam pojęcia, czemu miałbyś się bać.

- Bo znam cię, Seb. W pełni zdaję sobie sprawę z poczucia honoru i dumy St Claire'ów. Oba te przymioty pod maską czarującego rozpustnika, którą przywdziałeś na użytek socjety, cechują cię w takim samym stopniu jak twoje rodzeństwo.

- Nie znasz mnie tak dobrze, jak ci się wydaje, Gray. W przeciwnym razie nigdy nie przyłączyłbyś się do sugestii Bancrofta, bym uwiódł lady Boyd - stwierdził Sebastian. - Nie martw się o mnie. Otrzymasz dowód niewinności damy, nim skończę - dodał z pogardą, gdy tamten pobladł. - A potem poproszę cię, żebyś na jakiś czas zniknął mi z oczu!

Gray skrzywił się.

- Ależ, Seb...

- Dlaczego tu przyplynałeś, Gray? - przerwał mu Sebastian. - Co za pilna sprawa kazała ci przeszkodzić mi w próbie uwiedzenia lady Boyd? - Chociaż, prawdę mówiąc, sam nie był pewien, kto właściwie kogo uwodził, bo to jego lędźwie wciąż pulsowały i bolały z niezaspokojonego pragnienia...

Gray patrzył na niego pytająco przez kilka długich sekund, po czym westchnął ciężko.

- Nie potrafię ci powiedzieć, jak bardzo żałuję, że ta sprawa najwyraźniej zaszkodziła naszej przyjaźni.

- Bez wątpienia kiedyś przewyciężę swoją niechęć do twego towarzystwa - powiedział Sebastian ze znużeniem. - Teraz jednak myślę, że najlepiej będzie, jeśli po prostu skupimy się na sprawie, z którą mamy do czynienia, nie sądzisz? - Wyzwanie w jego spojrzeniu nie pozostawiało tamtemu wyboru.

Gray z ociąganiem skinął głową.

- Przypląnąłem tu, bo przybył kolejny gość. Nakłoniono go, żeby zatrzymał się przynajmniej na jedną noc i wziął udział w dzisiejszym balu. Pomyślałem, że skoro jest z tobą spokrewniony, może chciałbyś go powitać jako jeden z pierwszych.

Sebastian posłał mu jadowite spojrzenie.

- Pomyślałeś też, że to dobry pretekst, żeby spróbować uratować mnie przed samym sobą, prawda? - Członek rodziny to ostatnie, czego Sebastian potrzebował w już i tak napiętej sytuacji!

- Mówiłem ci, martwię się o ciebie...

- A ja cię zapewniłem, że nie ma powodu do niepokoju. Lady Boyd nie znaczy dla mnie więcej niż jakakolwiek z kobiet, które uwiodłem i z którymi się przespałem w ciągu ostatnich dziesięciu lat - stwierdził chłodno Sebastian.

Juliet, której tymczasem udało się jakoś doprowadzić do porządku, miała właśnie wyjść zza osłony drzew i dołączyć do obu mężczyzn na pomoście, kiedy usłyszała ostatnią uwagę Sebastiana.

Ostatnią bolesną uwagę!

Och, nie myślała, że Sebastianowi naprawdę na niej zależy - żadne z nich nie przyznawało się do żywienia wobec drugiego innych uczuć poza pożądaniem. Zdenerwowała się, bo Sebastian rozmawiał z drugim mężczyzną o ich intymnych relacjach. Najwyraźniej nie był dżentelmenem, jeśli nie wahał się mówić o niej w ten sposób z jednym ze swoich przyjaciół. Nie byłoby też rozsądnie ze strony Juliet kontynuować te intymne relacje.

Możliwe, że ją uwiódł, ale nie udało mu się jej osiąść. A po tej rozmowie, którą właśnie przypadkiem usłyszała, nie uda mu się to nigdy!

- Wasza Wysokość. - Sebastian skłonił się ze strąpioną miną lordowi Dariusowi Wynterowi, księciu Carlyne'owi, kiedy obydwoj spotkali się niedługo później w salonie Bancroftów, gdzie wielu innych gości również zebrało się na herbatę.

- Witaj, St Claire. - Mężczyzna odklonił się.

Słońce wlewające się przez okna nadało jego włosom złotą barwę i zaakcentowało cienie i bruzdy na arogancko przystojnej twarzy, w której dominującym akcentem były zimne niebieskie oczy.

Wbrew wcześniejszemu twierdzeniu Graya, Sebastian uważał swoje pokrewieństwo z Wynterem za co najmniej wątpliwe; księżę był dalekim powinowatym żony Luciana czy kimś w tym rodzaju. Był trochę starszy od Sebastiana - mniej więcej w wieku Hawka, który miał trzydzieści dwa lata. Obaj często wpadali na siebie w klubach albo przy stołach do gry, bo Wynter był hulaką i graczem, dopóki nie odziedziczył tytułu księżęcego po bracie, który zmarł przed kilkoma miesiącami.

Strapienie Sebastiana było spowodowane zupełnie czymś innym niż przybycie Dariusza Wyntera. A powód jego strapienia siedział wśród innych dam na drugim końcu długiego salonu.

Kiedy Sebastian na nią zerknął, Juliet sprawiała wrażenie pogrążonej w rozmowie z księżną Essex. Przez całą drogę powrotną z wysepki była chłodna i zamknięta w sobie. A jak już dopłynęli do brzegu, gdzie wysiadł pierwszy, by pomóc jej wyjść z łódki, przyjęła podaną dłoń, ale zaraz potem z wdziękiem odprawiła go skinieniem głowy, rozpostarła parasolkę i niespiesznie udała się w kierunku domu.

Rzeczywiście, sytuacja była trochę niezręczna i źle się stało, że Gray im przerwał, ale to w żaden sposób nie tłumaczyło obecnego chłodu Juliet wobec niego. To przecież on został przyłapany! Nie, musiała mieć jakiś inny powód, dla którego unikała jego towarzystwa.

Może usłyszała jego rozmowę z Grayem? Czy wiedziała o podejrzeniach Bancrofta i Graya wobec niej? Co gorsza, czy wiedziała, że to Sebastiana poproszono o udowodnienie jej niewinności albo winy?

- Mam nadzieję, że w twojej rodzinie wszystko w porządku, St Claire?

Sebastian z wysiłkiem skoncentrował się na słowach księcia.

- O ile wiem, tak, Wasza Wysokość.

- Myślę, że Darius Wynter zupełnie wystarczy. - Księżę uśmiechnął się szeroko, co odjęło mu lat i sprawiło, że znów wyglądał jak czarujący drań, za jakiego uważano go od

dawna. - Obawiam się, że w oczach socjety wciąż nie uchodzę za godnego szacunku - dodał szyderczo i spojrzał surowo na resztę towarzystwa.

Damy, zarówno starsze, jak młodsze, miały wypieki, a ich oczy stanowczo za bardzo błyszczały. Najwyraźniej za rozpostartymi wachlarzami plotkowały o nim.

Sebastian odprężył się nieco, przypominając sobie, że właśnie ten brak aprobaty towarzystwa był powodem, dla którego lubił tego mężczyznę.

- Hawk twierdzi, że odziedziczenie tytułu księcia rzuca zasłonę na niektóre wcześniejsze przewinienia - zauważył.

- Naprawdę? - mruknął Wynter, a jego błękitne oczy zaśmiały się. - Na razie tego nie odczułem, niestety. - Uniósł monokl i rozejrzał się po pokoju. - Czy to możliwe, że dama rozmawiająca z księżną Essex to urocza hrabina Crestwood?

Sebastiana wcale nie obeszło wyrachowanie, które pochwycił w bystrych oczach tamtego.

- Zdaje się, że wciąż oplakuje utratę męża - powiedział chłodno.

- Tego sztywniaka Crestwooda? Nie sądzę, St Claire. - Księżę poklepał go lekko po ramieniu swoim monoklem, który po chwili opuścił swobodnie przy muskularnym udzie. - Pozwolisz, że teraz cię przeproszę... - Nie czekając na odpowiedź Sebastiana, odwrócił się i ruszył powoli przez salon.

Sebastian zacisnął wargi, kiedy Juliet spojrzała przez ramię i uśmiechnęła do księcia, który właśnie się jej kłaniał.

Juliet była świadoma rozmowy Sebastiana z księciem Carlyne'em od momentu, gdy weszła do salonu, czyli od paru minut. Zaraz po powrocie z wycieczki udała się na chwilę do swojej sypialni, by poprawić strój i fryzurę, i dopiero potem zeszła na herbatę. Wciąż było jej przykro na myśl o tym, jak bezceremonialnie Sebastian rozmawiał o niej z lordem Graysonem, ale w jednym była zdecydowana: urażona czy nie, nie będzie ukrywać się w sypialni przez resztę pobytu w Banford Park.

Jaki miałyby to sens, skoro wiedziała, że Sebastian jest więcej niż zdolny zakłócić jej prywatność, jeśli tylko przyjdzie mu na to ochota?

Pozwoliła zabójczo przystojnemu księciu Carlyne'owi ująć swoją dłoń i unieść ją do pocałunku, a kiedy poczuła na sobie spojrzenie bystrych oczu, na policzki wystąpiły jej rumieńce.

- Nie wiedziałam, że pan też bawi tu w gościnie, Wasza Wysokość - powiedziała, delikatnie, lecz stanowczo uwalniając dłoń z uścisku.

Opuścił dłoń, a błękitne oczy błysnęły rozbawieniem.

- Żałuję, ale tylko na tę noc, lady Boyd. Wpadłem do hrabiego Bancrofta w interesach, a tymczasem znalazłem się w samym środku letniego przyjęcia. - Nie wyglądał na niezadowolonego z takiego obrotu sprawy. Odrzucił połę granatowego surduta, po czym usadowił się koło niej na sofie. Czarna opaska na jego ramieniu była symbolem wciąż trwającej żałoby po najstarszym bracie. - Rozumiem, że dzisiejszego wieczoru odbędzie się kameralny bal?

Sądząc po liczbie zaproszonych gości, wspaniałości dekoracji w sali balowej, które Juliet miała okazję widzieć wcześniej, i górze jedzenia, które szykowano w kuchni na dole, nie powiedziałyby, że będzie to niewielki bal. Ale starszy brat księcia zmarł zaledwie przed kilkoma miesiącami. Może więc Dolly postanowiła nieco umniejszyć rangę wydarzenia, aby dzięki obecności nowego księcia Carlyne'a na swoim balu zapewnić sobie sukces towarzyski?

Według pogłosek, Carlyne od chwili odziedziczenia tytułu, tak samo jak ona, unikał towarzystwa. Ku rozczarowaniu wszystkich matek mających córki na wydaniu!

- Czy uczyni mi pani ten zaszczyt i zarezerwuje dla mnie pierwszego walca?

Juliet szeroko otwartymi oczami spojrzała nieufnie na Dariusa Wyntera. Szalenie przystojny, znany rozpustnik i hazardzista, był kolejnym mężczyzną, którego Crestwood nie zaliczał do zamkniętego grona bliskich znajomych, więc siłą rzeczy nie znała go zbyt dobrze.

Zachichotał, widząc jej oczywistą niepewność.

- Zapewniam panią, że mam uczciwe zamiary, lady Crestwood.

- Doprawdy? - odparła chłodno.

Skinął głową.

- Ale proszę sobie tylko wyobrazić, jakie plotki wywoła nasz wspólny taniec, droga pani!

„Czarna wdowa” i osławiony rozpustnik?

To z pewnością wywołałyby plotki. Pokazałyby też Sebastianowi, uznała Juliet przebiegle, że nie jest jedynym dżentelmenem, który uważa ją za atrakcyjną. Albo taką, z którą miałyby się ochotę pójść do łóżka. Tak, być może lord Darius Wynter był właśnie tym mężczyzną, którego potrzebowała, by zademonstrować Sebastianowi, że nie dba o to, iż on rozmawia o niej z innymi panami!

- Stracisz zęby, jeśli będziesz tak nimi zgrzytał, Sebastianie! - szepnęła Dolly Banford, podchodząc do niego.

Stał na brzegu parkietu, patrząc, jak pozostali goście wirują po sali w rytmie walca.

Patrząc, jak Juliet Boyd tańczy walca z Dariusem Wynterem!

Na widok pani domu zacisnął szczęki jeszcze mocniej.

- Czyżbyś obawiała się, że hrabina przestała się mną interesować?

Dolly uniosła blond brwi.

- A ty?

Sebastian nie miał pojęcia, co w tej chwili czuje. Podczas podwieczorku nie było okazji, by porozmawiać z Juliet sam na sam, a zaraz potem ona wróciła do sypialni, zamierzając najwyraźniej odpocząć przed wieczornym bale. Przeprosiwszy towarzystwo jakieś dziesięć minut później, z zamiarem dołączenia do Juliet, Sebastian zastał drzwi do jej sypialni - zarówno te od strony korytarza, jak prowadzące na balkon - zamknięte na zasuwkę. Juliet nie odpowiedziała też na jego pukanie.

Nie dość tego. Trochę się spóźnił z zejściem do sali balowej, gdzie Juliet już tańczyła pierwszy taniec z Grayem. A potem z Bancroftem. I z księciem Essekssem. A teraz, i to było najgorsze, tańczyła walca - taniec uznawany przez wielu z towarzystwa za gorący - z tym rozpustnikiem Wynterem.

Zdaniem Sebastiana, książkę trzymał Juliet o wiele za blisko, a jego słowa wywoływały uroczy rumieniec na jej policzkach. Co takiego jej mówił? Z trudem powstrzymał się od ponownego zazgrzytania zębami!

Juliet, w sukni z jedwabiu o barwie kości słoniowej, ze sznurem pereł przeplecionym jak poprzednio w ciemnych włosach, wyglądała niczym piękny łabędź w stadzie wystrojonych pawi. Wszystkie pozostałe damy miały bowiem na sobie toalety w żywych barwach, zgodnie z panującą modą, a we włosy wpięły wielkie pióra.

- Piękna z nich para, nie sądzisz? - zauważyła przebiegle Dolly, z łatwością odgadując kierunek ponurego spojrzenia Sebastiana.

- Nie, nie sądzę! - Przeszył ją wzrokiem. - Proszę o wybaczenie, lady Bancroft. - Skłonił się szybko, po czym odwrócił się na pięcie i wielkimi krokami wyszedł z sali w poszukiwaniu mocniejszych trunków niż te, które serwowano w tej chwili.

Upicie się pewnie nie było najlepszym pomysłem, z czego zdawał sobie sprawę, ale teraz wyjątkowo kuszącym.

- Czy St Claire zrobił coś, co panią uraziło?

Juliet potknęła się lekko w tańcu i uniosła głowę, patrząc z zaskoczeniem na księcia Carlyne'a.

- Nie rozumiem, Wasza Wysokość.

Zręcznie skorygował jej potknięcie, po czym dalej wirował z nią po sali balowej, z żartobliwym, zawadiackim uśmiechem.

- Zdaje się, że kiedy przyjechałem, pani i St Claire pływaliście łódką po jeziorze?

- Tak...

- Sami?

Juliet obruszyła się.

- Nie było w tym nic niewłaściwego, Wasza Wysokość - powiedziała obronnie i nie całkiem zgodnie z prawdą. Jej zachowanie w jodłowym zagajniku było nad wyraz niewłaściwe!

- Może to jest powodem pani irytacji? - powiedział przeciągle książę, z wyczuwalną kpina.

Juliet poczuła, jak na policzki wypływa jej rumieniec.

- Wasza Wysokość!

Darius Wynter zachichotał cicho.



- Przystojny rozpustnik sam na sam z piękną kobietą - i nawet nie próbował pani uwieść? Jakież to musiało być dla pani rozczarowujące!

Sebastian nie musiał próbować jej uwodzić, uświadomiła sobie Juliet z niechęcią do siebie samej. Już dała się z chęcią uwieść, i to kilka razy!

Potrząsnęła z dezaprobatą głową.

- Mówi pan bzdury, książę.

- Naprawdę?

Juliet spojrzała na niego, na dobre poirytowana.

- Jestem wdową, trzydziestoletnią wdową, i nie interesują mnie zaloty kogoś tak młodego jak lord St Claire.

- Nie?

- Nie!

- To może wytłumaczy mi pani, dlaczego w ciągu ostatniej godziny śledzi pani każdy jego ruch?

Juliet znów się potknęła, tym razem nie dając księciu możliwości zatuszowania potknięcia. Zatrzymała się gwałtownie pośrodku parkietu. Choć była zła na Sebastiana za jego zachowanie na wyspie, choć chciała ignorować jego obecność, nie mogła zaprzeczyć, że rzeczywiście jest świadoma jego każdego ruchu - tak jak powiedział książę.

Jak mogła nie patrzeć na Sebastiana, skoro wyglądał tak zabójczo przystojnie w czarnym wieczorowym surducie i śnieżnobiałej płóciennej koszuli, a jasne światło świec podkreślało złociste pasemka w jego ciemnych włosach?

- Zwraca pani na nas uwagę, lady Boyd - podkreślił nonszalancko Darius Wynter.

- Boli mnie głowa, Wasza Wysokość. Mam wrażenie, że przydałaby mi się odrobina świeżego powietrza. Proszę wybaczyć... - Próbowwała wyswobodzić się z jego uścisku, ale nie puścił jej. Przytrzymał ją tylko mocniej za łokieć i ruszył w stronę francuskich drzwi prowadzących na taras. - Proszę mnie puścić, mój panie. - Jej oczy błysnęły ostrzegawczo, bo uświadomiła sobie, że książę zamierza jej towarzyszyć na zewnątrz.

- Obawiam się, że panią obraziłem. - W jego głosie zabrzmiał szczery żal, ale zrobił to, o co go poprosiła.

- Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, czemu przyszło panu do głowy, że poczułam się obrażona insynuacją, jakobym pozwoliła lordowi St Claire'owi, by mnie uwodził - powiedziała wyniośle Juliet.

- Zdaje się, że sugerowałem, że poczuła się pani obrażona, bo pani nie uwiódł. - Książę spojrział na nią i władczo uniósł brwi. - Może przydałaby się pani zmiana towarzysza?

Zacisnęła usta.

- Ma pan na myśli siebie?

- Obawiam się, że byłaby pani jeszcze bardziej rozczarowana - powiedział z krzywą miną.

- Pod jakim względem, Wasza Wysokość?

Wzruszył ramionami.

- Moje ostatnie doświadczenia z kobietami trochę mnie zniechęciły do wszelkich związków.

Juliet otworzyła oczy szerzej, wyczuwając gorycz w jego głosie. Jako lord Darius Wynter z pewnością zasłużył na reputację rozpustnika i hazardzisty. Jako książę Carlyne wciąż był niewiadomą.

Uniosła brwi.

- Ma pan na myśli jakieś szczególne doświadczenie...?

Westchnął ze znużeniem.

- Może. Ależ to zabawne - szepnął, zerkając ponad lewym ramieniem Juliet. Odślonił zęby w szelmowskim uśmiechu. - Zdaje się, że St Claire spieszy uratować panią przed tym, co postrzega jako moje lubieżne zaloty! - zwierzył się z niejaką satysfakcją.

- Co takiego? - Juliet odwróciła się w samą porę, by ujrzeć ponurego jak burza gradowa Sebastiana zmierzającego ku nim z determinacją w oczach.

- To nasz taniec, zdaje się, lady Boyd. - Sebastian nie czekał na jej potwierdzenie ani odmowę. Ujął ją za rękę, po czym ruszył w kierunku parkietu, nie pozostawiając jej wyboru; musiała udać się za nim. - Robi pani z siebie widowisko - rzucił przez zaciśnięte zęby, kiedy wykonali pierwszą figurę.

Otworzyła oczy szerzej i syknęła z oburzeniem.

- Jak pan śmie!

Kiedy się rozdzielili, Sebastian nie odrywał od niej wzroku. Podczas kolejnej wspólnej figury podjął:

- Wynter nie należy do mężczyzn, na których można bezkarnie praktykować damskie sztuczki. Chyba że kobieta chce wylądować na plecach w jego łóżku!

Juliet aż się zatchnęła na to grubiaństwo.

- Pan mnie obraża, mój panie!

- Taki mam zamiar. - Sebastian był tak zły, że nie dbał o to, czy ich kłótnię usłyszy któraś z pozostałych par.

Nie dość, że tego popołudnia, od powrotu z wysepki, całkowicie go ignorowała, to jeszcze, kiedy wrócił do sali balowej po wypiciu wzmacniającej szklaneczki brandy z karafki stojącej w bibliotece Bancrofta, zobaczył, jak Juliet schodzi z parkietu w towarzystwie Dariusa Wyntera, pogrążona w rozmowie. Ich zażyłość rzucała się w oczy.

- Uwierzyłem, że zależy pani na reputacji - ciągnął z wściekłością Sebastian, kiedy znaleźli się naprzeciwko siebie po raz trzeci - może jednak teraz uznała pani, że możliwość upolowania księcia na drugiego męża jest warta ryzyka jej całkowitej utraty?

- Sebastianie! - Uniosła głowę i spojrzała na niego z wyrzutem, a jej palce w jego dłoni lekko zadrżały.

Nieporuszony, wytrzymał jej spojrzenie.

- Kiedy ten taniec dobiegnie końca, uda się pani do lady Bancroft i powie, że boli ją głowa, po czym wróci pani do siebie. Ja dołączę do pani wkrótce.

- Pan dołączy...? Z pewnością tego nie uczynię! - Juliet wydała stłumiony okrzyk oburzenia, zanim ponownie się rozdzielili. - Jak pan śmie mówić do mnie w ten sposób! - syknęła, kiedy znów znaleźli się naprzeciw siebie otoczeni innymi tańczącymi parami.

- Jak śmiem? - Zaśmiał się cynicznie. - Jestem pani kochankiem, moja droga, nie jakimś irytującym młodzikiem, którego pani może porzucić, jak tylko na horyzoncie pojawi się grubsza ryba.

Juliet poczuła bolesne pulsowanie w skroniach. Rozejrzała się, chcąc się zorientować, czy pozostałe pary przysłuchują się tej rozmowie. Jeśli tak było, byli zbyt uprzejmi,

by to po sobie pokazać. Co nie znaczyło, że nie usłyszeli każdego wypowiedzianego przez nich słowa!

Sebastian naprawdę myślał... naprawdę wierzył...

- Do pańskiej wiadomości, lordzie St Claire - szepnęła z wściekłością - książe Carlyne spędził większość czasu, wypytyując mnie o stosunki z panem!

Uśmiechnął się z satysfakcją.

- Doprawdy?

- Doprawdy - warknęła Juliet. - Właśnie skończyłam zapewniać go, że nic nas nie łączy, kiedy odciągnął mnie pan od niego w sposób, który można określić tylko jako władczy.

Może dlatego, że - ku zaskoczeniu Sebastiana - czuł się władczy, kiedy w grę wchodziła Juliet Boyd!

Należała do niego, do diabła, i im szybciej zda sobie z tego sprawę, tym lepiej dla niego. Im szybciej posiadzie ją w pełni, tym lepiej dla nich obojga.

- Przepraszam panią domu, Juliet - poradził cicho, kiedy muzyka przestała grać i ich wspólny taniec dobiegł końca. - Albo ja przeproszę za nas oboje - ostrzegł i trzymając ją mocno za łokieć, odprowadził pod ścianę jasno oświetlonej sali balowej.

Kiedy przeszła go wzrokiem, dostrzegł w jej oczach błysk gniewu. I coś jeszcze... Poza gniewem w iskrzących się zielonych oczach i rumieńcem na policzkach dostrzegł jeszcze coś. Czyżby podniecenie...?

- Myślę, że to byłoby wyjątkowo nierozsądne, Sebastianie. - Lekko pokręciła głową, wciąż nie odrywając od niego wzroku. - Jeśli sądzić po pytaniach księcia, ludzie już zaczynają mówić, że między nami coś jest.

- Nie obchodzi mnie, co mówią inni. A ciebie? - Sebastian zmarszczył ponuro brwi, patrząc na nią.

Uniosła wyzywająco podbródek.

- Mnie, mój panie, nie obchodzi, że słyszę, jak rozmawiasz z innym dżentelmenem o tym, że nie znaczę dla ciebie więcej niż żadna z kobiet, które przez ostatnie dziesięć lat miałeś w łóżku! No, cóż...

## Rozdział jedenasty

Sebastian skrzywił się.

- Nie chciałem cię obrazić, Juliet...

- Zapewniam pana, milordzie, że jednak czuję się obrażona. - Głos jej się łamał, a spojrzenie było twarde i nieustępliwe.

Po tym lodowatym zachowaniu poznał, że Juliet tak łatwo mu nie wybaczy. Co więcej, świetnie zdawał sobie sprawę z tego, że jego kąśliwa odpowiedź na sugestię Graya, jakoby się w niej zakochał, była reakcją obronną.

On... absolutnie nie zakochał się w Juliet Boyd!

Rzeczywiście, od dawna miał na nią ochotę, ale niemal od samego przyjazdu, a zwłaszcza po wczorajszej rozmowie z Bancroftem, zależało mu przede wszystkim na oczyszczeniu Juliet z zarzutów o zdradę stanu i morderstwo. To samo czułby wobec każdego, komu nie dano prawa do obrony. Po prostu znów odezwały się w nim honor i duma St Claire'ów wraz z wrodzonym poczuciem sprawiedliwości. Gray, sugerując, że jego uczucia dla Juliet wykraczają poza tę kwestię, naprawdę go zirytował.

Tak jak Sebastian prawdopodobnie zirytował - a może nawet zranił? - Juliet, kiedy rzucił tak niefrasobliwą uwagę, nie będąc pewnym, czy nie dotrze ona do jej uszu...

- Chodźmy na górę, Juliet. - Zniżył głos. - Postaram się pokazać ci, jak mi przykro, że mówiłem o tobie w tak nieelegancki sposób.

Spojrzała na niego ironicznie.

- Idąc ze mną do łóżka, milordzie?

Sebastian wciągnął ze świstem powietrze.

- Juliet...

- Na przyszłość, mój panie, proszę zwracać się do mnie albo lady Boyd, albo hrabino Crestwood - poinformowała go chłodno.

Uśmiechnął się chłodno.

- O wiele bardziej wolałbym...

Oczy załśniły jej wściekle.

- Teraz dociera do mnie, jakie to było głupie z mojej strony pozwolić komuś takiemu jak pan zbliżyć się do siebie!

- Komuś takiemu jak ja? - powtórzył Sebastian. - Co to ma znaczyć?

Juliet z przyjemnością ciągnęła dalej:

- To przecież oczywiste. Jest pan młodym człowiekiem, któremu zależy wyłącznie na zaspokajaniu własnych potrzeb i pragnień...

- Czy właśnie to robiłem ostatniej nocy? I dzisiejszego ranka? - Gniewnie zmarszczył brwi. - Proszę wybaczyć, pani, ale ja mam diametralnie inne wspomnienia tych chwil.

Na jej bladych policzkach wykwitły dwie jaskrawe plamy rumieńców.

- Proszę mi wierzyć, lordzie St Claire, kiedy zapewniam, że nie dopuszczę do incydentów, o których mógłby pan rozmawiać czy naśmiewać się z nich z pańskimi równie rozpustnymi przyjaciółmi!

Sebastian wyprostował się, najwyraźniej urażony jej słowami.

- Nie śmiałem się...

- Może w takim razie to nastąpi później? - zasugerowała z pogardą w głosie, patrząc na niego wyniośle. - A może jednak wygrał pan swój zakład?

- Powtarzam po raz ostatni: nie było żadnego zakładu! - wysyczał Sebastian przez zęby, zaciskając dłonie w pięści. - Jestem dżentelmenem, pani. Synem i bratem dżentelmenów. Nie rozmawiamy o kobietach, z którymi jesteśmy związani. I nie śmiejemy się z nich w gronie przyjaciół.

- Doprawdy? - zakpiła Juliet, stanowczo zbyt zła, by zachować choćby pozory spokoju. - W takim razie musiałam być wyjątkiem potwierdzającym regułę. A może po prostu założył pan, że skoro reszta towarzystwa mówi o mnie per „czarna wdowa” i uważa, że jestem odpowiedzialna za śmierć mego męża, pańskie zasady nie mają do mnie zastosowania?

Czuła się aż do bólu zażenowana na myśl, że Sebastian jest w stanie rozmawiać o ich intymnych chwilach z kimś innym, choćby nawet był to jego przyjaciel. Tak bardzo zażenowana, że musiała to powiedzieć, bo inaczej uderzyłaby go w tę arogancko przystojną twarz!

Zaufała mu. Może to było głupie, niemniej jednak zaufała mu. Powierzyła mu swój honor. Obdarzyła przyjaźnią. Zawierzyła wrażliwość. Niedoświadczenie w kwestii rozkoszy fizycznych...

Z tych powodów Sebastian St Claire poznał zarówno jej charakter, jak ciało lepiej niż jakikolwiek inny mężczyzna. I niż jakikolwiek pozna!

Wyprostowała się sztywno.

- Głupotą z mojej strony byłoby zaprzeczać, że zranił mnie pan brakiem troski o moją... moją wrażliwość, lordzie St Claire. - Miała ochryple głos, bo walczyła z napływającymi do oczu łzami. - Ale może pan być pewien, że ta lekcja nie poszła na marne. To się już więcej nie powtórzy. - Odwróciła się na oślep.

Sebastian zaniemówił, kiedy w trakcie swojej przemowy dała mu do zrozumienia, że potraktował ją z mniejszym szacunkiem niż inne kobiety, bo uznał, że jej reputacja i tak jest już w strzępach.

Ale widząc, że Juliet próbuje go zostawić, raptownie odzyskał głos.

- Jeszcze nie skończyliśmy naszej rozmowy, moja pani - powiedział ponuro, więzając jej ramię w żelaznym uścisku i ciągnąc za sobą przez całą długość sali balowej.

- Ludzie patrzą, Sebastianie! - wysyczała, bo musiała niemal biec, by dotrzymać mu kroku.

Uśmiechnął się bez wesołości.

- Niech patrzą.

- Lordzie St Claire?

Sebastian zatrzymał się raptownie w olbrzymim holu i szybko odwrócił. Twarz mu pociemniała, bo zobaczył, że księżkę Carlyne wysuwa się do przodu i staje ostentacyjnie między nim a schodami.

- Czego chcesz, Wynter? - spytał niecierpliwie.

Księżkę skłonił się uprzejmie Juliet, po czym odwrócił się na powrót do młodszego mężczyzny z leniwym, znudzonym uśmiechem.

- Zdaje się, że hrabina obiecała mi następny taniec...

- Hrabina - warknął Sebastian ochryple - obiecała mi resztę nocy! - Wytrzymał wyzwanie w spojrzeniu tamtego.

Książę wydawał się kompletnie nieporuszony oczywistym gniewem Sebastiana.

- Czy to nie hrabina powinna o tym zdecydować?

- Będzie pan łaskaw zejść mi z drogi - rozkazał Sebastian. - W przeciwnym razie będę zmuszony zmienić nieco pańskie wielce podziwiane rysy. - Ledwie usłyszał okrzyk niepokoju Juliet, kiedy ciągnął: - To nie twoja sprawa, Wynter.

Zamiast mu odpowiedzieć, książę zwrócił się do Juliet.

- Lady Boyd...?

Juliet przygryzła dolną wargę. Zastanawiała się, co powinna zrobić. Gdyby poprosiła księcia Carlyne'a o odprowadzenie jej do sali balowej, Sebastian, który najwyraźniej nie panował nad sobą, mógłby go uderzyć, tak jak zapowiedział. Jeśli nie poprosi księcia o pomoc, nie pozostanie jej nic innego jak udać się z Sebastianem na górę.

Nie miała ochoty ani na jedno, ani na drugie...

Powrót z księciem do sali balowej, gdzie połowa gości widziała ją wychodzącą z Sebastianem... nie, widziała, jak Sebastian niemal wywłókł ją z sali! - znów zwróciłby na nią uwagę. Zniknięcie na górze z Sebastianem, bez wątpienia w jej sypialni, też było nie do pomyślenia...

Zwilżyła wyschnięte wargi i przemówiła cicho:

- Mam wrażenie, Wasza Wysokość, że najbardziej chciałabym się odświeżyć.

- Zgoda. - Błękitne oczy pociemniały na znak współczucia dla jej sytuacji. - St Claire? - Popatrzył znacząco na uścisk, w którym Sebastian wciąż trzymał ramię Juliet, a jego głos przybrał stalowe tony.

Juliet zerknęła na twarz Sebastiana. Jego uparta mina wcale jej nie uspokoiła. Oczy, które wbijał w tamtego, tak mu pociemniały, że prawie nie dało się odróżnić źrenicy od tęczówki. Kości policzkowe zaznaczały się wyraźniej niż kiedykolwiek, wargi tworzyły cienką kreskę. Zaciśnięte szczęki wysunął agresywnie do przodu, a żyła na jego szyi pulsowała nerwowo.

Juliet miała nadzieję, że Sebastian powstrzyma się przed zadaniem ciosu księciu. Wiedziała, że zanim odziedziczył on tytuł książęcy, potrafił oddać każdy cios. Prawdę mówiąc, delektował się tym!



- Milordzie. - Odwróciła się do Sebastiana z błaganiem w oczach. - Proszę mnie puścić.

Nawet na nią nie spojrział. Nie odrywał wzroku od drugiego mężczyzny, a mięsień w jego szczękę drgał coraz szybciej.

- Muszę?

- Tak...

- Ach, tu jesteś, St Claire! - Nienaturalnie spokojna Dolly wyszła z sali balowej i zmierzała uśmiechnięta w ich kierunku. - Zapomniałeś, że obiecałeś mi następny taniec?

Juliet ani na chwilę nie dała się zwieść opanowaniu pani domu. Była pewna, że Dolly jest świadoma napięcia między Sebastianem a księciem Carlyne'em. Każdy, kto znalazłby się w pobliżu, musiał sobie zdawać z niego sprawę.

Sebastian spojrział na hrabinę Bancroft morderczym wzrokiem.

- Znow się wtrącasz, Dolly?

- Wcale nie. - Odpowiedziała mu stanowczym spojrzeniem, marszcząc z dezaprobatą brwi. - Po prostu nie chcę dopuścić do bijatyki na moim balu. Bancroft byłby w najwyższym stopniu niezadowolony na widok krwi na jednym z tych pięknych dywanów z Aubusson!

Sebastian nie był pewien, jak postąpić. Chciał udać się na górę, ciągnąc Juliet za sobą, jeśli okazałoby się to konieczne, i rozmówić się z nią szczerze raz na zawsze. Powiedzieć jej o wszystkim - o podejrzaniach Bancrofta wobec niej o zdradę podczas wojny z Francją i jej udział w śmierci Crestwooda, o tej przeklętej literze J, a także zażądać, by oświadczyła, że nie jest winna żadnego z zarzucanych jej czynów.

Gdyby jednak to zrobił, na zawsze utraciłby życzliwość Juliet.

Bo, niewinna czy nie, znienawidziłaby go za udział w tym spisku przeciwko niej - bez względu na to, jak bardzo nie chciał się tego podjąć.

Do diabła, do diabła, do diabła!

- Dobrze, Dolly, zatańczymy. - Uwolnił Juliet tak gwałtownie, że potknęła się lekko, choć po spojrzeniu na ponurą minę Sebastiana była na tyle ostrożna, by nie przyjąć ramienia księcia Carlyne'a, które ten natychmiast jej podsunął.

Zaledwie kilka dni temu Sebastian był znany ze swego pogodnego usposobienia. Leniwej pogody ducha. Czarui swobody w każdej sytuacji, zwłaszcza w kontaktach z kobietami w każdym wieku.

Zaledwie kilka dni temu...

Od przyjazdu do Banford Park miały nim najróżniejsze emocje. Pożądanie Juliet. Wściekłość na każdego mężczyznę, który na nią spojrzał. Wiedział, że nie odpowiadałby za siebie, gdyby Darius Wynter tylko dotknął jej palcem...

Juliet posłała Dolly spojrzenie pełne wdzięczności, ucieszona, że jej interwencja zapobiegła bijatyce.

- Pozwoli pan, książę? - Starając się nie patrzeć na Sebastiana, położyła dłoń na ramieniu księcia i pozwoliła się odprowadzić do pomieszczenia, gdzie urządzono bufet.

Oszukiwałyby jednak samą siebie, gdyby nie przyznała, że cięży jej spojrzenie przymrużonych złocistych oczu, które śledziły jej każdy krok...

Juliet nigdy jeszcze nie czuła się tak emocjonalnie wyczerpana jak trzy godziny później, kiedy powoli udała się na górę, do swojej sypialni.

Dzięki Bogu, nie było kolejnych scen z udziałem Sebastiana St Claire'a i księcia Carlyne'a. Przede wszystkim dlatego, że zaraz po tańcu z Dolly Bancroft Sebastian znikł z sali balowej. I już nie wrócił.

Po jego wyjściu wieczór ciągnął się tak, że Juliet miała ochotę pójść za jego przykładem. Ale przyzwoitość nakazywała tego nie robić. Gdyby zobaczono, że udaje się do siebie tak szybko po zniknięciu Sebastiana z sali, zaczęto by snuć kolejne spekulacje dotyczące ich dwojga.

Pozostała więc w sali balowej i przetańczyła wszystkie tańce jak nie z jednym, to z drugim gościem Bancroftów. Ostatni taniec tego wieczoru, który zakończył się przed kilkoma minutami, zarezerwował u niej książę Carlyne.

Juliet uznała go za dziwnego i nieprzewidywalnego człowieka. W towarzystwie innych - zwłaszcza przy Sebastianie! - sprawiał wrażenie niepoprawnego uwodziciela, zgodnie ze swoją reputacją. Ale w rozmowie z nią okazał się mężczyzną o nienaganych manierach i wielkiej inteligencji, bez śladu skłonności do flirtu.

Wszystko razem dowodziło, że Juliet wcale nie rozumie mężczyzn!

Przed ich małżeństwem Crestwood wyglądał na poważnego, honorowego człowieka. Jej nieszczęśni oszukani rodzice tak go cenili! Gdy tylko Juliet została jego żoną, Crestwood stał się potworem - zwłaszcza w zaciszu małżeńskiej sypialni.

Sebastian St Claire okazał się jego przeciwieństwem: w sypialni troszczył się wyłącznie o jej przyjemność i wygodę, za to poza nią był całkiem nieprzewidywalny.

Księżę Carlyne był kolejnym mężczyzną pełnym sprzeczności. Najwyraźniej kiedyś w swojej niechlubnej przeszłości przeżył zawód miłosny i wciąż cierpiał wskutek doznanego rozczarowania.

Juliet miała szczerą nadzieję, że Helena nie będzie czekać w jej sypialni, by pomóc jej się rozebrać i przygotować do snu. Kuzynka na pewno zażądałaby drobiazgowego sprawozdania z balu i opowieści o gościach, zanim pozwoliłaby jej udać się na spoczynek.

Tego zwyczaju nabrały obydwie przez minione lata - przede wszystkim ze względu na to, że Helena, która z racji swojej pozycji społecznej nie mogła uczestniczyć w wytwornych spotkaniach towarzyskich, była bardzo ciekawa wydarzeń i plotek z życia siostry. Jednak dzisiaj Juliet była stanowczo zbyt zmęczona, zbyt zniechęcona wypadkami dnia, by szczegółowo opisywać te wszystkie irytujące bzdury.

Z ciężkim sercem otworzyła drzwi do sypialni i zobaczyła, że w pomieszczeniu płonie kilka świec, zamiast zwyczajowej jednej na nocnym stoliku - a to oznaczało, że Helena rzeczywiście na nią czeka.

Nie kilka świec, uświadomiła sobie, marszcząc brwi, kiedy z ociąganiem weszła do pokoju. Tuziny. Na każdej możliwej powierzchni. Tak dużo, że w pokoju było jasno jak w słoneczny dzień.

- Co u licha...?

- Zamknij drzwi, Juliet.

Jej zaszokowane spojrzenie przeniosło się na łóżko, a pełne niedowierzania oczy zrobiły się wielkie jak spodki. Zobaczyła, że w łóżku leży Sebastian St Claire. Przykrywająca go do pasa kołdra odsłaniała kompletnie nagi tors.

Sebastian usiadł, opierając się o puchowe poduszki. Zrobiło mu się ciężko na sercu, bo uświadomił sobie, że początkowy szok Juliet zastąpiło oburzenie. Rzeczywiście

zamknęła drzwi - nie, zatrzasnęła je! - po czym odwróciła się do niego i przeszła go spojrzeniem płonących wściekłością zielonych oczu.

- Jak śmiesz?! - spytała z oburzeniem. - Nie mogę wprost uwierzyć, że po naszej rozmowie masz czelność zakładać, iż kiedykolwiek będziesz mile widziany w mojej sypialni!

To nie był właściwy moment, zdał sobie sprawę Sebastian, aczkolwiek z żalem, by mówić Juliet, jak pięknie wygląda, kiedy się złości. Nawet jeśli było to prawdą. Ciemne włosy, po wielu godzinach tańca, miała nieco potargane. Oczy lśniły jak dwa szmaragdy. Policzki były zarumienione. Usta pełne i nadąsane. Oddychała ze wzburzeniem i jej pełne piersi szybko wznosiły się i opadały w głęboko wyciętym dekolcie sukni.

Juliet w gniewie była nie tylko piękna - była wręcz wspaniała!

Sebastian daleki był od zakładania czegokolwiek, jeśli chodziło o nią, i dokładnie wiedział, jakie ryzyko podjął, postanawiając czekać w jej sypialni. Oczekiwanie było długie i nużące. Ciągnęło się godzinami.

Na domiar złego towarzyszył mu lęk, że Juliet może nie być sama, kiedy w końcu wróci do siebie; że arogancko przystojny i bez wątpienia aż nadto chętny książę Carlyne może przekona ją, by pozwoliła mu sobie towarzyszyć...

Nie żeby wierzył, że Juliet nabrała zwyczaju sprowadzania mężczyzn do sypialni. Wiedział, że tego nie robiła. Ale wcześniej była tak zła na niego i zde gustowana z powodu podsłuchanej uwagi, którą niefrasobliwie poczynił w rozmowie z Grayem, że mogła dojść do wniosku, iż pójście do łóżka z Dariusem Wynterem będzie dla niego odpowiednią karą.

To, że ostatecznie była sama, dało mu odrobinę nadziei. Może Juliet pozwoli się przebłagać i przebaczy mu.

- Wcześniej powiedziałaś, że wykorzystałem twoją wrażliwość - przypomniał jej ochryple. - Teraz przyszedłem tu, bo chcę zrobić ci prezent z mojej wrażliwości.

Juliet zmarszczyła brwi.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz... - Przerwała gwałtownie, bo Sebastian odrzucił przykrycie i powoli wstał.

Był zupełnie nagi!

- Sebastianie...!

Protest Juliet nie zabrzmiał tak stanowczo, jak by sobie tego życzyła. Jak mogło być inaczej, skoro jego fizyczne piękno omal jej nie przytłoczyło? Wysoki, doskonale umięśniony, nie miał grama zbędnego tłuszczu. Włosy opadały mu na barki ciemnymi falami przetykanymi złotem. Muskularne kontury torsu pokrywały jedwabiste włoski, gęstsze wokół sutków, potem rzadsze na płaskim brzuchu, a potem znów gęstsze wokół...

Zaszokowane spojrzenie Juliet przeniosło się na powrót wyżej i utkwilo w urodzivej twarzy Sebastiana.

- Nie widzę wrażliwości, lordzie St Claire, tylko nagiego mężczyznę! - Nagiego mężczyznę, który, jak zdążyła zauważyć, był w pełni podniecony!

Wyciągnął ku niej ramiona.

- Biorąc pod uwagę wszystkie obyczaje i zahamowania naszego środowiska, czyż nie jest to największa wrażliwość, jaką jedna osoba może zaoferować drugiej?

W jej badawczym spojrzeniu dostrzegł niepewność.

O co mu chodziło?

Na widok jej konfuzji jego rysy złagodniały.

- Pozwalam ci robić ze mną, co zechcesz, Juliet. Dotykać mnie. Pieścić. Podniecać - powiedział szorstko. - Rób, co ci przyjdzie do głowy. Nie będę mówił, nie będę cię dotykał, chyba że mnie o to poprosisz. Nie będę też próbował cię powstrzymać, bez względu na to, co będziesz chciała ze mną robić. Wcześniej tego wieczoru oskarżyłaś mnie, że chwalam się przed przyjaciółmi, że byłem z tobą w łóżku. - Na wspomnienie tej rozmowy zacisnął usta. - Teraz oferuję ci możliwość pójścia do łóżka ze mną. Albo nie - dodał spokojnie. - Wybór należy do ciebie, Juliet. To ty zadecydujesz. To ty zwyciężysz, biorąc mnie do łóżka dla swojej własnej przyjemności, zanim pozbędziesz się mnie na dobre. Oczywiście o ile tak właśnie postanowisz.

Czekając, aż Juliet wróci po balu do siebie, długo rozmyślał, zanim wreszcie doszedł do wniosku, że jedyne, co ma jej do zaoferowania w dowód szczerego szacunku, to właśnie to, co oferuje jej teraz. Czy ona to zaakceptuje? Czy zaakceptuje jego? A może po prostu wyrzuci go z sypialni i do końca pobytu w Banford Park będzie traktować jak

powietrze? Tak czy inaczej, jego oferta gwarantowała, że zwycięstwo będzie należeć wyłącznie do niej.

Tymczasem Juliet biła się z myślami. Najrozsądniej byłoby kazać mu opuścić sypialnię. Kazać mu wyjść i nigdy więcej się do niego nie odezwać. Mogła też przyjąć jego propozycję i zrobić z nim, co będzie chciała. Albo wziąć go dla własnej przyjemności...

Nie mogła zaprzeczyć, że czuła miły dreszcz na myśl o tym, by mieć Sebastiana St Claire'a na swojej łasce. Pieścić każdą pląszczyzną tego pięknie wyrzeźbionego ciała. Zaspokoić swoją wcześniejszą ciekawość. Tym razem pieścić jego męskość bez przerwy. Smakować go tak, jak pragnęła to robić tego popołudnia...

Sebastian musiał być chory na umyśle albo pijany - albo jedno i drugie - proponując jej coś takiego!

Chyba kobieta nie mogła uwieść mężczyzny wbrew jego woli?

Jak dotąd nie powiedział, że byłoby to wbrew jego woli. Prawdę mówiąc, jego słowa sugerowały coś wręcz przeciwnego. Zaprosił ją, by go dotykała, pieściła, podniecała, brała dla swojej przyjemności, jednocześnie zapewniając, że on ani nie przemówi, ani jej nie dotknie, chyba że ona go o to poprosi. Dawał jej wolną rękę - mogła badać jego ciało, jak będzie jej się podobało.

Sebastian nie był chory na umyśle... za to ona - tak!

Potraktowanie go jak przedmiot służący zaspokojeniu jej potrzeb z pewnością zrównałoby jej zachowanie z zachowaniem Crestwooda wobec niej przez wszystkie lata trwania ich małżeństwa.

- Nie mówiłem, że mi się to nie spodoba, Juliet - zauważył cicho Sebastian, zupełnie jakby czytał w myślach, przelatujących tak szybko przez jej głowę. Początkowy błysk oczekiwania w jej oczach. Potem wątpliwości. A następnie świadomość, że on naprawdę proponuje, by zrobiła z nim, co będzie chciała. Wreszcie głęboka zmarszczka na jej czole powiedziała mu, że prawdopodobnie cofnęła się myślami do swego nieudanego małżeństwa z Crestwoodem. - Zapewniam cię, Juliet, cokolwiek ze mną zrobisz, mnie będzie się to podobało - zachęcił, postępując krok w jej kierunku.

- Czyżbyś już zamierzał złamać umowę, Sebastianie, poruszając się, kiedy ci na to nie pozwoliłam? - Wyciągnęła rękę, chcąc go powstrzymać. - Ty... - Przerwała gwałtownie.

nie, bo drzwi do sypialni za plecami Sebastiana nagle się otworzyły i zobaczyła stojącą w nich kuzynkę Helenę.

- Przepraszam, że nie było mnie tu, kiedy wróciłaś...

Juliet patrzyła szeroko otwartymi oczami na Helenę, która stała w progu jak sparaliżowana, ze wzrokiem utkwionym w smukłe nagie biodra i uda St Claire'a!

To było szokujące. Gorzej niż szokujące. To była, bez wątpienia, najbardziej krępująca chwila w całym życiu Juliet.

- Wyjdź! - polecił szorstko Sebastian, nawet nie odwracając się.

- T...tak. Zostawię cię teraz i przyjdę rano, Juliet.

Najwyraźniej zdenerwowana Helena posłała jej przepaszający grymas, po czym odwróciła się i pośpiesznie wyszła z pokoju.

Juliet zamknęła oczy, chcąc, żeby to wszystko było snem. Nocnym koszmarem, z którego wkrótce się obudzi.

Nie. Kiedy w końcu zmusiła się do otwarcia powiek, Sebastian wciąż stał nagi pośrodku jej sypialni. Nagi i wyjątkowo podniecony.

Juliet poczuła, że gniew, który wzbudził w niej wcześniej, wraca. Jak on śmiał wdzierać się do jej pokoju w ten sposób? Jak śmiał składać jej śmiałe erotyczne propozycje, sugerować, by zemściła się na nim, uwodząc go? Jak śmiał popisywać się przed jej młodą, wrażliwą kuzynką? Jutro bez wątpienia będzie musiała w pełni to wyjaśnić!

Co ważniejsze, jak śmiał tak arogancko kazać Helenie wyjść z jej sypialni!

Juliet zacisnęła usta i warknęła:

- Nie przypominam sobie, bym ci pozwoliła się odzywać!

Sebastian odprężył się trochę, uznając, że reprimenda Juliet oznacza, iż przyjęła ona jego ofertę.

Tylko po to, by spać się znów, bo błysk w oczach Juliet obiecywał karę za jego aroganckie wyproszenie pokojówki. To zmysłowe spojrzenie przetrzymywało jego wzrok przez długie sekundy, a potem zsunęło się niżej, by obserwować jego reakcję, kiedy powoli, delikatnie zaczęła ściągać rękawiczkę, palec po palcu...

Sebastian jęknął cicho, uświadamiając sobie, że jego tortura właśnie się rozpoczęła...

## Rozdział dwunasty

Sebastian bardzo szybko doszedł do wniosku, że był w błędzie. Tortura nie była nawet w połowie dobrym słowem na określenie tego, co miał wkrótce wycierpieć z rąk Juliet. I jej warg. I języka!

Starannie położyła rękawiczki na toalecie i stanęła za nim, delikatnymi, ulotnymi niczym muśnięcia skrzydeł motyla palcami gładząc jego sztywne z napięcia barki, a potem pieszczotliwie zsuwając je niżej wzdłuż pleców. Pośladki mu się napięły w oczekiwaniu na pieszczotę, która nie nastąpiła, ponieważ Juliet przestała go dotykać w ogóle.

Sebastian nie mógł jej widzieć, bo stała zanim, słyszał tylko szelest jej sukni. Co takiego robiła? Pożałował złożonej przez siebie obietnicy. Upływały kolejne sekundy, potem minuty, a on wciąż nie miał pojęcia, co ona robi. Czy po prostu stała za nim i przyglądała się mu? Czy to miało być jego karą?

- Dobry Boże... - jęknął, bo nagle poczuł na łuku pleców dotyk nagich piersi o sterczących brodawkach i muśnięcia rozpuszczonych włosów na uwrażliwionej skórze. Wreszcie ciepłe wargi i wilgotny język rozpoczęły badanie muskularnych konturów jego pleców.

I znów te pieszczoty nagle ustały.

Czyżby dlatego, że złamał obietnicę nieodzywania się? - zastanowił się.

Juliet stała tak blisko niego, że Sebastian czuł jej ciepły oddech. Była tak blisko, ale już go nie dotykała.

Krople potu wystąpiły mu na czoło. Zmuszał się do zachowania milczenia, wiedząc, że to konieczne, jeśli chce, by Juliet dotykała go i pieściła, i jeśli chce wyzwolić się z piekła bolesnego podniecenia, w którym tkwił przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny.

Sebastian zeszywniał, jego pożądanie pulsowało. Nagle lekki oddech Juliet musnął jego rozstawione uda, mówiąc mu, że ona za nim klęczy.

Dobry Boże, co zamierzała teraz zrobić?

Ledwie powstrzymał się od krzyku, kiedy przesunęła delikatnie dłonie wzdłuż jego uda, po czym objęła gorącym uściskiem jego męskość.



Odruchowo wygiął plecy, zaciskając jednocześnie zęby, żeby nie poruszyć się przy tej pieszczocie.

Sebastian nigdy dotąd nie doświadczył, nigdy nie widział czegoś równie erotycznego jak pieszczoty Juliet kochającej się z nim w ten sposób. Wiedział, że jeśli ona wkrótce nie zakończy tej wędrówki swoich dłoni, będzie szczytował, jeszcze zanim zaczęli!

- Juliet...! - szepnął błagalnie.

- Tak, milordzie? - odparła ochryple.

- Rozpaczliwie muszę cię pocałować! - Sebastian z wysiłkiem złapał powietrze, odwrócił się, by pomóc jej wstać, wziął ją w objęcia, po czym gwałtownie zaatakował jej usta swoimi.

Całował ją żarliwie, zachłannie, śmiałe pchnięcia języka mówiły o jego pożądaniu. O desperackim pragnieniu, by znaleźć się w niej.

Juliet oddała pocałunek równie żarliwie, obejmując Sebastiana rękami za szyję. Wplotła palce w jedwabiste gęste włosy, po czym odsunęła jego głowę i przerwała pocałunek, gdy jedną dłonią objął jej krągłą pierś.

- Jeszcze nie, Sebastianie. Nie skończyłam jeszcze moich... badań - zganiła go i ujęła za rękę, prowadząc do łóżka i wskazując, by usiadł.

- Co...? - Jego pytanie zakończyło się kolejnym pełnym udręki jękiem, kiedy Juliet uklękła przed nim, pieszcząc dłonią jego pulsującą męskość, po czym pochyliła głowę i zaczęła zaspokajać go w sposób, którego tak pragnęła tego popołudnia. Była teraz rozuchwalona i rozwiązła, bo przecież wcześniej Sebastian udzielił jej pozwolenia.

Działania Juliet były raczej instynktowne niż wynikające z doświadczenia, ale wiedziała, że jej pieszczoty sprawiają Sebastianowi przyjemność.

Sebastian był przekonany, że za chwilę oszaleje. Spojrzał na pieszczącą go Juliet, na jej ciemne włosy ocierające się o jego uda.

- Juliet! Więcej nie, Juliet! - błagał, przegarniając palcami jej długie włosy i odciągając jej głowę. - Nie będę w stanie się powstrzymać, jeśli nie przestaniesz - wyjaśnił z bólem, kiedy uniosła głowę i spojrzała na niego płonącymi, zielonymi oczami.

Oblizwała wargi czubkiem tego zmyślnego języka.

- Czy nie powiedziałaś mi, że z właściwą kobietą mężczyzna może się kochać całą noc?

Przełknął ślinę.

- Tak, powiedziałem...

- Chcesz powiedzieć, że nie jestem tą właściwą, Sebastianie? - Przykucnęła na piętach i spojrzała na niego wyzywająco, prężąc nagie pełne piersi o twarde, sterczące brodawkach.

- Oczywiście, że jesteś...

- I nie powiedziałaś, że mogę robić z tobą, co zechcę? - Uniosła ciemne brwi.

Rzeczywiście tak powiedział. Ale dwadzieścia cztery godziny kochania się z tą kobietą bez ulżenia sobie... Nie był w stanie już dłużej się kontrolować.

- Muszę być w tobie...

- I będziesz - zapewniła go, wstając.

Sebastian wstrzymał oddech na widok jej nagości. Patrzył rozgorączkowanym wzrokiem na jej gładkie nogi, magnetyzujący trójkąt ciemnych loczków między udami, zaokrąglone biodra, smukłą talię, a nad nią pełne piękne piersi. Usta miała obrzmiałe od namiętnych pocałunków, zielone oczy były ciemne i kuszące.

Wreszcie oboje opadli na łóżko. Sebastian leżał pod nią. Teraz mogła objąć udami jego uda.

- Ale jeszcze nie w tej chwili - dodała psotnie.

Sebastian zamarł, kiedy wzięła jego obie ręce i przycisnęła je do poduszek po obydwu stronach jego głowy. Jej piersi sterczały tuż nad jego ustami, kiedy zaczęła poruszać się na jego udach, wciąż nie biorąc jego pulsującej męskości w siebie. I przez cały ten czas te uwodzicielskie zielone oczy wpatrywały się w jego oczy, torturując go niemal do granic wytrzymałości.

Stworzyłem potwora, przyznał Sebastian w duchu. Uświadomił sobie, że Juliet zamierza doprowadzić go spokojnie, ale pewnie do oblędu!

Juliet karała siebie tak samo jak Sebastiana. Gorąco pragnęła poczuć dotyk jego warg na piersi, kiedy wreszcie przyjmie go w siebie.

- Potrzebuję, Juliet - szepnął ochryple.

- Czego potrzebujesz, Sebastianie?

- Na litość boską, kobieto, weź mnie!

Przytrzymała jego spojrzenie i powoli osunęła się na niego. Jej piersi nie były już poza jego zasięgiem - z czego Sebastian skwapliwie skorzystał, zamykając wargi na stwardniałej brodawce i wciągając ją żarłocznie w usta.

Juliet poczuła nowy napływ gorącej wilgoci między udami i domyśliła się, że nadszedł czas - że ona też nie może już dłużej czekać. Musiała poczuć Sebastiana w sobie. Tyle że mimo swej poprzedniej śmiałości nie wiedziała, jak do tego doprowadzić...

Szczęśliwie nie musiała się do tego przyznawać, bo Sebastian, najwyraźniej na granicy wytrzymałości, odwrócił się gwałtownie na łóżku, nie wypuszczając jej z objęć, tak że teraz znalazła się pod nim. Rozsunął jej uda i wdarł się w nią jednym powolnym pchnięciem, po czym znieruchomiał, opierając ciężar ciała na łokciach i czekając, aż ona przywyknie do jego męskości w sobie.

- Nie ruszaj się! - błagał ochryple, opierając wilgotne czoło o czoło Juliet.

Już to, że w niej był, groziło utratą wcześniejszej kontroli. Była taka gorąca i wilgotna, a jej wewnętrzne skurcze mówiły mu, że też jest bliska wybuchu.

Sebastian przytrzymał wzrok Juliet i przetoczył się na bok, nie wysuwając się z niej, tak że teraz leżeli obok siebie. Wsunął rękę pomiędzy ich połączone ciała w poszukiwaniu źródła jej rozkoszy. Wystarczyła jedna pieszczota jego palców, by zadrżała w gwałtownym spełnieniu, a zaraz potem cała dygotała wstrząsana jego siłą.

To było dla niego za wiele - stanowczo za wiele po jej wcześniejszych pieszczotach. Kiedy zaczęła pulsować razem wokół jego męskości, wiedział, że już nie zdoła powstrzymać własnego spełnienia. Uniósł się nad nią i zaczął się w niej gwałtownie poruszać, dotąd aż poczuł się całkiem wyczerpany.

Wreszcie opadł na nią bezwładnie. Nie mógł oddychać. Nie mógł się ruszać. Chciał tylko pozostać w ciele Juliet, złączony z nią na zawsze.

Tyle że to było niemożliwe. Wiedział, że sam ciężar jego ciała wystarczy, by ją zgnieść.

Delikatnie się z niej wysunął.

- Zostań tu - szepnął, po czym wstał, przeciął pokój i podszedł do umywalni, na której stał dzbanek z wodą i miska.

Woda była zaledwie letnia, ale lepsze to niż nic, uznał. Zmoczył myjkę, wrócił do Juliet i delikatnie odsunął przykrycie, którym osłoniła swoją nagość.

Zaniepokojona, otworzyła szeroko oczy.

- Co robisz?

- Cii, Juliet - uspokoił ją, tak jak mógłby przemawiać do młodej klaczki powierzonej jego opiece. - Zaufaj mi. - Obmył ją wilgotną szmatką, łagodząc ból, który mogła odczuwać, a zarazem myjąc ją.

Gwałtownie westchnęła, a jej policzki pokryły się krwistym rumieńcem.

- Nie jestem pewna, czy powinienes to robić!

- A ja jestem - powiedział cicho Sebastian. - Pozwól, żebym się tobą zajął, kochanie - nalegał, rozsuwając jej nogi i kontynuując delikatne mycie.

Wciąż czuł pożądanie! Dopiero co kochał się z tą kobietą, szczytował, aż poczuł, że nie ma już nic do dania, a jednak znów wzbudziła w nim pożądanie. Wystarczył jej widok.

Naciągnął na nią kołdrę, po czym odstawił miskę i myjkę na umywalnię. Jego myśli goniły jedna drugą. Próbował zrozumieć, skąd to palące pragnienie, by pojąć ją po raz drugi. Jak to możliwe, że tak szybko znów jej zapragnął?

Co takiego było w Juliet, że nogi aż się pod nim ugiwały z pożądania? Co sprawiało, że chciał brać ją wciąż i wciąż, aż do wyczerpania? Co czyniło ją tak różną od kobiet, które znał do tej pory?

Juliet leżała w milczeniu na łóżku, obserwując, jak Sebastian miota się po pokoju, unikając patrzenia jej w oczy. Za to ostatnie była mu wdzięczna, bo jego delikatna troska o jej wygodę wprowadziła ją w wyjątkowe zakłopotanie.

Nie miała pojęcia, jakie myśli kryją się za tą zasepioną twarzą, kiedy zbierał swoje rzeczy. Natomiast w jej własnych myślach panował nieopisany zamęt.

Czuła przyjemność i zachwyty radością, której doświadczyła, kiedy Sebastian się z nią kochał. I zaskoczenie, bo Sebastian nie zranił jej - ani razu.

Czuła nienawiść do Crestwooda, bo ranił ją, wciąż i wciąż, a teraz wiedziała, że nie musiał. Wystarczyłaby odrobina cierpliwości i życzliwości z jego strony, a te lata, kiedy była jego żoną, nie musiały być tak bolesne. Sebastian St Claire, mężczyzna, którego znała zaledwie kilka dni, okazał jej delikatność, troskę i czułość, w przeciwieństwie do jej własnego męża.

- Powinienem już iść - powiedział szorstko Sebastian, siadając i naciągając spodnie na nagie ciało. - Byłoby niedobrze, gdyby twoja pokojówka po powrocie zastała mnie tutaj.

- Naturalnie - zgodziła się ochryple.

Jego słowa bardzo ją zabolęły.

Helena spojrzała raz na nagość Sebastiana i powiedziała, że wróci rano. Wychodził teraz, bo chciał, a nie dlatego, że tak dyktowała mu przyzwoitość.

Bo Juliet go rozczarowała? Bo jej niezdarne pieszczoty nie sprawiły mu przyjemności?

W oczach poczuła palące łyzy poniżenia. Oby tylko nie popłynęły, dopóki on nie opuści jej sypialni!

Sebastian wstał i przełożył koszulę przez głowę, od czego jego mahoniowo-złote włosy jeszcze bardziej się potargały.

- Porozmawiamy rano. - Wziął resztę rzeczy i buty i podszedł do drzwi prowadzących na balkon.

Jakoś wątpiła, że ona i Sebastian będą rozmawiać rano. Albo kiedykolwiek indziej. Wziął to, po co tu przyszedł, a teraz, choć Juliet było trudno to zaakceptować, jego zainteresowanie jej osobą, pościgiem za nią dobiegło końca.

- Oczywiście - zgodziła się spokojnie.

Sebastian zatrzymał się w otwartych drzwiach, mrużąc oczy na widok jej bladości.

- Juliet...?

Uniosła się z wysiłkiem.

- Tak?

Ponuro zmarszczył czoło.

- Najlepiej będzie, jeśli wyjdę teraz. Naprawdę niedobrze by się stało, gdyby twoja pokojówka po powrocie, albo teraz, albo rano, zastała mnie tutaj.

Nie patrząc mu w oczy, skinęła głową.

- Już mówiłam, że rozumiem, Sebastianie.

W takim razie rozumiała o wiele więcej niż on - bo on nie miał pojęcia, co się stało dzisiejszej nocy! Między nimi obojgiem czy też z nim samym. A dopóki się nie dowie, uznał, że mądrzej będzie trzymać dystans między sobą a Juliet.

- Nie chcę o tym rozmawiać, Heleno - powiedziała Juliet chłodno kuzynce, kiedy ta weszła do jej sypialni następnego ranka.

Helena, najwyraźniej rozczarowana, przemierzyła pokój, prawie nie utykając, i doszła do Juliet, siedzącej bezwładnie w fotelu przy oknie.

- Ale...

- Powiedziałam „nie”, Heleno. - Juliet wstała, z twarzą równie bladą jak jej nocna koszula i szlafroczek, które naciągnęła zaraz po pospiesznym wyjściu Sebastiana. - Są pewne sprawy... zbyt intymne, by o nich rozmawiać nawet z tobą, moja droga. Sebastian St Claire należy do tych spraw. - Skrzywiła się boleśnie, przypominając sobie, w jaki sposób odszedł natychmiast po tym, jak się kochali.

Czyżby, tak samo jak Crestwood, ostatecznie rozczarował się nią w łóżku...?

- A więc to był przystojny lord Sebastian St Claire, o którym pokojówki plotkują od kilku dni - mruknęła znacząco kuzynka, krążąc po pokoju i zbierając rzeczy Juliet porzucane poprzedniego wieczoru, gdzie popadło. - Mówią, że jest bratem księcia.

Juliet zmarszczyła brwi na upór Heleny.

- Naprawdę nie mogę teraz o tym rozmawiać, Heleno! - Głos jej się załamał.

Chciało jej się płakać, chociaż wątpiła, czy ma dość łez. W nocy, po wyjściu Sebastiana, płakała tak długo i tak rozpaczliwie, że teraz bolało ją gardło, a oczy były czerwone i zapuchnięte.

Co ją napadło, by przyjmować wyzwanie, które rzucił jej Sebastian, zapraszając, by robiła z nim, co jej się podoba? Jakie szaleństwo nią owładnęło, by pieścić i torturo-

wać go w tak całkiem bezwstydnym sposobie? Zachowywać się ze swobodą, która najwyraźniej zaszokowała go na tyle, że opuścił ją najszybciej, jak się dało!

- Naturalnie, pozycja żony lorda nie jest tak wysoka jak pozycja hrabiny, ale...

- Nie zamierzam poślubić tego człowieka, Heleno! - przerwała jej ostro Juliet.

Młodziutka kuzynka spojrzała na nią żartobliwie.

- O ile sobie przypominam, przed przyjazdem tutaj nie miałaś zamiaru brać sobie kochanka.

Juliet zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech, usiłując opanować szalejące emocje. Rzeczywiście. Ostatniej nocy Sebastian St Claire został jej kochankiem w najpełniejszym sensie tego słowa. Samo myślenie o rozkoszach, które jej pokazał, sprawiło, że kolana się pod nią ugięły.

A to, jak intymnie dotykała go i całowała w odpowiedzi...

Jak mogła spojrzeć na niego znów i nie pamiętać o swoim rozwiązłym zachowaniu? Jak mogła znaleźć się z nim twarzą w twarz i nie pamiętać niechęci, którą poczuł do niej później?

- Nie jestem dziś w nastroju do wysłuchiwania twoich spekulacji i insynuacji, Gray - ostrzegł Sebastian, kiedy tamten wkroczył do pokoju śniadaniowego.

Sebastian siedział niedbale w fotelu i wpatrywał się ponuro w pustą filiżankę po herbacie.

Siedział tu już od jakiegoś czasu, całkiem sam - prócz lokaja, który kilkakrotnie podchodził i pytał, czy nie podać mu śniadania. Zważywszy, że nawet herbata, którą zdecydował się wypić, wciąż nieprzyjemnie bulgotała mu w żołądku, odmawiał. Na samą myśl o jedzeniu robiło mu się niedobrze.

Gray, niezrażony zgryźliwością przyjaciela, nalał sobie herbaty, po czym zajął fotel naprzeciwko niego.

- Czy wolno mi zauważyć, że wyglądasz jak siedem nieszczęść? - mruknął szyderczo.

Sebastian tak też się czuł, po tym jak kochał się z Juliet przez pół nocy, a przez następne godziny leżał bezsennie, przewracając się na łóżku.

- Nie, nie wolno ci - odparł zwięźle, świadomy, że chociaż służący zapewnił go, że wygląda tak nienagannie jak zawsze, nie da się ukryć ciemnych kręgów pod oczami ani bladości twarzy. - Jeśli nie masz dziś rano nic do roboty poza działaniem mi na nerwy, może powinieneś poszukać sobie jakiegoś zajęcia?

Przyjaciel uniósł brwi.

- Działam ci na nerwy?

- Wyjątkowo.

Gray uśmiechnął się beztrąsko.

- Mam do załatwienia pewną sprawę w Londynie. Może wybrałbyś się ze mną?

Sebastian skrzywił się.

- A czy ta sprawa ma coś wspólnego z hrabiną Crestwood? - spytał.

Gray spojrzał na niego z dezaprobatą.

- Moje działania i myśli nie obracają się wyłącznie wokół działań hrabiny, zapewniam cię.

Zmarszczka Sebastiana pogłębiła się. Jego własne działania i myśli również nie obracały się wyłącznie wokół hrabiny Crestwood, jednak na tyle, by pomysł wyjazdu z Banford Park na parę godzin, może z noclegiem, uznać za wyjątkowo kuszący.

Ostatniej nocy doznał objawienia. Nie był tylko pewien, jakiego rodzaju objawienia. To, że leżał bezsennie w łóżku, pragnąc Juliet długo po tym, jak wyszedł z jej sypialni, nie ulegało wątpliwości. To, że kosztowało go mnóstwo wysiłku, by nie wrócić i nie kochać się z nią, również nie ulegało wątpliwości. Wciąż jednak nie rozumiał, dlaczego właśnie ona tak go fascynowała.

Ostatniej nocy zdarzyło się coś jeszcze, coś, co go zaniepokoiło. Ale ponieważ jego myśli były skupione na Juliet, nie mógł sobie przypomnieć, co to takiego. Ani dlaczego go zaniepokoiło. Może, jeśli znajdzie się poza Banford Park, z dala od niej, przypomni sobie...



## Rozdział trzynasty

- Więc jednak postanowił pan nie wyjeżdżać, Wasza Wysokość? - spytała Juliet z uprzejmym zainteresowaniem, kiedy Darius Wynter, skłoniwszy się, zajął z wdziękiem miejsce obok niej na tarasie, skąd obserwowała, jak pozostali goście grają hałaśliwie w krykieta.

Księżę wzruszył ramionami.

- Teraz, kiedy już załatwiłem swoje sprawy z Bancroftem, nie spieszę się do wyjazdu. Ma pani ochotę znów popływać łódką po jeziorze, milady?

Juliet z żalem pokręciła głową.

- Obawiam się, że moje zainteresowanie pływaniem osłabło, Wasza Wysokość.

Tak jak jej zainteresowanie Sebastianem St Claire'em.

A może trafniejsze byłoby stwierdzenie, że nie mogła się interesować Sebastianem, skoro nie było go już w Banford Park!

Tego ranka, długo po tym jak Helena pomogła jej się ubrać i ułożyła jej włosy, Juliet zwlekała z wyjściem z sypialni, opóźniając chwilę, w której będzie musiała znów; stanąć z nim twarzą w twarz. Wciąż rumieniła się aż po korzonki włosów, ilekroć przypominała sobie swoje rozpustne zachowanie minionej nocy.

Kiedy wreszcie zeszła na dół, najwyraźniej zbита z tropu Dolly Bancroft poinformowała ją, że dwaj z jej gości - lord Gideon Grayson i lord Sebastian St Claire - postanowili wybrać się rankiem do Londynu. Dolly dodała kąśliwie, że nie ma pojęcia, kiedy wrócą. Jej ton sugerował: jeśli wrócą...

To był kolejny cios zadany jej chwiejnemu poczuciu własnej wartości.

Po długich intensywnych rozmyślaniach podczas niespokojnej bezsennej nocy Juliet postanowiła przeprosić panią domu i wyjechać najszybciej jak się da. Kostka Heleny już się zaleczyła, a więc nic nie stało na przeszkodzie. Na pewno nie spodziewała się, że Sebastian wyjedzie z Banford Park przed nią, nie mówiąc jej nawet do widzenia.

- Rozumiem - powiedział cicho księżę, wbijając w nią przenikliwe spojrzenie zmrużonych błękitnych oczu. - Zakładam, że pływanie łódką z kimś innym nie ma dla pani tego samego... powabu co pływanie z St Claire'em?

- Nie ma dla mnie powabu zarówno z lordem St Claire'em, jak bez niego - odparła chłodno.

Darius Wynter splótł palce, po czym przeniósł świdrujące spojrzenie na innych gości. Biegali po trawie z entuzjazmem, bez wątpienia dorównującym entuzjazmowi dzieci, które zostawili w domu w pokojach dzieciennych.

- Takie wiejskie rozrywki jak ta nigdy mnie zbytnio nie interesowały - zauważył z wyraźnym niesmakiem na widok ich wygłupów.

- Mnie też - przyznała z żalem.

- Swoją drogą ograniczenia stanu wdowieństwa mogą być męczące, nieprawdaż?

Juliet natychmiast uświadomiła sobie, że żona księcia zmarła w ubiegłym roku. Chociaż w towarzystwie krążyły pogłoski, że nie cierpiał zbytnio po jej stracie...

- Bardzo męczące, tak, kiedy nie było miłości - przyznała szczerze.

Błękitne spojrzenie stało się jeszcze dociekliwsze.

- Co tak często ma miejsce.

Juliet uciekła wzrokiem.

- Nikomu nie radziłabym angażowania się w kolejny związek, który mógłby okazać się równie nieszczęśliwy - dodała smętnie.

- Zapewniam panią, że nie mam takiego zamiaru - powiedział stanowczo książę.

- Ja też nie - pospieszyła z zapewnieniem.

- St Claire wyjechał rankiem do miasta, zdaje się...?

Juliet wyprostowała się, jakby gotowa do obrony, po czym odparła:

- Lady Bancroft wspomniała, że miał takie plany.

Jasne brwi nad niewiarygodnie błękitnymi oczami uniosły się.

- Nie powiedział pani o tym sam?

- Nie widzę powodu, dla którego miałby to robić, Wasza Wysokość. - Juliet roześmiała się lekceważąco, całkiem bez przekonania.

- Nie?

Czy jej związek z Sebastianem był równie oczywistą dla innych gości Bancrofta jak dla księcia Carlyne'a Po aroganckim zachowaniu Sebastiana poprzedniego wieczoru, kiedy prawie wyciągnął ją z sali balowej, odpowiedź brzmiała najprawdopodobniej: tak.

Fakt, że teraz wyjechał nieoczekiwanie do Londynu, jeszcze bardziej przyczynił się do publicznego upokorzenia Juliet.

Zaproszenie Sebastiana, by robiła z nim, co jej się podoba, doprowadziło do tego, że zachowywała się bezwstydnie i rozwiązła. Jej rozwiązłość najwidoczniej zdegustowała go do tego stopnia, że z samego rana postanowił wrócić do miasta.

Wstała z wdziękiem.

- Jeśli ma pan ochotę, myślę, że... ograniczenia wypływające ze stanu wdowieństwa nie dotyczą naszej wspólnej przechadzki po ogrodzie, Wasza Wysokość.

Książę uśmiechnął się do niej, od czego w kącikach błękitnych oczu pokazały się zmarszczki. Wstał bez wahania, wysoki i wytworny w doskonale skrojonym brązowym surducie, złotej brokatowej kamizelce, białej koszuli, beżowych pantalonach i brązowych, wykończonych czarną lamówką wysokich butach ozdobionych frędzlami.

- Będę więcej niż szczęśliwy, mogąc pospacerować z panią przed wyjazdem - powiedział i podał jej ramię.

Sebastian nigdy dotąd nie czuł tak zimnej wściekłości jak wówczas, gdy wyszedł na taras w Banford Park i zobaczył szczęśliwą, uśmiechniętą Juliet spacerującą po ogrodzie pod rękę z Dariusem Wynterem.

On i Gray byli już w połowie drogi do Londynu, gdy przyjaciel przyznał, że rzeczywiście jedzie tam na prośbę Bancrofta. Hrabia wysłał go po informacje od innych agentów, ponieważ mając dom pełen gości, nie mógł wybrać się po nie sam.

Mimo swoich zastrzeżeń co do kontynuowania związku z Juliet, Sebastian po tej informacji uznał, że przecież nie może opuścić jej w ten sposób, skoro zaledwie przed kilkoma dniami obiecał sobie, że nie rzuci jej na pastwę Bancrofta.

Doprowadził do spotkania z Juliet w Banford Park zamierzając z nią poflirtować. A potem ją uwieść. Flirtował. Uwiódł. W rewanżu został uwiedziony.

I to powinno zakończyć sprawę, tak jak w przypadki jego innych romansów.

Tyle że utrzymujące się podejrzenia Bancrofta i Graya wobec Juliet uniemożliwiały takie zakończenie. Honor - ten przeklęty honor St Claire'ów, który jeszcze w dzie-

ciństwie wpoił mu ojciec - mówił mu, że nie może tak po prostu odejść, zostawiając Juliet, by sama zmagala się z podejrzeniami.

Reakcja Graya na jego nagłą decyzję powrotu do Bancroft Park była łatwa do przewidzenia, aczkolwiek irytująca. Przyjaciel nie omieszkiał przypomnieć Sebastianowi, że hrabina jest wdową, kilka lat starszą od niego i, co najgorsze, kobietą o wątpliwej reputacji, podejrzewana o udział w nagłej śmierci męża. Reakcja Sebastiana na te inwektywy mogła być dla Graya trudniejsza do przewidzenia, ale bez wątpienia siniak na szczęce z czasem mu zniknie!

Kiedy po powrocie zobaczył Juliet rozpromienioną, przechadzającą się po ogrodzie w towarzystwie tego rozpustnika Wyntera, tak niedostępną i tak piękną w sukni z bladzielonego muślinu i z dobraną do niej parasolką uświadomił sobie, że jego wcześniejszy niepokój o nią nie miał najmniejszego sensu.

- Nie doradzałbym kolejnej sceny, takiej jak wczorajszego wieczoru, St Claire.

Sebastian zwrócił zmrużone błyszczące oczy na pana domu, który właśnie stanął przy nim.

- Dziękuję panu, Bancroft. Dzisiejszego ranka już dostałem kilka tak zwanych rad od tak zwanych przyjaciół.

Starszy mężczyzna skrzywił się, ale niezrażony mówił dalej:

- Nie wydaje mi się, żebyśmy ty i ja kiedykolwiek uważali się za przyjaciół, St Claire.

I na pewno to się nie zmieni, kiedy te dwa tygodnie dobiegną końca, pomyślał Sebastian. Tak samo jak uważał, że jego przyjaźń z Dolly doznała uszczerbku nie do naprawienia. A co do Graya... Ta przyjaźń też już nigdy nie będzie taka jak kiedyś.

- Zainteresowanie Wyntera lady Boyd również nie powinno cię niepokoić - zapewnił go Bancroft.

Sebastian odwrócił się gwałtownie do starszego mężczyzny.

- Proszę się wytłumaczyć, jeśli łaska! - zażądał.

- Nie mam zwyczaju tłumaczyć się komukolwiek! - odparował hrabia.

Sebastian spojrział na Wyntera, który właśnie po raz kolejny wywołał u Juliet wybuch śmiechu jakąś cicho wypowiedzianą uwagą.

- Czy to jeszcze jeden z pańskich szpiegów? - spytał, oburzony.

- Niezupełnie - odparł przeciągle Bancroft. - Chciałem tylko pana uspokoić, że Wynter nie jest bardziej zainteresowany związkiem z hrabiną niż ja.

- A ja niewątpliwie mam być wdzięczny za to zapewnienie? - powiedział Sebastian z sarkazmem.

Hrabia Bancroft ze znużeniem wzruszył ramionami.

- Może pan z nim zrobić, co zechce.

Sebastian chciał, żeby ta cała szarada dobiegła wreszcie końca.

- Czy spodziewa się pan, że papiery, które Gray ma dzisiaj odebrać w pańskim imieniu, przybliżą ustalenie tożsamości osoby lub osób szpiegujących na rzecz Francuzów? - spytał.

Hrabia sprawiał wrażenie nieporuszonego faktem, że Sebastian zna cel wyprawy Graya do Londynu.

- Być może. Ale moje śledztwo tutaj trwa nadal.

Po tych słowach Sebastian spytał pośpiesznie:

- I ma pan coś nowego?

- Mam... kolejne informacje, tak - przyznał Bancroft niechętnie.

Wzrok Sebastiana nabrał czujności.

- Czy ostatniej nocy wydarzyło się coś jeszcze?

Hrabia uniósł siwe brwi.

- Czemu pan pyta?

Sebastian skrzywił się w duchu na własny brak dyskrecji.

- Jeśli tak, to chyba powinien pan wiedzieć, że lady Boyd była ze mną.

- Nie wierzę, że zna pan wszystkie jej posunięcia tej nocy, St Claire - odparł z naciskiem Bancroft. - Niemniej jednak potwierdzam, że po udaniu się na górę nie wychodziła ze swojej sypialni.

Sebastianowi nietrudno było zgadnąć, skąd tamten wiedział o posunięciach Juliet ostatniej nocy. Myśl o kimś anonimowym - może którymś ze służących? - śledzącym każdy jej krok była dla niego odrażająca.

- A więc może byłby pan łaskaw oświecić mnie co do tych „kolejnych informacji”?

- Raczej nie. - Starszy mężczyzna nie spuścił wzroku mimo wyzwania w oczach Sebastiana.

St Claire mruknął ponuro:

- Cała ta sprawa wydaje się bez sensu, bo przecież nie toczymy już wojny z Francją.

William Bancroft zmarszczył brwi.

- Może chciałby pan to powiedzieć rodzinom tych, którzy zginęli wskutek informacji przekazywanych Francuzom przez agenta o kryptonimie J.?

Sebastian zacisnął szczęki.

- Po prostu nie wierzę, że Juliet mogłaby mieć coś wspólnego ze zdradą stanu!

- W takim razie znajdź dowody na poparcie swojego twierdzenia - doradził szorstko hrabia. - Udowodnij mi ponad wszelką wątpliwość, że hrabina jest niewinna, a ja z przyjemnością odwołam moich ludzi.

- Twoich szpiegów, chciałeś powiedzieć! - poprawił go Sebastian.

Hrabia znów zmarszczył brwi.

- Pozwól, że przypomnę ci, co powiedział Grayson. Czy zachowywałbyś się tak samo, gdyby to Lucian zginął pod Waterloo?

Sebastian wiedział, że nie. To dlatego, że brat Graya tam zginął, rozumiał, choć niechętnie, wątpliwości przyjaciela.

- Cóż za miła niespodzianka widzieć pana znowu, St Claire! - Kpiący głos księcia Carlyne'a zabrzmiał tuż za Sebastianem. - Szybko pan wrócił!

Sebastian przybrał wyraz znudzenia, po czym odwrócił się twarzą do tamtego. Dobrze, że nakazał sobie spokój, bo obok niego zobaczył Juliet, której dłoń w rękawiczce wciąż spoczywała na ramieniu księcia.

- Witaj, Wynter - pozdrowił go krótko. - Lady Boyd.

Skłonił się jej sztywno, oficjalnie.

Juliet była jak ogłuszona, kiedy wracając niespiesznie do domu w towarzystwie księcia, w mężczyźnie stojącym na tarasie i rozmawiającym z hrabią Banfordem rozpoznała Sebastiana. Przecież to niemożliwe, by tak szybko dotarł do Londynu i wrócił. W

związku z tym narzucało się pytanie: dlaczego wrócił, nie docierając do Londynu, jak planował?

- Lordzie St Claire. - Juliet dygnęła, spuszcżając powieki, bo nie chciała napotkać spojrzenia dociekliwych złotych oczu. Sebastian wyjechał z Banford Park tego ranka bez choćby zdawkowego pożegnania. Takie zachowanie po wspólnej nocy było niewybaczalne. - Proszę panów o wybaczenie... - Uśmiechnęła się do hrabiego Banforda. - Księżę zaproponował, że zabierze mnie łódką na jezioro - dodała, patrząc przy tym przepraszająco na księcia, że zmieniła zdanie bez porozumienia z nim.

W milczeniu skłonił głowę, odpowiadając na to nieme błaganie.

Kiedy znów odwróciła się do Sebastiana i zobaczyła, że spogląda na nią z potępieniem, uniosła z determinacją podbródek. Skoro poprzedniej nocy zostawił ją tak raptownie, a rankiem nagle wyjechał, jak śmiał patrzeć na nią z taką pogardą? Jak śmiał!

- Czyżby wczoraj nie zwiedziła pani wysepki wystarczająco dokładnie? - spytał obraźliwie.

Juliet poczuła, jak jej policzki oblewają się rumieńcem, ale nie spuściła wzroku.

- Rzeczywiście, nasza wczorajsza wyprawa była... pouczająca. Ale jestem pewna, że kolejna wizyta, tym razem w towarzystwie Jego Wysokości, okaże się być może nawet bardziej kształcąca. - Jej oczy zaśniły triumfalnie.

Podczas tej dwuznacznej rozmowy Sebastian nie miał wątpliwości, że Juliet jest na niego wściekła. Rzeczywiście, miała wszelkie powody do gniewu, po tym jak zostawił ją samą ostatniej nocy, przyznał z bólem. Ale czy była na tyle zła, by pozwolić księciu zawieźć się na wysepkę i dać się tam uwieść?

Uświadomił sobie z przerażeniem, że to możliwe...

- Przykro mi, jeśli uznała pani, że moja wiedza jest tak... ograniczona. - Zacisnął usta, bo Juliet nie przestawała zmagać się z nim wzrokiem. - Może teraz powinienem towarzyszyć wam obojgu, bym także mógł się czegoś nauczyć od księcia?

Juliet nigdy nie miała ochoty uderzyć nikogo tak jak Sebastiana w tej chwili. Jego zachowanie było niedopuszczalne. Nie do wybaczenia. Zupełnie nie do przyjęcia. Swoim postępowaniem ostatniej nocy i dzisiejszego ranka aż nadto dał jej do zrozumienia, że teraz, skoro udało mu się ją osiąść, nie jest już nią zainteresowany!

A jego sugestia, jakoby mógł nauczyć się czegokolwiek od księcia Carlyne'a, jeśli idzie o erotyczne doświadczenie, była po prostu śmieszna, skoro ich własne sam na sam było tak niezwykle, że na samą myśl o tych chwilach wciąż uginały się pod nią kolana.

- Szczerze wątpię, czy łódka jest na tyle duża, by pomieścić trzy osoby, milordzie - odparła słodko. - A nawet gdyby tak było, pan już zwiedził wyspę, a więc powrót na nią z pewnością pana nie zainteresuje.

Sebastian zacisnął szczęki.

- Pani zdaniem.

- Moim zdaniem, tak - potwierdziła Juliet, z wdziękiem przechylając głowę. - Naprawdę powinniśmy już iść, Wasza Wysokość. - Odwróciła się do księcia. - W przeciwnym razie nie zdążymy przed lunchem...

Kpiące, błękitne oczy księcia zaśmiały się do niej z aprobatą.

- Pani życzenie jest dla mnie rozkazem, milady.

Juliet posłała Sebastianowi wyzywające spojrzenie.

- Jest pan nad wyraz uczynny, Wasza Wysokość - odpowiedziała.

- Jeśli idzie o damy, tak jest najrozsądniej - odparł przeciągle, po czym zwrócił się do obydwu mężczyzn: - Bez wątplenia zobaczymy się później, panowie.

Juliet z pewnością zobaczy się z nim później, postanowił z wściekłością Sebastian. Tymczasem nie pozostało mu nic innego jak stać na tarasie i obserwować, jak ona w towarzystwie podobno zmiennego, niemniej jednak uwodzicielskiego księcia Carlyne'a zmierza w stronę jeziora...

- Czy uznała pani doświadczenie Wyntera za tak pouczające, jak pani na to liczyła?

Juliet zatrzymała się gwałtownie w progu sypialni na widok wytwornej sylwetki Sebastiana, który znów leżał w niedbalej pozie na jej własnym łóżku. Głowę miał wspartą o poduszki i patrzył na nią zmrużonymi oczami. Dzięki Bogu, tym razem był ubrany!

Tak się złożyło, że wycieczka z księciem Carlyne'em okazała się przyjemniejsza, niż Juliet mogłaby sobie wyobrazić, bo znów, z dala od wścibskich oczu innych gości, okazał się miłym i inteligentnym towarzyszem, bez skłonności do flirtu. Był też na tyle



uprzejmy, by nie wspominać o jej decyzji przyjęcia jego zaproszenia. Ani o powodach, dla których to zrobiła...

Arogancja Sebastiana, o której świadczyło ponowne wdarcie się do jej sypialni, była nie do przyjęcia.

- Tak, stwierdziłam, że księżę istotnie sporo wie - odparła chłodno, wchodząc do pokoju i zamykając za sobą drzwi. - Swoją drogą nie przypominam sobie, żebym dawała panu pozwolenie przychodzenia do mojej sypialni i wychodzenia z niej, kiedy się panu podoba - dodała z naciskiem.

- Nie? - powiedział przeciągle Sebastian, płynnym ruchem zsuwając nogi z łóżka i opierając je o podłogę. - Wydawało mi się, że ostatniej nocy otrzymałem takie pozwolenie.

- Biorąc pod uwagę pośpiech, z jakim opuściłeś moją sypialnię, kiedy już dostałeś to, po co przyszedłeś, nie widzę powodów, byś to robił! - Uniosła z pogardą brwi.

Jej gniewny wybuch spowodował ostrą reakcję.

- Ostrzegam cię, nie prowokuj mnie bardziej, Juliet.

- Nie próbuj mi grozić, Sebastianie - odparła zimno.

Zielone oczy okolone gęstymi ciemnymi rzęsami lśniły jak dwa szmaragdy, a policzki płonęły oburzeniem.

Nigdy nie wyglądała piękniej, uświadomił sobie Sebastian z ciężkim sercem. Gdyby mieli się teraz kochać, na pewno Juliet byłaby wspaniała. Ale ich wcześniejsza rozmowa i wyzwanie w jej oczach, zanim udała się na jezioro z Dariusem Wynterem, były wystarczającym ostrzeżeniem, że jakkolwiek próba zbliżenia się do niej w jej obecnym nastroju byłaby z jego strony niewybaczalną pomyłką. A winę za ten nastrój bez wątpienia ponosił on i jego niefrasobliwe zachowanie ostatniej nocy.

Odetchnął głęboko, by się opanować, i zmusił się do zachowania spokoju.

- Juliet...

- Czy byłbyś łaskaw stąd wyjść, Sebastianie? - przerwała mu niecierpliwie. - Pragnę jak najszybciej zapomnieć o tym, co zaszło ostatnio między nami.

- Wątpię, czy jesteś w stanie o tym zapomnieć, tak samo jak ja! - odparł szorstko.

Obrzuciła go chłodnym spojrzeniem.

- Masz za duże mniemanie o sobie, milordzie. Zapewniam cię, że atencja kogoś takiego jak księżę Carlyne zupełnie wystarczy, by całkowicie zatrzeć moje wspomnienia o chwilach, które spędziliśmy razem.

Sebastian znieruchomiał. Oddychał głęboko, zaciskał ręce na bokach, usiłując opanować chęć całowania Juliet do utraty tchu albo przełożenia jej przez kolano i sprania tak, by rozgrzać jej tyłeczek. Ale wiedział, że jedno czy drugie tylko bardziej oddaliłoby ich od siebie. Jakby było to jeszcze możliwe...

Westchnął, z najwyższym wysiłkiem usiłując się uspokoić.

- Juliet, przepraszam, jeśli moje zachowanie cię uraziło... - zaczął.

- Ani pan, ani pańskie zachowanie nie uraziło mnie, lordzie St Claire - powiedziała kąśliwie. - Najwyraźniej mam niewielkie doświadczenie w tych sprawach, ale jestem przekonana, że właśnie tak wyglądają... flirty w czasie takich wiejskich wizyt jak ta, po których obie zainteresowane strony przechodzą do innych rozrywek, czyż nie? - Roześmiała się lekceważąco. - Niech Bóg broni, by uznał mnie pan za mniej wyrefinowaną niż damy, z którymi zazwyczaj pan poprzestaje.

Mięsień zadrgał w szczęce Sebastiana.

- Nie wydaje mi się, żebym dał ci powód do twierdzenia, że cię nie cenię...

- A ja nie wierzę, że w ogóle się ze mną liczysz, po tym jak tak raptownie wyszedłeś wczorajszej nocy z mojej sypialni i wyjechałeś nieoczekiwanie dziś rano z Banford Park! - Jej oczy rzuciły błyskawice.

- Przecież wróciłem.

- A ja mam być zapewne za to wdzięczna?

- Mogłabyś poczekać dzień czy dwa przed wzięciem Carlyne'a do łóżka na moje miejsce! - warknął zazdrośnie.

- Za dzień czy dwa księcia tu nie będzie.

- A więc uznałaś, że należy to zrobić dziś, skoro nadarzyła się sposobność? Teraz, kiedy poczułaś się seksualnie wyzwolona, kto będzie następny, ciekaw jestem? Może Bancroft? Albo Grayson? A może wypróbujesz swoje nowo zdobyte umiejętności na księciu Esseksie? Mężczyzna w jego wieku zapewne od kilku lat nie jest w stanie zaspokoić własnej żony, ale z kobietą o tyle od niego młodszą mogłoby być inaczej.

- Jesteś obrzydliwy! - zawołała Juliet i uderzyła Sebastiana w policzek. Uświadamiając sobie, co zrobiła, krzyknęła z rozpaczą. - Proszę, wyjdź, Sebastianie - wykrztusiła, unosząc ręce i dotykając rozpalonych policzków. - Wyjdź teraz, zanim uda nam się zranić siebie nawzajem jeszcze bardziej niż do tej pory.

Sebastian na chwilę zamknął oczy. Piekące uderzenie w policzek znów pozwoliło mu zapanować nad emocjami. Wreszcie uniósł powieki i spojrzał na Juliet.

- Wcale nie powinniśmy się ranić - przyznał ze znużeniem.

- A jednak to robimy.

- A jednak to robimy - powtórzył ponuro. - Nie powinienem był cię tak zostawiać wczorajszej nocy.

- Nie powinienes.

- I dzisiejszego ranka.

- Nie.

Sebastian westchnął.

- Pozostaje mi tylko znów próbować cię przeprosić.

Skłoniła sztywno głowę.

- Przyjmuję przeprosiny.

- Nie byłbym aż tak zły, gdybyś zapewniła mnie, że nie byłaś na tyle nierozsądna, by ulec czarowi księcia Carlyne'a.

- Nierozsądna, milordzie? - powtórzyła ostro Juliet.

Sebastian skrzywił się, bo w jej głosie z łatwością rozpoznał nutę oburzenia.

- Może źle dobrałem słowa...

- Może? - Pogarda w jej oczach była widoczna. - Powiedz mi, proszę, milordzie, dlaczego bardziej nierozsądne z mojej strony byłoby dać się uwieść bogatemu i wolnemu księciu Carlyne'owi niż lordowi Sebastianowi St Claire'owi? Zdaje się, że to ty mówiłaś mi, że książkę to smakowitszy kąsek niż lord? Chyba to stwierdzenie odnosi się tak do kochanka, jak do męża.

Tak, rzeczywiście tak powiedział, przypomniał sobie Sebastian z niechęcią. Powiedział i zrobił tej kobiecie dużo rzeczy, przykrych rzeczy, które w tej chwili z chęcią by cofnął.

To był jeden z powodów, dla których leżał bezsennie przez większość nocy, próbując znaleźć odpowiedź na wiele pytań. Tymczasem zamiast niej pojawiło się jeszcze jedno pytanie, na które nie miał odpowiedzi: co takiego sprawiało, że Juliet wzbudzała w nim zaborczość, jakiej nigdy przedtem nie doświadczył?

- Czy Wynter jest twoim kochankiem? - naciskał.

Juliet uniosła brwi.

- O ile wiem, książę jest w swoim pokoju, szykując się do wyjazdu z Banford Park.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie!

- I nie zamierzam! - odparła niecierpliwie Juliet. - Naprawdę czas najwyższy, byś opuścił moją sypialnię, lordzie St Claire - nalegała.

Sebastian zacisnął usta, słysząc, jak formalnie się do niego zwróciła.

- Juliet...

- Natychmiast - poleciła. - Nie wiem jeszcze, czy zostanę w Banford Park, czy wyjadę. Ale ty możesz być pewny, że jeśli zostanę, poproszę Dolly Bancroft, by wyznaczyła mi inną sypialnię, najszybciej jak będzie to możliwe.

- Może książę Carlyne uda się namówić do pozostania, jeśli przeniesiesz się do jego sypialni? - zakpił gorzko Sebastian.

Na policzki wystąpiły jej czerwone plamy.

- Może!

Sebastian jeszcze raz nabrał powietrza, po czym powoli je wypuścił.

- Zdaje się, że mamy właśnie pierwszą kłótnię kochanków, Juliet.

- Myli się pan, milordzie - zapewniła go chłodno.

- Jak to? - zdziwił się.

- To nasza ostatnia kłótnia, nie pierwsza.

Sebastian zmarszczył brwi.

- Kończysz nasz związek?

Juliet westchnęła ze znużeniem.

- Zdaje się, że pan już to uczynił, całkiem skutecznie. Przyjechał pan do Banford Park, planując mnie uwieść. I to się panu udało. - I przekroczyło najśmielsze marzenia Juliet! - Dajmy już temu spokój.

- A jeśli ja nie chcę dać temu spokoju?

- Skoro tak...

- Tak.

Juliet skrzywiła się.

- W takim razie przykro mi. To koniec - dodała stanowczo.

Jakiegolwiek szaleństwo nią owładnęło, jakiegolwiek powab miał wciąż dla niej Sebastian, Juliet wiedziała, że jeśli ma zachować resztki dumy, musi to zakończyć. Teraz.

- Ty...

- Znów się spóźniłam, Juliet.

Juliet odwróciła się i w otwartych drzwiach sypialni zobaczyła swoją najwyraźniej zakłopotaną kuzynkę.

- Proszę, wejdz, Heleno - powiedziała. - Lord St Claire właśnie wychodzi.

Odwróciła się do niego i uniosła wyzywająco brwi.

Sebastian odpowiedział jej podobnym spojrzeniem, zdruzgotany, bo pełna determinacji mina Juliet nie dawała mu wyboru. Gdyby teraz został, zrobiłaby wszystko co w jej mocy, żeby dopilnować, by już nigdy nie znaleźli się sam na sam. Nie mógł też kontynuować tej rozmowy przy jej pokojówce.

- Wróc później. - Odprawił młodą kobietę, nawet na nią nie patrząc.

- Nie sądzę, milordzie. - To Juliet mu odpowiedziała, z całą stanowczością.

Zacisnął wargi.

- Musimy dokończyć tę rozmowę teraz, Juliet.

- Już ją dokończyliśmy, Sebastianie. - Jej głos brzmiał ochryple. Ostatecznie.

Sebastian spojrział na nią badawczo. Widząc jej spokojne spojrzenie i dumnie uniesiony podbródek, zorientował się, że mówi nie tylko o ich rozmowie. Że naprawdę zamierza zakończyć ich związek...

## Rozdział czternasty

Sebastian zmrużył oczy, tak że teraz przypominały szparki, i odwrócił się do pokojówki.

- Zdaje się, że kazałem ci wyjść - powiedział do nieatrakcyjnej chudej dziewczyny. I zobaczył, jak Helena zwraca ku Juliet szeroko otwarte, bladoniebieskie oczy. - To ja kazałem ci wyjść - polecił szorstko.

- Na szczęście, milordzie, nie ma pan prawa rozkazywać nikomu z moich domowników. - Głos Juliet był wyniosły aż do bólu. - A więc to pan wyjdzie z mojej sypialni. Bo w przeciwnym razie poproszę Helenę o wezwanie lorda Bancrofta, który każe pana usunąć stąd siłą.

Zachowuję się jak mój arogancki brat Hawk, pomyślał Sebastian z niechęcią. Na dodatek bardzo zezłościł Juliet. A przecież chciał tylko z nią porozmawiać. Nie, kłamałby, twierdząc, że chodziło mu tylko o rozmowę. Wystarczało, że przebywał w tym samym pokoju co ona, a pragnął znów się z nią kochać. W jej obecnym nastroju przyjęłaby to z pewnością równie ciepło jak kąpiel w lodowatych wodach jeziora.

Nakazał sobie spokój i przyjął swobodniejszą postawę.

- A gdybym cię grzecznie poprosił o odprawienie pokojówki?

- To nie zrobiłoby najmniejszej różnicy, bo chcę, by Helena została, a ty masz stąd wyjść - nalegała Juliet.

Sebastian skrzywił się.

- Czy w takim razie możesz mi przynajmniej obiecać, że nie wyjedziesz z Banford Park, zanim nie porozmawiamy? - nie poddawał się.

- Nie zamierzam niczego obiecywać - burknęła Juliet, zniecierpliwiona oporem Sebastiana. Dlaczego on nie mógł po prostu wyjść? Czy nie rozumiał, że nie mieli sobie już nic do powiedzenia? Że jego obecność wprawiała ją tylko w zakłopotanie? - Decyzję o wyjeździe albo pozostaniu podejmę zgodnie z moimi potrzebami, nie z potrzebami Sebastiana St Claire'a.

Muskuł zadrgał mu w szczęce.

- Ty...

- To naprawdę nie w porządku z pańskiej strony tak atakować Jul... moją panią - wtrąciła Helena, najwyraźniej zapominając o tym, że ma grać rolę pokojówki.

Sebastian powoli odwrócił się i spojrzał na Helenę. Jego ciemne brwi uniosły się ze zdziwieniem i niechęcią. Juliet bardzo wątpiła, czy będąc synem i bratem księcia, w ogóle zauważał służbę domową. Albo czy kiedykolwiek rozmawiał z kimś ze służby w ten sposób. To, co zrobiła Helena, w innych okolicznościach byłoby nawet zabawne.

W obecnej sytuacji nie było niczego, co Juliet mogłaby uznać za choć trochę zabawne.

- Jestem pewna, że lord St Claire właśnie zamierzał wyjść... - Zmarszczyła z irytacją brwi, bo Sebastian nie uczynił najmniejszego ruchu w kierunku drzwi.

Zamiast tego wciąż patrzył gniewnie na Helenę.

- Sebastianie! - przywołała go ostro do porządku.

Z wysiłkiem przeniósł na nią uwagę i przemówił, nie kryjąc irytacji:

- Skoro tak sobie życzysz. Ale na pani miejscu nie spieszyłbym się tak z wyjazdem, lady Boyd - dodał. - Może księżę Carlyne rzeczywiście wyjeżdża dzisiaj po południu, ale od lorda Graysona wiem, że wraca wieczorem, jak tylko załatwi interesy, które wymagają jego pilnej obecności w Londynie.

Julie spojrzała na niego czujnie.

- Poczynania lorda Graysona nie interesują mnie w najmniejszym stopniu, zapewniam pana.

- Jak to, skoro to następny z pani wielbicieli? - zakpił Sebastian.

Juliet domyśliła się, dokąd on zmierza. Myśl o spędzeniu kolejnej nocy w Banford Park stała się jeszcze mniej kusząca.

- Jest nim czy nie, lordzie St Claire, ale właśnie zdecydowałam, że jutro z samego rana wyjeżdżam stąd - poinformowała go.

- Czy to nie nazbyt... pochopne z pani strony, lady Boyd? - zadrwił.

- Uznałam, że tutejsze towarzystwo zupełnie mi nie odpowiada - powiedziała chłodno.

Sebastian przeszywał ją wzrokiem przez kilka sekund, po czym skłonił się niedbale.

- A więc do zobaczenia później, lady Boyd. - Całkowicie zignorował obecność pokojówki i wymaszerował z pokoju.

- Och, Juliet, najmocniej cię przepraszam! - Helena natychmiast odwróciła się do kuzynki z żalospną miną. - Dopiero po tym jak się odezwałam, uświadomiłam sobie, że jako twoja pokojówka nie powinnam zwracać się w ten sposób do lorda St Claire'a.

- Nie myśl już o tym, moja droga - poradziła ze znużeniem Juliet, podchodząc do toaletki i siadając przed nią. W końcu Helena tak naprawdę nie była pokojówką, a odezwała się tylko po to, by jej bronić.

Helena skrzywiła się.

- To tylko dlatego, że nie mogłam stać spokojnie, jak cię atakował. To aż nadto przypominało sposób, w jaki traktował cię Crestwood. - Po tych słowach zmarszczyła brwi.

Juliet nie potrafiła sobie wyobrazić dwóch mężczyzn bardziej niepodobnych do siebie niż jej mąż i Sebastian St Claire. Sebastian był wesoły, podczas gdy Crestwood ponury. Sebastian był serdeczny, a Crestwood zimny. Sebastian był troskliwym, doskonałym kochankiem, a Crestwood...

Juliet siłą nakazała sobie przestać o tym myśleć. Crestwood był martwy. Martwy, martwy, martwy! Tak martwy jak jej związek z Sebastianem teraz...

- Ponieważ naprawdę zamierzam wyjechać z rana, Heleno, zachowanie lorda St Claire'a nie ma dla mnie znaczenia - powiedziała beznamiętnie.

Helena stanęła za Juliet i zaczęła rozczesywać jej włosy.

- Nie pozwoliłabym takiemu mężczyźnie jak lord St Claire zmuszać mnie do wyjazdu, gdybym sama nie miała na to ochoty.

Juliet uśmiechnęła się żałośnie.

- Zapewniam cię, że niczego tak nie pragnę, jak wyjechać stąd jak najszybciej, nie wzbudzając przy tym niepotrzebnego szumu.

Kuzynka posmutniała.

- Nie wydał mi się tak czarujący jak uważają inne pokojówki.

Juliet żartobliwie spojrzała na kuzynkę.

- Może bardziej podobało ci się to, co widziałas ostatniej nocy?



Helena poczerwieniała, kiedy napotkała w lustrze jej żartobliwe spojrzenie.

- Czy okazał się takim wspaniałym kochankiem, jak zapowiadało jego ciało? - spytała z ciekawością.

- Rzeczywiście wspaniałym - szepnęła Juliet z zażenowanym śmiechem.

Kuzynka cicho zachichotała.

- Może więc przystojnemu lordowi uda się nakłonić cię do pozostania mimo wszystko?

Juliet otrzeźwiała.

- Obawiam się, że nie, moja droga. Podjęłam decyzję. Czy kostka cię już nie boli? - Kiedy kuzynka skinęła twierdząco głową, ciągnęła: - W takim razie jeszcze dziś wieczorem poinformuję lady Bancroft o naszym wyjeździe, a ty weźmiesz się do pakowania, byśmy mogli wyjechać z samego rana.

Miała nadzieję, że po powrocie do Shropshire uda jej się całkiem zapomnieć o Sebastianie. Jeśli pamięć pozwoli jej na taki luksus.

- Laurent...

- Słucham, milordzie? - odparł natychmiast jego służący.

Sebastian ponuro patrzył na ich odbicia w wysokim stojącym lustrze. Jego wytworny filigranowy służący strzepywał niewidoczne pyłki z doskonale skrojonego wieczorowego czarnego surduta. Laurent służył u niego od pięciu lat i Sebastian uważał, że jest on równie cichy co kompetentny i nie ma w zwyczaju plotkować, tak jak jego poprzednicy. Jednak w obecnych okolicznościach nie było to pomocne.

- Laurent... - zaczął znów.

- Tak, milordzie? - Starszy mężczyzna przerwał kręcenie się wokół Sebastiana i spojrzał na niego z lekkim zdziwieniem w brązowych oczach.

Sebastian odwrócił się od odbicia w lustrze i poprawił koronkowe mankiety koszuli, tak by lekko wystawały spod surduta.

- Czy twoja tutejsza kwatery jest wygodna?

Laurent wyglądał na zaszokowanego, że chlebodawca zadaje takie pytanie.

- Tak, milordzie.

Sebastian skinął głową, unikając wzroku służącego.

- Czy pod schodami dużo się plotkuje?

Starszy mężczyzna skrzywił się.

- Służba zawsze plotkuje, milordzie.

- Naturalnie - przyznał Sebastian, wciąż niezdolny spojrzeć służącemu w oczy. -

Na przykład o...?

Brwi Laurenta znikły pod siwą grzywką zaczesaną starannie na łysiejące czoło.

- Milordzie?

- Och, na litość boską, człowieku! - Sebastian porzucił próby udawania, że ta rozmowa go nie interesuje. - Chcę wiedzieć, co się mówi o gościach!

Lokaj zmieszał się.

- Milordzie, dobry służący nie ośmieliłby się mówić...

- Bzdura! - Sebastian machnął ręką. Był aż nadto świadomy, że lokaje i pokojówki - a właściwie cała służba domowa - zazwyczaj doskonale wiedzą o wszystkim, co się dzieje u ich chlebodawców. Zwłaszcza w ich sypialniach! - Opowiedz mi o tych plotkach, zanim odeślę cię na miesiąc do mojej posiadłości w Berkshire. Tak sobie myślę, że najwyższy czas, byś zajął się moją tamtejszą garderobą.

Laurent sprawiał wrażenie stosownie oburzonego na myśl o zesłaniu go na to odłudzie, do Berkshire.

- Cóż, milordzie, lady Butler... próbowała bezskutecznie uwieść pewnego dżentelmena...

- Jeśli masz na myśli mnie, człowieku, powiedz to! - Sebastian nagle poczuł się rozbawiony.

- Tak, milordzie. - Laurent był najwyraźniej skrepowany. - Ponieważ nie udało jej się wzbudzić pańskiego zainteresowania, przerzuciła swój afekt na lorda Montaga...

- Nie interesuje mnie, kogo lady Butler usiłuje zwabić do łóżka - przerwał Sebastian.

Lokaj spojrzał na niego pytająco.

- Może gdyby powiedział mi pan, który z gości pana interesuje...?

Sebastian westchnął. Ta rozmowa sprawiała mu przykrość, ale wiedział, że teraz, kiedy Juliet poinformowała go, że zamierza następnego dnia wyjechać, musi działać szybko.

- Chcę wiedzieć, czy krążą jakieś plotki na temat hrabiny Crestwood.

Lokaj uniósł brwi jeszcze wyżej.

- Chodzi o damę w pokoju przylegającym do pańskiego, milordzie?

Sebastian skrzywił się.

- Właśnie.

- Plotki o hrabinie i... o kim, milordzie?

- O mnie, naturalnie! - wybuchnął.

- O panu, milordzie? - Laurent wyglądał na szczerze zdziwionego.

Sebastian zmrużył oczy.

- Jej pokojówka nie... plotkuje z innymi służącymi na temat mojego... zainteresowania jej panią?

- Panna Jourdan to uosobienie dyskrecji, milordzie. Tak jak ja - dodał sztywno Laurent, uświadamiając Sebastianowi, że ta rozmowa jest dla niego równie krępująca jak dla jego pana. - Może powściągliwość panny Jourdan wynika z tego, że nie jest świadoma tego... zainteresowania?

Sebastian szczerze w to wątpił, zważywszy, że poprzedniego wieczoru, kiedy panna Jourdan weszła do sypialni swej pani, był całkiem nagi!

- Zapewniam cię, że milczenie panny Jourdan w tej sprawie wynika w znacznie większym stopniu z tego, że mnie nie lubi i nie aprobuje - powiedział, z niejakim żalem.

- Z pewnością jest pan w błędzie, milordzie! - Laurent sprawiał wrażenie zaszokowanego samym pomysłem, że zwykła pokojówka może aprobować bądź nie cokolwiek, co robi jego lordowska mość. - Może pomylił pan nieśmiałość z dezaprobatą?

- Może - przyznał Sebastian, chociaż po wcześniejszej szczeroci dziewczyny dziwnie w to wątpił.

Lokaj skinął głową.

- Rozmawiając z panną Jourdan, odniosłem wrażenie, że jest bardzo cicha i skromna.

Sebastian skinął głową.

- Pewnie chętnie rozmawiacie ze sobą o francuskiej ojczyźnie.

- Niezupełnie, milordzie. - Starszy mężczyzna z żalem pokręcił głową. - Ja, jak pan wie, wyjechałem z Francji przed wielu laty, a panna Jourdan, choć lubi słuchać, co mają do powiedzenia inni domownicy i chętnie z nimi rozmawia, prawie wcale nie mówi o sobie.

- Nie?

- Ani o swojej pani - zapewnił go stanowczo lokaj.

Sebastian uśmiechnął się ponuro.

- Mam rozumieć, że mój sekret w rękach twoich i panny Jourdan jest bezpieczny?

- Jaki sekret, milordzie? - odparł taktownie Laurent.

- Doprawdy! - Sebastian zaśmiał się cicho. - Dziękuję ci, Laurent, byłeś bardzo pomocny.

- Do usług, milordzie. - Lokaj zawahał się i Sebastian spojrzał na niego pytająco. - Właśnie coś sobie przypomniałem, milordzie, coś dziwnego, co powiedziała panna Jourdan.

- Co takiego? - spytał Sebastian.

- Raz powiedziała „moja kuzynka” zamiast „moja pani”. Wtedy wziąłem to za przejęzyczenie, ale skoro tak się pan zainteresował tą pokojówką, pomyślałem, że powinienem o tym wspomnieć.

- Bardzo dobrze, Laurent - powiedział z namysłem Sebastian.

Lokaj potraktował te słowa jako sygnał do zakończenia rozmowy, pozbierał rzeczy, które Sebastian miał na sobie poprzedniego dnia, po czym bezszelestnie wyszedł z sypialni.

Sebastian został tam jeszcze chwilę, marszcząc czoło w głębokim namyśle. Miał coraz mniej czasu na to, by wykazać niewinność Juliet.

Co oznaczało, że musiał wykorzystać każdy najmniejszy strzęp informacji. Powinien natychmiast porozmawiać z Bancroftem.

- Skoro oboje jesteśmy w niełasce u Dolly, może jednak powinniśmy porozmawiać!

Juliet robiła wszystko, co w jej mocy, żeby ignorować Sebastiana, który wdał się w długą rozmowę z panią domu. Gawędziła to z jednym, to z drugim z gości zebranych w salonie przed kolacją. Chociaż przez cały ten czas była świadoma jego obecności. Jego imponująca, urodziwa postać w doskonale skrojonym ciemnym wieczorowym surducie i śnieżnobiałej koszuli aż nadto rzucała się w oczy.

- Milordzie? - Odwracając się, by na niego spojrzeć, dostrzegła w jego ciemnych włosach złote pasemka, w których odbijało się światło świec.

Widok arogancko przystojnej twarzy wystarczył, by zaschło jej w ustach, policzki poczerwieniały, a przez ciało przeszła fala gorąca. Tymczasem on sprawiał wrażenie pewnego siebie i rozbawionego jak zawsze. Zupełnie jakby ich wcześniejsza kłótnia wcale nie miała miejsca, do diabła!

Posłał jej ten swój leniwy, uwodzicielski uśmiech.

- Teraz, kiedy poinformowałem Dolly, że jutro zamierzam opuścić Banford Park, oskarżyła mnie o próbę zepsucia jej planów.

Otworzyła szeroko oczy.

- Pan też wyjeżdża...?

Wzruszył ramionami.

- Nie widzę sensu w zostawaniu tutaj po pani wyjeździe.

Juliet poczuła drgnięcie w okolicy serca. Chociaż nie miała pojęcia, dlaczego miałoby ją obchodzić twierdzenie Sebastiana, że to ona jest powodem jego odjazdu. Zwłaszcza że postanowiła nie myśleć o nim, jak już stąd się wydostanie.

Spojrzała na niego, marszcząc z irytacją brwi.

- Jestem pewna, że wiele innych obecnych tu dam chętnie powita zainteresowanie przystojnego i wolnego lorda Sebastiana St Claire'a. - Mogła też domyślić się, że jutrzejszy wyjazd ich obojga wzbudzi kolejne niepożądane plotki.

Wzruszył tymi swoimi szerokimi ramionami.

- Tyle że jego nie interesuje żadna z nich.

- Doprawdy, Sebastianie... - Naburmuszyła się. - Nie widzisz, że twoje wysiłki oczarowania mnie to kompletna strata twego czasu i energii? Mojego też!

Zacisnął usta.

- Może traktujesz nasz związek tak lekceważąco, bo ty i Wynter umówiliście się na spotkanie gdzie indziej!

- Książę i ja...! - Juliet aż się zachłysnęła na ten bezpośredni atak Sebastiana i twarz jej pobraźla. - Jesteś śmieszny, Sebastianie!

- Naprawdę?

- Z całą pewnością - potwierdziła stanowczo. - Książę był wobec mnie tylko miły.

- Wynter nie jest znany z tego, że jest miły!

Jej oczy rozbliły ciemną zielenią.

- A ty jesteś?

Tak się składało, że Sebastian rzeczywiście był znany ze swojego ujmującego usposobienia i leniwego wdzięku. Tyle że ilekroć znalazł się w pobliżu Juliet, te cechy go opuszczały! Dlaczego tak było - kiedy chciał być tylko z nią, całować ją, obejmować, kochać się z nią - wciąż pozostawało dla niego tajemnicą.

- Chciałbym tak myśleć - wyrzucił z siebie.

- Nie jesteśmy dla siebie dobrzy, Sebastianie.

- Przeciwnie, Juliet, jest nam bardzo dobrze razem - szepnął.

Pokręciła głową.

- Nie takie wrażenie sprawiałeś ostatniej nocy, kiedy tak szybko wyszedłeś z mojej sypialni.

Sebastian wpatrywał się w nią osłupiały.

- Co takiego? Juliet, nie wyszedłem dlatego, że poczułem się rozczarowany! - Przeciwnie, wyszedł, bo ich intymne chwile były tak niepodobne do innych, których do tej pory doświadczył!

Przyjęła postawę obronną.

- Nie?

- Oczywiście, że nie - powiedział z naciskiem. - Czy o to ci dziś chodziło? - Zmrużył oczy. - Czy zachęcałaś Carlyne'a, by mnie ukarać za to, że nie zostałem z tobą ostatniej nocy? - Jeśli tak było, kara okazała się skuteczna.

Jego uczucia do Juliet wahały się dziś między frustracją, pożądaniem a wściekłością.

Wyprostowała się dumnie.

- Jesteś zbyt zarozumiała, mój panie.

- Juliet...

- Proszę o wybaczenie, lady Boyd, muszę natychmiast porozmawiać z lordem St Claire'em w pewnej niecierpiącej zwłoki sprawie...

Sebastian odwrócił się z wściekłością do pana domu, który przerwał im tak nie w porę.

- Czy to nie może poczekać, Bancroft?

- Obawiam się, że nie. - Hrabia William bez mrugnięcia wytrzymał jego wzrok. - Lord Grayson wrócił z Londynu i przed kolacją chcemy z tobą przedyskutować kilka spraw w moim gabinecie. Jeszcze raz proszę o wybaczenie, lady Boyd. - Z przeproszającym uśmiechem skłonił się Juliet.

Skłoniła wdzięcznie głowę.

- Moja rozmowa z lordem St Claire'em i tak dobiegała końca.

Sebastian nie dbał o zdecydowanie w jej głosie. A ich rozmowa na pewno się nie skończyła!

- Wkrótce do was dołączę, Bancroft - powiedział do hrabiego.

Wyciągnął rękę i położył ją na ramieniu Juliet, chcąc zapobiec jej odejściu.

Nawet to lekkie dotknięcie wystarczyło, by Sebastian uświadomił sobie jedwabistość jej skóry. Przypomniało mu, jak poprzedniej nocy pieścił i całował każdy jej kawałek. A natychmiastowe napięcie w udach aż nadto mówiło mu, jak bardzo pragnął robić to znów...

Omam nie jęknął głośno z pożądania, z tęsknoty za tym, by przytknąć wargi do tej skóry i poczuć ciepło pulsującej pod nią krwi.

Dobry Boże, tak pożądał tej kobiety, że doprowadzi go to do szaleństwa!

Lord Bancroft patrzył na niego przez kilka sekund spod przymkniętych powiek. Najwyraźniej dostrzegł jego determinację.

- Dobrze więc, oczekuję cię wkrótce w gabinecie, St Claire - poddał się. - Moja droga. - Ponownie skłonił się Juliet.

Juliet zaczęła, aż pan domu oddali się do żony, po czym odwróciła się do Sebastiana, próbując uwolnić ramię z jego uścisku. Rozejrzała się niespokojnie wokół, przekonana, że oczy wszystkich zwrócone są na nich. Elitarni członkowie socjety jak zwykle udawali, że patrzą w innym kierunku, lecz bez wątplenia byli w pełni świadomi wymiany zdań między hrabiną Crestwood i lordem St Claire'em!

- Sebastianie, musisz przestać! Zwracasz na nas uwagę wszystkich tu zebranych!

Zacisnął usta w wąską kreskę, nie zamierzając puścić jej ramienia.

- Dlaczego muszę?

- Bo mi się to nie podoba. - Miała zboląłą minę. - Nie cierpię, jak wszyscy patrzą na mnie w ten sposób. I myślą - wiedzą... Sebastianie, o wiele lepiej byłoby, gdybyś udał się już do gabinetu lorda Bancrofta - błagała.

- Lord Bancroft może sobie iść do diabła! - wybuchnął, patrząc na nią uważnie. - Juliet, muszę z tobą porozmawiać - dodał błagalnie. - Są sprawy, o których muszę ci powiedzieć. Wyjaśnić ci...

- Czy nie można z tym poczekać?

Odwrócił się na chwilę w stronę Bancrofta, po czym mruknął:

- Nie, wydaje mi się, że nie można.

Juliet pokręciła głową, patrząc badawczo w jego wyjątkowo przystojną twarz.

- Nie wiem, czego ode mnie chcesz... Może kolejnej nocy takiej jak poprzednia? - Zakrztusiła się. - Nie mogę tego zrobić, Sebastianie. Ostatniej nocy myślałam, że mogę. Że mogę, jak inne obecne tu damy, wziąć sobie kochanka i zażyć trochę radości przed powrotem do spokojnego życia w Shropshire. Bez wyrzutów sumienia. - Znów pokręciła głową. - Ale nie mogę. Nie potępiam i nie osądzam tych, którzy tak robią. Tyle że sama nie chcę takiego życia.



Po jej pełnej determinacji twarzy widział, że mówi szczerze. A ze stanowczości jej tonu domniemywał, że ona nie chce mieć więcej nic wspólnego z nim ani z ich jak dotąd burzliwym związkiem.

Pragnął tej kobiety, pragnął jej od chwili, kiedy zauważył ją na jakimś skądinąd nieznaczącym balu dawno temu. To pragnienie przez ostatnie kilka dni zaczęło przechodzić w szaleństwo. Myśl o tym, by jutro rano po prostu pozwolić jej odejść i odjechać do Shropshire, była dla niego zupełnie nie do przyjęcia.

Zdecydowanie malujące się na jej twarzy powiedziało mu, że ona nie zamierza dać mu wyboru w tej sprawie.

Z wahaniem, pieszczotliwie przesunął rękę po jej ramieniu, po czym w końcu powoli ją puścił.

- Porozmawiamy przed twoim odjazdem.

- Nie wydaje mi się, żeby to było rozsądne.

- Do diabła z rozsądkiem! - Spojrzał na nią spode łba. - Juliet, byliśmy nierozsądni wiele razy w ciągu ostatnich kilku dni. - Głos mu złagodniał, bo zobaczył niepokój w jej oczach. - Jaka szkoda mogłaby wyniknąć z tego, że zdarzyłoby się to jeszcze raz?

Taka szkoda, pomyślała, że byłby to ostatni raz.

W trakcie tej rozmowy - rozmowy, która naruszyła i zniszczyła jej mechanizmy obronne, za pomocą których próbowała trzymać Sebastiana na dystans i nie udało się jej! - uświadomiła sobie coś tak głębokiego, tak niepokojącego, że prawie nie była w stanie myśleć.

Zakochała się w Sebastianie!

Nie lekko. Nie tak jak młoda dziewczyna urzeczona przystojnym, czarującym mężczyzną, który jej nadskakiwał i ją oczarował. Ale nieodwołalnie, bez reszty zakochała się w Sebastianie...

## Rozdział piętnasty

- Juliet?

Juliet poczuła suchość w ustach, oddychała płytko, urywanie. Właśnie usiłowała się uporać ze swoim doniosłym odkryciem. Zakochała się w Sebastianie St Claire. Bez reszty. Bez sensu!

- Juliet! - powtórzył Sebastian ostro, bo wydawało mu się, że właśnie ją traci. Kiedy w końcu spojrzała na niego, twarz jej pobladła, a spojrzenie pociemniało i nabrało czujności. - Powiedz mi, czy dzieje się coś złego? - Wpatrywał się badawczo w jej czarującą, delikatną twarz.

- Złego? - Roześmiała się nerwowo i odzyskała równowagę, aczkolwiek z niemałym wysiłkiem. - Co mogłoby się dzieć złego, Sebastianie? Zostałam uwiedziona. Pozwoliłeś mi, bym w rewanżu uwiodła ciebie. Teraz się rozstajemy. Czyż nie tak zwykle kończą się związki, które zawiązuje się na tego rodzaju spotkaniach?

Sebastian nigdy dotąd nie uczestniczył w tych letnich spotkaniach. Do niedawna uważał je zresztą za wyjątkowo nudny sposób spędzania czasu. Ale sądząc po zachowaniu innych gości, Juliet bez wątpienia miała rację.

Zacisnął usta.

- Nie musimy się rozstawać. Gdy jutro stąd wyjedziemy, moglibyśmy razem udać się do Londynu, zamiast wracać każde do swojego domu.

- Mam w Shropshire obowiązki, które wymagają mojej obecności.

- W takim razie mógłbym ci towarzyszyć do Shropshire. - Dopóki nie wypowiedział tych słów na głos, nie miał pojęcia, że chciałby pojechać z Juliet do jej posiadłości! Ale teraz w pełni docenił korzyści takiego planu. Ci z towarzystwa, którzy spędzają w Londynie sezon jesienny, zaczną napływać do miasta dopiero za kilka tygodni. Ten czas mógł spędzić w Shropshire z Juliet...

Otworzyła oczy szerzej.

- Raczej nie, Sebastianie.

- Dlaczego nie? - Wyciągnął rękę, ujął jedną z obleczonek rękawiczkami dłoni w swoją i kciukiem pogładził przez koronkę ciepłą skórę. - Moglibyśmy w spokoju oddawać się namiętności, która nas połączyła, i cieszyć się nią.

Kolana się pod nią ugięły na myśl o godzinach, dniach, tygodniach sam na sam z Sebastianem w zaciszu swojego majątku i o ich dwojgu poświęcającym się w pełni zmysłowym rozkoszom, które tak niedawno odkryła w jego objęciach...

Ale tę słabość szybko wyparły myśli o jej niedawno uświadomionej miłości do tego mężczyzny. O bólu, jaki stanie się jej udziałem, kiedy przyjdzie czas ostatecznego rozstania. Co z pewnością nastąpi.

Kiedy spojrzała na Sebastiana ponownie, jej uśmiech nie sięgał oczu.

- Rzeczywiście miło upłynął czas, ale zapewniam cię, że ja już cię nie pragnę - skłamała i zabrała dłoń, po czym cofnęła się. - Proszę, nie próbuj więcej rozmawiać ze mną na ten temat - dodała, bo Sebastian najwyraźniej nie zamierzał dać za wygraną. - To było... przyjemne interludium i dziękuję ci za nie, ale teraz ty musisz wrócić do swojego życia, a ja do swojego. - Skinęła chłodno głową, po czym odwróciła się i przecięła salon, kierując się w stronę grupki pań pogrążonych w rozmowie.

Uśmiechnęła się ciepło i damy serdecznie przyjęły ją do swego grona, zupełnie inaczej niż przed kilkoma dniami.

Sebastian zignorował Williama Bancrofta, kiedy tamten dał mu znak, by udał się za nim do gabinetu. Obserwował oddalającą się od niego Juliet. Wiedział, że został odprawiony na dobre i nie był pewien, na kogo jest bardziej zły. Na siebie, bo dał się wmanewrować w sytuację, która wkrótce dopiecze mu do żywego, czy na Bancrofta i Graya za to, że go w nią wplątali!

Wciąż kipiąc gniewem, wyszedł z salonu, by wreszcie dołączyć do Bancrofta i Graya. Gwałtownie otworzył drzwi gabinetu, bez pukania, i przeszył wściekłym wzrokiem obydwu siedzących tam mężczyzn, kiedy odwrócili się, by na niego spojrzeć.

- Niech to będą dobre nowiny, Bancroft! - Zapewniam, że nie jestem w nastroju na kolejne gierki!

- Nie ma żadnych gierek, St Claire, tylko niezbity dowód winy. Częściowo dzięki informacji, którą przekazałeś mi dzisiaj - oznajmił hrabia, wstając z poważną miną z fotela za biurkiem. - Bądź tak łaskaw i usiądź z nami, żebyśmy mogli spokojnie porozmawiać.

Sebastian z ciężkim sercem powoli wszedł do pokoju i cicho zamknął za sobą drzwi.

Juliet, wezwana dyskretnie do gabinetu Bancrofta zaraz po tym, jak przydługa kolacja dobiegła końca, nie miała najmniejszego pojęcia, o co może chodzić. Ani dlaczego są tu również Sebastian i lord Grayson. Sebastian, z ponurą, nieprzystępną miną mimo niemal opiekuńczej postawy, stanął za fotelem, w którym usiadła, lord Grayson zaś zajął miejsce przy oknie zasłoniętym kotarą.

Spojrzała pytająco na lorda Bancrofta, kiedy stanął przed nią przy wygasłym kominku.

- Może byłby pan łaskaw powiedzieć mi, dlaczego mnie pan tu poprosił?

Już przeciągająca się kolacja była dla niej ciężkim doświadczeniem. Usiłowała włączać się w uprzejmą rozmowę z mężczyznami siedzącymi obok, ale przez cały ten czas była świadoma obecności Sebastiana, który siedział po przeciwnej stronie stołu pograżony w zadumie. Napięcie emanujące z trójki dżentelmenów zebranych w gabinecie wzmogło jej niepokój.

William Bancroft nie spieszył się z odpowiedzią.

- Chcielibyśmy porozmawiać z panią o pewnej... delikatnej sprawie.

- Słucham?

- Bardzo delikatnej. - Pan domu wyglądał na mocno skrepowanego.

Juliet odwróciła się i spojrzała surowo na Sebastiana, ale z jego zamysłonej miny nie udało jej się niczego odczytać. Chyba nie rozmawiał o ich stosunkach intymnych z tymi dwoma panami? A nawet jeśli, dlaczego miałyby to ich interesować?

Sebastian, widząc zdziwienie na jej twarzy, ponuro zacisnął usta.

- Może powinieneś przekazać hrabinie Crestwood najpierw dobrą nowinę, Bancroft? - zasugerował. - A może ja powinienem to zrobić. - Wszedł zza fotela Juliet i zatrzymał się obok niej. - Dobra nowina jest taka, Juliet, że - w przeciwieństwie do tego, o

czym początkowo byli przekonani zarówno Bancroft, jak i Grayson - posłał obydwu spojrzenie pełne pogardy - nie jesteś już podejrzana o szpiegowanie na rzecz Francuzów!

Westchnęła głęboko, twarz jej pobiadła, a w ciemnozielonych oczach pojawiło się bezbrzeżne zdumienie.

- Ja... O czym ty mówisz?

- Może powinieneś pozwolić mi wyjaśnić sprawy hrabinie, St Claire. - Bancroft spojrział na niego z wyraźną dezaprobatą.

Sebastian pozostał nieporuszony i wciąż wbijał wzrok w Juliet.

- Zostałaś zaproszona do Banford Park w jednym celu, Juliet, tylko w jednym celu - wyjawiał. - Żeby Bancroft i inni agenci Korony mogli zebrać dowody, które obciążą cię winą za zdradę kraju i zamordowanie męża.

- Dość tego, St Claire! - ostrzegł go zimno starszy mężczyzna.

- Bynajmniej nie dość! - odparł Sebastian z furją. Bezsilną furją, bo doskonale zdawał sobie sprawę, że Juliet, kiedy tylko zrozumie, że Sebastian wiedział o podejrzaniach wobec niej niemal od samego przybycia, ale nie zrobił nic, by im przeciwdziałać, nigdy mu tego nie wybaczy. I nie powinna.

Nie miało znaczenia, że powiedział Bancroftowi i Grayowi, iż jego zdaniem niesłusznie oskarżają Juliet. Że nalegał na szukanie innego wytłumaczenia dowodów, które mężczyźni zgromadzili przeciwko niej. Że nawet jeśli zabiła męża, był przekonany, iż miała ku temu dostateczny powód - powód, który nie miał nic wspólnego ze zdradą stanu.

Ostatecznie Sebastian, mimo nawiązania i pogłębienia intymnych relacji z Juliet, nie zrobił nic, by powstrzymać albo utrudnić dochodzenie Bancrofta. We własnych oczach jego milczenie pogrążało go całkowicie. W oczach Juliet stanie się zwykłym krętaczem i kłamcą.

Zdumienie Juliet całą sytuacją po gwałtownym wybuchu Sebastiana tylko się zwiększyło.

- Ja... Podejrzania, że w jakiś sposób przyczyniłam się do śmierci Crestwooda, nie są niczym nowym - zawołała. - Ale dlaczego ktoś miałby mnie uznać winną zdrady stanu?

- Bo Crestwood zginął właśnie dlatego - wyjaśnił Sebastian. - Przez kilka lat był źródłem przekazywanych Francuzom informacji dotyczących ruchów angielskich oddziałów i planowanych bitew. Wliczając w to informacje, które ułatwiły ucieczkę Napoleona z więzienia na Elbie.

- Edward?! - zawołała Juliet. - Mylicie się. - Pokręciła głową z niedowierzaniem. - Edward był bez reszty lojalny wobec Korony. Zawsze. Nigdy nie zrobiłby tego, o co go posądzacie.

- Świadomie nie - zgodził się Sebastian.

- Co masz na myśli? - spytała.

Wzjął głęboki oddech.

- Teraz wiemy, że informacje... były pozyskiwane... wyciągane od Crestwooda podczas miłosnych zmaganiań i po nich.

Juliet poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy na wspomnienie życia intymnego z Crestwoodem. Nigdy nie rozmawiali. Ani przedtem. Ani w trakcie. Ani potem.

Przełknęła ślinę, czując, że robi jej się niedobrze na samą myśl o tych nocach, kiedy Crestwood przychodził do jej sypialni i atakował jej ciało, a ulżywszy sobie, wychodził, nie mówiąc ani słowa.

Sebastian St Claire, bardziej niż jakikolwiek inny mężczyzna na ziemi, wiedział o jej braku doświadczenia, jeśli idzie o sprawy intymne, nie mówiąc już o uwodzeniu kogokolwiek. Wliczając w to jej męża!

Jaką rolę odgrywał Sebastian w dochodzeniach lorda Bancrofta? Czy to możliwe, że rozmyślnie postanowił ją uwieść w nadziei, że wydobędzie od niej potrzebne dowody...?

- To twoja kuzynka Helena.

- Co takiego?! - zawołała, chwytając się za szyję, całkiem zaszokowana.

- Francuskim szpiegiem jest pani kuzynka, Helena Jourdan - przemówił Bancroft łagodnie, posławszy przedtem Sebastianowi kolejne ganiące spojrzenie. - Ona też ponosi odpowiedzialność za śmierć pani męża, kiedy w końcu zdał sobie sprawę z jej postępowania i jej o tym powiedział.

Juliet była tak blada, że Sebastian obawiał się, że za chwilę zemdleje.

- Myli się pan - zaprotestowała drżącym głosem. - Rodzice Heleny zginęli z rąk Francuzów przed sześciu laty. Ona sama była przetrzymywana ponad tydzień, zanim udało jej się uciec, dostać się na statek do Anglii i bezpiecznie schronić się w Falcon Manor. Ona...

- Z pani kuzynką rozmawialiśmy wcześniej tego wieczoru. Przyznała się do wszystkich zarzucanych jej czynów. - Wzrok, którym obrzucił ją lord Bancroft, był pełen współczucia.

Juliet wstała raptownie, na jej bladych policzkach wykwitły dwie czerwone plamy.

- Zrobiła to w błędnym przekonaniu, że chroni mnie. Bo wie, że to mnie uważacie za winną tych zbrodni. Helena nigdy nie popełniłaby tego, o co ją oskarżacie. Jej rodzice - moja ciotka i wuj - zostali zabici przez armię Napoleona.

- Posłuchaj, Juliet. To Helena sprowadziła tych żołnierzy do posiadłości twoich wujostwa, informując ich, że jej rodzice sprzyjają Anglikom.

Sebastian nie mógł znieść tego, co uczynili Juliet. Nie mógł tego znieść, ale nie mógł też zrobić niczego, by to zmienić. Nie mógł zrobić niczego, by odrzucić oskarżenie, które widział w oczach Juliet, kiedy zwróciła się ku niemu, płonąć gniewem.

- Helena nigdy nie popełniłaby czegoś takiego! Nienawidzi Bonapartego i wszystkiego, co się z nim wiąże. Poza tym miała wtedy zaledwie szesnaście lat.

Bancroft przerwał jej wybuch.

- Miała kochanka. Był nim francuski kapitan, który dowodził żołnierzami w dniu, w którym jej rodzice zginęli, a ich posiadłość została splądrowana.

Sebastian opadł na fotel stojący na wprost biurka z ulgą, że Bancroft przejął na siebie ciężar rozmowy z Juliet. On sam nie zniósłby, gdyby miał zadać Juliet jeszcze więcej bólu. Kompletnie zniszczyć jej życie, które z trudem odbudowała po śmierci Crestwooda.

Juliet w milczeniu wodziła wzrokiem od Williama Bancrofta do lorda Graysona. W końcu spojrzała na Sebastiana.

- A pan, sir? Sugeruje pan, że dwaj obecni tu dżentelmeni są agentami Korony. A jaką rolę pan gra w tej farsie? A może nie muszę pytać? - dodała z pogardą.

Mięsień zapulsował mu w mocno zaciśniętej szczęce.

- Juliet...

- To St Claire pomógł oczyścić pani dobre imię - wtrącił Bancroft.

- Doprawdy? - Juliet ani na chwilę nie oderwała pełnego pogardy spojrzenia od Sebastiana.

Bez trudu mógł odgadnąć, jakie myśli, jakie wspomnienia przelatują jej przez głowę. Jego nieustająca, pełna determinacji pogoń za nią niemal od chwili przyjazdu. To, jak ją uwiódł...

- Oczywiście - ciągnął Bancroft, ignorując napięcie między Sebastianem a Juliet. - To on dziś zwrócił mi uwagę na fakt, że pani pokojówka w rzeczywistości nie jest pokojówką, ale pani francuską kuzynką, Heleną Jourdan. Mogła zatem z łatwością dopuścić się wcześniejszych występków i przeszukać wczoraj mój gabinet...

- Czy do pana gabinetu ktoś się wczoraj włamał? - przerwała Juliet.

Hrabia przytaknął.

- Szuflada w biurku była otwarta, a moje prywatne dokumenty nie leżały w porządku, w jakim je zostawiłem. To włamanie, odkrycie tożsamości pani pokojówki przez St Claire'a i informacje, które Grayson przywiózł z Londynu, wystarczyły mi do przesłuchania pani kuzynki i ustalenia prawdy.

- Rozumiem. - Juliet znów odwróciła się do Sebastiana. - Bez wątplenia lord Bancroft wspomni o panu w swoim raporcie o tej sprawie?

Juliet wściekała się tak samo jak jego brat Hawk, uświadomił sobie Sebastian, jękąwszy w duchu. Jedna dziesiąta na powierzchni, a pozostałe dziewięćdziesiąt procent ukryte pod lodowatą pogardą! Pogardą, którą bez wątplenia czuła teraz do niego i jego udziału w tym dochodzeniu...

Zdecydowanie wyprostowała ramiona.

- Chcę porozmawiać z Heleną.

- Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł - powiedział cicho Bancroft.

- Nalegam, lordzie Bancroft, skoro oskarżyliście moją kuzynkę o tak ohydne zbrodnie - upierała się Juliet, przekonana, że musiała nastąpić jakaś pomyłka, że Helena w żaden sposób nie mogła być winna żadnego z czynów, o które oskarżali ją ci mężczyźni.



Crestwood też nie. Jej mąż miał wiele wad, ale nie zdradziłby króla i kraju. On...

Poczuła mdłości, bo nagle przypomniała sobie coś, co wcześniej powiedział lord Bancroft.

- Zasugerował pan, że Crestwood przekazywał informacje podczas miłosnych zmagania i po nich? - szepnęła, a jej twarz znów pokryła się śmiertelną bladością. - Chce pan powiedzieć...? Sugeruje pan...?

- Juliet, twoja kuzynka przyznała się, że ona i twój mąż byli kochankami niemal od chwili, kiedy zamieszkała w waszym domu przed sześciu laty - powiedział jej łagodnie Sebastian.

- Nie! - Zamknęła oczy z przerażeniem. - To niemożliwe. Helena nigdy... Crestwood nie był zmysłowym mężczyzną. Był zimny. Nieczuły. Brakowało mu ciepła.

Lord Bancroft wyglądał na zmieszanego.

- Crestwood był zmysłowym mężczyzną, ale być może nie w taki sposób, jak pani sobie wyobraża - zaczął. - Całe lata przed waszym małżeństwem Crestwood, służąc w marynarce, romansował z bardzo młodymi, niedojrzałymi kobietami. - Nie patrzył Juliet w oczy. - Młodziutkimi dziewczętami, którym brakowało... kobiecej figury, ujmijmy to w ten sposób. Pani kuzynka szybko zorientowała się w jego upodobaniach, a uświadomiwszy sobie jego słabość, w pełni ją wykorzystała.

Juliet patrzyła na hrabiego niewidzącymi oczami, próbując zrozumieć, co on ma na myśli. Potem uświadomiła sobie, jak sama wyglądała przed dwunastu laty, kiedy Crestwood się z nią ożenił. Zachowała smukłość dziewczynki, dopiero mijające lata przydały jej bardziej powabnych, kobiecych kształtów... właśnie takich, które, zdaniem lorda Bancrofta, nie pociągały Crestwooda.

Och, Boże!

- Te upodobania najwidoczniej nie rzucały się w oczy podczas służby Crestwooda w marynarce - ciągnął spokojnie lord Bancroft. - Ale kiedy wystąpił z wojska, zajął należne mu miejsce w Izbie Lordów i został doradcą rządu, stały się nie do przyjęcia. Stąd jego późne małżeństwo z kobietą o wiele młodszą od niego.

Z Juliet. Wówczas osiemnastolatka. O figurze, która dopiero zaczęła się rozwijać. I bez wiedzy o fizycznej stronie związków między ludźmi - nie mówiąc o tych sprzecznych z naturą, które przed chwilą opisał lord Bancroft!

Juliet zrobiło się niedobrze, bo na nowo przeżywała każdą straszną chwilę swojego małżeństwa z hrabią Crestwoodem.

- Lady Boyd, tak mi przykro...

- Proszę mnie nie dotykać! - Zachnęła się, kiedy lord Grayson wyciągnął rękę i próbował ująć jej drżące dłonie w swoje.

Nie była w stanie znieść czyjegokolwiek dotyku. Czuła się brudna, skalana tym, co lord Bancroft powiedział jej o mężczyźnie, który przez tyle lat był jej mężem.

Crestwood był perwersyjny. Był... - Juliet nie potrafiła nawet znaleźć na to odpowiedniego słowa, nie mówiąc o wypowiedzeniu go na głos.

- Chcę porozmawiać z moją kuzynką. Natychmiast - oświadczyła beznamiętnie lordowi Bancroftowi.

Jeśli Sebastian do tej pory nie miałby powodu podziwiania tej kobiety, z pewnością znalazłby go teraz, kiedy stała wyprostowana pośrodku gabinetu, patrząc na nich trzech, w dumnej postawie, nieugięta po wysłuchaniu tych wszystkich okropieństw.

Juliet Boyd bez wątplenia bardziej zasługiwała na miano prawdziwej damy niż jakakolwiek znana mu kobieta.

Damy, która teraz była całkowicie poza jego zasięgiem, pomyślał gorzko.

- Przyszedłeś się naśmiewać? - warknęła nieszczęśliwa Juliet, odwracając się twarzą do Sebastiana, który właśnie wszedł drzwiami balkonowymi do jej sypialni.

- Nigdy w życiu. - Pokręcił przecząco głową, z ponurą miną. - Juliet...

- Nie dotykaj mnie - wycedziła lodowatym tonem, kiedy wyciągnął rękę i próbował ją objąć.

Nie mogła znieść, by jej dotykał. Nie mogła znieść, by dotykał jej ktokolwiek. Wiedziała, że jeśli ktoś to zrobi, krucha skorupka, którą zbudowała, chroniąc swoje emocje z tych ostatnich dwóch godzin, z pewnością pęknie, rozleci się i wystawi ją na ból, który starała się powstrzymać, by jej całkiem nie pogrążył.

Ból spowodowany tym, że Helena w świetle przytłaczających dowodów, które zgromadził przeciwko niej lord Bancroft, przyznała się - nie, dumnie wyznała! - że jest winna wszystkich zarzucanych jej czynów.

Helena, z którą Juliet rozmawiała przed godziną, była dla niej kimś zupełnie obcym. Nie była już dzieckiem, z którym kiedyś się bawiła, ani przyjaciółką i powiernicą z ostatnich sześciu lat.

Helena zdradziła swoich rodziców, Anglię i ją. Na dodatek, z tego co widziała Juliet, zrobiła to bez wyrzutów sumienia.

Bóg jeden wiedział, że to wszystko było wystarczająco trudne do zniesienia. I wciąż nie byłaby w stanie w to uwierzyć, gdyby Helena tak butnie nie przyznała się do swoich czynów. Ale choć te sprawy były tak straszne, tak paraliżujące, Juliet doznała jeszcze boleśniejszego rozczarowania...

Ten ból był gorszy od wszystkiego, co wycierpiała kiedykolwiek wcześniej. Gorszy od piekła jej małżeństwa z Crestwoodem. Gorszy nawet od zdrady Heleny.

Oszustwa i podwójna gra Sebastiana w ciągu tych ostatnich kilku dni były nie do zniesienia. Flirtował z nią, czarował ją, kochał się z nią - po to tylko, by odkryć, czy jest winna tych ohydnych zbrodni, czy nie. Ta świadomość była bardziej upokarzająca od wszystkiego, co dotychczas wycierpiała za przyczyną Crestwooda i Heleny.

I jeszcze świadomość, że zakochała się w nim, podczas gdy on tylko prowadził tę grę, w nadziei, że złapie ją w pułapkę...

Wzięła głęboki oddech, próbując się uspokoić.

- Chcę, żeby pan wyszedł, lordzie St Claire.

Jego najgorsze obawy ziściły się, pomyślał z rozpaczą Sebastian, kiedy usłyszał i zobaczył niewymowną pogardę w głosie i twarzy patrzącej na niego Juliet.

- Juliet, proszę, pozwól mi wyjaśnić...

- Nie ma nic do wyjaśnienia. - Jej ton był lodowaty. - Choć to wydaje się niemożliwe, moja kuzynka przyznała mi się, że jest winna wszystkich czynów, które zarzuca jej Bancroft. - Głos jej zadrżał z emocji. - Nie mam nic więcej do powiedzenia. Na ten temat czy inny - dodała z większą stanowczością. - Marzę tylko o tym, by stąd wyjechać i schronić się w zaciszu mojej posiadłości w Shropshire.

Sebastian skrzywił się.

- Zeznanie twojej kuzynki przynajmniej w pełni oczyściło cię z podejrzeń o spowodowanie śmierci męża. A to oznacza, że możesz wrócić do towarzystwa...

- Nie chcę wracać do towarzystwa! - Jej oczy błysnęły ciemną zielenią. - Helena jest moją kuzynką. Była moją towarzyszką i powiernicą przez ostatnie sześć lat. Świadomość, że przyłożyła rękę do śmierci własnych rodziców i do śmierci Crestwooda, jest nie do zniesienia! - Jej piersi szybko wznosiły się i opadały w rytm nerwowego oddechu. - Niemal żałuję, że to nie ja zabiłam Crestwooda, tylko Helena - bo może wówczas nie czułabym się tak zdradzona!

Nie musiała mówić, że czuje to samo, jeśli idzie o niego. To było widoczne w jej spojrzeniu, w skrzywieniu ust.

- Juliet, musisz mi uwierzyć, kiedy mówię, że nigdy, znając oskarżenia Bancrofta, nie uważałem cię za winną.

- Nie zamierzam dłużej pana słuchać ani wierzyć w cokolwiek, co ma mi pan do powiedzenia, lordzie St Claire! - oświadczyła. - Wyjeżdżam stąd jutro o świcie. I nigdy się już nie spotkamy.

- Juliet...

- Nigdy się już nie spotkamy, Sebastianie - powtórzyła ze stanowczością.

Stanowczością, którą, o czym Sebastian wiedział, czuła i potwierdzała całą sobą.

## Rozdział szesnasty

*Dwa miesiące później.*

*Dom hrabiny Crestwood, Berkeley Square, Londyn*

Kiedy starszy służący, kamerdyner w jej domu w Londynie, stanął z wahaniem w drzwiach salonu, Juliet uniosła głowę znad haftu.

- O co chodzi, Haydon? - odezwała się, zauważywszy jego niepewną minę.

- Ja... Ma pani gościa, milady.

- Gościa? - spytała z czujnością w głosie.

Kamerdyner sztywno skinął głową.

- Przyszedł lord St Claire.

Juliet przełknęła ślinę.

Sebastian! To na pewno on. Czy była gotowa się z nim widzieć? Z tym, że będzie musiała się z nim zobaczyć przed wyjazdem do Shropshire, już się pogodziła. Ale czy musiał to być dzisiejszy ranek? Czy to nie mogło poczekać, aż Juliet będzie czuła się na siłach stanąć z nim twarzą w twarz?

- Przykro mi, ale ów dżentelmen oświadczył, że nie wyjdzie, dopóki z panią nie porozmawia, milady. - Przekazując tę informację, Haydon sprawiał wrażenie jeszcze bardziej skrepowanego.

Najwyraźniej to nie mogło poczekać...

- Prawdę mówiąc - kamerdyner skrzywił się boleśnie - lord St Claire...

- ...oświadczył, że będzie siedział w holu dotąd, aż zgodzisz się z nim zobaczyć - dokończył spokojnie Sebastian, wkraczając do salonu i podając kapelusz i laskę kamerdynerowi. A kiedy już znalazł się w środku, odwrócił się w stronę otwartych drzwi i marszcząc władczo brew, dał służącemu do zrozumienia, że ma wyjść. Natychmiast.

Juliet z niepokojem zauważyła, że Haydon, onieśmielony arogancją Sebastiana, posłuchał bez słowa protestu. Ostrożnie odłożyła robótkę.

- Ach - westchnął przeciągle Sebastian z wyraźnym zadowoleniem, kiedy już stanowczo zamknął drzwi za kamerdynerem. - Co za ulga wiedzieć, że autorytet St Claire'ów wciąż działa.

Juliet, nie odrywając od niego wzroku, powoli wstała ze swego miejsca. Chociaż nie miała pojęcia, jak jej się to udało, bo serce przestało jej bić. Bo każda cząsteczka jej ciała wibrowała z emocji.

Jej wspomnienia o Sebastianie przez te ostatnie dwa miesiące - te żywe wspomnienia, o których wiedziała, że nie będzie w stanie wyrzucić ich z głowy, bo prześladowały ją bez końca - nie oddawały całej prawdy.

Jego ciemne włosy przetykane złotem były dłuższe, niż zapamiętała, i lekko zmierzwione, zupełnie jakby dziś rano niecierpliwie przegarnął je palcami przed przyjściem tutaj.

Oczy koloru whisky - nigdy już nie będzie w stanie spojrzeć na karafkę z whisky, nie myśląc o Sebastianie - wpatrywały się śmiało w jej oczy, jakby ją prowokowały.

Usta - te szelmowskie zmysłowe usta, które znały i całowały każdy cal jej ciała - rozciągał uśmiech pozbawiony wesołości.

A co do siły jego muskularnych ramion...

Nie, jej wspomnienia o Sebastianie były o wiele mniej niepokojące niż on we własnej osobie!

Z wysiłkiem przywołała się do porządku i zapytała go:

- Czy kiedykolwiek miałeś powód wątpić w swój autorytet?

- Wiele razy w ciągu ostatnich dwóch miesięcy - przyznał Sebastian.

Minęły dwa miesiące, odkąd widział ją po raz ostatni. Ściśle mówiąc, dziewięć tygodni, dwa dni i blisko dwie godziny, od chwili kiedy usunął się na bok i śledził wzrokiem jej powóz oddalający się podjazdem rezydencji Banford Park.

W tym czasie nie było chwili, żeby jej nie wspominał. Nie zastanawiał się, czy wszystko u niej w porządku. Czy myśli o nim tak jak on o niej...

Czy wciąż go nienawidzi...

Przeszedł przez pokój dwoma wielkimi krokami i stał teraz tuż przed nią. Wyglądała tak krucho i pięknie w jasnocytrynowej sukni, której barwa doskonale podkreślała

jej ciemne włosy i kremową cerę. Krótkie bufiaste rękawki ukazywały nagie ramiona, dekolt uwydatniał smukłą szyję i wzniesienia piersi. Delikatność jej postaci klóciła się z gniewnym błyskiem w głębi ciemnozielonych oczu.

- Brakowało mi ciebie, Juliet - powiedział ochryple.

Serce Juliet stanęło po raz drugi, zanim na powrót podjęło bicie, mocniej i szybciej. Nie mogła, po prostu nie mogła pozwolić, by znów ją uwiódł.

Chyba że...

Teraz, kiedy Sebastian stał bliżej, dostrzegła subtelne zmiany w jego wyglądzie. Zobaczyła delikatne zmarszczki w kącikach cudownych, złocistobrazowych oczu i głębokie bruzdy przy stanowczych ustach. Jego twarz wyglądała na bardziej pociągłą - twardszą i o wiele mniej skłoną do uśmiechu.

- Czy coś ci dolega, Sebastianie? - spytała z niepokojem, którego nie potrafiła ukryć.

Zacisnął usta.

- Poza tym, że nie mogę jeść, spać i bawić się jak dawniej, czuję się doskonale, tak mi się zdaje.

Nie wiedziała, co myśleć o jego ostatnich słowach. Czy dawał jej do zrozumienia, że to ona odpowiada za jego bezsenność i brak apetytu, zarówno na jedzenie, jak na rozkosze cielesne, których dawniej wręcz nadużywał? A może to wydarzenia minionego lata, wgląd w ciemną i bolesną rzeczywistość, wywołały w nim takie zmiany? Dopóki nie pozna odpowiedzi na te pytania, nie wiedziała, co mogłaby zrobić czy powiedzieć. I czy w ogóle powinna coś robić albo mówić.

- Tak doskonale - ciągnął sucho Sebastian - że z braku innego zajęcia rozbudowałem stajnię w mojej posiadłości w Berkshire. Będę tam hodował i szkolił konie. - Wzruszył niemal z zakłopotaniem ramionami, kiedy Juliet otworzyła szerzej oczy. - Nawet moi najzaciętsi wrogowie przyznają, że zawsze świetnie znałem się na koniach pełnej krwi. Hodowla wydawała się logicznym wyborem, gdy już postanowiłem coś zrobić z czasem i pieniędzmi.

Juliet popatrzyła na niego z lekkim zdziwieniem.

- Myślałam, że twój czas i pieniądze idą bez reszty na pogoń za rozrywkami?

Zmarszczył brwi.

- Jak mówiłem, już mnie to nie interesuje. - Sebastian nie był w stanie patrzeć na jakąkolwiek kobietę, by nie porównywać jej z Juliet. Hazard ani alkohol również nie pozwoliły mu o niej zapomnieć.

- Naprawdę? - Juliet nie wyglądała na przekonaną.

Sebastian westchnął.

- Juliet, czy przynajmniej pozwolisz mi poprosić cię o wybaczenie za to, co się stało w lecie?

Na wspomnienie lata Juliet najeżyła się i zrobiła się nieprzystępna.

- Co właściwie miałabym ci wybaczyć, Sebastianie? - spytała chłodno. - W pełni oczyszczono mnie z zarzutów, kiedy moja kuzynka przyznała się do winy i została aresztowana. Lord Bancroft w ciągu minionych dwóch miesięcy dopilnował, bym została na powrót dobrze przyjęta w towarzystwie, jeśli sobie tego zażyczę. - Uniosła brwi. - Nie widzę tu niczego, co miałabym ci wybaczyć.

Logika brzmiąca w tych słowach ani na chwilę go nie zwiódła - z jej oschłego tonu domyślał się, że Juliet wciąż rozpacza nad rozczarowaniem wywołanym utratą przyjaźni i miłości do kuzynki. Żadna z rzeczy, które wymieniła, nie mogła zrekompensować poczucia straty i zdrady, które wciąż ją prześladowało.

Potrząsnął głową.

- Szczerze żałuję, że przyczyniłem się do twego bólu - wyznał.

- Stanowczo się przeceniasz, Sebastianie! - burknęła Juliet. - Z rozmysłem próbowałem mnie uwieść i udało ci się to. Przyznaję, powody, dla których to zrobiłeś, są godne potępienia...

- Powodem, dla którego to zrobiłem, było to, że pragnąłem cię od momentu, kiedy cię ujrzałem, towarzysząc dwa lata temu mojej młodszej siostrze Arabelli na balu u Chessinghamsów!

Juliet spojrzała na niego niepewnie.

- Co takiego?

Sebastian zaczął chodzić po pokoju.



- Wątpię, czy mi uwierzysz. Dlaczego miałabyś to zrobić? Ale bardzo pragnąłem zobaczyć cię znów tego lata i zostać ci przedstawionym podczas pobytu u Bancroftów. Miałem na względzie wyłącznie przyjemność. Udałem się do Dolly, nie wiedząc o żadnym dochodzeniu, i poprosiłem ją, by cię zaprosiła.

- Poprosiłeś Dolly, by mnie zaprosiła? - powtórzyła Juliet jak echo, wciąż oszołomiona twierdzeniem Sebastiana, jakoby pragnął jej, kiedy jeszcze była żoną Crestwooda. Zanim poznali się w Banford Park.

Skinął głową.

- Zapewniła mnie, że już to zrobiła, oczywiście nie informując mnie, że wystosowała to zaproszenie na prośbę swego męża. - Zacisnął wargi. - Nie miałem pojęcia, dlaczego Bancroft cię zaprosił, dopóki się nie spotkaliśmy i nie zacząłem cię uwodzić. Gdybym wiedział... - przerwał, najwyraźniej sfrustrowany.

- Gdybyś wiedział...? - podsunęła cicho.

- Nie dopuściłbym do tego - mruknął Sebastian i ciągnął dalej: - Tymczasem wbrew swojej woli znalazłem się w niewdzięcznej sytuacji. Mogłem dalej zabiegać o twoje względy albo wycofać się i przyglądać, jak robi to Grayson.

- Lord Grayson? - zawołała Juliet. - Ale on mnie wcale nie interesował... - Przerwała, uświadamiając sobie zbyt późno, do czego właśnie się przyznała! Pospiesznie zmieniła temat. - Dlaczego miałabym ci uwierzyć?

- Dlaczego? - Sebastian umilkł na chwilę. - Bo ja nie kłamię, Juliet. Nigdy cię nie okłamałem. Może tylko nie mówiłem wszystkiego - przyznał ponuro. - Ale to się więcej nie powtórzy, bez względu na to, ile miałoby mnie to kosztować. Pytaj o wszystko, a na honor St Claire'a przysięgam, że powiem ci prawdę.

- O wszystko? - spytała z powątpiewaniem Juliet.

- O wszystko.

- Dobrze. - Juliet wzięła głęboki oddech. - Czy okłamujesz mnie teraz?

Spojrzał na nią jasnym, szczerym wzrokiem.

- Nie.

- Bardzo dobrze. - Skinęła głową. - Czy ty i Dolly Bancroft kiedykolwiek byliście kochankami?

- Nie.

- Sebastianie...

- Przysięgam, że to prawda, Juliet. - Była dla mnie miła, kiedy jako siedemnastolatek przybyłem do Londynu. Nic więcej. Nigdy.

- Dlaczego myśl o tym, że lord Grayson miałby mnie uwieść, była dla ciebie nie do przyjęcia? - Czy był to ten sam powód, dla którego Sebastian nie przedstawił jej lordowi tamtego dnia? Ten sam powód, dla którego spoglądał na nią gniewnie przy stole tego wieczoru, kiedy przy kolacji posadzono ją obok Graysona?

- To nie było nie do przyjęcia, tylko nie do wytrzymania - burknął Sebastian. - I nie chodzi tylko o Graysona. Nie znoszę, kiedy jakikolwiek mężczyzna zbliża się do ciebie!

Uniosła brwi.

- Księżę Carlyne też?

- Zwłaszcza księżę Carlyne! - mruknął. - Arogancki sukin... - Przerwał, a na policzki wystąpił mu rumieniec.

Omam nie uśmiechnęła się na widok tej gwałtowności.

- Mam wrażenie, że źle go oceniasz, Sebastianie. Ja osobiście uważam go za wyjątkowo czarującego, troskliwego towarzysza.

Sebastian wziął głęboki oddech.

- Naprawdę nie interesuje mnie słuchanie, jak pochlebnie wyrażasz się o innych dżentelmenach.

- Dlaczego nie?

Zacisnął szczęki.

- Z powodów, które już wymieniłem.

Juliet przełknęła ślinę.

- Sebastianie, dlaczego wyszedłeś z mojej sypialni tak... tak raptownie tamtej nocy, po tym jak...

- ...kochałaś się ze mną? - zakończył łagodnie.

Skrzywiła się lekko.

- Powiedziałeś mi kiedyś, że to nie dlatego, że cię rozczarowałam.

- Bo nie rozczarowałaś - zapewnił z całą mocą. - To były wyłącznie moje emocje, moje reakcje, którym tamtej nocy nie ufałem i których w pełni nie rozumiałem.

Juliet spojrzała na niego badawczo.

- Czy teraz je rozumiesz?

- O, tak - przyznał.

- Powiesz mi o tym?

- Kiedy skończysz zadawanie innych pytań - obiecał.

Jej pytania? A tak, pytania.

- Skąd wiedziałeś, że przyjechałam do Londynu?

Sebastian unikał jej wzroku.

- Wiedziałem o każdym twoim kroku od naszego rozstania w Banford Park.

Otworzyła oczy z niedowierzaniem.

- Kazałeś mnie śledzić?

- Nie ja - zapewnił ją pospiesznie, bo w oczach Juliet błysnęło niezadowolenie. - To Bancroft kazał cię obserwować. Ale tylko po to, by cię chronić. Na wypadek, gdyby wspólnicy twojej kuzynki postanowili złożyć ci wizytę. Po tym jak niesłusznie cię oskarżył, był ci to dłużny - wyjaśnił.

Juliet przełknęła ślinę.

- A więc to lord Bancroft poinformował cię o mojej... wizycie w Londynie?

Sebastian przytaknął sztywno:

- Przynajmniej tyle mógł zrobić, w tych okolicznościach.

- Dlaczego cię to interesowało? - Juliet zmarszczyła brwi, niezbyt zadowolona z tego, że ją obserwowano.

Co, jeśli Sebastian wiedział, gdzie była wczorajszego ranka? - Upłynęło przecież dwa miesiące, odkąd widzieliśmy się po raz ostatni.

Sebastian był aż nadto świadomy tego, ile czasu upłynęło, odkąd widział Juliet po raz ostatni.

- Chciałem dać ci czas, by minął ci słuszny gniew na mnie. Znaleźć sobie zajęcie, żebyś, kiedy przyjdę cię odwiedzić, zobaczyła, że przynajmniej próbowałem się zmienić i nie jestem już, jak to powiedziałaś, „utrącjuszem i rozpustnikiem”.

- Co takiego?

Sebastian obiecał, że będzie odpowiadał zgodnie z prawdą, ale to było o wiele trudniejsze, niż się spodziewał. To, że znów widział Juliet, był z nią, było bardziej bolesne, niż mógł sobie wyobrazić.

- Sebastianie, dlaczego?

Z trudem nabrał powietrza.

- Z tego samego powodu, dla którego wyszedłem tak raptownie z twojej sypialni tamtej nocy.

- To znaczy?

- Bo cię kocham! Bo cię kocham, do diabła! Każdą cząstkę ciebie. Od głowy do stóp. Och, Boże, Juliet, kocham w tobie wszystko! - jęknął ochryple. - Twoją niewinność. Twoją wrażliwość. Twoją dumę. Twoją odwagę. Juliet, ostatnie dwa miesiące upłynęły mi na tęsknocie, bolesnym pragnieniu, by znów cię zobaczyć, znów z tobą być. Powiedzieć ci, co do ciebie czuję.

Juliet zaczęła się trząść, bo poczuła, że ściana, którą zbudowała tak starannie wokół swoich emocji, zaczyna się kruszyć i rozpadać.

Milczała. Sebastian ze smutkiem pokiwał głową.

- Nie miałem zamiaru zakochać się w żadnej kobiecie. Nie wiedziałem nawet, jakie to uczucie, dopóki nie było za późno i ty odeszłaś z mego życia. Tamtej nocy, kiedy czekałem w twoim pokoju na ciebie, a ty kochałaś się ze mną tak... - Przerwał i z trudem zaczerpnął tchu, zanim podjął na nowo. - Wyszedłem z twojej sypialni, bo nie rozumiałem własnych uczuć. Nie miałem pojęcia, co się ze mną dzieje. Wiedziałem tylko, że muszę wyjść, odsunąć się od ciebie, żeby pozbierać myśli i uczucia.

Juliet zwilżyła wargi koniuszkiem języka.

- A czy teraz pozbierałeś myśli i uczucia?

- Wygląda na to, że one pozbierały mnie - powiedział z żalem. - Juliet, przysięgam, że się zmieniłem przez te dwa miesiące, kiedy się nie widzieliśmy. Znalazłem cel w życiu w mojej posiadłości w Berkshire. Czy dasz mi... mogłabyś dać mi szansę, bym ci to udowodnił? - Wyciągnął ręce i chwycił obie jej dłonie w swoje. - Przysięgam na mój

honor, że nie miałem nic wspólnego z machinacjami Bancrofta. Do diabła, chciałem tylko cię chronić.

- Wiem.

- A próbując to robić... Co ty powiedziałaś? - Sebastian wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

Skinęła głową.

- Miałam te same dwa miesiące na myślenie co ty, Sebastianie. I na wspomnienie. Tamtego ostatniego wieczoru w Banford Park byłam zdenerwowana. Byłam tak zaszokowana postępowaniem Heleny, że nie słuchałam uważnie wszystkiego, co mówiliście. Ale później przypomniałam sobie, co powiedziałaś tamtej nocy, i uświadomiłam sobie, że nie chciałeś wyrządzić mi krzywdy.

- Nie tknąłbym nawet włoska na twojej głowie - zapewnił żarliwie.

- Wiem, kochany. - Juliet ścisnęła jego dłonie.

- Czy w takim razie pozwolisz mi się do ciebie zalecać? - podjął z niepokojem. - Nie dbam o to, ile czasu to zajmie - tygodnie, miesiące, nawet lata. Ostrzegam cię teraz, że zamierzam się do ciebie zalecać, dopóki tak cię nie zmęczone, że zgodzisz się za mnie wyjść.

- Chcesz się ze mną ożenić? - wykrztusiła z trudem.

Sebastian zmarszczył brwi.

- A co innego ci mówię, Juliet! - zawołał, uświadamiając sobie, że ona tkwi w przekonaniu, iż on proponuje jej romans. - Nigdy bym cię nie zhańbił, proponując ci coś innego niż małżeństwo!

- Ale ty nie...

- Co ja nie? - spytał.

- Nie oświadczyłeś mi się - powiedziała Juliet, cokolwiek nieśmiało.

Sebastian skrzywił się.

- Ale jeszcze się do ciebie nie zalecałem i nie zdobyłem cię.

- Och, Sebastianie! - Juliet westchnęła. - Mam wrażenie, że zdobyłeś mnie w chwili, kiedy po raz pierwszy mnie pocałowałeś.

Odsunął się i spojrzał na nią niepewnie, badawczo.

- Juliet, jesteś przekonana...

Roześmiała się miękko. Ciepła bańka szczęścia rosła w niej i pragnęła wydostać się na wolność.

- Twoje postanowienie uwiedzenia mnie w Banford Park było w najwyższym stopniu naganne.

- Spędzę resztę życia na przeproszaniu cię, jeśli zgodzisz się za mnie wyjść.

- W najwyższym stopniu naganne - powtórzyła ochryple Juliet. - Ale było też cudownie. Podniecająco. Tak przyjemnie, że nawet teraz, kiedy o tym myślę, cała drzę. Och, Sebastianie, nie miałam pojęcia o istnieniu takich cudów. Uświadomiły mi to dopiero twoje pocałunki i dotyk! - Wyglądała na oszołomioną samymi wspomnieniami. - Nie wiedziałam, że miłość fizyczna może być taka... taka piękna. - Nagle zmarszczyła czoło. - Crestwood, mój mąż...

- Nigdy nie będziemy o nim rozmawiać, Juliet, jeśli to sprawia ci przykrość - powiedział stanowczo.

- Nie sprawia. - Dziwne, ale tak rzeczywiście było.

W ciągu ostatnich dwóch miesięcy, siedząc sama w Shropshire, Juliet uświadomiła sobie, że Crestwood był mężczyzną, którego nie byłaby w stanie zrozumieć. Nigdy. Ani zadowolić.

Zawsze wierzyła, że brak szczęścia w ich małżeńskiej sypialni to jej wina. Że to jej czegoś brak. Rewelacje Heleny o jej własnych pokrętnych relacjach z Crestwoodem udowodniły jej, że to nieprawda, i raz na zawsze uwolniły ją od poczucia winy i wstydu.

Tak jak jej reakcja na Sebastiana pokazała jej własną zmysłowość...

- Porozmawiamy o nim tylko ten jeden raz, Sebastianie, a potem nigdy więcej. - Wyplątała dłonie z jego uścisku, odsunęła się na kilka kroków, wbiła niewidzący wzrok w widok za oknem i zaczęła mówić. - Teraz mogę to powiedzieć: to był wyjątkowy okrutnik. Twardy. Nieustępliwy. Całkowicie pozbawiony ciepła. - Przełknęła ślinę. - Nie okazywał litości, czułości, kiedy odebrał mi dziewictwo w naszą noc poślubną. I w żadną inną noc, kiedy przychodził do mego łóżka. - Mocno splotła palce. - Myślę, że to stało się trudniejsze do zniesienia, bo on... wchodząc do mojej sypialni, zawsze gasił świecę, a w ciemności nigdy nie byłam pewna, gdzie jest i kiedy mnie weźmie.

- A więc to dlatego nie chciałaś, bym zgasił świecę naszej pierwszej nocy? - Sebastian odetchnął z wyraźnym trudem.

Zadrzała na myśl o tamtych jakże bolesnych wspomnieniach.

- Któregoś razu, kiedy Crestwood do mnie przyszedł, próbowałam z nim rozmawiać, wyjaśnić, że gdyby był choć trochę delikatniejszy... - Potrząsnęła głową - Zbił mnie tamtej nocy tak, że ledwie mogłam chodzić.

- Juliet! - wybuchnął.

Aż się zachłysnął.

- W porządku, Sebastianie. - Odwróciła się od okna i drżącym głosem próbowała go uspokoić. - Och, mój drogi...! - Szybko przebiegła przez pokój, by usunąć rozpacz z jego twarzy. - Naprawdę w porządku - szepnęła ponownie. - Dopóki nie spotkałam ciebie, nie wiedziałam, co to znaczy odnaleźć radość w objęciach kochanka. Śmiać się i rozmawiać, i po prostu cieszyć się sobą. - Ze smutkiem pokiwała głową. - To prawda, nie zabiłam Crestwooda... ale chciałam. Kilka razy naprawdę chciałam!

- Zasłużył na śmierć! - zagrzemiał Sebastian, a oczy zalśniły mu niebezpiecznie. - Gdyby nie to, że już nie żyje, z wielką przyjemnością zabiłbym go własnymi rękami.

Juliet popatrzyła na niego ciepło.

- To nie byłoby dobre, Sebastianie.

Mięsień zapulsował mu w mocno zaciśniętej szczęce.

- Postarałbym się, żeby cierpiał tak jak ty przez te wszystkie lata!

Juliet otworzyła szeroko oczy.

- Tyle że wówczas ojciec mego dziecka, mężczyzna, którego kocham do szaleństwa, tkwiłby w więzieniu zamiast być przy nas dwojgu, prawda?

- Tak, ale... dziecka? - powtórzył ostro Sebastian, bacznie wpatrując się w błądy owal twarzy Juliet. - Juliet...

- Jestem w ciąży! - oświadczyła radośnie, z rozpromienioną twarzą. - Wczoraj przyjechałam do miasta, żeby się zbadać. Lekarz potwierdził moje przypuszczenia. - Łzy szczęścia zalśniły jej w oczach. - Od wczoraj próbowałam zebrać się na odwagę, by udać się do ciebie i powiedzieć ci... Och, Sebastianie! Mój kochany, cudowny Sebastianie, za siedem miesięcy będziemy mieli syna albo córeczkę. Zostaniesz ojcem!

Sebastian poczuł się tak, jakby dostał potężny cios w klatkę piersiową. Nie mógł oddychać. Nie mógł mówić. Mógł tylko patrzeć z zachwytem na Juliet.

Znieruchomiał.

- Juliet, czy właśnie nazwałaś mnie...? Czy właśnie powiedziałaś, że kochasz ojca swego dziecka do szaleństwa?

Przesłała mu promienny uśmiech.

- Tak powiedziałam. Bo to prawda. Kocham cię, Sebastianie. Do szaleństwa. - Roześmiała się wesoło na widok jego osłupiałej miny.

To, że Juliet nosi w łonie jego dziecko, było szokiem. Cudownym, naturalnie. Ale to, że ona też go kocha...!

Sebastian zagarnął ją w objęcia i zaczął całować tak, jakby nie miał zamiaru przestać.

I nie przestał. Gorąco pragnął Juliet. Jej smaku, jej dotyku - po dwóch miesiącach niewidzenia, zastanawiania się, czy ona wciąż go nienawidzi, i robienia wszystkiego, co mógł, by pokazać jej, że się zmienił.

Oboje drżeli z tęsknoty. Sebastian przerwał wreszcie pocałunek i oparł czoło o jej czoło.

- Czy kochałaś się kiedyś na sofie, Juliet?

Roześmiała się ochryple.

- Kochałam się tylko z tobą - szepnęła cicho ze zdziwioną miną, kiedy Sebastian wypuścił ją z objęć i wziął krzesło stojące przy biurku. - Co robisz?

- Zabezpieczam się, by nikt nam nie przeszkodził - wyjaśnił, wciskając krzesło pod klamkę drzwi i wracając do niej. - Chyba nie masz nic przeciwko temu, ukochana, bo zamierzam kochać się z tobą, aż będziesz krzyczała!

Zagarnął ją w objęcia i zaniósł na sofę. Juliet nie miała przeciwko temu nic a nic...

- Dlaczego się uśmiechasz? - spytała dużo, dużo później.

Wciąż leżeli wtuleni w siebie na sofie, oboje całkiem nadzy.

Uśmiechnął się szerzej.



- Będę miał dobrą zabawę, informując mego wyniosłego brata Hawka, że jego niepoprawny najmłodszy brat nie tylko się żeni tak szybko jak się da, ale że będzie również ojcem.

- Zabawę...

Było to coś, co Sebastian wniósł w życie Juliet. Wraz z miłością. I śmiechem. I prostą radością z życia. I kochania, i tego, że jest się kochanym.

TLR

# Epilog

- Jak, u licha, udało się księżnej przygotować takie wspaniałe weselne przyjęcie w ciągu zaledwie kilku dni? - zauważyła ze zdumieniem w głosie Juliet.

Ona i Sebastian rozpoczęli właśnie pierwszy taniec pewnego październikowego wieczoru w zatłoczonej sali balowej londyńskiej rezydencji St Claire'a.

- Jane dla nas wszystkich jest zagadką - zgodził się z podziwem Sebastian.

Byli tu dosłownie wszyscy. Wielu gości przyjechało ze swoich wiejskich posiadłości, by być świadkami zaślubin lorda Sebastiana St Claire'a, najmłodszego brata księcia Stourbridge'a, z lady Juliet Boyd, hrabiną Crestwood. Tego popołudnia Juliet i Sebastian wzięli ślub w kościele Świętego Grzegorza na Hanover Square, a teraz byli w domu St Claire'a w Mayfair.

Juliet była niewymownie wdzięczna za ciepłe przyjęcie, jakie zgotowali jej książę i księżna Stourbridge. Lord Lucian St Claire i jego żona również byli dla niej wyjątkowo mili. Tak samo jak ich siostra, lady Arabella. Tak mili, że Juliet czuła się, jakby odzyskała rodzinę.

A najważniejsze, że jej mężem został Sebastian. Mężczyzna, którego kochała. Mężczyzna, którego, co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości, będzie kochała zawsze, tak jak on ją. A za niecałe siedem miesięcy obejmą tą miłością swoje dziecko.

- Chciałabym, by każdy był tak szczęśliwy jak my, Sebastianie. - Uśmiechnęła się do niego promiennie podczas tańca, który porwał ich tak, że na chwilę zapomnieli o obecności gości w sali.

- To niemożliwe - zapewnił ją ochryple Sebastian, wpatrzony kochającym wzrokiem w kobietę, która dziś została jego żoną. Lady Juliet St Claire. Jak to doskonale brzmi!

- Tak się cieszę, że zdołałeś wybaczyć Bancroftom i lordowi Graysonowi na tyle, by zaprosić ich na nasz ślub - pochwaliła go.

Nie był pewien, czy całkiem im wybaczył ich nieufność wobec Juliet. I czy to kiedykolwiek nastąpi. Ale życzeniem Juliet była obecność całej trójki na dzisiejszej uroczystości, a Sebastian kochał ją tak mocno, że nie był w stanie odmówić jej niczego.

Bóg jeden wie, że miał wystarczający powód, by pożałować tych zaproszeń. Rano Bancroft wziął go na bok i powiedział mu w zaufaniu, że Helenie Jourdan udało się uciec z więzienia i miejsce jej pobytu pozostaje nieznane...!

Nie chciał, by Juliet dowiedziała się o tym dzisiaj. Był to przecież dzień ich ślubu. Początek wspólnego życia.

- Jestem mniej skłonny do wybaczenia księciu Carlyne'owi, że tak się ucieszył na twój widok. - Zmarszczył czoło, bo zobaczył, że księżę właśnie prowadzi na parkiet jego siostrę Arabelle.

Juliet wybuchnęła perlistym śmiechem na to pełne zazdrości gderanie.

- Jestem pewna, że bardziej cieszyło go denerwowanie ciebie niż spotkanie mnie.

Sebastian objął mocniej jej wciąż szczupłą talię.

- Jak myślisz, czy teraz, skoro wszyscy zajęci są tańcem, ktoś zauważy, jeśli się wymkniemy i znajdziemy jakieś zaciszne, odosobnione miejsce, żeby się pokochać?

Juliet uśmiechnęła się.

- Och, myślę, że zniknięcie nowożeńców mogłoby wywołać komentarze.

Uniósł pytająco brwi.

- Miałabyś coś przeciwko temu?

- Nic a nic! - przyznała radośnie.

Sebastian ukazał zęby w uśmiechu.

- Stałaś się bezwstydną, żono.

Juliet żartobliwie uniosła brwi.

- Czyżbyś narzekał, mężu?

- Nic a nic.

Juliet znów się roześmiała, a Sebastian ujął ją za rękę i wyprowadził z sali balowej w poszukiwaniu „zacisznego, odosobnionego miejsca”.

Nie miała wątpliwości, że przez resztę ich wspólnego życia, jej i Sebastiana, towarzyszyła im będzie miłość...

